5/2022

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Dwumiesięcznik wrzesień–październik 5 (81) / 2022 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)

ROSJA W POTRZASKU

Lebiediew | Maładajewa | Marciniak | Wiśniewska

Od morza do morza. Kijów pokonuje Moskwę

Zbigniew Rokita

Ukraińska sztuka w cieniu wojny

Oksana Barszynowa

Azerbejdżan. Turystyczny przegląd obronny

Aneta Strzemżalska

Azja Centralna. Idzie nowe

Miłosz Szymański

ISSN 1899-5543

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

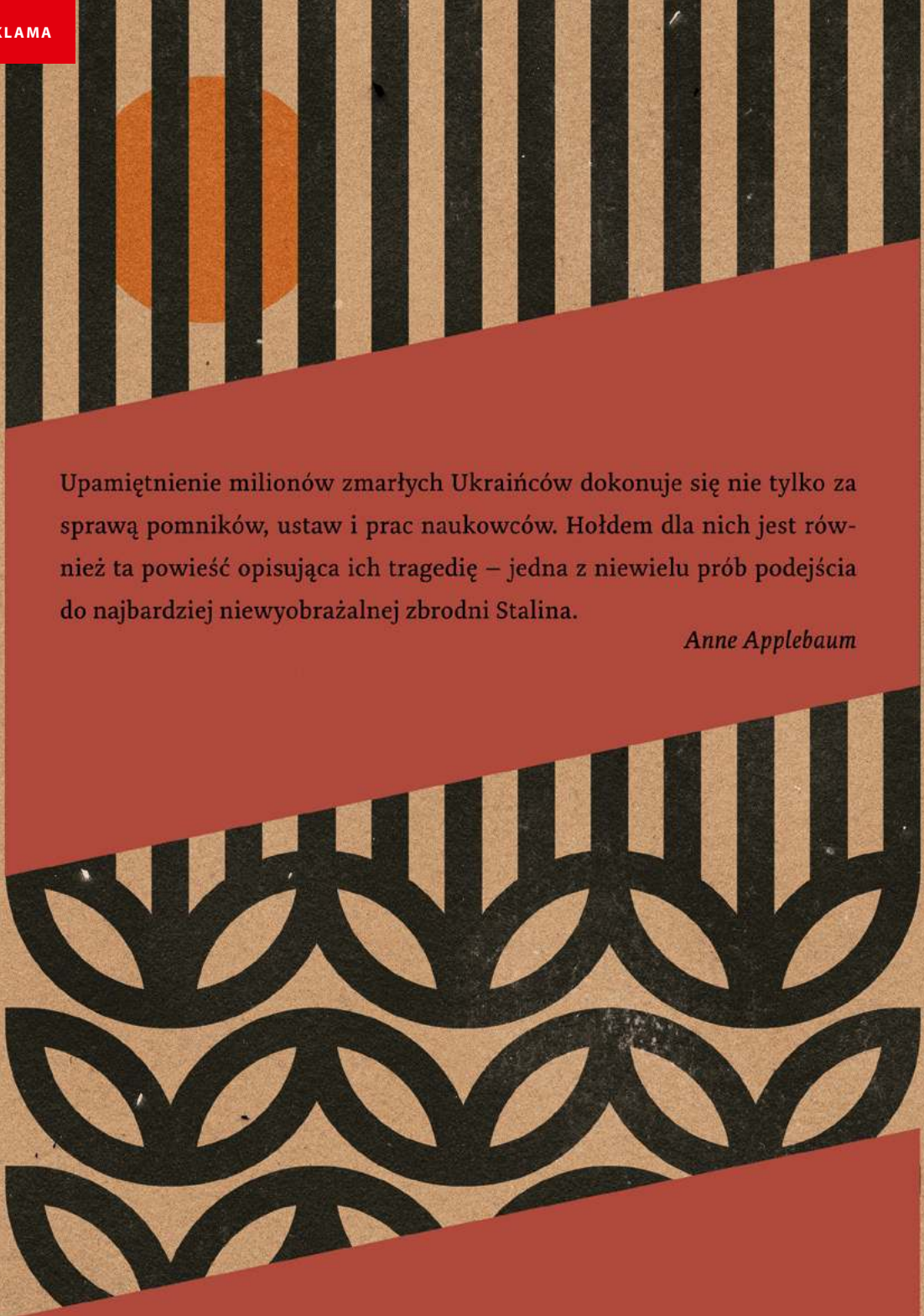

Upamiętnienie milionów zmarłych Ukraińców dokonuje się nie tylko za sprawą pomników, ustaw i prac naukowców. Hołdem dla nich jest również ta powieść opisująca ich tragedię – jedna z niewielu prób podejścia do najbardziej niewyobrażalnej zbrodni Stalina.

Anne Applebaum

Wasyl Barka *Żółty książę*

WYDAWNICTWO KEW

eprasa.pl 1ee1597d33

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 1ee1597d33

eprasa.pl 1ee1597d33

Święto w cieniu wojny

24 sierpnia w Ukrainie obchodzone jest jedno z najważniejszych świąt państwowych. Tego dnia 1991 roku Rada Najwyższa Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przegłosowała Deklarację Niepodległości Ukrainy. Dokument został zatwierdzony 1 grudnia w ogólnonarodowym referendum. W tym roku świętu 24 sierpnia towarzyszyć będzie zupełnie inna niż dotychczas atmosfera. W wojnie, która współcześnie toczy się nad Dnieprem, pobrzmiewają echa tamtej decyzji. Moskwa po dziś dzień nie może wybaczyć swoim sąsiadom wybicia się na niepodległość. Więcej: Moskwa postanowiła ową niepodległość po prostu zakwestionować. A Ukraińcy – każdego dnia – potwierdzają, że są walecznym narodem, który gotów jest w imię wolności iść na front.

W numerze „Nowej Europy Wschodniej", który oddajemy Państwu do rąk, przypominamy o trwającym za naszą wschodnią granicą konflikcie. Piszemy o życiu codziennym w cieniu wojny, o stanie ukraińskiej i rosyjskiej gospodarki oraz o nastrojach społecznych w Rosji. Publikując wywiad z jedną z buriackich aktywistek obywatelskich, pokazujemy, że także w „regionach" Rosji istnieje sprzeciw wobec wojny. Przedstawiamy tereny oddalone od wschodniej granicy Polski – Azerbejdżan i Azję Centralną. Dużo miejsca poświęcamy również tematom społecznym i kulturalnym, bo procesy zachodzące w tych sferach są być może najtrudniej uchwytne, ale wydają się najtrwalsze.

Redakcja

eprasa.pl 1ee1597d33

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Iwoną Wiśniewską **Rosyjska gospodarka. Kryzys i gorzkie lekcje Zachodu** 7

Publicystyka

Tadeusz Iwański **Ukraina: gospodarka pod ostrzałem** 20
Marta Drabczuk, Tomasz Stępniewski **Kiedy umilkną strzały** 28
Zbigniew Rokita **Ukraina pokonuje Rosję. I co dalej?** 37
Rozmowa z Miriam Kosmehl **Ukraina w ogrodzie Metternicha** 44
Roman Kabaczij **Co wojna w Ukrainie zmieniła w Ukraińcach** 50
Rozmowa z Jewhenem Zacharczenką **„Wpadliśmy w historię"** 56
Piotr Marciniak **Czy Rosja przetrwa imperialny obłęd Putina?** 64
Rozmowa z Wiktorią Maładajewą **Ich wojna ma twarz Buriaty** 68
Rozmowa z Siergiejem Lebiediewem **Łagier zwyciężył** 74
Albert Jawłowski **Czy ogon może zakręcić psem? Buddyzm tybetański w polityce zagranicznej ZSRR** 81
Rozmowa z Piotrem Brysaczem i Jędrzejem Morawieckim **„Zombi ZSRR"** 91
Rozmowa z Arkadiuszem Legieciem **Gruzja–Bruksela. Pożegnanie ze złudzeniami** 100
Aneta Strzemżalska **Turystyczny przegląd obronny** 107
Miłosz Szymański **Coś się kończy w Azji Centralnej, ale czy coś się zaczyna?** ... 121

Kultura

Rozmowa z Anastazją Krywenko **Odważny naród odważnego kraju** 129
Rozmowa z Oksaną Barszynową **Muzeum pracuje z przyszłością** 137

Historia

Rozmowa z Barbarą Klich-Kluczewską **Wędrujące granice historii** 145

eprasa.pl 1ee1597d33

Recenzje

Wojciech Konończuk **Nie tylko strzępy myśli** 161
O książce Józefa Czapskiego *Dziennik wojenny (22 III 1942 – 31 III 1944)*
Tomasz Mróz ***Creative writing*** **po rosyjsku** 163
O książce George'a Saundersa *Kąpiel w stawie podczas deszczu*
Urszula Pieczek **Ukraina własnym głosem** 167
O książce Oksany Zabużko *Planeta Piołun*
Elżbieta Janota **Jak się robi przeszłość?** 168
O książce Georgiego Gospodinowa *Schron przeciwczasowy*
Michael Morys-Twarowski **Lwowianin w Afryce** 170
O książce Michała Zichlarza *Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki*
Magdalena Moskal **Wojna nigdy nie jest daleko, wojna zawsze jest blisko** 172
O książce Sofi Oksanen *Psi park*
Tadeusz Iwański **Wiwisekcja emigranctwa** 174
O książce Margaryty Jakowenko *Przemieszczenie*

eprasa.pl 1ee1597d33

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 19,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 2000 egz.

eprasa.pl 1ee1597d33

Rosyjska gospodarka
Kryzys i gorzkie lekcje Zachodu

Z Iwoną Wiśniewską, ekspertką Ośrodka Studiów Wschodnich, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Jak prezentuje się sytuacja gospodarcza Rosji po blisko pięciu miesiącach od rozpoczęcia „specjalnej operacji wojskowej w Ukrainie"?

IWONA WIŚNIEWSKA: W pierwszych tygodniach po rozpoczęciu wojny prognozy odnośnie do tego, co może się stać z rosyjską gospodarką, były znacznie bardziej pesymistyczne niż obecnie. Dziś już wiemy więcej o zakresie sankcji i gotowości rosyjskich przedsiębiorstw do walki z restrykcjami. Po blisko pięciu miesiącach widać, że recesja w Rosji będzie płytsza, jednak dłuższa niż prognozowano w marcu. Większość obecnych prognoz mówi o spadku PKB w 2022 roku poniżej 8 procent, wcześniejsze prognozy mówiły nawet o 15 procentach i więcej, w zależności od skali sankcji. Oczekuje się ponadto, że powrót Rosji do poziomu ekonomicznego sprzed wojny będzie trwać długo, nawet dekadę, ponieważ *de facto* w Rosji nie ma czynników wzrostu, które mogłyby przyczynić się do rozwoju. Już w ciągu ostatnich pięciu lat rosyjska gospodarka rozwijała się w średnim tempie procenta w ciągu roku.

Trzeba jednak podchodzić do statystyk z dużą ostrożnością, dla rosyjskich władz polityka gospodarcza stała się częścią propagandy Kremla, w efekcie coraz mniej wiemy o realnym stanie rosyjskiej gospodarki. Znaczna część ważnych statystyk przestała być publikowana. Brakuje danych dotyczących handlu zagranicznego, wydobycia ropy naftowej i jej sprzedaży za granicę. Banki nie upubliczniają informacji o swoim składzie właścicielskim i wynikach finansowych, część przedsiębiorstw postępuje podobnie.

Zachodnie sankcje doprowadziły do recesji. Jest to wyjątkowa sytuacja, po raz pierwszy Rosja pogrążą się w kryzysie mimo wysokich cen surowców energetycznych. Ponadto musimy pamiętać, że główne sankcje, które mogą uderzyć w ten kraj, to ograniczenia eksportu surowców energetycznych. Unijne embargo na ropę wejdzie w życie dopiero w grudniu, w lutym

eprasa.pl 1ee1597d33

zaś zacznie obowiązywać embargo na produkty naftowe. Poza tym od maja Kreml zaczął zmniejszać dostawy gazu do Europy, co dodatkowo uderza w rosyjski budżet i Gazprom. Dopiero od sierpnia nie można sprowadzać do Europy rosyjskiego węgla. Co więcej, USA pracują nad koncepcją limitu cenowego na eksportowaną przez Rosję ropę. Wdrożenie tego pomysłu oznaczałoby poważną redukcję rosyjskich dochodów. Przemysł wydobywczy i eksport są głównymi źródłami rosyjskich dochodów, które stabilizują sytuację ekonomiczną.

Czy Centralny Bank Federacji Rosyjskiej przedstawił prognozy na temat spodziewanej recesji w przyszłym roku i kolejnych latach? I jak wyglądają inne wskaźniki gospodarcze: bezrobocie, kurs rubla, deficyt budżetowy?

Obecne rosyjskie prognozy mówią o spadku PKB rzędu 4–6 procent w 2022 roku, zamiast oczekiwanego przed wojną wzrostu na poziomie 2,8 procent. Dodatkowo w 2023 roku gospodarka skurczyć się ma o kolejne 1–4 procent. Przy czym najgłębsze spadki spodziewane są dopiero w czwartym kwartale 2022 roku. Będzie to najprawdopodobniej najgłębsza recesja od rozpadu ZSRR. Dla przykładu: w 1998 roku w Rosji odnotowano spadek na poziomie 5,4 procent PKB. Prognozy zmieniają się jednak z miesiąca na miesiąc. Na bilans 2022 roku pozytywny wpływ mają przede wszystkim dwa pierwsze miesiące roku, kiedy wzrost był dynamiczny. Ponadto negatywne konsekwencje sankcji zostały częściowo zamortyzowane z jednej strony zapasami zgromadzonymi przez rosyjskie przedsiębiorstwa, co pozwoliło utrzymać częściowo produkcję, z drugiej – wysokimi cenami surowców energetycznych i stosunkowo niewielkim, jak na razie, spadkiem fizycznych wielkości ich eksportu. Rosyjska władza określa zachodzące procesy mianem transformacji gospodarczej, a *de facto* mamy do czynienia z adaptacją rosyjskiej gospodarki do nowych okoliczności. Jak będzie dalej przebiegał ten proces, zależy od tego, czy państwa spoza Zachodu będą gotowe współpracować z Rosją, w jakim stopniu uda się zbudować nowe łańcuchy logistyczne dostaw i obsługę finansową tych transakcji.

Kolejna sprawa to kurs rubla. Pierwsze sankcje nałożone na Rosję dotyczyły zamrożenia rosyjskich rezerw, ograniczenia dostępu rosyjskich banków i przedsiębiorstw do zagranicznego rynku kapitałowego. Doprowadziły do dewaluacji rubla i wzrostu inflacji. Od końca 2014 roku bank centralny zdecydował się koncentrować w swojej polityce na obniżaniu inflacji, a kształtowanie wartości rubla oddał w ręce sił rynkowych, wprowadzając płynny kurs waluty. Pod koniec lutego Centralny Bank Rosji interweniował i wprowadził kontrolę walutową, aby zahamować

eprasa.pl 1ee1597d33

dewaluację rubla i utrzymać płynność finansową rosyjskiego sektora bankowego. Podjęte przez bank działania zdołały umocnić rubel i wyhamować inflację, ale kosztem była utrata wymienialności rosyjskiej waluty.

W efekcie ogromnego napływu petrodolarów do Rosji i spadku importu nawet o połowę rosyjski rubel zaczął się dynamicznie umacniać. W lipcu był nawet o 30 procent mocniejszy niż przed wojną. Mocny rubel jest wykorzystywany w rosyjskiej propagandzie. Ma być świadectwem odporności tej gospodarki.

Jednak silna rosyjska waluta ma negatywne konsekwencje dla rosyjskiego budżetu i eksporterów. Ich dochody w przeliczeniu na ruble się kurczą. Rosyjskie władze zaczęły wycofywać się z części ograniczeń walutowych, aby umocnić rubla, jednak przyniosło to jak na razie ograniczone skutki. Reakcja rosyjskiego banku i Ministerstwa Finansów ma swoje konsekwencje. W czerwcu dochody budżetowe z ropy i gazu były prawie o połowę niższe niż w marcu bieżącego roku. W efekcie nominalne dochody budżetu uplasowały się na poziomie sprzed roku, co oznacza ich spadek w realnym wymiarze (uwzględniając inflację).

W maju udało się też wyhamować inflację do nieco ponad 15 procent na początku sierpnia. Pod koniec kwietnia sięgała prawie 18 procent. Choć trzeba zaznaczyć, że w odczuciu rosyjskiego społeczeństwa inflacja jest znacznie wyższa. Widać to zwłaszcza po wzroście cen podstawowych towarów spożywczych, regularnie kupowanych przez obywateli. Ceny chleba wzrosły o 18, kasz o 35, a cukru o 50 procent.

Wyhamowaniu inflacji sprzyjało podniesienie bazowej stawki procentowej z 9,5 do 20 procent. W kolejnych miesiącach była ona jednak sukcesywnie obniżana i obecnie wynosi już tylko 8 procent. Częściowo pomocny był mocny rubel, choć ceny importowanych towarów zmniejszyły się minimalnie, nadal bowiem sprowadzenie towarów z zagranicy jest wyzwaniem. Jednak na poziom cen wpływ miał przede wszystkim spadający popyt w Rosji. W drugim kwartale popyt konsumpcyjny zmniejszył się o 10 procent (rok do roku). Rosjanie wstrzymują się z zakupami, bo ich dochody się obniżyły. Ponadto oszczędzają, bo nie wiedzą, jak sytuacja będzie się rozwijała.

Podkreślam jednak, że do statystyk rosyjskich trzeba podchodzić z dużą ostrożnością. Obecnie, analizując sytuację w tym kraju, korzysta się z informacji pośrednich. W przypadku handlu zagranicznego dane trzeba zbierać od głównych partnerów handlowych Rosji: Chin czy Unii Europejskiej.

Jaki jest powód, oprócz względów propagandowych, dla którego rosyjskie władze ukrywają te dane?

Oficjalnie chodzi o to, aby ograniczyć możliwość nakładania kolejnych

eprasa.pl 1ee1597d33



Ograniczony dostęp do statystyk utrudnia analizę sytuacji rosyjskiej gospodarki, co wykorzystywane jest przez rosyjską propagandę, która zapewnia, że Rosja pozostaje odporna na sankcje.

Bernard Lipiński

epr

sankcji. Dotyczy to zwłaszcza składu właścicielskiego spółek czy wartości handlu zagranicznego. Jednak ograniczony dostęp do statystyk utrudnia analizę sytuacji rosyjskiej gospodarki, co wykorzystywane jest przez rosyjską propagandę, która zapewnia, że Rosja pozostaje odporna na sankcje.

Jakie działania podjęły rosyjskie władze, żeby zniwelować wpływ sankcji, na przykład na bezrobocie?

Problem bezrobocia to kwestia znacznie szersza. Pozostaje ono na rekordowo niskim poziomie (3,9 procent w czerwcu), co związane jest ze specyfiką rosyjskiego rynku pracy. Firmy przede wszystkim obniżają płace i redukują wymiar pracy. Rząd rosyjski nie pozwala przedsiębiorstwom państwowym na zwalnianie pracowników. W przypadku firm prywatnych pomoc publiczna zwykle uzależniona jest od utrzymania zatrudnienia. Ponadto pracownicy większości zagranicznych firm, które wycofały się z Rosji, nie zostali jeszcze formalnie zwolnieni i nadal otrzymują częściowe wynagrodzenia. Jednocześnie Rosja od wielu lat boryka się z problemami demograficznymi i niedoborem siły roboczej. W czasie pandemii obserwowaliśmy także zmniejszony napływ migrantów zarobkowych, a od wybuchu wojny odnotowywana jest „ucieczka mózgów".

W czym przejawia się wsparcie państwa? Czy chodzi o postać kontraktów państwowych, wygrywanie przetargów?

W pandemii przyznawane były kredyty, zwolnienia z opłat, ulgi, wakacje podatkowe dla przedsiębiorstw. Żeby zostać beneficjentem tych programów, dostać kredyt z ulgowym oprocentowaniem, należało zobowiązać się do utrzymania zatrudnienia przynajmniej na poziomie 90 procent. Rosyjscy pracownicy godzą się na ograniczenie wynagrodzeń, żeby tylko zachować pracę. Obniżenie wynagrodzeń i redukcja czasu pracy – to właśnie sposoby, które pozwalają przedsiębiorstwom radzić sobie z problemami, nie zwalniać pracowników, lecz (w czasie kryzysu) pozwolić sobie na ich utrzymanie. Są to standardowe sytuacje, z którymi mieliśmy do czynienia praktycznie podczas każdego kryzysu w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Większość pracowników ma, rzecz jasna, problem, żeby się utrzymać za obniżoną płacę, ale także znaczna część stara się znaleźć dodatkową pracę bez rejestracji oraz podatków (w szarej strefie) i zająć się uprawą swoich działek. W ten sposób wspierany jest domowy budżet. Warzywa i owoce pochodzą z własnych upraw.

Jesienią można się jednak spodziewać wzrostu bezrobocia. Przestrzega przed tym nawet rosyjski rząd. Jednak większość ekspertów nie przewiduje, że sytuacja stanie się dramatyczna. Rzecz jasna, trudno sobie wyobrazić, że zakłady samochodowe, w których produkcja została wstrzymana

eprasa.pl 1ee1597d33

z powodu wycofania się zachodnich producentów z rosyjskiego rynku, wznowią działalność. Do czasu, kiedy nie zaczną napływać części zamienne czy podzespoły z Zachodu, będą nieczynne. Chiński producent nie może do nich wejść i produkować swoich samochodów, bo to inny sposób montowania i inne części. Jednak odsetek zatrudnionych w takich zakładach nie był wysoki.

Szacuje się, że w firmach, które wycofały się z Moskwy, pracowało około 200 tysięcy osób. Część z nich znajdzie inne zatrudnienie, zwłaszcza ci, którzy pracowali w sieciach handlowych. Natomiast w przypadku przemysłu motoryzacyjnego jest to trudniejsze. Najciekawsze w tym kryzysie jest to, że najbardziej cierpią na nim regiony w największym stopniu uprzemysłowione i rozwinięte. Regiony uzależnione od transferów z Moskwy były zawsze biedne i pozbawione przemysłu. One niespecjalnie odczuwają jakiekolwiek negatywne zmiany.

Jeżeli wojna w Ukrainie jeszcze potrwa, a sankcje zostaną utrzymane lub wzmocnione, to czy Rosja jest w stanie zastąpić zachodnie komponenty i parki maszynowe innymi?

Wszystko zależy od tego, w jakim zakresie państwa spoza Zachodu będą gotowe na współpracę z Rosją. W ramach walki z ograniczeniem eksportu technologicznego do Rosji i wycofywania się zachodnich firm Kreml zdecydował się na wprowadzenie importu paralelnego oraz rozwój polityki substytucji importu. Polityka substytucji importu w zasadzie jest wdrażana od 2014 roku, czyli od pierwszych sankcji nakładanych za aneksję Krymu i wojnę w Donbasie. Jej efektywność, mimo dostępu do zachodnich rynków i możliwości sprowadzania obrabiarek czy części technologii, okazała się bardzo skromna. Rosyjski biznes wydawał ogromne kwoty, żeby móc produkować rodzime towary, które mogłyby zastąpić zachodnie. Jednak w większości przypadków były one droższe i gorszej jakości.

W obecnych warunkach produkcja rodzima oznaczać będzie jeszcze większy regres technologiczny. Po wycofaniu się Renault z głównych zakładów motoryzacyjnych AwtoWAZ, które produkowały na przykład łady, rosyjski właściciel zdecydował się na wznowienie produkcji modeli w wariancie sprzed wielu lat, czyli bez zachodnich systemów bezpieczeństwa czy uwzględnienia wiedzy o ekologii. Brak w nich między innymi poduszek powietrznych, systemu ABS i redukcji emisji spalin, a także elektrycznego podnoszenia szyb, a w uboższej wersji wyposażenia audio. Mamy zatem do czynienia z prymitywizacją gospodarki. Jest możliwa produkcja łady, zresztą ona już trwa, a Rosjanie będą ją kupować, bo nie będą mieli alternatywy. Jednak gdy decydują się

eprasa.pl 1ee1597d33

na jej zakup, zmuszani są do podpisania dokumentu, że nie wyjadą tym autem poza granice kraju, ponieważ są to samochody z tak ograniczonymi systemami bezpieczeństwa i zabezpieczeniami ekologicznymi, że nie spełniają one wymogów poza Rosją.

Można się spodziewać, że w innych sektorach także będzie miała miejsce prymitywizacja gospodarki. Możliwe, że uda się wyprodukować własne towary, lecz znacznie gorszej jakości i droższe. Jednak w większości przypadków Rosja nie będzie w stanie sobie poradzić. Nie zastąpi importowanych półprzewodników czy chipów. Te, które próbuje się produkować w Rosji, są zapóźnione o dekadę, a czasem nawet i więcej. Zastąpieniu zachodnich towarów służyć ma import paralelny, czyli sprowadzanie bez zgody właściciela marki towarów, zwłaszcza konsumpcyjnych, poprzez kraje trzecie, na przykład Turcję czy Chiny. Jednak najpierw trzeba znaleźć kontrahenta, który weźmie na siebie ryzyko związane z objęciem sankcjami wtórnymi i zgodzi się współpracować z Rosją. Prawdopodobnie nie będzie problemu z zapełnieniem rynku wewnętrznego towarami konsumpcyjnymi: smartfonami, komputerami, pralkami, ponieważ w większości zakaz ich importu nie jest związany z sankcjami państwowymi, ale bojkotami korporacyjnymi.

Kwestią otwartą pozostaje to, na ile korporacje będą starały się przeciwdziałać importowi paralelnemu, na przykład przez śledzenie eksportu swojej produkcji choćby przez Turcję. Można sobie wyobrazić, że koncerny zagraniczne nie będą się temu bacznie przyglądać, bo to nie leży w ich interesie. Ich celem jest wysoka sprzedaż produktów. Natomiast w przypadku sankcji państwowych, dotyczących przykładowo części do samolotu, znalezienie kontrahenta, który zechce je dostarczyć Rosji, będzie trudne. Rosjanie oczywiście liczą na Chiny, ale w przypadku części samolotowych czy półprzewodników nie sposób sobie wyobrazić, żeby Chiny zdecydowały się na otwarte łamanie zachodnich sankcji. Grozić im mogą sankcje wtórne. Firmy chińskie, które będą dostarczały towary do Rosji, również zostaną objęte sankcjami amerykańskimi. Na to chińskie przedsiębiorstwa prawdopodobnie nie będą gotowe.

Zatem rynek konsumpcyjny prawdopodobnie zostanie zapełniony, z tym że Rosjanie będą musieli znacznie drożej za to zapłacić. Jednak problemem będzie brak gwarancji producentów na tego typu towary. Teoretycznie mogą ją dać importerzy. Pojawiły się już w Rosji sklepy, które importują i dają gwarancję, lecz podnosi to jeszcze bardziej cenę towaru. W przypadku towarów przemysłowych będzie znacznie trudniej, bo o ile import paralelny jest możliwy w małych ilościach, o tyle w przypadku części samochodowych niełatwo sobie wyobrazić, żeby szły nieprzerwane dostawy i przykładowo

eprasa.pl 1ee1597d33

Volkswagen nie zorientował się, że jego części trafiają do Rosji. Konkludując, działania Rosji mają ograniczoną skuteczność.

Pojawiły się informacje, że wielu specjalistów, szczególnie z sektora IT, w pierwszym okresie po agresji na Ukrainę opuściło Rosję. Czy rzeczywiście ten brak pracowników w sektorach nowych technologii będzie dotkliwy dla tamtejszego rynku pracy?

To jest szerszy problem niezbalansowanego rynku pracy. Problemy demograficzne w Rosji w ciągu ostatnich dwudziestu lat powodują, że nie widać tak bardzo skali braku rąk do pracy. Pierwsze symptomy dały o sobie znać w czasie pandemii, kiedy wyjechali emigranci zarobkowi, głównie z Azji Centralnej. Pojawiły się również restrykcje związane z wjazdem do kraju. Rosyjskie firmy musiały naprawdę zacząć zwiększać wynagrodzenia, zwłaszcza w budownictwie, ponieważ nie były w stanie kontynuować swoich projektów ze względu na brak rąk do pracy. Obecny kryzys i zagrożenie wzrostem bezrobocia powoduje, że firmy zaczęły obniżać płace. Postępująca prymitywizacja gospodarki sprawia, że rośnie zapotrzebowanie na niskowykwalifikowaną siłę roboczą, a spada popyt na specjalistów, na przykład na finansistów czy konsultantów.

Wyjątkiem są specjaliści IT, których znaczenie w obecnej gospodarce pozostaje istotne. To oni byli solidnie reprezentowani w fali migracji z Rosji po wybuchu wojny. Jednak nie znamy dokładnych liczb. Sama branża starała się to oszacować i wyszło im, że w marcu i kwietniu kraj opuściło do 200 tysięcy pracowników IT. Rosyjskie władze podejmują szereg działań, aby ich pozyskać. Wszelkie ulgi podatkowe, wysokie kredyty hipoteczne, zwolnienie ze służby wojskowej pokazują, jak bardzo pracownicy tej branży są ważni dla władz.

Część specjalistów IT, która opuściła kraj, nie przestała jednak pracować dla rodzimych firm. Część z nich wykonuje swoje obowiązki zdalnie. Pojawiły się też informacje, że niektórzy z nich zaczynają wracać do Rosji. Zorientowali się, że w zasadzie tam wciąż da się żyć. Nie znamy skali tego zjawiska.

Czy jeżeli konflikt będzie się przedłużał, to sankcje energetyczne wejdą w życie? Czy Rosjanie w perspektywie krótkoterminowej są w stanie przekierować eksport ropy naftowej i gazu na inne rynki niż unijny? I czy kraje Unii Europejskiej, szczególnie te, które już przerwały import lub zamierzają to zrobić niebawem, dadzą radę w ciągu kilku miesięcy znaleźć nowych dostawców surowców energetycznych?

Jeśli chodzi o ropę – zaraz po inwazji mieliśmy do czynienia z bojkotem korporacyjnym. Stanowiło to główny cios

eprasa.pl 1ee1597d33

dla rosyjskiego sektora energetycznego. Mimo że kontrakty były nadal realizowane, a państwa europejskie wciąż kupowały ropę, to część firm, jak na przykład BP czy Shell, jednostronnie odchodziło od rosyjskiej ropy. Również Stany Zjednoczone wprowadziły sankcje i zakazały kupowania rosyjskiej ropy i produktów naftowych. Drugą kwestią były firmy transportowe, które czarterowały tankowce. Rosja została zmuszona do większych opłat za fracht i ubezpieczenie. Zatem koszty eksportu znacznie wzrosły. Dodatkowo Rosja musiała oferować swój surowiec ze znaczną zniżką, sięgającą nawet 30 dolarów na baryłce. Jednak dzięki wysokim cenom ropy naftowej do Rosji nadal napływało więcej petrodolarów niż przez rokiem.

W marcu, po dewaluacji, wysokość tych dochodów w przeliczeniu na rubla była znacznie wyższa. Obecnie sytuacja jest bardzo ciekawa. Zaraz po wpisaniu w kolejnym pakiecie sankcji zakazu importu rosyjskiej ropy państwa unijne zaczęły zwiększać import z Rosji. Zatem import wzrasta wraz z przygotowaniami do wprowadzenia embarga. W czerwcu Rosja zdołała wręcz zwiększyć produkcję surowca i jego eksport. Paradoksalnie odsunięcie embarga do grudnia w przypadku surowej ropy może spowodować, że Rosja wyeksportuje w bieżącym roku więcej surowca niż w ubiegłym. Jak to się będzie kształtowało się w kolejnych miesiącach, trudno prognozować. Wszystko zależeć będzie od kondycji światowej gospodarki. Widzimy, że prognozy dotyczące PKB, zwłaszcza państw europejskich, lecz również USA i Chin, są korygowane w dół. To też będzie miało ścisły związek ze światowym popytem na ropę.

Jeśli chodzi o możliwość przekierowania rosyjskiego surowca, to sytuacja także będzie bardzo interesująca. Ropa w większości transportowana jest tankowcami, a zatem może być wysyłana w dowolne obszary globu, choć koszty dostaw będą wyższe. Tym bardziej, że Unia Europejska zapowiedziała, że nie będzie ograniczać europejskich firm przy obsłudze przewozów rosyjskiej ropy na rynki trzecie. Wielka Brytania zezwoliła ponadto na ubezpieczanie takich przewozów. Ropa eksportowana rurociągami nie została objęta europejskimi sankcjami.

W przypadku ropy naftowej istnieje techniczna możliwość przekierowania rosyjskich dostaw w inne regiony. Pytanie, czy zapotrzebowanie w Chinach czy Indiach będzie na tyle wysokie, aby przyjąć całość dostaw, oraz czy będzie gotowość rządów tych państw na zwiększenie zależności od Rosji. Ponadto o rynek walczyć będą inni dostawcy. Od połowy czerwca do połowy lipca z monitoringu ruchu tankowców prowadzonego przez Bloomberga wynika, że dostawy rosyjskiej ropy do Chin i Indii były nawet o 30 procent niższe niż w kwietniu, czyli w szczytowym momencie po agresji na Ukrainę.

eprasa.pl 1ee1597d33

Jeszcze trudniej będzie przekierować na inne rynki produkty naftowe, na które embargo wejdzie w życie z początkiem lutego przyszłego roku. Unia Europejska była odbiorcą ponad 50 procent produktów naftowych. Na innych rynkach nie ma tak dużego zapotrzebowania i trudno będzie przekierować ich eksport. Problem ze sprzedażą produktów naftowych uderza bezpośrednio w rosyjski rynek przetwórstwa ropy na rynku wewnętrznym. Rosyjskie rafinerie w dużej części nie zostały zmodernizowane, dotyczy to zwłaszcza rafinerii należących do Rosnieftu, głównego rosyjskiego państwowego koncernu naftowego. Nisko przetworzone produkty były dotychczas eksportowane w znacznej mierze do Europy, gdzie podlegały dalszej obróbce. Dzięki temu Rosja mogła produkować wyżej przetworzone produkty, na przykład benzynę, potrzebne na rynku wewnętrznym. Obecnie trudno ją wytwarzać, ponieważ nie ma jak zagospodarować nisko przetworzonych frakcji, między innymi mazutu. Wszystkie magazyny są nim zapełnione. Być może trzeba będzie wstrzymywać produkcję rafinerii. I paradoksalnie w Rosji może zacząć brakować benzyny.

Problemy mogą pojawić się także w sektorze wydobywczym. Jeśli popyt na rosyjską ropę na świecie spadnie, konieczne będzie ograniczenie produkcji. Ponowne jej uruchomienie wymagać będzie nakładów finansowych i czasu. Rosyjską ropę trzeba technologicznie „zachęcić", żeby popłynęła. Nie chce płynąć sama z siebie, jak w Zatoce Perskiej.

Odrębną kwestią jest gaz. Tutaj praktycznie nie ma pola manewru i Europa pozostanie jeszcze przez długi czas głównym rynkiem zbytu. Jedyny gazociąg, który Rosja posiada w kierunku Chin, to Siła Syberii (uruchamiany jest od końca 2019 roku). W roku bieżącym może nim wyeksportować ponad 15 miliardów metrów sześciennych surowca. Maksymalną przepustowość 38 miliardów metrów sześciennych rocznie ma osiągnąć w 2025 roku. Gazprom w ubiegłym roku wyeksportował do Unii Europejskiej aż 155 miliardów metrów sześciennych gazu. Gazprom już poinformował, że w okresie styczeń–lipiec 2022 roku wydobył o 12 procent surowca mniej niż w roku ubiegłym.

Kreml rozważa budowę nowych szlaków w kierunku Chin, Pakistanu czy Indii, a także rozbudowę infrastruktury LNG. Jednak realizacja tych planów wymaga czasu i pieniędzy, a w przypadku LNG także zachodnich technologii, obecnie niedostępnych dla Moskwy. Pod znakiem zapytania stoi oddanie do użytku już realizowanego terminala Arktyczny LNG. Jedna linia produkcyjna jest już praktycznie gotowa, ale brakujące zagraniczne detale mogą okazać się decydujące. Kolejny terminal LNG, wybudowany

eprasa.pl 1ee1597d33

przez zachodnich inwestorów, funkcjonuje na Sachalinie. Nie ma szans na rozszerzenie jego produkcji.

Inną kwestią jest to, że Kreml, wykorzystując Gazprom jako instrument polityki zagranicznej wobec Europy, *de facto* go niszczy. Pozbawia go głównego kontrahenta oraz naraża w przyszłości na wypłaty ogromnych odszkodowań za łamanie i niewypełnianie kontraktów. Obecnie obserwujemy pełną zależność koncernu od rynku europejskiego. Kreml mimo to wykorzystuje zależność gazową Europy i szantażuje Unię Europejską gazem, aby doprowadzić do złagodzenia sankcji i ograniczenia wsparcia militarnego dla Ukrainy. W efekcie od maja Gazprom ogranicza dostawy surowca do Unii. Najpierw wstrzymał dostawy do państw, które już odmówiły zapłaty za rosyjski gaz „w rublach" i otwarcia konta rublowego w Gazprombanku (między innymi: Polsce, Bułgarii, Finlandii, Danii, Holandii). Od czerwca wstrzymuje dostawy także do pozostałych państw, pod różnymi pretekstami, na przykład domaga się enigmatycznych „gwarancji", że turbiny z gazociągu Nord Stream 1, które będą remontowane w Kanadzie w zakładach Siemensa, będą na pewno zwracane Rosji. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wolne moce przesyłowe nadal są dostępne w gazociągach biegnących przez Ukrainę i Polskę. Przy tym gazociąg jamalski Kreml sam wyłączył z użytkowania w ramach kontrsankcji. Kreml jest jednak gotów poświęcić Gazprom i narazić go na koszty, bo ma nadzieję, że Europa ulegnie pod szantażem gazowym. W długiej perspektywie polityka Kremla prowadzi do pozbawienia Rosji najbardziej dochodowego odbiorcy surowca, czyli Unii Europejskiej.

Czyli Zachód nie jest w stanie w najbliższym czasie zastąpić rosyjskich dostaw. Co więc czeka Europejczyków zimą?

Cały majstersztyk polega na tym, że działania obecnie prowadzone przez Gazprom to właśnie próba zaszantażowania Niemiec i Europy Zachodniej zbliżającą się zimą. W przypadku Polski kontrakt, który zawarliśmy z Gazpromem, i tak miał wygasnąć z końcem bieżącego roku. Zatem Polska straciła surowiec, który Gazprom był zobowiązanym nam dostarczyć od maja do grudnia 2022 roku. Polskie magazyny są pełne. Rosną dostawy LNG i niebawem ma zostać uruchomiony Baltic Pipeline. W najtrudniejszej sytuacji są Niemcy, które mocno uzależniły się od rosyjskiego gazu, wierząc, że Rosja będzie zachowywać się jak wiarygodny dostawca. Dopiero w ostatnich miesiącach Berlin podjął decyzję o budowie infrastruktury LNG. Może się nawet okazać, że inwestycje w Nord Stream 2 pomogą w szybkim uruchomieniu pływających terminali LNG i naziemna infrastruktura zostanie wykorzysta-

eprasa.pl 1ee1597d33

na na ich potrzeby. Coraz głośniejsze są też dyskusje o przedłużeniu funkcjonowania energetyki jądrowej. We Francji mamy do czynienia z kryzysową sytuacją w energetyce atomowej, połowa reaktorów została wyłączona. Unia Europejska już zaczęła przygotowywać się na ewentualne niedobory energii. Ograniczane jest zużycie gazu. W najtrudniejszych miesiącach zimowych może się okazać konieczne wstrzymanie produkcji zakładów chemicznych, tak aby gazu nie zabrakło gospodarstwom domowym, szpitalom czy szkołom. Pytanie, na ile przyroda okaże się dla nas łaskawa i zima będzie łagodna oraz krótka. Myślę, że coraz więcej osób w Europie uświadamia sobie, że Kreml jest gotowy do całkowitego wstrzymania dostaw. Poddanie się szantażowi jednak nie gwarantuje, że gaz będzie płynąć do Europy.

Czyli wyklucza Pani możliwość, że wojna się zakończy i wrócimy do *business as usual* i nawet Nord Stream 2 zostanie uruchomiony?

Trudno mi sobie to wyobrazić. Mit Rosji jako wiarygodnego i przewidywalnego dostawcy surowców energetycznych właśnie się rozpadł. Gazprom ograniczył dostawy do swojego największego odbiorcy, czyli Niemiec. Odbudowa reputacji, na którą Rosja pracowała od lat siedemdziesiątych XX wieku, będzie procesem długotrwałym. Niemcy przekonały się boleśniej, co znaczy stałe przywiązanie gazociągami do jednego dostawcy i kupowanie u niego 40 procent potrzebnego surowca. Wybuch wojny w Ukrainie i szantaż gazowy Kremla częściowo uświadomiły Europie Zachodniej, że od lat często słyszane w Europie Środkowo-Wschodniej tezy o używaniu Gazpromu jako instrumentu polityki zagranicznej Kremla to nie wynik rusofobii, ale doświadczeń ze współpracy.

Zostało osiągnięte porozumienie w sprawie odblokowania eksportu ukraińskich zbóż. Czy Moskwie opłaca się ustąpić Ukrainie i zezwolić na ich eksport?

Rosja zdecydowała się na to porozumienie ze względu na swoje relacje z państwami Globalnego Południa będącymi głównymi odbiorcami rosyjskiego i ukraińskiego zboża. Kremlowi zależy, aby kraje te zachowały co najmniej neutralność, jeśli chodzi o wojnę w Ukrainie i sankcje. Rosyjskie władze chciałyby mieć też poparcie tych państw w głosowaniach w ONZ.

W interesie rosyjskim nie jest wzrost eksportu ukraińskiego zboża, ponieważ tak jak gaz, tak i zboże jest elementem nacisku Rosji na państwa zachodnie. Kreml ma świadomość, że kryzys żywnościowy i niepokoje w Afryce czy na Bliskim Wschodzie mogą doprowadzić do wzrostu migracji, czego Europa się obawia. I żeby do tego nie dopuścić, można od Europy żądać chociażby ograniczenia sankcji. Poza tym eksport zboża to dodatkowe dochody Ukra-

eprasa.pl 1ee1597d33

iny, pozwalające na dalszy opór wobec Rosji.

Rosja „przehandlowała" zgodę na wywóz ukraińskiego zboża, za zdjęcie wszelkich ograniczeń dla eksportu rosyjskiego zboża i nawozów sztucznych. 14 lipca bieżącego roku Departament Handlu USA przygotował odpowiednią licencję, która informuje, że eksport rosyjskiego zboża i nawozów nie podlega sankcjom. Zarówno banki, jak i przewoźnicy czarterujący statki mogą współpracować z Rosją i w żaden sposób nie będą karane. Podobną decyzję podjęła Unia Europejska. Bruksela dodatkowo zgodziła się, aby europejskie podmioty mogły obsługiwać eksport rosyjskiej ropy do państw trzecich. Wielka Brytania ponadto zezwoliła na ubezpieczenie takich przewozów. Decyzje te ułatwią przekierowanie rosyjskiej ropy z Europy do Azji.

Kluczowe znaczenie ma to, jak będzie wdrażane porozumienie zbożowe. Już ostrzał portu w Odessie w dzień po podpisaniu dokumentów zademonstrował rosyjskie podejście do tej kwestii. Po tygodniu funkcjonowania porozumienia z Ukrainy szlakiem tym wywieziono około 300 tysięcy ton zboża, podczas gdy Ukraina chciałaby wyeksportować ponad 20 milionów ton z ubiegłego sezonu, a także zbiory z trwających obecnie żniw. Do tego w pierwszym tygodniu zboże wywożone było statkami, które utknęły w ukraińskich portach w związku z wybuchem konfliktu. Trudno powiedzieć, w jakiej skali gotowi będą obsługiwać ten szlak nowi operatorzy.

Iwona Wiśniewska jest główną specjalistką w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia. Od 2000 roku analityczka Zespołu Rosyjskiego zajmująca się kwestiami gospodarczymi. W latach 2012–2014 dyplomatka ds. ekonomicznych Ambasady RP w Astanie, w latach 2014–2016 kierowniczka Wydziału Ekonomicznego Ambasady RP w Moskwie.

eprasa.pl 1ee1597d33

Ukraina: gospodarka pod ostrzałem

Tadeusz Iwański

Wojna w Ukrainie toczy się nie tylko pod Zaporożem, Chersoniem, Słowiańskiem i Kramatorskiem czy Charkowem. Choć front militarny jest kluczowy, by skutecznie opierać się Rosji, Kijów musi także zapewnić stabilność zaplecza. Nie tylko dostaw ciężkiego uzbrojenia, sprzętu wojskowego, które płynie – choć powoli – z Zachodu, amunicji i pomocy humanitarnej, ale także środków finansowych.

Rosyjska inwazja jest największym wyzwaniem w historii niepodległej Ukrainy. Gospodarka ma rolę do odegrania nie tylko w zakresie handlu zagranicznego, mającego zapewnić rosnące wydatki na obronę narodową. Istotne jest także utrzymanie stabilności społecznej, a poprzez nią – podtrzymanie oporu wobec agresora i odporności na jego działania, tak militarne, jak i hybrydowe.

Prócz ludzkiego życia i infrastruktury (cywilnej i wojskowej) wojna zniszczyła także ukraińskie finanse, *de facto* uniemożliwiając Ukrainie samodzielne funkcjonowanie. Kraj jest w głębokim kryzysie gospodarczym, w pełni uzależniony od pomocy z zewnątrz. Jeśli budżet przestanie wypłacać żołd, finansować służbę zdrowia i oświatę, a także zapewniać – choćby głodowe – emerytury i pensje, ukraińska determinacja do totalnego oporu wobec agresora zostanie poważnie osłabiona.

Zapaść w cyfrach

Dostępne dane makrofinansowe dotyczące Ukrainy są w większości dwucyfrowe i poprzedzone minusem. Produkt krajowy brutto spadł w pierwszym kwartale o 15 procent rok do roku i 19 procent wobec ostatniego kwartału ubiegłego roku, potem dane przestały być publikowane. Podobnie jest w przypadku eksportu – kluczowego źródła dochodów ukraińskiej gospodarki. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy sprzedaż zagraniczna spadła o 20 procent, a jej popandemiczny wzrost o 37 procent w styczniu i lutym nie mógł zrekompensować głębokiego spadku podczas trzech kolejnych – już wojennych – miesięcy (aż o 50 procent). Jednocześnie, jak na prawie całym świecie, choć szybciej, w Ukrainie rośnie inflacja – w czerwcu wyniosła

eprasa.pl 1ee1597d33

21,5 procent – to najwyższy poziom od sześciu lat. Powodem jest redukcja podaży wywołana zachwianymi łańcuchami dostaw, wzrost cen surowców energetycznych, a wraz z nim logistyki i transportu. Znaczenie mają także lokalne czynniki wywołane przez rosyjską inwazję: zniszczenia infrastruktury i zakładów produkcyjnych. Spada wartość ukraińskiej waluty – przede wszystkim w stosunku do dolara, ale także w stosunku do euro – co nie tylko bije po kieszeni statystycznego obywatela Ukrainy, ale także obniża popyt. Deprecjacja hrywny wymusza z kolei na Narodowym Banku Ukrainy (NBU) interwencje na rynku walutowym, a tym samym spadek rezerw. O ile przed wybuchem wojny wynosiły one 29 miliardów dolarów, o tyle 1 lipca stopniały do niecałych 23 miliardów, z czego tylko w czerwcu regulator sprzedał blisko 4 miliardy, ratując kurs. Aby wyhamować wzrost inflacji, obronić realną wartość dochodów i (topniejących) oszczędności obywateli oraz osłabić presję na hrywnę, na początku czerwca NBU podniósł główną stopę referencyjną z 10 do aż 25 procent, jednak dopiero kolejne miesiące pokażą, czy będzie to działanie skuteczne.

Znaczenie Ukrainy na światowym rynku żywności jest nie do przecenienia. Przed wojną odpowiadała ona za 50 procent eksportu oleju słonecznikowego, 16 procent kukurydzy, 10 procent pszenicy. Brak dostaw z tego kraju zaostrza globalny kryzys żywnościowy.

Wskutek inwazji działalność biznesowa w Ukrainie została sparaliżowana – jedynie 22 procent firm działa w trybie przedwojennym, 50 procent musiało ograniczyć działalność, a 19 procent ją zawiesić. Dotyczy to także wielkiego biznesu – sporej części przedsiębiorstw produkcyjnych operujących w przemyśle ciężkim, hutniczym (między innymi wielkie huty Azowstal i MMK im. Iljicza w Mariupolu) czy rolnictwie. Choć część z nich powoli wznawia działalność, część przeniosła się na zachód kraju lub poza jego granice, pełna odbudowa produkcji towarów i usług długo jeszcze nie będzie możliwa bez choćby zawieszenia działań wojennych.

Wzięcie pod kontrolę około 20 procent terytorium kraju wraz z kapitałem ludzkim i potencjałem produkcyjnym, w tym eksportowym, a także utrudnienie sprzedaży zagranicznej spowodowało radykalne zmniejszenie dochodów do budżetu. Wpływ na to miała także decyzja rządu (z pierwszych tygodniu po inwazji) dotycząca ograniczenia, w wielu przypadkach do zera, ceł importowych i VAT-u. Chodziło o ułatwienie i przyspieszenie wwozu pomocy humanitarnej z Zachodu, a także uzbrojenia i sprzętu wojskowego. W rezultacie, według słów ministra finansów Serhija Marczenki, wpływy z taryf celnych spadły o ponad 70 procent, a z tytułu podatków o 25–30 procent. Tymczasem Ukraina potrzebuje miesięcznie około 5 miliardów dolarów, by zasypać dziurę budżetową. Liczbę o 4 miliardy większą podał

eprasa.pl 1ee1597d33



Piotr Andrusieczko

Każda ukraińska ulica przypomina, że tu życie nieustannie toczy się w cieniu wojny.

z kolei doradca prezydenta Wołodymyra Zełenskiego do spraw ekonomicznych Ołeh Ustenko w lipcowym wywiadzie dla „Financial Times". Ukrainie udaje się na bieżąco pozyskiwać część tych środków, jednak są one niewystarczające i w większości mają formę niskooprocentowanych pożyczek, a nie bezzwrotnych grantów. W rezultacie błyskawicznie rośnie dług zagraniczny, a Narodowy Bank Ukrainy jest zmuszony do drukowania pieniędzy w postaci „obligacji wojennych", co zwiększa również wewnętrzne zadłużenie kraju.

Globalne skutki...

Szczególnie bolesnym ciosem dla ukraińskiej gospodarki stała się blokada ukraińskich portów przez rosyjską Flotę Czarnomorską. Stało się to w pierwszych dniach inwazji, a do sukcesu tej operacji walnie przyczynił się fakt, że w 2014 roku Rosja anektowała Krym. W rezultacie Ukraina została pozbawiona możliwości aż dwóch trzecich całości eksportu – taki udział przed konfliktem miała sprzedaż zagraniczna realizowana przez porty. Kluczowym towarem eksportowym jest żywność, a przede

eprasa.pl 1ee1597d33

wszystkim zboża, rośliny oleiste i olej słonecznikowy – w 2021 roku przyniosły one prawie 28 miliardów dochodu (około 40 procent całości eksportu), a ponad 90 procent z nich było dostarczane kontrahentom drogą morską. Brak tej możliwości wskutek zajęcia portów na Morzu Azowskim w Mariupolu i Berdiańsku oraz blokady kluczowych portów nad Morzem Czarnym – Odessy, Jużnego, Czarnomorska i Mikołajowa – pozbawił ukraiński budżet, a także producentów lwiej części dochodów.

Znaczenie Ukrainy na światowym rynku żywności jest nie do przecenienia. Przed wojną odpowiadała ona za 50 procent eksportu oleju słonecznikowego, 16 procent kukurydzy, 10 procent pszenicy, była także ważnym dostawcą rzepaku i jęczmienia. Brak dostaw z tego kraju zaostrza globalny kryzys żywnościowy, przede wszystkim w biednych krajach globalnego Południa – Syrii, Egipcie, Libanie oraz państwach Afryki Subsaharyjskiej. Utrzymująca się blokada grozi aktywizacją procesów migracyjnych do Europy, czego obawiają się zachodnie państwa Unii Europejskiej. Rosja umiejętnie gra na tych nastrojach, używając głodu jako instrumentu politycznego do szantażu Zachodu. Kreml kalkuluje, że wobec ryzyka migracji państwa unijne poluzują sankcje oraz zwiększą presję na Kijów – na przykład przez wyhamowanie dostaw broni i pomocy finansowej – aż ten pójdzie na ustępstwa.

Negocjacje w sprawie odblokowania portów i stworzenia „bezpiecznych korytarzy transportowych" z Odessy do cieśnin czarnomorskich w formacie Rosja–Ukraina przy udziale Turcji i ONZ dotychczas nie przyniosły rezultatów[1]. Kijów – we współpracy z Unią Europejską, a przede wszystkim z Polską i Rumunią – rozszerza połączenia drogowe i kolejowe, by uwolnić towary eksportowe, w tym ziarno i żywność. I choć widoczne są sukcesy – pewne zwiększenie transportu *via* porty dunajskie i port w rumuńskiej Konstancy – inwestycje w infrastrukturę przewozową oraz przeładunkową na granicach unijnych są kosztowne i długotrwałe. Nie zastąpią one drogi morskiej przez Bosfor. Brakuje także elewatorów do przechowywania zboża, wagonów kolejowych, instalacji i mocy przeładunkowych w portach, nie pomaga szerszy rozstaw kół na ukraińskich kolejach, a także większy rozmiar wagonów towarowych. Szacuje się, że obecnie, nawet przy wdrożeniu reżimu maksymalnego sprzyjania transportom z Ukrainy, udałoby się wywieźć 1–2 milionów ton zbóż miesięcznie, podczas gdy przed wojną morzem wywożono 5–6 milionów ton. W rezultacie 20 milionom

Kluczowym wyzwaniem staje się dla Ukrainy zapewnienie warunków do w miarę bezproblemowego przetrwania zbliżającego się sezonu grzewczego. Trwa on nad Dnieprem na ogół od października do kwietnia.

[1] Tekst ukończono 17 lipca 2022 roku.

eprasa.pl 1ee1597d33

ton zbóż z ubiegłorocznego urodzaju zalegającym w ukraińskich zbiornikach i elewatorach, w większości niedostosowanych do długoterminowego przechowywania, grozi zmarnowanie. Późnym latem zaś rozpocznie się nowa kampania żniwna, która przyniesie kolejne 30 milionów ton zbóż.

Jeśli nie uda się osiągnąć kompromisu w sprawie deblokady portów czarnomorskich, w 2023 roku zbiory w Ukrainie będą jeszcze niższe niż w bieżącym. Producenci bowiem staną przed dylematem, czy inwestować w ziarna i sadzonki, a także drożejące paliwa i nawozy, skoro nie będą mogli sprzedać urodzaju na rynkach zagranicznych. Taka sytuacja pogłębi zarówno problemy branży oraz ukraińskiego budżetu, jak i światowy deficyt żywnościowy. I to nie tylko w przypadku mąki, kasz i makaronów, ale także jaj, nabiału i mięsa, gdyż spora część ukraińskich zbóż produkowana jest z przeznaczeniem na karmę dla drobiu, trzody i bydła.

...i krajowe wyzwania sektorowe

W kontekście wojny z Rosją, która prawie na pewno nie zakończy się przed końcem roku, kluczowym wyzwaniem staje się zapewnienie warunków do w miarę bezproblemowego przetrwania zbliżającego się sezonu grzewczego. Trwa on nad Dnieprem na ogół od października do kwietnia (dokładne daty zależą od aktualnych warunków atmosferycznych), jednak nadchodzący sezon z pewnością będzie skrócony do minimum i najbardziej nieprzewidywalny w historii kraju. Wpływ na to ma wiele czynników, w tym globalnych, ale także polityka Rosji, która świadomie ogranicza podaż gazu i ropy naftowej w Europie, używając surowców energetycznych jako kolejnego – obok deficytu żywności – narzędzia presji na państwa Zachodu.

Ukraiński system energetyczny na razie działa. Boryka się jednak z szeregiem wyzwań i problemów wynikających z działań wojennych. W przypadku gazu – zużywanego przez zakłady przemysłowe i gospodarstwa domowe, ale także część elektrowni i elektrociepłowni do produkcji energii elektrycznej i ogrzewania – Ukraina stoi przed koniecznością uzupełniania zapasów przechowywanych w podziemnych magazynach. Okres grzewczy – z powodu zwiększonej konsumpcji – to czas poboru, a nie ich zapełniania. Obecne zapasy oceniane są na 10–11 miliardów metrów sześciennych, z których może zostać użytych 5–6 miliardów (reszta to gaz techniczny), co zgodnie ze strategią rządową powoduje konieczność pozyskania dodatkowych 8–9 miliardów metrów sześciennych. Ukraińskie krajowe wydobycie, zapewniające przed rosyjską

Ukraiński system energetyczny na razie działa. Boryka się jednak z szeregiem wyzwań i problemów wynikających z działań wojennych.

eprasa.pl 1ee1597d33



Place handlowe i sklepy są pełne towarów, ale ludzie mają coraz mniej pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb.

inwazją około dwóch trzecich konsumpcji, zmniejszyło się w czasie wojny jedynie o 10–15 procent. Pewnym pocieszeniem jest też fakt, że wskutek emigracji, zniszczeń i przestojów obiektów przemysłowych konsumpcja gazu spadała znacznie szybciej niż jego wydobycie. Wciąż jednak Ukraina musi sprowadzać część gazu z zagranicy, a cena importowanego surowca wzrosła od początku ubiegłego roku o około 700 procent. Kijowowi udało się zaciągnąć pod rządowe gwarancje kredyt od Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju na sumę 300 milionów euro na zakup brakujących wolumenów gazu. Problemem może być jednak dostępność surowca na rynku europejskim. Kolejnym wyzwaniem będzie jego dostarczenie do konkretnych miejscowości. Szacuje się, że wskutek wojny zniszczono około 5 tysięcy kilometrów linii przesyłowych, głównie lokalnych, na terenach zniszczonych i opuszczonych przez wojska rosyjskie na północnym wschodzie kraju.

W przypadku energii elektrycznej Ukraina utraciła kontrolę nad największą w kraju i Europie Zaporoską Elektrownią Jądrową o zainstalowanej mocy 6 gigawatów – choć wciąż jest podłączona do ukraińskiego systemu energetycznego i wydaje około 20 procent energii w porównaniu z okresem przedwojennym, obiekt jest zajęty przez

eprasa.pl 1ee1597d33

wojska rosyjskie, przybyła tam też ekipa energetyków z Rostowskiej Elektrowni Atomowej. Agresor zniszczył między innymi elektrownię konwencjonalną w Szczastiu w obwodzie ługańskim i elektrociepłownie w Krzemieńczuku, Ochtyrce i Czernihowie, w których rząd będzie musiał przedsięwziąć specjalne działania, by zapewnić mieszkańcom ogrzewanie. Ucierpiały także tysiące kilometrów linii przesyłowych, które na bieżąco, lecz w niepełnym zakresie są remontowane. Setki tysięcy ludzi pozostaje jednak bez prądu. Wyzwaniem będzie dostarczenie węgla do elektrowni – jeszcze przed wybuchem wojny ilość tego surowca na składach była stosunkowo niewielka, obecnie zaś wydobycie w państwowych kopalniach spadło o 30 procent, a jego import, podobnie jak w przypadku deficytowych paliw, jest utrudniony z powodu blokady portów i wysokich cen.

Negocjacje w sprawie odblokowania portów i stworzenia „bezpiecznych korytarzy transportowych" z Odessy do cieśnin czarnomorskich w formacie Rosja–Ukraina przy udziale Turcji i ONZ dotychczas nie przyniosły rezultatów.

Sytuacja może się w każdej chwili pogorszyć. Największym ryzykiem jest destabilizacja pracy systemu elektroenergetycznego i ciepłowniczego z powodu ataków rakietowych i lotniczych na infrastrukturę krytyczną: elektrownie, elektrociepłownie oraz linie przesyłowe. W ten sposób agresor będzie dążył do złamania oporu społecznego.

Zniszczenia i (dalekie) plany odbudowy

Oceny strat, jakie poniosła ukraińska gospodarka wskutek działań wojennych, wahają się od ponad 100 miliardów dolarów do biliona dolarów. Pierwsza liczba obejmuje bezpośrednie zniszczenia infrastruktury: dróg, mostów, linii kolejowych i dworców, budynków mieszkalnych, sieci kanalizacyjnych i energetycznych, szkół, urzędów oraz infrastruktury przemysłowej. Druga włącza straty pośrednie, wynikające między innymi z przerwania działalności produkcyjnej, ograniczenia eksportu, napływu inwestycji, rezygnacji z ceł importowych i VAT, a także utraty kontroli nad częścią terytoriów i spadku PKB – według pesymistycznych prognoz nawet 45 procent do końca roku.

Rzetelne szacunki strat będą możliwe dopiero po zakończeniu działań militarnych, jednak już dziś władze ukraińskie oceniają, że na odbudowę Ukrainy potrzebne będzie 750 miliardów dolarów. Taka kwota została przedstawiona przez premiera podczas Ukraine Recovery Conference, która na początku lipca odbyła się w szwajcarskim Lugano. Wzięli w niej udział przedstawiciele ponad czterdziestu

eprasa.pl 1ee1597d33

państw i blisko dwudziestu organizacji międzynarodowych, w tym Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, by debatować nad potrzebami Ukrainy oraz zasadami i zakresem udzielania pomocy. Kijów przedstawił kilkanaście priorytetowych sfer, takich jak: sektor energetyczny, infrastruktura, gospodarka komunalna, oświata, przemysł, wraz ze wstępnymi kalkulacjami potrzebnych środków[2] i sugerowanymi projektami do zrealizowania. Plan odbudowy daleko wykracza poza rekonstrukcję stanu sprzed wojny, zakłada bowiem całościową transformację i modernizację Ukrainy za pomocą nowych technologii i rozwiązań zgodnych z pakietem klimatycznym Unii Europejskiej.

Jednocześnie wciąż nie jest jasne, z jakich źródeł miałyby zostać pozyskane środki dla Ukrainy. Choć Unia Europejska planuje przeznaczenie około 500 miliardów euro w ciągu około dziesięciu lat, to dostęp do nich będzie uwarunkowany przeprowadzeniem przez Kijów strukturalnych reform, w tym w zakresie praworządności i dobrego rządzenia, a także rozpisaniem inicjatyw na konkretne projekty, z precyzyjnie wyznaczonymi celami i rezultatami. A te będą dokładnie analizowane przez donatorów. Choć rząd wskazywał w Lugano, że głównym źródłem pomocy mają być środki – pozyskane przez Zachód i przekazane Ukrainie – pochodzące z zamrożonych aktywów rządu Rosji i rosyjskich obywateli (oligarchów), to dotychczas nie wypracowano mechanizmu prawnego pozwalającego na taką operację.

Tadeusz Iwański jest absolwentem Filologii Ukraińskiej oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, studiował również na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie oraz w Szkole Nauk Społecznych IFiS PAN i Instytucie Historii PAN. Analityk ds. ukraińskich w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia od 2011 roku, od 2020 roku kierownik Działu Ukrainy, Białorusi i Mołdawii.

[2] S. Matuszak, Prezentacja „planu Marshalla" dla Ukrainy, Analizy OSW, 13.07.2022.

eprasa.pl 1ee1597d33

Kiedy umilkną strzały

Marta Drabczuk, Tomasz Stępniewski

Po zakończeniu wojny Ukraina jako państwo będzie musiała „wymyślić się na nowo" i podnieść z ruin. Niezależne szacunki mówią, że zniszczeniu uległa nawet połowa kraju. Wiele zależy od samej Ukrainy, ale również od skali i szybkości pomocy, jaką otrzyma od państw i instytucji zachodnich.

Wojna Rosji z Ukrainą wyniszcza nie tylko ukraińskie terytorium, ale przede wszystkim społeczeństwo oraz zasoby państwa. Siły rosyjskie dewastują infrastrukturę wojskową i cywilną. Bombardują i ostrzeliwują zajęte miejscowości, minują i podpalają składy ropy naftowej, zakłady chemiczne, obiekty przemysłowe i zasiane pola. Osłabiona przez dwuletnią pandemię koronawirusa gospodarka ukraińska zmaga się z pogłębiającą się recesją. Rząd ukraiński kumuluje środki na cele obronne oraz wsparcie dla gospodarstw domowych i podmiotów gospodarczych, które ucierpiały wskutek działań wojennych. Przedłużający się konflikt nie pozwala precyzyjnie ocenić pogłębiających się strat, ale ich skala jest ogromna, jeśli wziąć pod uwagę zaburzoną logistykę, migrację ludności, spadek popytu, utrudnienia eksportu i importu, kryzys paliwowy i wyhamowane inwestycje oraz reformy gospodarcze. Z jednej strony od początku inwazji rosyjskiej rząd ukraiński zbiera informacje o zniszczeniach, a także pracuje nad minimalizacją strat w czasie wojny i planami odbudowy państwa oraz gospodarki ukraińskiej po jej zakończeniu. Z drugiej strony strona rosyjska dokonuje bombardowań na szeroką skalę w celu spowodowania jak największych strat po stronie ukraińskiej (zarówno materialnych, jak i ludzkich), co też utrudnia skuteczne planowanie odbudowy państwa, które niszczone jest systematycznie i z pełną premedytacją ze strony rosyjskiej.

Sprzątanie i reanimacja

Próby zdiagnozowania potrzeb i przygotowania podstaw do planu odbudowy Ukrainy po wojnie podjęli się uczestnicy okrągłego stołu, który odbył się w Kijowie 24 marca 2022 roku, czyli miesiąc po rozpoczęciu wojny. Wzięli w nim udział między innymi przedstawiciele Ministerstwa Rozwoju Hromad i Terytoriów, Ministerstwa Reintegracji Tymczasowo Okupowanych Terytoriów, Państwowej Inspekcji Architektury i Urbanistyki Ukrainy, Konfederacji Budowniczych Ukrainy, międzynaro-

eprasa.pl 1ee1597d33



Sprzeciw wobec wojny. Punkowe hasła i coraz częściej powtarzane pytanie: „Jak odbudować kraj po wojnie?".

dowych i krajowych stowarzyszeń branżowych. Wśródnajpilniejszych zadań wskazano chociażby zorganizowanie finansowania odbudowy, budowę tymczasowych miejsc zamieszkania dla osób przesiedlonych, odbudowę infrastruktury, ale także wznowienie miejsc pracy, zerwanie relacji handlowych z agresorem, rekompensatę strat dla obywateli i gwarancje kredytowe dla biznesu.

Pierwszy plan odbudowy Ukrainy, U-24, został zaprezentowany przez premiera Denysa Szmyhala 7 kwietnia 2022 roku. Składał się on z trzech etapów. Pierwszy już trwa – jest to sprzątanie po dewastacji rosyjskiej oraz reanimacja tego, co pozostało. Na podstawie podjętej 19 kwietnia 2022 roku uchwały rządu o zatwierdzeniu trybu demontażu obiektów uszkodzonych lub zniszczonych w wyniku zdarzeń nadzwyczajnych, działań wojennych lub terrorystycznych rozpoczęto prace nad usuwaniem zniszczonych obiektów i gruzów. Rozpoczął się także drugi etap, związany z powrotem miejscowej ludności i lokalnych podmiotów gospodarczych do swoich miejsc zamieszkania i pracy. Polega on na przywróceniu łączności, wznowieniu dostaw energii elektrycznej oraz wody do około miliona gospodarstw domowych, które zostały odcięte od reszty państwa. Otwarto kilka tymczasowych mostów oraz

eprasa.pl 1ee1597d33

odnowiono drogi w celu dostarczenia między innymi materiałów budowlanych (na przykład mosty przez rzekę Teterew pod Kijowem i przez rzekę Irpień [ponownie zniszczony przez zdetonowaną minę 28 czerwca bieżącego roku – przyp. red.] oraz most na trasie Kijów–Żytomierz w Stojance), oczyszczono drogi, odremontowano ocalałe obiekty. Saperzy rozminowują okolicę, usuwają zniszczony sprzęt wojskowy agresora oraz spalone i ostrzelane samochody cywilne. 1 czerwca 2022 roku zastępca szefa Biura Prezydenta Kyryło Tymoszenko poinformował, że na 45 procent opuszczonych terytoriów przywrócono połączenia kolejowe, które ciągle są celem ostrzałów rakietowych ze strony rosyjskiej. Placówki medyczne zostały otwarte w 326 miejscowościach, a apteki w ponad 400. W sumie 85 procent wyludnionych miejscowości powróciło do życia. Te dwa etapy finansowane są z kwoty 1,6 miliarda hrywien pochodzących z rezerwy budżetowej (są to niewielkie w stosunku do zniszczeń środki – 400 milionów hrywien dla obwodu kijowskiego i 200 milionów hrywien dla Kijowa, po 250 milionów hrywien dla obwodów sumskiego, czernihowskiego i charkowskiego, 100 milionów hrywien dla obwodu żytomierskiego). Trzeci etap, najdłuższy i najbardziej kosztowny, będzie polegał na odbudowie całych miejscowości przy zaangażowaniu partnerów zagranicznych. Będzie to jednak możliwe dopiero po zakończeniu wojny i ustabilizowaniu sytuacji politycznej.

U bram Unii

Na początku kwietnia 2022 roku grupa ekonomistów ukraińskich, europejskich i amerykańskich z Centre for Economic Policy Research przygotowała dokument *Zarys odbudowy Ukrainy*[1], w którym wyznaczono trzy fazy odbudowy Ukrainy: natychmiastowe odnowienie podstawowych obiektów infrastruktury cywilnej (na kształt działań w sytuacji klęsk żywiołowych), odbudowa infrastruktury krytycznej oraz usługowej (w tym usług publicznych), budowa fundamentów pod przyszły rozwój i modernizację państwa. Głównym wyzwaniem, obok problemów operacyjnych wynikających z trwających działań zbrojnych, walk i ostrzałów, pozostaje kwestia funduszy na odbudowę.

21 kwietnia 2022 roku prezydent Wołodymyr Zełenski powołał Narodową Radę ds. Odbudowy Ukrainy po Wojnie, na której czele stanęli premier Denys Szmyhal oraz szef Biura Prezydenta Andrij Jermak. Zadaniem Rady jest przygotowanie inicjatyw strategicznych oraz opracowanie propozycji reform priorytetowych i planu działań powojennych na rzecz odbudowy kraju, modernizacji jego gospodarki, walki z bezrobociem, odbudowy i zachowania obiektów dziedzictwa kulturowe-

[1] *Нарис про відбудову України*, Centre for Economic Policy Research, https://cepr.org/sites/default/files/news/BlueprintReconstructionUkraine_ukr.pdf.

eprasa.pl 1ee1597d33

go[2]. Tydzień później minister gospodarki Julia Swyrydenko przedstawiła założenia brane pod uwagę przy opracowaniu powojennej mapy drogowej rozwoju państwa. 8 czerwca 2022 roku podczas Ukraine Virtual Investor Conference prezydent Wołodymyr Zełenski zaapelował do inwestorów zagranicznych o krótko- i długoterminowe wsparcie Ukrainy. W perspektywie krótkoterminowej inwestorzy mogą dołączyć do platformy UNITED24, na której gromadzone są środki na natychmiastową pomoc od międzynarodowych organizacji finansowych i humanitarnych, korporacji transnarodowych oraz donacje od osób prywatnych. Długoterminowe wsparcie ma polegać na zakupie obligacji wojennych Ukrainy oraz inwestycjach bezpośrednich. Według Ministerstwa Finansów w pierwszym kwartale 2022 roku Ukraina zaciągnęła pożyczki zagraniczne (od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, Europejskiego Banku Inwestycyjnego) na kwotę 162,9 miliarda hrywien (423,2 miliarda dolarów), daje to 120 procent kwoty planowanej na ten okres przed inwazją rosyjską. Dzięki emisji obligacji skarbowych zgromadzono 66,2 miliarda hrywien (największymi właścicielami obligacji pozostają banki ukraińskie: 51,17 procent); w czterdziestu pięciu emisjach sprzedano obligacje wojenne na kwotę 79,7 miliarda hrywien.

Sąsiedztwo z Rosją nawet po zakończeniu wojny nie będzie bezpieczne, dlatego Ukraina potrzebuje rozwiniętego krajowego kompleksu wojskowo-przemysłowego.

13 czerwca Rada powołana przez prezydenta przedstawiła pierwszy projekt Narodowego Planu Odbudowy Ukrainy po wojnie. Zakłada on pełny dostęp do rynków Unii Europejskiej i państw G7, co ma umożliwić producentom ukraińskim wejście do globalnych łańcuchów dostaw. Aby wesprzeć eksporterów ukraińskich, 19 maja 2022 roku Parlament Europejski poparł propozycję Komisji Europejskiej dotyczącą zawieszenia na rok cła na ukraiński eksport do Unii Europejskiej od 4 czerwca 2022 roku. Także USA wprowadziły roczny system bezcłowy dla ukraińskiej stali. Cła zniosła Kanada. Ponadto oczekuje się na liberalizację handlu z Wielką Brytanią, Australią i Japonią. 24 czerwca 2022 roku podczas szczytu przywódców państw członkowskich Unii Europejskiej w Brukseli ogłoszono pozytywną decyzję Rady Europejskiej o nadaniu Ukrainie statusu kandydata do Wspólnoty Europejskiej, co wiąże się z rozpoczęciem długiej drogi modernizacji gospodarki zgodnie ze standardami Unii Europejskiej.

[2] *Положення про Національну раду з відновлення України від наслідків війни*, https://www.president.gov.ua/documents/2662022-42225.

eprasa.pl 1ee1597d33

Szerokie tory

Założeniem planu jest budowanie gospodarki na zasadach deregulacji i liberalizacji. Z powodu zablokowanych portów, które stanowią główne szlaki transportu towarów metalurgicznych i rolnych, rząd ukraiński przy współpracy z partnerami z Unii Europejskiej pracuje nad utworzeniem tras logistycznych w kierunku zachodnim i zwiększeniem ich przepustowości (między innymi poprzez zmianę rozstawu szyn kolejowych). Planowane jest przejście od eksportu surowców do przetwórstwa w tych branżach, które zapewniają największe dochody z eksportu, w szczególności w rolnictwie i hutnictwie. Obiekty nierentowne i przestarzałe (między innymi kopalnie w Donbasie i architektura pozostała po Związku Radzieckim) nie będą odnawiane. Priorytetem rekonstrukcji budynków mieszkalnych i obiektów przemysłowych mają być najnowsze technologie (szczególnie efektywne energetycznie), współczesne projekty zagospodarowania przestrzeni (prace nad nimi już się rozpoczęły) i plany urbanistyczne. Zakłada się, że odbudowa powinna pozwolić na dokonanie skoku technologicznego, zerwanie z poradzieckimi zależnościami gospodarczymi oraz zbudowanie potencjału wzrostu gospodarczego po zakończeniu wojny. W związku z tym przy odbudowie należy szukać równowagi między starym a nowym (inteligentnym i zielonym). Sąsiedztwo z Rosją nawet po zakończeniu wojny nie będzie bezpieczne, dlatego Ukraina potrzebuje rozwiniętego krajowego kompleksu wojskowo-przemysłowego. Chodzi zarówno o zakup broni, jak i jej produkcję, w tym poprzez transfer technologii wojskowej, która stanie się motorem rozwoju cywilnych sektorów gospodarki. Ukraina powinna zwiększać niezależność energetyczną, własną produkcję gazu i inwestować w rozwój energetyki jądrowej. Projekt Narodowego Planu Odbudowy Ukrainy po wojnie przewiduje zaangażowanie firm ukraińskich w odbudowę na poziomie co najmniej 60 procent, co również będzie stanowić element wskrzeszania ukraińskiej gospodarki.

18 maja 2022 roku Komisja Europejska zatwierdziła Plan Odbudowy Ukrainy, przygotowany na podstawie analizy potrzeb oraz poniesionych strat i planu odbudowy ukraińskiego rządu. Jego realizacja ma trwać ponad dekadę. Warunkiem *sine qua non* ma być powiązanie otrzymywanych środków z kontrolą ich wydatkowania oraz realizacją reform, przede wszystkim w zakresie praworządności i walki z korupcją. Środki zgromadzone w ramach instrumentu Rebuild Ukraine, pochodzące od państw członkowskich oraz partnerów zagranicznych, mają być przeznaczone na inwestycje i reformy w celu integracji Ukrainy z rynkiem wewnętrznym Unii Europejskiej. Komisja zaproponowała także możliwość zasilenia funduszu środkami pochodzącymi z dodatkowych wpłat państw członkowskich do budżetu UE lub relokacji środków w ramach budżetu. Jednak takiego rozwiązania nie popiera-

eprasa.pl 1ee1597d33



Piotr Andrusieczko

Ukraińcy uznali za priorytet troskę o dobra kultury.

ją najwięksi płatnicy do budżetu: Niemcy, Francja, Belgia czy Holandia. Nie wchodzą w grę także zamrożone aktywa ani rezerwy w złocie i walutach zgromadzone na kontach w bankach państw Unii Europejskiej i sojuszników, ze względu na długą procedurę prawną przejęcia i ograniczenie prawa właściciela do dysponowania majątkiem. Beneficjentem oraz dysponentem środków będzie Ukraina, a sam proces będzie przebiegać zgodnie z potrzebami Ukrainy, a nie donatorów pomocy. Warunkiem odbudowy jest modernizacja gospodarki (zgodnie z nową strategią rozwoju regionalnego, nad którą trwają prace) i wprowadzenie najbardziej nowoczesnych rozwiązań – energoefektywnych, bezpiecznych oraz inkluzyjnych.

***

Według szacunków Banku Światowego nawet 45 procent ukraińskiej gospodarki będzie wymagało odbudowy po zniszczeniu. Wojna wciąż się nie skończyła i niektóre scenariusze mówią o konflikcie zbrojnym mogącym trwać jeszcze wiele miesięcy, co tym samym pociągnie za sobą większe straty po stronie Ukrainy. Konflikt

eprasa.pl 1ee1597d33

dotyka nie tylko wschodnich części państwa ukraińskiego, ale bombardowane są też miasta i ich infrastruktura w całym kraju. Ukraina bez aktywnej pomocy państw zachodnich nie będzie w stanie poradzić sobie z olbrzymią skalą problemów i brakiem środków finansowych na odbudowę gospodarczą. Wprawdzie został jej przyznany status kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej, ale już teraz wiemy, że będzie to długa droga. Z jednej strony trwa wojna, z drugiej – skala wyzwań, z jakimi musi się zmierzyć kraj nad Dnieprem, jest również bardzo duża. Z pewnością nadzieja związana z członkostwem w Unii Europejskiej będzie stanowić dodatkową motywację dla ukraińskiego społeczeństwa i decydentów politycznych. Ponadto odbudowa ukraińskiej gospodarki to nie tylko pomoc ze strony Unii Europejskiej, ale również Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych instytucji finansowych, a także takich państw jak USA, Wielka Brytania, Japonia itd. Konkludując, należy podkreślić, że po zakończeniu wojny Ukraina jako państwo będzie musiała „wymyślić się na nowo". Wiele zależy od samej Ukrainy, ale również od skali i szybkości pomocy, jaką otrzyma od państw i instytucji zachodnich.

Według szacunków Banku Światowego nawet 45 procent ukraińskiej gospodarki będzie wymagało odbudowy po zniszczeniu.

Dr Marta Drabczuk jest starszą analityczką w Zespole Wschodnim Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz adiunktem w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji na Wydziale Politologii i Dziennikarstwa UMCS.

Prof. Tomasz Stępniewski jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownik Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji KUL; zastępca dyrektora ds. badawczo-analitycznych Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz ekspert Team Europe przy Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce.

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

Nowa Europa Wschodnia

DOCHÓD ZE SPRZEDAŻY PRENUMERATY
ZOSTANIE PRZEKAZANY NA WSPARCIE
UKRAIŃSKIEJ ARMII

PRENUMERATA NOWEJ EUROPY WSCHODNIEJ | roczna 90 zł
dwuletnia 170 zł

PRENUMERATA DLA STUDENTÓW: roczna 65 zł, dwuletnia 110 zł

Prenumerata dostępna na stronie www.kew.org.pl/ksiegarnia

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

Instytut Europy Środkowej
Institute of Central Europe

Seria: Europa Środkowa

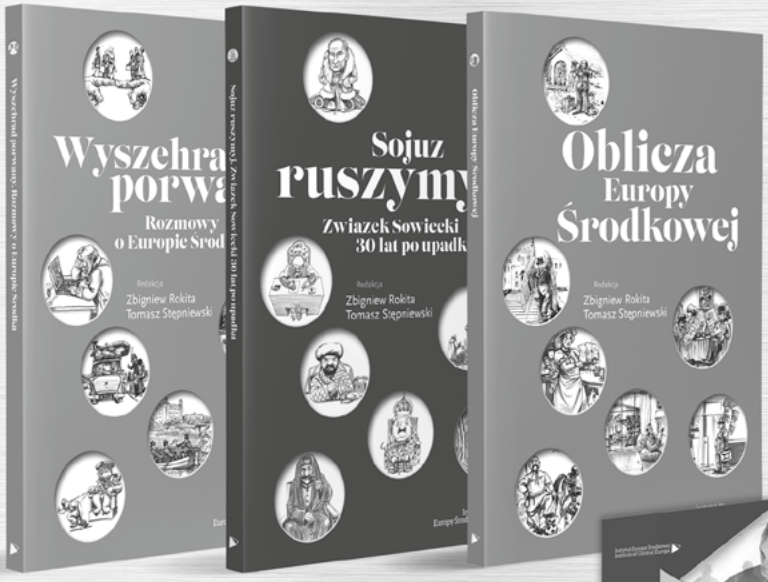

Wyszehrad porwany. Rozmowy o Europie Środka
Sojuz ruszymyj. Związek Sowiecki 30 lat po upadku
Oblicza Europy Środkowej

Redakcja:
Zbigniew Rokita, Tomasz Stępniewski

IEŚ Policy Papers 1/2022
Prace IEŚ 1/2022



Institute of Central Europe (IES)

- research, policy analysis & policy advice
- dialogue & debate
- international relations, foreign policy, security
- novel approaches to the study of history & current developments in Central Europe
- a bridge between the worlds of academia, foreign policy and diplomacy

Instytut Europy Środkowej

www.ies.lublin.pl

eprasa.pl 1ee1597d33

Ukraina pokonuje Rosję
I co dalej?

Zbigniew Rokita

Przyjechałem do Moskwy kilka tygodni po kapitulacji i widziałem ogromne zmiany. Przedwojenną Rosję, nie powiem, trochę znałem. Minęło trochę czasu od mojej ostatniej wizyty. To był kilkudniowy dziennikarski wypad do stolicy, tuż przed pandemią, bodaj jesienią 2019 roku. Wypad jak wypad – jakieś Airbnb, jakaś flaszka w Parku Gorkiego (dziś to Park Wasyla Stusa), kilka razy wysiadka na złej stacji metra (zmian nazw przystanków trochę mi akurat żal).

Wówczas nikt nie mógł jeszcze wiedzieć, że to, co się działo, nie było najlepszym pomysłem. Mówiono to, co zazwyczaj się mówi, gdy jeden pokona drugiego – że triumf dobra nad złem, że tak musiało być, że sprawiedliwość, kto wie, może nawet dziejowa.

A może wówczas nie chcieliśmy wiedzieć, że postępujemy głupio, bo byliśmy zaślepieni triumfem, bo wszyscy pozostawaliśmy w euforii? Przyznam, że nawet mi się ona udzieliła, choć po przybyciu do Moskwy szybko zacząłem bać się, co to wszystko może przynieść.

No dobrze, w euforii byliśmy nie wszyscy. Część zachodnich elit powoli zdawała sobie sprawę (nawet jeszcze przed kapitulacją), że mapa polityczna Europy zmieniła się bezpowrotnie. Do wojny, która wybuchła w lutym 2022 roku, Europa wciąż halucynowała się powidokami dawnej siły. Z czasów, gdy dominowała na świecie, pozostała jej już chyba tylko dominacja w piłce nożnej, choć mundial 2026 roku i trzecie w dziejach zwycięstwo Urugwaju zadawało – jak to się mawia – kłam i temu twierdzeniu. Niemcy nie chcieli pogodzić się z tym, że po wojnie Berlin nie będzie już europejskim centrum. Niemcy musieli pogodzić się z tym, z czym po II wojnie światowej musieli pogodzić się Brytyjczycy i Francuzi.

***

Po kapitulacji nie można było już ignorować Ukraińców. Nie chodziło nawet o opowieści o ofierze krwi i temu podobne. To jeszcze można byłoby opędzlować

eprasa.pl 1ee1597d33



Piotr Andrusieczko

Ukraińska kolej wozi uchodźców, żołnierzy, ochotników.

paroma doktoratami *honoris causa* w zachodnioeuropejskich miastach o średniowiecznym rodowodzie dla ukraińskich generałów i Noblem dla Żadana. Tu chodziło o nudne fakty: Ukraińcy byli najludniejszym krajem Europy, największym powierzchniowo (zwłaszcza po zrealizowaniu – choć niezupełnym – warunków kapitulacji i przyłączeniu do Ukrainy Ziem Nowych oraz objęciu drugiej z pięciu stref okupacyjnych). Mieli najlepszą armię na kontynencie; pamiętam, gdy wyczytałem, że Ukraina pierwszy raz w historii może podbić Francję i Niemcy – później szybko stało się to już oczywistością. Zwłaszcza gdy szef dyplomacji, klepiąc po ramieniu niemieckiego kanclerza, powiedział że „ukraińskim koniom pewnie smakowałaby woda z Renu". Tak powiedział, nie zmyślam.

I mieli Ukraińcy jeszcze swoje *Wunderwaffe*, czyli Zełenskiego, który był tym, czym w 1989 roku dla Polski Wałęsa czy w 1994 roku dla RPA Mandela – tyle że bardziej. Wołodymyr Zełenski stał się symbolem wszystkiego, co dobre (no może nie dla całego świata, bo jednak nie wszyscy potępili Rosję, a pamięć o roku 2025 i osi Delhi–Moskwa–Budapeszt szybko nie minie). Zełeński był wszystkim, miał wszystko. Był jednocześnie Michaelem Jordanem, Panem Cogito, Markiem Aure-

eprasa.pl 1ee1597d33

liuszem i Chandlerem z *Przyjaciół*. Był i nawet – mimo tego, co się miało później wydarzyć – tym symbolem pozostał. Sam nie wiem, skąd aktor z Krzywego Rogu miał tyle instynktu. A instynkt miał, bo pierwszym, co zrobił po kapitulacji, było przyjęcie ukraińskich wojsk na Placu Czerwonym (pardon, teraz już Niebiesko-Żółtym czy Żółto-Niebieskim, wiecznie mi się to myli), zrobienie sobie selfie i nagranie filmiku, w którym pod Kremlem mówi „Prezydent tut" – i złożył urząd. Filmik w ciągu iluś tam godzin czy dni stał się najbardziej viralowym filmikiem na YouTubie w historii (przebił nawet tę przeróbkę Hitlera w bunkrze z Putinem, Ławrowem i Szojgu, którą zrobił Oxxxymiron).

Zełenski zrobił to, czego się nie robi, a on jednak zrobił. Wykonał robotę i odszedł w momencie, kiedy bądź co bądź, ale było wiadomo – bo zawsze tak jest – że jego notowania zaczną spadać, a legenda blednąć. Nie był zresztą przed wojną najwybitniejszym prezydentem (choć swoje zasługi miał, jasne) i każdy chyba widział, że po prostu okoliczności wojenne okazały się dla niego najlepszymi z możliwych. Tymczasem w dniu kapitulacji świat kochał go bardziej niż kogokolwiek wcześniej. Buczę przemianowano na Zełeńsk, a Charków (zdradzając tu ukraiński dystans do świata, za który ich tak kocham) na Gołoborodańsk.

Triumfalizm pierwszych powojennych lat nas zgubił, bo nie mieliśmy pomysłu, jak zorganizować sobie to powojenne życie. Ukraińcy byli bitni, ale nie mieli przecież żadnych wielkich idei, co dalej począć z Europą.

Chociaż, nie powiem, poniosło go przynajmniej raz – gdy poszedł na przyśpieszony kurs jazdy konno, bo z racji wzrostu i jednak towarzyszącej każdemu wielkiemu megalomanii zechciał wjechać na amerykański Kapitol na koniu. Koń okazał się klaczą o imieniu Bohdana, a pani prezydent Melania Trump nie mogła wyjść z zachwytu (*amazing* – tak powiedziała, a odczytano to z ruchu warg świeżo rozwiedzionej Melanie). A ja nie uśmiałem się tak chyba od czasu, gdy wyszło na jaw, że tego newsa o Romach kradnących ruski czołg z początku wojny wymyślił ktoś z Ze-komandy.

Podobno Netflix chciał mu dać wszystkie pieniądze świata za nakręcenie trzeciego sezonu serialu o Wasylu Gołoborodce, ale Zełenski odmówił i sługę narodu, który wygrywa wojnę z Rosją, zagrał Aleksiej Sieriebriakow, ten straszny z *Gruzu-200*. Sam nie wiem dlaczego. Być może Netflix, jak wielu przed nim, nie połapał się w niuansach wschodnioeuropejskiej duszy.

Choć też nie do końca wschodnioeuropejskiej. Po wojnie termin „Europa Wschodnia" już jakoś nie pasował. Białorusi i Rosji nie było, przynajmniej nie w takiej formie, do jakiej byliśmy przyzwyczajeni, a dla wszystkich oczywiste było, że Ukraina żadnym Wschodem nie może już być nazywana. W sumie nie wiem, dlaczego to

eprasa.pl 1ee1597d33

było dla wszystkich oczywiste, bo po pierwsze – co jest złego we Wschodzie, a po drugie, dziwnie mieć Europę Zachodnią i Środkową bez Wschodniej. Ale w tamtym czasie logika często ustępowała miejsca emocjom. Za często.

***

Ukraińcy nieraz sami wpadali w tę pułapkę, ale akurat trwał jedyny moment w ich historii, gdy nie wypadało ich za to ganić. Frunęli w swoich fantazjach daleko. Opowiadali o starożytnej Taurydii, o ukraińskojęzycznych Rzymianach czy – moje ulubione – o legendarnym ukraińskim koniuszym Wasylu, który miał dać początek dynastii egipskich Ptolemeuszy (przynajmniej dodawali, że legendarnym, bo już sami czuli, że nawet tworzenie sobie mitologii narodowej z prędkością przewijanej kasety VHS ma swoje granice). Ale wtedy mieli swoje pięć minut i rzeczywiście jakoś nie wypadało im tego wypominać. Zresztą robili to samo, co inne narody zrobiły już wcześniej.

Wtedy różnie jeszcze pisano o tej wojnie – Ukraińcy chętnie nazywali ją wielką wojną dnieprzańską, przenosząc punkt ciężkości na samych siebie. Amerykanie mówili o wojnie surowcowej, a gdzieś mi mignęło, że za sprawą incydentu w Cieśninie Malakka jakiś polski dziennikarz z „Gazety Wszechpolskiej" napisał o III wojnie światowej.

I mieli Ukraińcy jeszcze swoje *Wunderwaffe*, czyli Zełenskiego, który był tym, czym dla Polski Wałęsa czy dla RPA Mandela – tyle że bardziej. Wołodymyr Zełenski stał się symbolem wszystkiego, co dobre.

Światowości przydawały jej może ustalenia traktatu krasnodarskiego. Tamtej zimy do stołu zasiadły mocarstwa: Ukraina, Ameryka, Australia, Japonia i – załapały się w ostatnim momencie – Chiny. NATO i Unia Europejska nie były reprezentowane jako odrębne podmioty. W przypadku NATO to był błąd, dziś widzę to jasno. Ulegliśmy przedwczesnemu hurraoptymizmowi – że Rosja już nam nigdy nie będzie zagrażała, że nawet Chiny są po stronie „dobra", że pewnie fajnie by to wyglądało spotkać się na jakimś znanym placu i triumfalnie się samorozwiązać. Zresztą sojusz zbyt długo upierał się, aby nie przyjmować Ukraińców, z jakiegoś powodu twierdził, że Albania czy Czarnogóra bardziej zasługują na członkostwo niż Ukraina i w ten sposób podpisał na siebie wyrok. Osunięcie się w znane z międzywojnia (choć dziś, po wydarzeniach marcowych, nikt już wobec lat 1918–1939 takiego terminu nie stosuje) systemy dwu- czy trójstronnych sojuszy niczego dobrego nie przyniosło. A Unia? To, co dzieje się z nią w ostatnich tygodniach – no, może miesiącach – i tak przerosło najśmielsze oczekiwania wszystkich. Dosłownie wszystkich.

eprasa.pl 1ee1597d33



Piotr Andrusieczko

W ocaleniu tego pomnika pomóc mają worki wypełnione piaskiem.

Gdy mocarstwa podpisywały traktat krasnodarski, niewielu ostrzegało, że jego postanowienia idą zbyt daleko. Nie będę twierdził, że przyłączyłem się do tych głosów, bo nie, nie zrobiłem tego, ale zwłaszcza punkt bodaj jedenasty o powierzeniu Chinom strefy okupacyjnej obejmującej tak ogromne połacie Syberii i Dalekiego Wschodu był szalony. Był szalony zwłaszcza dlatego, że w przeciwieństwie do Rosji po II wojnie światowej Chiny po wielkiej wojnie dnieprzańskiej (używajmy już lepiej ukraińskiej terminologii, bo ta wojna surowcowa to jakiś żart) wcale takie silne nie były. Do koalicji przyłączyły się w ostatnim momencie, aby jeszcze zachować twarz. I tu nagle dostały nie tylko najbogatsze tereny, ale też ziemie, na których skoncentrowały się ostatnie dywizje Wojska Imperialnego, czy jak tam się nazywała armia rosyjska po przewrocie 18 lipca. Wojska Imperialne – wiadomo: czym ktoś słabszy, tym się bardziej nazywa. Zachód chciał odtrąbić zwycięstwo, chciał, żeby to Chiny „swoimi metodami" (tak nawet powiedziała prezydent Trump – *in their own way*) dokończyły sprawę. Bo co? Bo miały najbliżej? A Ukraińcy nie reagowali, bo był to dla nich niewiele istotny szczegół, zresztą wówczas te całe Wojska Imperialne miały taką siłę i znaczenie jak nazistowski Werwolf latem czterdziestego piątego.

eprasa.pl 1ee1597d33

Przyjechałem do Moskwy kilka tygodni po kapitulacji i widziałem ogromne zmiany. Przedwojenną Rosję, nie powiem, trochę znałem. Minęło trochę czasu od mojej ostatniej w niej wizyty. To był kilkudniowy dziennikarski wypad do stolicy, tuż przed pandemią, bodaj jesienią 2019 roku. Wypad jak wypad – jakieś Airbnb, jakaś flaszka w Parku Gorkiego (dziś to Park Wasyla Stusa), kilka razy wysiadka na złej stacji metra (zmian nazw przystanków trochę mi akurat żal – raz, że nie mogę przyzwyczaić się do nowych, a dwa, że teraz zupełnie inaczej czyta się Głuchowskiego). Wysłała mnie redakcja gazety, której nazwa wielu myliła się z medycyną alternatywną, a ja zrobiłem materiały na takie tematy, jakie wówczas się u dziennikarzy zamawiało: co po Putinie? czy Krym będzie jeszcze kiedyś ukraiński? kiedy rosyjska opozycja zagrozi Kremlowi? Później dwa z tych tekstów redakcja nazwała nawet *Quo vadis, Rosjo?*, a mi było głupio, że dwa teksty nazywają się jednakowo.

***

Pamiętam, z kim się wtedy spotykałem, pamiętam wszystkich znajomych Rosjan z dawnych lat. I chyba głównie za ich sprawą tak dziwnie czułem się na początku tej wojny – garstka wyjechała z Rosji, większość zamilkła, a jeszcze paru zaczęło nagle wchodzić ze mną w spory, które zawsze doprowadzały do kłótni, a kilka razy do pogróżek, że już ktoś jedzie mnie pobić czy zabić. Grozili mi głównie na Fejsie, który niby miał im nie działać, a jednak działał niemal do końca walk. Gdy w pierwszych dniach wojny z mojej ulubionej katowickiej księgarni wycofali Dostojewskiego, a z teatralnego afiszu w Świętochłowicach zdjęli Czechowa, pomyślałem, że to jakaś paranoja. A teraz już sam nie wiem. Może tak trzeba było? A może nie chodziło w tym usuwaniu z afiszy Rosjan o samo usuwanie z afiszy Rosjan, a bardziej o zastępowanie ich Ukraińcami? W ostatnich latach tyle razy zmieniałem zdanie na tematy zupełnie fundamentalne, że już przy niczym wolę się nie upierać. Pamiętam na przykład, gdy po paru miesiącach wojny (pewnie było to lato czy jesień dwudziestego drugiego) byłem jednym z tych, którzy na łamach tygodników opinii z pewnością atlety wyjaśniali, że Putin nie ma już sił, że wojna staje się pozycyjna, że Biden chce wciągnąć Putina w nowy Afganistan i inne tego rodzaju brednie. Gdybym wtedy wiedział, że to nie Bucza będzie symbolem tej wojny, sam postąpiłbym zupełnie inaczej. Albo te



Gdy w pierwszych dniach wojny z mojej ulubionej katowickiej księgarni wycofali Dostojewskiego, a z teatralnego afiszu w Świętochłowicach zdjęli Czechowa, pomyślałem, że to jakaś paranoja. A teraz już sam nie wiem. Może tak trzeba było?

eprasa.pl 1ee1597d33

wszystkie rozważania z końca roku dwudziestego pierwszego i początku dwudziestego drugiego: że Putin jest racjonalny, że tylko pręży muskuły, że wojna mu się nie opłaca. Pisałem to, co wszyscy, za teksty dostawałem od 500 do 1200 złotych brutto, a potem, gdy już zaatakował, szybko kombinowałem nowe frazy, które miałyby pogodzić ze sobą wcześniejszą tezę, że Putin nie zaatakuje, i późniejszy fakt, że zaatakował. Za te nowe frazy dostawałem podobne stawki.

Pomyliłem się w swoich sądach tak wiele razy, że już niczego nie jestem dziś pewny.

Może zresztą i to jest największą konsekwencją tej wojny – niepewność. Triumfalizm pierwszych powojennych lat nas zgubił, bo nie mieliśmy pomysłu, jak zorganizować sobie to powojenne życie. Ukraińcy byli bitni, ale nie mieli przecież żadnych wielkich idei, co dalej począć z Europą. Nikt ich nie miał, a te idee były potrzebne, gdy wszyscy wiedzieli, że turbokapitalizm, że niszczenie przyrody, że rządy skompromitowanych i cynicznych elit, że to wszystko trzeba czymś zastąpić. I tak wtedy, po kapitulacji i traktacie krasnodarskim, na moment otworzyło się okno możliwości (tak się mówi: „okno możliwości"). Moment, w którym należało zmienić fundament. A my co? Zakwestionowaliśmy jedno, nie wymyśliliśmy drugiego i do dziś trwamy w tym międzyczasie.

Ostatnie miesiące zaś już zupełnie skierowały wszystko na nowe tory i szansa minęła bezpowrotnie.

A o wczorajszej decyzji, żeby Bucza nie nazywała się już Zełeńskiem, a Charków Gołoborodańskiem, też nie wiem, co mam myśleć.

Zbigniew Rokita jest dziennikarzem, laureatem nagrody literackiej Nike za książkę *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 1ee1597d33

Ukraina w ogrodzie Metternicha

Z Miriam Kosmehl, prawniczką, rozmawia Aureliusz M. Pędziwol

AURELIUSZ M. PĘDZIWOL: 23 czerwca 2022 roku Ukraina stała się kandydatem na członka Unii Europejskiej. Ale czy ta decyzja faktycznie otwiera drogę do członkostwa? Spójrzmy na przykład na Turcję.

MIRIAM KOSMEHL: Ma Pan rację, że status kandydata nie gwarantuje, że Ukraina stanie się członkiem Unii Europejskiej, a tym bardziej że nastąpi to wkrótce. Mimo to otwarte zostały bardzo ważne, dotąd zamknięte drzwi. To, że Ukraina będzie dopuszczona do maratonu rozszerzenia, nie powinno być niedoceniane. Jest to całkowita zmiana toru – od polityki sąsiedztwa do polityki rozszerzenia. Dla narodu ukraińskiego to zupełnie inna perspektywa: członkostwo kraju zostało oficjalnie uznane za możliwe – i to nie za pomocą zawoalowanych sformułowań typu „widzimy was jako część rodziny europejskiej", ale konkretnie i formalnie nienagannie.

Ukraińcy cierpieli z powodu tej dwuznaczności, obrazowo wyrażonej przez ukraińskiego publicystę Mykołę Riabczuka jako poczucie bycia „u płotu ogrodu Metternicha" [*At the Fence of Metternich's Garden* – tak jest zatytułowany wydany w Niemczech zbiór jego esejów, który w Polsce ukazał się nakładem Kolegium Europy Wschodniej pod tytułem *Ogród Metternicha* – przyp. red.]. To, co się teraz stało, nie jest już trzymaniem Ukrainy u płotu, ale oficjalnym zaproszeniem do tej wspólnoty.

Przywołał Pan Turcję. Oczywiście przyszłość zależy od obu stron, a zwłaszcza od tego, co zrobi Ukraina. Ale ten kraj bardzo się zmienił w ostatnich latach. W 2014 roku poczynił nowe kroki, pamiętając o lekcji pomarańczowej rewolucji z lat 2004–2005. Wtedy to, po uwieńczonych sukcesem protestach przeciwko masowym oszustwom wyborczym, ludzie pozostawili politykę i administrację politycznemu establishmentowi. W 2014 roku wiedzieli, że tego błędu nie mogą już popełnić, i pozostali aktywni.

Czy Ukraina dojrzała do członkostwa w Unii?

Co znaczy: dojrzała? Spójrzmy na kryteria kopenhaskie. Istnieją trzy: polityczne, ekonomiczne i *acquis* (dorobku prawnego).

Zacznijmy od *acquis*. Od 2014 roku wiele się wydarzyło. Są niezależni obserwatorzy, którzy twierdzą, że Ukraina jest co najmniej na tym samym poziomie co

eprasa.pl 1ee1597d33



Marek Pędziwoł

Putin zrzucił maskę także dla tych Ukraińców, którzy czuli do niego jakąś sympatię. Bo występuje z autorytarną siłą, bo jest „ojcem narodu", który troszczy się o emerytury. Dziś także w rosyjskojęzycznych miastach Ukrainy jest mnóstwo ludzi zszokowanych tym, że reżim Putina nie tylko napadł na swój bratni naród, ale że prowadzi przeciw niemu eksterminację.

kraje Bałkanów Zachodnich, które są już w trakcie procesu akcesyjnego. I że ileś z prawie trzydziestu rozdziałów dorobku prawnego, nawet całkiem sporo, można uznać za otwarte.

Jeśli wziąć pod uwagę oligopolistyczny i monopolistyczny model gospodarki Ukrainy, pozostaje jasne, że z realizacją kryterium ekonomicznego nie jest ona jednak tam, gdzie być powinna. To samo dotyczy porządku politycznego – demokracji i praworządności. A to ze względu na powiązania między gospodarką a polityką czy naciski na sędziów, czy nominacje na prokuratorów ludzi wykorzystywanych potem do realizacji partykularnych interesów.

Ale istnieją też nowo utworzone instytucje: Wysoki Sąd Antykorupcyjny Ukrainy (HACC), Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU), Narodowa Agencja Zapobiegania Korupcji (NAPC) i Biuro Specjalnego Prokuratora Antykorupcyjnego (SAPO). Tak, one są nieraz blokowane w swojej pracy, ale są blokowane właśnie dlatego, że działają skutecznie. Ten spór trwa – nawet teraz, podczas wojny.

To więc teraz początek drogi. Ukraina w ciągu ostatnich kilku lat niezwykle się rozwinęła. Zarówno ten dorobek, jak i funkcjonująca w czasie wojny administracja są dobrymi podstawami dalszych zmian.

eprasa.pl 1ee1597d33

Co jeszcze przemawia za szybkim przyjęciem Ukrainy do Unii? Jak ważny jest argument, że Ukraińcy są pierwszymi (i, miejmy nadzieję, ostatnimi), którzy walczyli i ginęli pod europejską flagą?

Myślę, że ważne są tu dwie kwestie. Po pierwsze, nie może być żadnej szybkiej czy też skróconej ścieżki do unijnego członkostwa Ukrainy. Ale ukraińskie społeczeństwo obywatelskie wcale się tego nie domaga. Chce praworządności, demokracji i liberalnych stosunków w swoim kraju.

Niemniej jednak dla Ukrainy stworzona została szybka ścieżka do statusu kandydata. Ale ona sobie na nią zasłużyła. Komisja Europejska nie poszła jednak na żadne ustępstwa i również od Ukrainy zażądała wypełnienia kwestionariusza wymaganego od każdego kraju składającego wniosek o członkostwo. Ukraińcy dokonali gigantycznego wysiłku, by odpowiedzieć na zawarte w nim pytania, i w błyskawicznym tempie stworzyli ten wielki dokument.

Nie w ciągu tygodnia, jak zapowiadał prezydent Zełenski, tylko w miesiąc.

Ale jednak bardzo szybko, błyskawicznie. Ale nie niewłaściwie. Na tej drodze nie było żadnych ulg. To jedna sprawa. Drugą, znacznie trudniejszą, o której Pan wspomina, ale która również musi odgrywać pewną rolę, jest to, że Ukraińcy umierają za wartości wyszczególnione w traktacie z Maastricht, które my w Unii zawsze traktowaliśmy jako symboliczne. Bo były one dla nas tak oczywiste.

Tak się dzieje już od 2014 roku, kiedy to pierwsi Ukraińcy polegli pod europejską flagą na placu Niepodległości w Kijowie.

Ja bym argumentowała, że wtedy nie chodziło o europejską flagę w pierwszym rzędzie. To, że doszło do protestów na Majdanie, wynikało przede wszystkim z niezadowolenia Ukraińców z powodu braku praw obywatelskich w ich własnym kraju czy też z tego, że nie każdy miał do nich równy dostęp.

Ale zapalnikiem protestów była przecież decyzja Janukowycza o niepodpisaniu umowy stowarzyszeniowej!

To była kropla, która przepełniła czarę. W różnych miejscach w Ukrainie dochodziło wówczas do gwałtów na młodych kobietach i znęcania się nad nimi. Gdy stało się to bodajże po raz trzeci, a prokuratura i policja kryły domniemanych sprawców, ludzie zajęli posterunek policji w tej miejscowości, gdzie to się stało. W końcu ich protest przerodził się w marsz do Kijowa.

Gdy Janukowycz odmówił w Wilnie podpisania umowy stowarzyszeniowej, wtedy ludzie zaczęli protestować. Ale gdy w nocy z 30 listopada na 1 grudnia 2013 roku Janukowycz kazał bardzo brutalnie pobić – trzeba to powiedzieć – nielicznych jeszcze wtedy protestujących, dopiero wtedy na Majdan zaczęły wlewać

eprasa.pl 1ee1597d33

się tłumy ludzi. Ci, którzy do tego czasu tam pozostali, to w większości młodzi – studenci marzący o dobrej przyszłości w swoim kraju. To, że Janukowycz tak brutalnie ich potraktował, rozgniewało wielu.

Oni chcieli więc przede wszystkim praw obywatelskich i wolności we własnym kraju. Dopiero potem zrozumieli, że potrzebują Unii Europejskiej, żeby skuteczniej radzić sobie z własnym establishmentem politycznym.

Nie chcę sugerować, że unijne członkostwo ma być dla Ukrainy nagrodą za poniesione ofiary. Ale gdyby nie rosyjska inwazja, tylko nieliczni w Europie domagaliby się dziś dla niej perspektywy członkostwa w UE. Nie sądzi Pani, że wojna zmieniła patrzenie Zachodu na Ukrainę?

Atakiem z 24 lutego tego roku reżim Putina ostatecznie zrzucił maskę. Teraz ludzie – także tu, w Niemczech – widzą zdjęcia z Mariupola, Buczy czy Sewierodoniecka. Słyszą rewizjonistyczne, wsteczne, agresywne wystąpienia, które odmawiają Ukraińcom prawa do życia jako narodowi i są pełne poniżających określeń pod ich adresem. To uświadomiło większości z nich, z jakim reżimem mamy do czynienia w Rosji.

Ale to wszystko już przecież było: dwie krwawe wojny w Czeczenii, wojna z Gruzją i trwająca od ośmiu lat wojna w Donbasie. To nie dość?

Tak, to jest ten sam system, ten sam schemat działania. Ale teraz stało się to tak blisko i było tak wszechogarniające, że obserwatorzy w bezpiecznej Unii nie mogli już dłużej zamykać oczu i mówić: „To tylko Czeczenia".

Wielkim problemem ostatnich lat było to, że Rosji pozwolono odgrywać rolę życzliwego mediatora w konfliktach i wojnach, które sama przynajmniej pomagała rozniecać. I że pozwolono jej twierdzić, jakoby nie mogła wywierać żadnego wpływu na tak zwanych separatystów. Było akurat odwrotnie: bez zmasowanego rosyjskiego wsparcia ci tak zwani separatyści nie staliby się tak silni.

Nie wolno nam teraz zakładać, że Władimirowi Putinowi chodzi jedynie o Ukrainę. To jest większa, bardziej znacząca wojna, która dotyczy także nas, nawet jeśli nie wprost, bo nie jesteśmy na linii frontu i nie umieramy. Jest skierowana przeciwko narodowi ukraińskiemu, ponieważ zdecydował się wybrać liberalny model demokracji, a rosyjski sąsiad odmówił mu prawa do tego.

Nasz model. Europejski, zachodni…

Właśnie. Nasz wolnościowy model – przeciwieństwo tego uwstecznionego, autokratycznego modelu rosyjskiego.

Kto ma teraz przed sobą większe zadanie do odrobienia? Ukraina z reformami, które musi przeprowadzić, jeśli chce wypełnić warunki akcesji? Czy może Unia, która musi na nowo przemyśleć proces rozszerzania?

Oba zadania są duże, oba są ważne i oba są historycznie znaczące. Ciekawe

eprasa.pl 1ee1597d33

jest to, że obie strony mogą się od siebie uczyć. Tak, Ukraina może i powinna korzystać z naszych doświadczeń w budowaniu swojego liberalnego porządku państwowego, rządów prawa, polityki komunalnej czy reformy administracyjnej. Ale rozmawialiśmy też o tym, jak pełne energii jest ukraińskie społeczeństwo, które aktywnie domaga się praw, często uważanych w naszych krajach za oczywiste. Ta energia jest z pewnością czymś, czego i Unia mogłaby potrzebować, skoro tyle się mówi o zmęczeniu.

Jeszcze przed wojną miliony Ukraińców żyły za granicą, zwłaszcza w Unii Europejskiej. Teraz dołączyły do nich kolejne miliony. Wielu z nich zapewne kiedyś wróci. Czy wezmą ze sobą do Ukrainy coś z tego, co ujrzeli tutaj?

Jestem ciekawa, co wezmą, bo w wielu sprawach już nie jesteśmy tacy dobrzy. Jest dość przykładów na to, jak miejscami dysfunkcyjny i wymagający naprawy jest nasz własny system.

Ale i my możemy wynieść coś pozytywnego z tego, co u nich teraz widzimy. Od koleżanki, która jest nauczycielką, wiem o ukraińskich dzieciach w jej klasie, które w drugiej połowie dnia spotykają się jeszcze przez internet ze swoimi ukraińskimi kolegami na dobrze zorganizowanych zajęciach. Z kolei ktoś, kto pracuje w banku w Ukrainie, opowiadał mi, że o wiele trudniej jest otworzyć konto tutaj, niż to było u niego w kraju. A mówię to jako osoba, która pochwala nasze działania przeciwko praniu pieniędzy. Ale gdy w grę wchodzą całkiem małe kwoty, musimy przecież ograniczyć biurokrację.

„Kto ma wybór, raczej ucieka przez wiele dni przepełnionym pociągiem na zachód, a nie 20 kilometrów za rosyjską granicę" – napisał Klaus Bachmann w „Berliner Zeitung". A zatem Ukraińcy wiedzą, czego chcą.

Oni wiedzą, czego chcą. Putin zrzucił maskę także dla tych Ukraińców, którzy czuli jakąś sympatię do kogoś takiego jak on. Bo występuje z autorytarną siłą, bo jest „ojcem narodu", który pokazuje, że wie, czego chce, bo troszczy się o emerytury. Dziś także w rosyjskojęzycznych miastach Ukrainy jest mnóstwo ludzi zszokowanych tym, że reżim Putina nie tylko napadł na swój bratni naród, ale że prowadzi przeciw niemu eksterminację. Z tego, co widzę, dla niektórych ta sytuacja to twardy orzech do zgryzienia.

Niektórzy twierdzą wręcz, że Putin dokończył proces tworzenia narodu ukraińskiego.

Myślę, że zrobił to już w 2014 roku. Już wtedy niektórzy trzydziestoletni i starsi Ukraińcy, których językiem był rosyjski, zaczynali nagle uczyć się ukraińskiego. Z pewnością teraz to się znów nasiliło.

I jest już tylko jedna Ukraina, a nie dwie – zachodnia i wschodnia?

W latach 2012–2017 sporo podróżowałam po Ukrainie i już wtedy czułam, że te różnice między wschodem a za-

eprasa.pl 1ee1597d33

chodem kraju nie są aż tak wielkie. Ludzie w Mariupolu też przecież chcieli dobrej przyszłości dla swoich dzieci. Kiedy w 2012 roku kibice jechali na piłkarskie mistrzostwa Europy do Charkowa i poznawali tamtejszych mieszkańców, wielu z nich mówiło: „Och, jakież to fascynujące, ekscytujące, nowoczesne miasto!". Myślę więc, że nawet wtedy podział Ukrainy na wschodnią i zachodnią nie był sprawiedliwy. Ukraina ma rozmaicie ukształtowane obszary kulturowe, a wpływy rosyjskie nie były tylko złe.

Nie chcę jednak negować tego, o czym Pan mówi, czyli podziału na wschód i zachód. W ostatnich latach zawsze istniała możliwość tłumaczenia oporu wobec reform jako prorosyjskiego. To już absolutnie nie będzie możliwe. Fakt, że rosyjski sąsiad masowo atakuje i ostrzeliwuje miasto z tak wieloma rosyjskimi wpływami jak Charków, z pewnością raz jeszcze porusza Ukraińców. Przyczynia się także do kształtowania innego, bardziej scalonego narodu politycznego. Ale mierzenie się z tym jest bardzo bolesne – szczególnie dla tych Ukraińców, którzy mówili po rosyjsku i czuli się kulturowo związani z Rosją. Byłoby pięknie, gdyby wraz z wojną w całym kraju rosło zrozumienie dla ludzi, na których odcisnęło się ich rozmaite pochodzenie, ale chcą żyć razem, zamiast dzielenia ich ze względu na język czy narodowych „bohaterów".

Tekst jest poszerzoną wersją wywiadu, który ukazał się na stronie polskiej redakcji „Deutsche Welle" (www.dw.com/pl)

Miriam Kosmehl jest prawniczką, od 2017 roku ekspertką do spraw Europy Wschodniej oraz sąsiedztwa Unii Europejskiej w Fundacji Bertelsmanna w Berlinie, gdzie pracuje w programie „Przyszłość Europy". W latach 2012–2017 była szefową biura Fundacji Friedricha Naumanna w Kijowie, odpowiedzialną za Ukrainę i Białoruś. Przedtem przez dziewięć lat mieszkała w Rosji.

eprasa.pl 1ee1597d33

Co wojna w Ukrainie zmieniła w Ukraińcach

Roman Kabaczij

Zakrojona na pełną skalę agresja, jaką rozpoczęła putinowska Rosja przeciwko Ukrainie 24 lutego 2022 roku, spowodowała olbrzymie zmiany w samoświadomości i autorefleksji Ukraińców, w ocenie ich miejsca w świecie i myśleniu o długowiecznych stosunkach z północno-wschodnim sąsiadem.

Trzydzieści lat „błąkania po pustyni"

Przez wieki wmawiano nam niższą wartość. Ukraińcy w imperium rosyjskim nie mogli mieć pełnoprawnej kultury czy literatury, godzili się na odgrywanie roli wesołków na scenie reżimu Moskwy, przed całym rosyjskim narodem. Istniał nawet termin „pocieszny chachoł", który w cudacznych szarawarach tańczy hopaka, śpiewa pieśni w swoim komicznym dialekcie, je sało na kilogramy i zapija je gorzałą. Nie dojdziesz prawdy, bo wielu Ukraińców pomagało w utwierdzaniu tych stereotypów. Aktorzy, śpiewacy nieraz jeździli do Rosji za tak zwanym długim rublem i grali tych, na których Rosjanie chcieli patrzeć. Klasycznym przykładem takiej śmiesznej i przygłupiej Ukrainki „chachłaczki" była odgrywająca główną rolę w rosyjskim serialu *Niania* (siedem sezonów w latach 2004–2008) urodzona w Mariupolu Anastasija Zaworotniuk. Albo raper Ołeksij Potapenko „Potap", który w czerwcu 2014 roku, a więc po aneksji Krymu nasilającej ruchy separatystyczne w Donbasie, na gali wręczenia nagród RU.TV w Moskwie zdjął spodnie przed przedstawicielami rosyjskiego show biznesu i zaśpiewał *Wse czudowo* (Wszystko super). Albo przyszły prezydent Wołodymyr Zełeński, który podczas występów na ulubionym przez Rosjan festiwalu w łotewskiej Jurmale w 2016 roku porównał swoją ojczyznę do „niemieckiej aktorki z filmów dla dorosłych".

Ukraińcom z trudem przychodziło pozbywanie się poczucia niskiej wartości. Żeby zobaczyć, jak wyglądał ten proces, wystarczy prześledzić mapę wyborczych preferencji – nazwijmy je: prorosyjskimi i proukraińskimi (czytaj: prodemokratycznymi i proeuropejskimi). W 1991 roku na przedstawiciela Ludowego Ruchu Ukrainy Wiaczesława Czornowiła zagłosowały tylko trzy obwody w Galicji. W 1994 roku Leonid Krawczuk (proukraiński kandydat) wygrał z Leonidem Kuczmą w Galicji, na

eprasa.pl 1ee1597d33

Wołyniu i na Prawobrzeżu. W 2004 roku Wiktor Juszczenko wygrał, jak lubił podkreślać, na dawnych ziemiach Rzeczpospolitej, a także na Sumszczyźnie i Czernihowszyźnie. Na Janukowycza zagłosowały wówczas wschód i południe z wyjątkiem jednego okręgu na Chersońszczyźnie. W 2014 roku Petro Poroszenko nie wygrał jedynie na Donbasie (Krym już był okupowany). Proukraińskie poglądy wyszły więc na brzeg Morza Czarnego. W 2019 roku na populistycznym koniu, wytyczając proeuropejski szlak, wygrał Wołodymyr Zełeński (przegrał jedynie w obwodzie lwowskim). Słyszę teraz głosy, że ta wojna to kara za ignorowanie Czornowiła, ale wtedy nie miała szans wygrać osoba, która miała łatę nacjonalisty.

Wszyscy jesteśmy wolontariuszami

Teraz, w czasie wojny w Ukrainie prezydent Zełeński musi bronić wartości ogniem i mieczem, nauczyć się być Ukraińcem. Razem z nim uczą się miliony moich rodaków, każdy robi to, co uważa za najbardziej słuszne. Jedni są bezpośrednio na froncie, drudzy – na froncie wojny informacyjnej, jeszcze inni – pracują jako wolontariusze. Wolontariat to prawdziwy fenomen ostatnich miesięcy, który zjednoczył wielu obcych sobie Ukraińców. W 2014 roku odbyła się próba generalna i miało miejsce preludium do tego, co się dzieje obecnie. Wtedy wolontariusze zbierali mundury dla chłopców i dziewcząt, którzy chcieli służyć w batalionach ochotniczych. Teraz wolontariusze pomagają wojsku samochodami, na które sami zbierają pieniądze i które kupują w Unii Europejskiej lub w Ukrainie. Użhorodzki pisarz Andrij Lubka kupił i wysłał na front ponad trzydzieści samochodów. Jego kolega Serhij Żadan jest wolontariuszem w rodzinnym Charkowie, który znajduje się pod codziennym ostrzałem. Starsze kobiety przychodzą na „sesje" plecenia siatek ochronnych lub lepienia, zamrażania i wysyłania na front pierogów. Ktoś na ochotnika… dowozi ciała poległych ukraińskich żołnierzy do ich rodzin w całym kraju. W każdym okręgu są ośrodki pomagające przymusowym migrantom, którzy znaleźli się na danym terenie.

Na własne oczy Ukraińcy zaczęli dostrzegać, że „król kultury rosyjskiej" jest nagi! Że nie musimy mieć 300 ulic w miastach upamiętniających rosyjską kulturę, historię i geografię. Że możemy odkrywać swoje dziedzictwo i być z niego dumni.

Krążą już legendy o zbiórce na Bayraktary w Ukrainie, w Polsce, na Litwie, można też wpłacać pieniądze bezpośrednio kartą lub w urzędach pocztowych na konta Sił Zbrojnych Ukrainy lub na dwie główne fundacje zajmujące się pomocą armii – Powernusja Żywym (Wróć żywy) i na konto polityka i showmana Serhija Prytuły.

eprasa.pl 1ee1597d33

Wielkim problemem był brak niezbędnych leków na tymczasowo okupowanych terenach oraz nawiązanie kontaktu między tymi, którzy mogą leki załatwić „tu" i dystrybuować „tam". Okazało się jednak, że udał się ten logistyczny cud. Bez Czerwonego Krzyża czy Caritasu takie rzeczy oczywiście byłyby niemożliwe. Niemożliwa byłaby także pomoc w wydostaniu się z terenów tymczasowo okupowanych na te, które są pod kontrolą rządu ukraińskiego. Warto też zwrócić uwagę, że wiele rzeczy nie udałoby się bez pomocy z zagranicy, przede wszystkim z Polski, do której przyłączyli się zarówno przedstawiciele tamtejszej społeczności ukraińskiej (przede wszystkim potomkowie deportowanych w ramach akcji „Wisła"), jak i zwykli Polacy, sympatycy Ukrainy.

Nietradycyjne metody dyplomacji

Władze ukraińskie na wszystkich szczeblach robią to, co jest możliwe, i to, co jest niemożliwe. Styl komunikacji zespołu Wołodymyra Zełenskiego, który do 24 lutego drażnił wielu Ukraińców – bezpośredniość, zwracanie się do nieznajomych na „ty", nieudane lub obrzydliwe żarty seksistowskie – uznaje się dziś za wyrafinowany sposób na pozbawioną skrupułów politykę i dyplomację reżimu Putina. Na korzyść Ukrainy działa dyplomacja bez krawatów, kiedy decyzje muszą być podejmowane tu i teraz. Moim zdaniem wspólne zdjęcie prezydentów Ukrainy, Polski, Litwy, Łotwy i Estonii w Kijowie było doskonałą ilustracją tej polityki. Odwołany już ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk często wypowiadał się nietaktownie, ale takiej postawy bronili niektórzy ukraińscy eksperci. Mówili, że trudno jest wstrząsnąć niemiecką polityką, usunąć ze świadomości Niemców, że są coś „winni" Rosjanom. Pierwsza Dama Ołena Zełeńska stosuje także „niekonwencjonalne" metody dyplomacji. Jej sesja zdjęciowa dla magazynu „Vogue" autorstwa Annie Leibovitz wywołała w Ukrainie szeroką dyskusję, a nawet krytykę. Wydaje się, że przesłanie Ołeny nie dotyczy Ukraińców, którzy nie mają wystarczająco dużo czasu na takie dyskusje, ale stanowi przesłanie dla świata. Młoda, piękna, ale zmęczona wojną kobieta, która siedzi w sposób uznawany za męski.

Wyrzucić Rosjanina z siebie

Gdy ukraińscy politycy motywują Zachód, zwykłych Ukraińców motywuje nienawiść do Rosjan. I to się nie skończy, póki martwi lub ranni ukraińscy chłopcy i dziewczęta nie wrócą z frontu do domów, póki rakiety nie przestaną spadać na spokojne ukraińskie miasta i wsie, póki rosyjska armia nie zaprzestanie plądrowania ukraińskiej ziemi. Na początku, tuż po 24 lutego, najwięcej mówiono o winie Putina

eprasa.pl 1ee1597d33



Widok ruin i zgliszcz na terytoriach okupowanych przez Rosję jest powszechny.

i jego reżimu. Ale po tragedii w Buczy, Irpieniu, Borodiance, Mariupolu, kiedy dowiedzieliśmy się o tych okrucieństwach, kiedy zobaczyliśmy na własne oczy, co się stało, kiedy praktycznie każdy Ukrainiec miał krewnego lub znajomego, który zginął, na przykład kiedy straciliśmy gwiazdę ukraińskiego reportażu Maksa Ławina, zrozumieliśmy, że zabijają i gwałcą także zwykli Rosjanie. Wzięci w niewolę zaczynają się bronić, że nie wiedzieli, dokąd ich wysyłają, że nie wiedzieli, że bombardują szpitale położnicze, a nie obiekty wojskowe. A wcześniej chwalą się w mediach społecznościowych, że jadą zabić chachłów lub nazistów. Jak mamy szanować naród, w którym rodziny martwych żołnierzy rosyjskich, którzy zabijali Ukraińców, kupują sobie nowe auta za pieniądze z rekompensat wojskowych?

Ludwika Włodek opisała sytuację, w której rosyjska rodzina pochodzenia ukraińskiego z Barnaułu wysłała syna na wojnę, on poinformował ich, że wojna jest krwawa i ciężka. Do jakiego wniosku doszli ojciec z synem? Że tych nazistów należy jeszcze dotkliwiej pobić, a w razie potrzeby wybić w pień. Tak, Rosjanie czytają w szkole przedstawicieli „wielkiej kultury rosyjskiej", tak jak naziści czytali Goethego i Schillera. Nie, to nie powtrzymało ich przed mordowaniem i gwałceniem.

eprasa.pl 1ee1597d33



Piotr Andrusieczko

Powszechna jest też społeczna mobilizacja. Ludzie niosą sobie pomoc wzajemnie.

Tu dochodzimy do punktu, od którego wyszliśmy. Na własne oczy Ukraińcy zaczęli dostrzegać, że „król kultury rosyjskiej" jest nagi! Że nie musimy mieć 300 ulic w miastach upamiętniających rosyjską kulturę, historię i geografię. Że możemy odkrywać swoje dziedzictwo i być z niego dumni. I nie powinno nas obchodzić, że ktoś za wschodnią granicą będzie nas dalej uważał za „sierżanta Petrenkę" (kolejny stereotyp dotyczący wizerunku ukraińskiego policjanta), „kluczników" (tak nazwał nas Josif Brodski, bo Ukraińcy byli okrutnymi strażnikami w sowieckich obozach koncentracyjnych – inne pytanie, jak się tam znaleźli). Przepraszam, panie Brodski, Ukraińcy byli najlepszymi dowódcami w armii sowieckiej, a teraz demonstrują to w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Do narodu ukraińskiego nie należą ci, którzy wyjechali z Ukrainy do Rosji i stali się Małorusinami.

***

8 czerwca zginął dwudziestoczteroletni Roman Ratuszny, aktywista i działacz społeczny z Kijowa. Zginął na froncie, kiedy poszedł na zwiady. Syn dziennikarza ka-

eprasa.pl 1ee1597d33

nału Biełsat Tarasa Ratusznego i pisarki Switłany Powalajewy był młody i przystojny jak grecki bóg. Ponieważ jego ciało znajdowało się na niekontrolowanym terytorium, należało zorganizować specjalną akcję, aby go wywieźć i pochować w Kijowie 15 czerwca. Dziennikarka Myrosława Barczuk, która znała Romana od dzieciństwa, powiedziała podczas pożegnania na Majdanie Niezależności, że jego pokolenie jako pierwsze dorastało na wolności i żeby nie było ostatnim, powinniśmy przestać szukać „dobrych Rosjan" i skupić się na naszym kraju. Do wypędzenia z niego ostatniego okupanta. 20 maja Ratuszny zapisał na swojej stronie słowa, które Barczuk nazwała jego testamentem. „Zapamiętać: im więcej Rosjan teraz zabijemy, tym mniej Rosjan zabije nasze dzieci. Ta wojna trwa już ponad trzysta lat. Jeśli ją przegramy, staniemy się dla Rosjan mięsem armatnim. Jeśli ją wygramy, mamy czas na odpoczynek przed kolejną fazą wojny". Właściwie powtórzył słowa ukraińskiego pisarza Mykoły Chwylowego, wypowiedziane w latach dwudziestych XX wieku: „Z dala od Moskwy!".

Istniał nawet termin „pocieszny chachoł", który w cudacznych szarawarach tańczy hopaka, śpiewa pieśni w swoim komicznym dialekcie, je sało na kilogramy i zapija je gorzałą.

Ukraińcy przez 100 lat nie nauczyli się zdusić Rosjan w sobie, dlatego musieli zacząć zabijać Rosjan na froncie na swojej ziemi. A rozmowy z „dobrymi Rosjanami" poczekają.

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Dr Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i dziennikarzem.

eprasa.pl 1ee1597d33

„Wpadliśmy w historię”

Z dr. Jewhenem Zacharczenką, wykładowcą i badaczem historii życia codziennego z Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina, rozmawia Tomasz Kobylański

TOMASZ KOBYLAŃSKI: Od samego początku wojny pozostaje Pan w Charkowie. Jak wygląda życie w ostrzeliwanym mieście?

JEWHEN ZACHARCZENKO: Można powiedzieć, że życie zostało zatrzymane. W telefonie pojawiły się nowe aplikacje pomagające śledzić powiadomienia o alarmach lotniczych – zupełnie nowa rzeczywistość. Zasubskrybowałem oczywiście także oficjalne kanały służb państwowych na Telegramie. Od wybuchu wojny, która trwa już ponad pięć miesięcy [rozmawiamy 1 sierpnia – przyp. TK], rzadko wychodzę z mieszkania, z wyjątkiem przerw pomiędzy alarmami. Zwykle przekraczam próg domu, tylko by udać się po potrzebne zakupy. Narasta we mnie zmęczenie emocjonalne spowodowane brakiem ruchu i aktywności z poprzedniego życia. Bardzo dokuczliwy jest brak osobistego kontaktu z innymi ludźmi.

Stres wcale nie jest mniejszy pomimo upływu miesięcy?

Na początku wojny stres mnie wręcz nie opuszczał. Odczuwalny był także lęk o życie. Kilka miesięcy już żyję pod ostrzałem. Oczywiście, że stres nie zniknął. Po prostu zmieniło się jego odczuwanie. Pomimo trwającej wojny i dużego zagrożenia niektóre dzielnice Charkowa wciąż są dość atrakcyjnymi miejscami. Udało im się nawet zachować przyjemny wygląd. Sklepy spożywcze i bazary są otwarte. W niektórych miejscach działają nawet kawiarnie. To jednak pewne złudzenie normalności. Nasza sytuacja jest bowiem trochę surrealistyczna. Bo może uda się komuś zamówić ulubiony posiłek czy też rozkoszować się gorącym charkowskim, wręcz stepowym słońcem na letnim tarasie. Ale jednak telefon może w każdej chwili zabrzęczeć. A wiadomość o alarmie lotniczym lub zagrożeniu ostrzałem artyleryjskim wystarczy i ten niby „chillowy” nastrój szybko minie. Bo wróg nie śpi. A jego pociski mogą dotrzeć do dowolnej części miasta.

Nie zważając na ciągłe zagrożenie, kontynuuje Pan swoją pracę badawczą i dydaktyczną.

Jestem pracownikiem Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina. Wykładam na wydziale historii, opiekuję się trójką doktorantów i wieloma studentami, którzy pod moim kierunkiem piszą prace semestralne. Już na

eprasa.pl 1ee1597d33

samym początku rosyjskiego ataku studenci wysyłali do mnie maile. Pytali, co mają robić. Opisywali przejazdy wrogich wojsk przez ich miasta i miasteczka. Niektórzy z nich znajdowali się na terenach okupowanych, przedstawiali mi sytuację w swoim rodzinnym miejscu. Czułem się bezradny. Bezsilny. Nic nie mogłem zrobić, żeby im pomóc. Kontakt z niektórymi całkowicie się urwał. Po prostu wciąż pozostają na okupowanych terytoriach. Na szczęście większość z tej grupy mogła w końcu wyjechać i dokończyć semestr.

Uniwersytet nie funkcjonował tylko dwa tygodnie.

Już w połowie marca wróciliśmy do pracy ze studentami. Było to niezwykle trudne zadanie, a także dziwne doświadczenie. Bo w nocy samoloty wroga przelatują nad miastem, a niedługo później człowiek budzi się, wstaje i w ciągu dnia rozmawia ze studentami za pośrednictwem Telegramu. Pytałem ich, jak zrozumieli artykuł, który mieli przeczytać w minionym tygodniu. Od trzech lat prowadzę obowiązkowy kurs z historii Ukrainy, a także dodatkowe wykłady z „Politycznego wykorzystania przeszłości w Ukrainie". Teraz okazuje się, jak bardzo ważne są to zajęcia i dyscypliny, nie tylko z punktu widzenia kształcenia przyszłego historyka, ale w ogóle obywatela. Zastanawiamy się na nich w szczególności, jak propaganda wroga wykorzystuje przeszłość do własnych celów.

Bardzo aktualne...

Tak, rozmawiamy też o tym, w jaki sposób powstają nowe mity i fake newsy, jak są postrzegane we współczesnym społeczeństwie. Przed rosyjskim atakiem towarzyszyło nam przekonanie, że historia dotyczy przeszłości, ale wraz z początkiem wojny większość przekonała się, że historia jest tym, co nas otacza tu i teraz. Historia dzieje się teraz. Przeszłość nabrała natomiast nowego znaczenia i może być użyta przeciwko nam, ale może także być naszym orężem. Często korespondując ze sobą, powtarzaliśmy: „Wpadliśmy w historię". Można powiedzieć, że historia wyszła z przeszłości i pojawiła się na naszych oczach. Uważam, że dyscypliny humanistyczne w Ukrainie powinny otrzymać nowy impuls do tego, aby zainteresował się nimi ogół społeczeństwa. Okazało się bowiem, że sprawy, o których pisze się tylko w podręcznikach, mają bezpośredni wpływ na nasze życie codzienne w XXI wieku. Chociaż oczywiście zwykli obywatele albo nie zwracali na to uwagi, albo raczej – nie zwracali na to wystarczającej uwagi.

Badania w archiwach są jednak przez Pana wstrzymane.

Tak, zresztą archiwa i muzea, w tym zachowane w nich dokumenty i zbiory, niestety doznały wielkich szkód. Dlatego wojna stała się także niezwykle ważnym powodem do szerszej refleksji nad historią ukraińskości i państwa ukraińskiego. Niektóre pytania zostały zadane po raz pierwszy lub w zupełnie nowy sposób, zarówno na poziomie makro, jak i mikro.

eprasa.pl 1ee1597d33

Wojna stała się również katalizatorem do stawiania pytań. Jakich? Na przykład: „Dlaczego ta ulica w moim mieście nosi taką nazwę?", „Co – jako historyk – mogę zaoferować społeczeństwu i państwu?". Nie chodzi o szerzenie jakiejś propagandy, ale o to, aby wielu historyków pojawiło się nareszcie w sferze publicznej.

W ubiegłym roku zorganizował Pan międzynarodową konferencję naukową „Trzydzieści lat. Jak piszemy i kreujemy historię współczesnej Ukrainy". Spodziewał się Pan wtedy, że kilka miesięcy później będziecie pisać o historii współczesnej Ukrainy w zupełnie nowych okolicznościach?

Oczywiście nie myśleliśmy o tym. Nie mogliśmy także przewidzieć, że tak się stanie. Ogólnie rzecz biorąc, pierwszy semestr roku akademickiego 2021/2022 wydaje się teraz różowym snem. Zorganizowaliśmy wówczas ważne wydarzenie naukowe z okazji trzydziestolecia niepodległości Ukrainy. Na wydziale działa zresztą osobna katedra badająca wyłącznie historię Ukrainy. Prawie połowa jej pracowników to młodzi ludzie, trzydziestolatkowie, których wiek jest bardzo bliski współczesnemu państwu ukraińskiemu. Dlatego dla nas ten dzień miał ogromną symbolikę. Wspierali nas także starsi koledzy, co jest dla mnie dziś pewnym symbolem symbiozy oraz jedności pokoleń i tradycji. To także ważny kamień milowy, aby zastanowić się nad tym, jak zmieniało się przedstawianie historii Ukrainy w ciągu ostatnich trzech dekad w różnych perspektywach: w edukacji, badaniach naukowych i w polityce pamięci. Tym obszarom poświęcone były odrębne sekcje konferencji.

Jedno z zagadnień konferencyjnych brzmiało: „Odrodzenie narodowe czy stygmatyzacja Sowietów?". Jakie wnioski wyciągnięto z dyskusji?

Tak, zagadnienie to było zresztą bardzo popularne wśród nadesłanych propozycji wystąpień. Studia pamięci są niezwykle interesujące i zyskały popularność w Europie, a z czasem dotarły do Ukrainy. Także ta tematyka jest podejmowana na naszym wydziale. Mamy kilka kursów dla studentów. Są studenci, którzy wybierają tematy z tej dziedziny według własnego uznania i skutecznie bronią swoich prac magisterskich, a także biorą udział w różnych konkursach naukowych i konferencjach. Niektórzy koledzy, w tym ja, starają się okazywać zainteresowanie również na poziomie zawodowym. Równocześnie warto zauważyć, że jest to dziedzina mało znana, a także mało popularna i zrozumiała dla opinii publicznej w Ukrainie. Bardzo często stawia się znak równości między tym, co wydarzyło się w przeszłości, rozumieniem historii i współczesną oceną, choć oczywiście nie jest to sprawiedliwe. Zmieniają się czasy, zmieniają się reżimy polityczne, a społeczeństwo wraz ze zdobywaniem zbiorowych doświadczeń zaczyna postrzegać siebie i swoją przeszłość w nowy, inny sposób. I to jest naturalny bieg czasu. Jest to także czas zmian w wolnym państwie, któ-

eprasa.pl 1ee1597d33



Świtłana Iziumska

Przed rosyjskim atakiem czuliśmy, że historia dotyczy przeszłości. Obecnie większość z nas przekonała się, że historia jest tym, co nas otacza tu i teraz. „Przeszłość" nabrała nowego znaczenia i może być użyta zarówno przeciwko nam, jak i może być naszym orężem.

re nie ma dyktatu jednej wizji państwowości czy polityki.

Po 24 lutego 2022 roku mamy do czynienia z ponowną oceną wielu koncepcji historycznych. Jest to zauważalne zarówno wśród naukowców, jak i zwykłych obywateli. Nie tylko z perspektywy pulpitu w uniwersytecie i odczytów badaczy, ale też na poziomie rozmów zwykłych obywateli prowadzonych na werandzie domu. Charków znajduje się blisko granicy z Rosją. Przez długi czas był też dość blisko z Rosją nie tylko pod względem odległości, ale i mentalnie. Kursowała bezpośrednia kolej Petersburg–Moskwa–Charków i dalej na południe, więzi gospodarcze i infrastrukturalne przedsiębiorstw w okresie ZSRR podsycały mit o bliskości Charkowa do stolic (Leningradu i Moskwy), co cieszyło niektóre pokolenia obywateli. Osobno należy wymienić lokalny mit, miejską legendę o Charkowie jako „pierwszej stolicy Ukrainy", mówimy oczywiście o Ukrainie sowieckiej. Lokalna tożsamość flirtowała z kulturą północnego sąsiada. Charków jako region przygraniczny, „pierwsza stolica" i ośrodek przemysłowy – te określenia były szeroko powielane w dyskursie publicznym. To sprawiało, że ukraińskość miasta była podważana. Te kalki sprzyjały także międzynarodowej przyjaźni z sąsiednim krajem.

Mimo bliskości Rosji w historii Charkowa można znaleźć wiele kart świadczących nie tylko o jego ukraińskości, ale i radykalizmie. Na przykład na początku XX wieku w Charkowie próbowano wysadzić w powietrze pomnik Puszkina. W naszym mieście pracował Mykoła

eprasa.pl 1ee1597d33

Michnowski, jeden z ojców ukraińskiego nacjonalizmu. Tutaj też powstała pierwsza partia polityczna Naddnieprza. Jednak te aspekty przeszłości nie są popularyzowane i szeroko rozpowszechniane. Nie były też zbyt artykułowane na poziomie polityki historycznej.

24 lutego zmienił wszystko?

Zdecydowanie! Charków miał, jeśli nie największą, to jedną z największych sypialni Ukrainy – to Sałtiwka w północno-wschodniej części miasta. W miejscu tym mieszkało około 400 tysięcy osób. Dzielnica położona jest najbliżej granicy i to ona ucierpiała najbardziej. W oficjalnych informacjach służb wojskowych, w szczególności wywiadu, powoływano się na przechwycone nagrania rosyjskich żołnierzy. A w nich sami agresorzy przyznawali, że ostrzeliwali wieżowce mieszkalne. Wiele osób, które miały krewnych w Rosji lub po prostu przejawiały pozytywny stosunek do sąsiedniego kraju, po doświadczeniu ostrzału zmieniło zdanie. Niektórzy moi sąsiedzi i znajomi, przebywając już w piwnicach, wciąż doznawali szoku. Oni po prostu nie mogli uwierzyć, że mogło się to stać. Niektórzy nawet przestali rozmawiać ze swoimi krewnymi mieszkającymi właśnie w Rosji.

Należy jednak zrozumieć też coś innego. Być może pomimo pewnych schematów obywatelom innych krajów wydawało się, że po 2014 roku nastąpił w Ukrainie przypływ nacjonalizmu. W rzeczywistości tak nie było, jeśli nie uwzględni się szumu informacyjnego w mediach związanego z udziałem przedstawicieli niektórych grup politycznych. Oficjalne wyniki wyborów prezydenckich, a także wyborów do Rady Najwyższej Ukrainy pokazują poziom popularności ruchów prawicowych i radykalnych. Są one na poziomie błędu statystycznego. Biorąc to pod uwagę, tym bardziej fałszywie i cynicznie wyglądało oficjalne oświadczenie o przyczynach i celu „specjalnej operacji wojskowej" przeciwko Ukrainie. To tłumaczenie nie trafiało do mieszkańców Charkowa, który w większości jest rosyjskojęzyczny.

Bada Pan również temat związany z przedstawianiem historii Ukrainy we współczesnych mediach cyfrowych. Jak ocenia Pan dyskurs na temat historii i współczesnych wydarzeń w Ukrainie, zarówno w państwowych, jak i zagranicznych mediach?

Telegram i Facebook są mediami społecznościowymi cieszącymi się bardzo dużą popularnością w ukraińskim internecie. A ten, jeśli w zupełności nie zastąpił, to znacznie wyparł telewizję. W sieciach społecznościowych wzrosła liczba publikacji o tematyce historycznej, dużo jest zwłaszcza tekstów o ogólnodostępnym charakterze. Bardzo często publikacje te mają na celu dekonstrukcję utrwalonych mitów prosowieckich lub prorosyjskich, które od dawna dominowały w dyskursie publicznym i funkcjonowały na poziomie historycznej pamięci zbiorowej. Oczywiście media społecznościowe to darmowa platforma. Może w nich pu-

eprasa.pl 1ee1597d33

blikować każdy, więc jakość takich wpisów także może być różna. A niektóre z nich oczywiście nie są pozbawione błędów i zniekształceń. Uważam jednak, że ukraińskie media są teraz na etapie, w którym ilość powinna w końcu przerodzić się w jakość. Tematy, które są coraz częściej prezentowane, to historia Rusi Kijowskiej, powołanie samozwańczej republiki zwanej Chłodnym Jarem, ukraińskie formacje zbrojne z lat 1917–1921, dzieje Donbasu i inne. Można powiedzieć, że najbardziej zauważalnym trendem na tle wojny jest próba przedstawienia biegu ukraińskiej historii nie jako „uciskanego kraju", ale jako „podmiotu bohatersko walczącego o wolność". To bardzo ważny trend w zmianie rozumienia nas samych.

Rozmawialiśmy sporo o teraźniejszości. Pisał Pan też niedawno w jednej z publikacji, że chciałoby się marzyć o przyszłości, ale jak zawsze z historykami bywa, większość z nich mówi głównie o przeszłości. Jednak spróbujmy. Wśród Pana zainteresowań badawczych znajduje się również historia życia codziennego. Jak będzie ona pisana po wojnie?

Historia życia codziennego w pewnym okresie, zwłaszcza po 2010 roku, była w Ukrainie niezwykle popularna. Było to spowodowane pewną światową modą i nowymi badaniami, które dotarły na ukraińskie uczelnie. Jest to jednak płaszczyzna bardzo reprezentatywna dla współczesności. Pokazuje życie ludzi i ich codzienne zainteresowania. Pomimo pandemii COVID-19 i trwającej wojny ludzie chcą iść do kina, wziąć ślub i po prostu żyć własnym życiem. Historia codzienności ukazuje historię szerokich potrzeb wielu ludzi. Przedstawia osobę, rodzinę czy społeczeństwo „od dołu" – na poziomie mikro, w najtrudniejszym lub najzwyklejszym momencie. I czyni to bez uciekania się do politycznego, narodowowyzwoleńczego paradygmatu czy innych paradygmatów historiografii. Szczególnie ważne jednak jest, aby badania życia codziennego odpowiadały na pytanie, jak zmieniają się powszednie praktyki ludzi chociażby w odpowiedzi na pojawiające się kataklizmy czy działania władz.

Dla historyków ważna jest na co dzień przede wszystkim dostępność źródeł. Mogą to być akta osobowe, materiały sądowe, pisma do władz, skargi mieszkańców. Dlatego przyszłość historii życia codziennego w Ukrainie jest bezpośrednio związana ze zwycięstwem naszego kraju w wojnie, zakończeniem działań wojennych i powrotem archiwów do funkcjonowania wedle normalnego harmonogramu. Ukraina dokonała znaczącego skoku w zakresie cyfryzacji, a historycy czekają, aż masowo będzie ona wprowadzana także w archiwach regionalnych. Duże zbiory źródeł są jednak nadal wydawane na miejscu, nie mają kopii cyfrowych i zdalnego dostępu, z kilkoma wyjątkami niektórych największych instytucji archiwalnych. Im szerszy będzie proces digitalizacji dziedzictwa historycznego Ukrainy, zabytków kultury, dokumentów archiwalnych, tym lepsze i bardziej do-

eprasa.pl 1ee1597d33

stępne będzie przedstawienie przeszłości Ukrainy i wszystkich dziedzin nauki historycznej.

Jak zachować dowody tego, co się teraz dzieje? Wydaje się, że dzięki portalom społecznościowym wojnę śledzimy niemalże w czasie rzeczywistym. Czy jednak naprawdę będzie to prostsze?

To naprawdę trudne pytanie. Z jednej strony wydaje nam się, że sieć i smartfon przechowują wszystko, a my sami tworzymy wiele megabajtów treści. Mamy całkowitą informatyzację. Ale czy przeczytaliśmy więcej książek w ciągu ostatnich dziesięciu lat działania mediów społecznościowych? Mamy do czynienia ze swego rodzaju otyłością informacyjną. Treść stała się bardziej dostępna, ale jej jakość spadła.

Zdjęcia i filmy mogą w rzeczywistości rejestrować fakty dotyczące zbrodni wojennych lub zniszczeń. I stały się one dostępne dla niemal każdego obywatela. Ale pomyślmy: co stanowi świadectwo w pełnym tego słowa znaczeniu? Uczestniczyłem w pewnym projekcie z Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Moje zadanie polegało na przetwarzaniu nagranych wywiadów świadków Holokaustu z terytorium Ukrainy. Ważne jest świadome utrwalanie wspomnień – gdy specjaliści lub eksperci utrwalają informacje z wykorzystaniem konkretnej metodologii, mam na myśli narzędzia, którymi się posługujemy. Inaczej szczególnie ważne informacje mogą zgubić się w informacyjnym szumie. Ważne jest również, kto i kiedy zbierze określone świadectwa. W przeciwnym razie będą to gigabajty treści, których nie będzie można przetworzyć.

Wspomniał Pan kiedyś, że nowe praktyki upamiętniania niekoniecznie muszą koncentrować się na stawianiu kolejnych kosztownych pomników z granitu lub brązu. Jak uhonorować zatem ofiary tej wojny w przyszłości lub jeszcze teraz?

Tęsknimy i czujemy nostalgię za wielkimi granitowymi i kosztownymi pomnikami, które coś reprezentują. Wyczuwalna jest w tym pewna gigantomania. Ale czy naprawdę daje nam to zrozumienie wydarzenia i jego znaczenia? W pewnym momencie bolszewicy demonstracyjnie niszczyli pomniki carów z czasów Imperium Rosyjskiego, miało nawet miejsce publiczne wieszanie takich pomników. Wznoszono potem monumenty sowieckim przywódcom. Czasami jedna personifikowana postać zastępowała inną. Proces dekomunizacji, który rozpoczął się w Ukrainie w 2014 roku, często miał niestety podobny charakter. Ważne jest jednak nie tylko obalenie czy rozebranie pomnika – powiedzmy, Lenina czy Puszkina – ale także dekonstrukcja mitów wśród ludzi, także w przestrzeni intelektualnej i publicznej. Zastępując jedną figurę drugą, nadal działamy w starym paradygmacie, nie oferując niczego nowego.

Osobiście przykład tworzenia kamieni pamięci [*Stolpersteine*, niewielkich tabli-

eprasa.pl 1ee1597d33

czek osadzonych w chodniku wraz z nazwiskiem upamiętnianej osoby, przede wszystkim ofiar Holokaustu, które zaczęły powstawać w latach dziewięćdziesiątych w Niemczech – przyp. TK] w Równem to w mojej opinii całkowicie udana próba wyjścia poza stary paradygmat upamiętniania. Personifikacja jest zresztą ważna dla nowej polityki upamiętniania. Przykładem mogą być pomniki nieznanego żołnierza, które chociaż czasami mają tabliczki informacyjne z inskrypcjami imion zmarłych, to nie zawsze. Problem tkwi nie tylko w trudności dotyczącej ustalenia nazwisk. Izrael i społeczność żydowska na całym świecie nieustannie próbują zidentyfikować z imienia wszystkich tych, którzy zginęli podczas Holokaustu. Dlatego ofiary dzisiejszej wojny powinny zostać uhonorowane jako obywatele nowoczesnego i demokratycznego europejskiego państwa. Maksymalną uwagę należy zwrócić nie tylko na nazwisko, ale też los danej osoby. Powinniśmy zrobić wszystko, aby było jak najmniej bezimiennych grobów. Należy pamiętać, że wojna wyrwała przeciętnego człowieka z jego codziennego życia. Albo poszedł na front, gdzie bronił swojej ojczyzny, albo zginął wskutek niesprawiedliwego i barbarzyńskiego ostrzału cywilnych obiektów. Upamiętnianie musi wskazywać na ogromną wartość ludzkiego życia i wolności. Dlatego należy unikać używania starych stereotypowych wyobrażeń ojczyzny czy wcześniej wspomnianych nieznanych żołnierzy; nie ma sensu cierpieć na granitową gigantomanię. Być może istotne będzie stworzenie tabliczek z wykorzystaniem kodów QR i dostępem do wojennych nekropolii, gdzie zostanie odnotowane: tu pochowana jest osoba XY. Zginęła lub umarła z takiego a takiego powodu. Dzięki nowoczesnym technologiom będzie można łatwo to zeskanować i przeczytać. Potrzebne są nowe formy, a nie tylko zmiana znaków w symbolice.

O czym przede wszystkim Pan marzy? Jak wyobraża sobie Pan życie po wojnie, zarówno jako badacz, jak i osoba, która pisze na swój sposób historie życia codziennego?

Marzę, aby wojna się skończyła i moja żona mogła wrócić do domu, a ja będę mógł bez zakłóceń pracować nadal na moim ukochanym uniwersytecie. Będę mógł uczyć nowe pokolenia studentów. Przybędą do Charkowa ze wszystkich zakątków wolnej Ukrainy i świata.

Dr Jewhen Zacharczenko jest historykiem, starszym wykładowcą w Katedrze Historii Ukrainy Charkowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Karazina, gdzie kieruje Laboratorium Edukacyjnym Informatyki Historycznej. Jego obszar zainteresowań badawczych stanowią studia nad pamięcią, historia życia codziennego, nowa historia kultury. Urodził się i dorastał w Charkowie.

eprasa.pl 1ee1597d33

Czy Rosja przetrwa imperialny obłęd Putina?

Piotr Marciniak

W większości apolityczni i aspołeczni mieszkańcy Rosji będą stopniowo wyzwalać się z zaczadzenia wojenną propagandą. Coraz więcej rosyjskich ofiar wojny będzie zadawać jej kłam. Ludobójstwo popełniane przez wojska rosyjskie w Ukrainie wstrząśnie sumieniem przynajmniej części obywateli. Chcąc ocalić poczucie własnej wartości, całą winę zrzucą na rządzących.

Po kilkunastu tygodniach od rosyjskiej agresji na Ukrainę niezbędne staje się pytanie o polityczne konsekwencje wojny. Odpowiedź na dotychczasowe kluczowe niepokoje – czy Ukraina zdoła obrócić wniwecz plan wojny błyskawicznej, czy Stany Zjednoczone zdecydują się na przywództwo w europejskim konflikcie militarnym, czy Europa nie ugnie się przed rosyjskim szantażem nuklearnym i energetycznym – z każdym dniem staje się coraz bardziej oczywista. Losy wojny nie są jednak jeszcze przesądzone. Wśród analityków wojskowych dominuje pogląd o perspektywie długotrwałego konfliktu zbrojnego, w którym główną niewiadomą są rezultaty wsparcia Ukrainy dostawami ciężkiej broni, głównie z USA. W tej sytuacji na pierwszy plan wysuwa się pytanie: czy Rosja w obecnej postaci przetrwa zbrodniczą wojnę przeciw Ukrainie?

***

Oczywistym wyzwaniem dla putinowskiego reżimu stał się – niemożliwy do opanowania w dłuższym okresie – kryzys gospodarczy wywołany bezprecedensowymi w swej skali sankcjami krajów Zachodu. Uderzają one zarówno w podstawy potęgi finansowej Rosji – eksport surowców energetycznych, jak i w przemysł wysokich technologii, w tym militarny. Głębokość tego kryzysu i tempo jego narastania są trudne do oszacowania. Na pewno sankcyjne uderzenie (w tym embargo na import surowców energetycznych) samo w sobie nie doprowadzi do pełnego rozregulowania rosyjskiej gospodarki. Utrudni jednak produkcję przemysłową, zmniejszy przychody budżetowe, wywoła recesję oraz zagrozi stabilności rynku wewnętrznego. Na dłuższą metę grozi cofnięciem gospodarki do poziomu z lat dziewięćdziesią-

eprasa.pl 1ee1597d33

tych XX wieku, przekreśli na długie lata marzenia o technologicznej modernizacji Rosji.

Odłożonym w czasie skutkiem kryzysu gospodarczego będzie spadek poziomu życia. W pierwszej kolejności uderzy on w zamożniejszych mieszkańców wielkich miast, którzy będą musieli dokonać bolesnej korekty swych przyzwyczajeń konsumpcyjnych. Jeżeli władze nie zdecydują się na odebranie paszportów, stanie się to dodatkowym – obok represji i poczucia wstrętu wobec zbrodniczej władzy – czynnikiem skłaniającym do emigracji. Ubocznym, pozytywnym dla reżimu skutkiem tego procesu będzie jednak osłabienie potencjału oporu.

W większości apolityczni i aspołeczni mieszkańcy Rosji będą stopniowo wyzwalać się z zaczadzenia wojenną propagandą. Coraz więcej rosyjskich ofiar wojny będzie zadawać jej kłam. Ludobójstwo popełniane przez wojska rosyjskie w Ukrainie wstrząśnie sumieniem przynajmniej części Rosjan. Chcąc ocalić poczucie własnej wartości, całą winę zrzucą na rządzących. Na plan pierwszy wyjdzie – typowa dla rosyjskiego ludu – niechęć do państwowej biurokracji. Reżim wyraźnie boi się przyspieszenia tego procesu w wyniku ogłoszenia powszechnej mobilizacji. Już dziś, mimo deklarowanego w badaniach socjologicznych poparcia dla „operacji specjalnej", trudno dostrzec znaczące, nieinspirowane przez władze (zwłaszcza z okazji 9 maja, kiedy to świętowany jest Dzień Zwycięstwa) przejawy patriotycznego wzmożenia (tak charakterystyczne w czasie agresji na Krym). Oczywiście droga od mniej lub bardziej skrywanych wątpliwości, poprzez głuchą złość, do jawnych masowych protestów jest daleka, jeśli w ogóle obecnie wyobrażalna.

Lekcja ukraińska wzbudziła widoczny niepokój elit posowieckich krajów Kaukazu i Azji Środkowej, co utrudni realizację planów trwałej dominacji Moskwy na tych obszarach.

Nieuzyskanie przez reżim zadowalającej wojennej mobilizacji społeczeństwa jest powiązane z nikłą skutecznością historyczno-imperialnej legitymizacji polityki kremlowskiej kamaryli. Atrakcyjny dla starszego pokolenia plan odbudowy Związku Sowieckiego – realizowany przez „wyzwalanie" Ukrainy z „faszyzmu" w toku krwawej długotrwałej wojny – nie ma szansy przetrwania w konfrontacji z rzeczywistością. W warunkach totalnej propagandy musi on raczej doprowadzić do głębokiego skłócenia społeczeństwa, co w dłuższej perspektywie może owocować jego polityczną aktywizacją. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie też mógł po ludobójstwie w Buczy mówić o ruskim mirze. Społeczeństwu pozostaje terapeutyczna nostalgia za zwycięstwem w wielkiej wojnie ojczyźnianej oraz pozimnowojenna niechęć, a nawet nienawiść, do Zachodu, który „nie chce uznać naszej mocarstwowości".

eprasa.pl 1ee1597d33

Ciosem w mocarstwowe aspiracje Rosji będzie zmiana jej otoczenia międzynarodowego. Oczywiste jest samowykluczenie reżimu Putina ze świata euroatlantyckiego. Odbudowa – gdyby Rosja taką chęć przejawiła – więzi gospodarczych, politycznych i cywilizacyjnych z Zachodem będzie zadaniem na dziesięciolecia. Lekcja ukraińska wzbudziła widoczny niepokój elit posowieckich krajów Kaukazu i Azji Środkowej, co utrudni realizację planów trwałej dominacji na tych obszarach. W rezultacie radykalnie ograniczona zostanie możliwość w miarę równoprawnego uczestniczenia Rosji w grze o nowy ład światowy. Zawiśnie nad nią długi cień chińskiego mocarstwa.

***

Te druzgocące – we wszystkich wymiarach – skutki rozpętanej wojny nie mogą być niedostrzegane w kremlowskiej elicie władzy i pieniądza. Typową dla dyktatorskich reżimów reakcją na porażki jest typowanie kozłów ofiarnych (na przykład w „V Służbie" FSB odpowiedzialnej za rozpoznanie sytuacji politycznej w Ukrainie). Przecieki na ten temat niewiele jeszcze mówią o reakcjach poszczególnych segmentów systemu. Można jedynie przypuszczać, że katastrofalnie nietrafna kalkulacja geopolityczna, błędy rozpoznania wywiadowczego, nisko oceniany przez ekspertów sposób prowadzenia działań wojennych muszą rodzić ogromne napięcia. Niewyobrażalna jest katastrofa wizerunkowa w świecie, wywołana zbrodniami wojennymi i niską efektywnością działań zdemoralizowanej armii rosyjskiej. Trudne do zaakceptowania przez tę elitę są także wymierne straty materialne poszczególnych rodzin i koterii, od lat pławiących się w wyzywającym luksusie.

Rosja opiera się dziś na symbiozie wielkiego biznesu i potężnego aparatu państwowego. W tej przestrzeni zostanie rozwiązany jej kryzys.

W tej sytuacji prawdopodobne są próby ratowania systemu przez jego reorganizację. Trudno jednak prorokować tym próbom łatwy sukces. Wyjście z tak głębokiego kryzysu, w jakim znalazła się Rosja, wymaga rozbudowanych i przemyślanych strategii naprawczych. Jest oczywiste, że kremlowskie elity nie są w stanie szybko ich wypracować, a ich poszukiwanie musi wywołać konflikt polityczny i jakąś formę spluralizowania społeczeństwa. Nawet przekazanie władzy wybranemu następcy, obwarowane gwarancjami bezpieczeństwa dla dyktatora, jedynie odsuwa konflikt w czasie. Jeszcze bardziej przygnębiające są perspektywa kontynuowania polityki w istniejącej konfiguracji organizacyjno-personalnej, przeciąganie wojny, zużywanie i wyniszczanie zasobów, łudzenie siebie i społeczeństwa propagandą, nasilające się represje, zmierzające do systemu totalitarnej kontroli. Oznacza to gnicie pań-

eprasa.pl 1ee1597d33

stwa i społeczeństwa. Nie trzeba dodawać, że to tylko odroczenie koniecznego politycznego przesilenia.

Na koniec warto odpowiedzieć na pytanie, jaka Rosja wyłoni się z nieuchronnego krachu putinowskiego patologicznego systemu. Odpowiedzi mogą być drastycznie odmienne. Zazwyczaj zakorzenione są one w twardych przekonaniach na temat cywilizacyjnej tożsamości Rosjan – sytuujących to społeczeństwo gdzieś między umowną Azją i umowną Europą. To podejście uważam za anachroniczne. O przyszłości Rosji zadecyduje nie jej odległa przeszłość, lecz zderzenie aktorów istniejącego systemu.

Rosja opiera się dziś na symbiozie wielkiego biznesu i potężnego aparatu państwowego. W tej przestrzeni zostanie rozwiązany jej kryzys. Czołowymi aktorami będą zatem struktury siłowe, grupy oligarchiczne, elity regionalne, w tym elity republik narodowościowych. Raczej mało prawdopodobne jest, by w procesie wychodzenia z kryzysu trwałą podmiotowość uzyskało społeczeństwo obywatelskie oparte na pluralizmie ideowym i politycznym. Spoiwem odnowionego systemu i czynnikiem zakorzeniania go w społeczeństwie pozostanie lider (prezydent). Jego pozycja będzie jednak słabsza niż Putina, raczej bliższa – odnawianej w grze politycznej w łonie elit – pozycji Borysa Jelcyna (lub, by odwołać się do przykładu spoza Rosji – Viktora Orbána). Wyłoni się on spośród postaci, które zyskają medialną popularność, dadzą ludziom nadzieję na podźwignięcie się po kolejnej „katastrofie geopolitycznej". Trudno dziś przesądzić, na co będzie ukierunkowana ta nadzieja – na kolejną próbę „wstania z kolan" i ponownego rzucenia światu wyzwania czy też na obudzenie Rosji z mocarstwowego snu.

Kim może być nowy przywódca? Na przeszkodzie jego akceptacji przez skonfigurowane na nowo elity nie musi stanąć opozycyjna przeszłość. Wręcz przeciwnie – może to być zaletą w sytuacji kompromitacji generałów wszelkiej maści oraz słabości kremlowskich i regionalnych elit, a także wobec kluczowego zadania uporania się z międzynarodowymi i wewnętrznymi konsekwencjami zbrodniczej wojny. Dziś można wymienić tylko jednego takiego człowieka. To Aleksiej Nawalny, co nie znaczy oczywiście, że to on właśnie, koniec końców, stanie się prezydentem poputinowskiej Rosji.

Piotr Marciniak jest byłym ambasadorem Polski w Mołdawii, wieloletnim dyplomatą w Rosji.

eprasa.pl 1ee1597d33

Ich wojna ma twarz Buriaty

Z Wiktorią Maładajewą, buriacką aktywistką, rozmawia redakcja portalu „Bieda"

BIEDA: Proszę opowiedzieć o fundacji Wolna Buriacja. Co dało impuls do jej założenia? Kto w niej działa? Jakie macie cele?

WIKTORIA MAŁADAJEWA: Fundację założyliśmy na podwalinach stowarzyszenia Buriaci Przeciw Wojnie, które zorganizowaliśmy mniej więcej tydzień po wybuchu wojny w Ukrainie. W stowarzyszeniu zgromadziliśmy nieobojętnych na ostatnie wydarzenia rodaków z kręgu znajomych. Chcieliśmy działać zamiast siedzieć w milczeniu.

Od razu zrozumieliśmy, że to kolejna wojna, która w kremlowskich mediach będzie miała twarz Buriaty. Tak było już w 2014 roku, kiedy Kreml „rozsławił" nasz naród poprzez działania wojenne w Donbasie. Identyczną narrację spostrzegliśmy teraz, kiedy Szejnin, propagandysta stacji telewizyjnej Pierwyj Kanał, powiedział na antenie: „Do pracy, bracia Buriaci". Chcieliśmy dać do zrozumienia, że są też wśród nas przeciwnicy tej wojny.

Byliśmy gotowi na krytykę ze strony krajan, wiedząc, jak nachalna jest teraz propaganda. Można uwierzyć, że wojnę popierają wszyscy. Jednak, ku naszemu zdziwieniu, odzew ze strony innych Buriatów był bardzo pozytywny.

Nagraliśmy wiele antywojennych wystąpień. Niektóre z nich dotarły do ponad miliona ludzi. Nawiązaliśmy kontakt z Buriatami żyjącymi w Ukrainie. Koniecznie chcieliśmy pokazać, że Ukraina jest, podobnie jak Rosja, państwem wielonarodowym.

Potem zdaliśmy sobie sprawę, że kampanie medialne to za mało. Ginęło mnóstwo ludzi. Nam przybywało pracy. Potrzebna była pomoc prawna dla tych, którzy chcieli odmówić udziału w wojnie. I tak założyliśmy Wolną Buriację.

Przybywało nas, w miarę jak poszukiwaliśmy prawników i konsultowaliśmy się z obrońcami praw obywatelskich. Nasi analitycy codziennie monitorują wiele grup na Facebooku i Viberze. Wiadomości o wojnie są ukrywane przez państwo, dlatego jesteśmy zmuszeni do zbierania każdego okruchu informacji, by odkryć dane poległych.

W tej chwili zespół liczy jedenaście osób i po cichu rośnie w siłę.

Jak Pani uważa, dlaczego propagandyści kładą nacisk na udział w wojnie innych narodów niż Rosjanie? Przychodzą mi na myśl słowa Putina: „Jestem Lakiem, Dagestań-

eprasa.pl 1ee1597d33



Archiwum prywatne

Buriaci są odważnym ludem. Jako pierwsi zorganizowaliśmy narodowy ruch antywojenny. Nawet funkcjonariusze FSB przyznają, że Kreml bardzo obawia się naszego separatyzmu.

czykiem, Czeczenem, Inguszem, Rosjaninem, Tatarem, Żydem, Mordwinem, Osetyjczykiem...".

Rosyjska propaganda kolejny raz wykorzystuje mniejszości narodowe, obwiniając je o wszystkie zbrodnie. Rozumiemy to doskonale: rosyjski żołnierz przyjeżdża niby do Donbasu ratować małe kotki, a gwałcą i rabują Czeczeni czy Tuwińcy. To stara imperialna taktyka. Doświadczyli jej już Kałmucy, których jako naród ogłoszono wrogami Związku Radzieckiego. Typowe zagranie Kremla.

Proszę opowiedzieć o Buriacji. Czy to prawda, że gdyby nie kolonizacyjna polityka Moskwy, byłby to bogaty i rozwinięty region? Co sądzą o tym mieszkańcy republiki?

Buriacja to piękna kraina gór i tajgi. Republika, która jest domem wielu narodów. Mieszkają u nas Rosjanie, Buriaci, Ewenkowie, Ukraińcy. Przeplatają się tu różne kultury, języki i tradycje. Mamy wiele surowców naturalnych – republika jest na dziewiątym miejscu w Federacji Rosyjskiej pod względem wydobycia

eprasa.pl 1ee1597d33

złota, należy do liderów górnictwa węglowego. Są też u nas nefryty oraz, rzecz jasna, ogromne połacie lasów. Kiedy carska Rosja zdobywała Syberię, Buriacja słynęła z futer. I wreszcie jedno z najważniejszych bogactw – ludzie. Buriaci są na trzecim miejscu w Federacji Rosyjskiej pod względem poziomu wykształcenia. Już nasze babcie i dziadkowie nauczyli się troszczyć o edukację dzieci i wnuków.

Jeśli zajrzymy do rosyjskiego podręcznika historii czy jakiejkolwiek oficjalnej publikacji, dowiemy się, że Buriacja, Jakucja, Baszkiria i inne republiki przyłączyły się do Imperium Rosyjskiego w zasadzie dobrowolnie. Z kolei niezależni badacze twierdzą, że to „zjednoczenie" wcale nie dokonało się pokojowo. Czy Buriaci wiedzą coś więcej o swojej historii?

W podręcznikach jej nie znajdziemy, bo nigdy jej tam nie było i (jeśli wszystko zostanie po staremu) nigdy nie będzie. Dlatego też nie wszyscy Buriaci znają historię regionu. Kolonizatorzy nie chcą, żeby kolonie znały swoje dzieje, swój język i kulturę. W szkole mówili nam, że 300 lat temu nasi chanowie z własnej woli wybrali się za stepy, góry i lasy do cara. „Przyjmij nas – prosili – do Rosji".

Nawet kiedy słuchałam tego jako dziecko, czułam, że coś tu się nie zgadza. Ale w szkole uczyli nas, że był ataman Jermak – i tyle. A potem długo nic i przeskakiwaliśmy do historii caratu.

Ale my wiemy, jak wyglądało to przyłączenie Syberii. Buriaci byli przymusowo chrzczeni i rusyfikowani. Zmieniano nam nawet imiona i nazwiska na rosyjsko brzmiące. W latach trzydziestych XX wieku kwiat buriackiej inteligencji rozstrzelano za poglądy panmongolskie [ruch domagający się zjednoczenia wszystkich mongolskich narodów w jednym państwie – przyp. red.]. Wymordowano tych, którzy troszczyli się o buriacki język i świadomość narodową.

Taki los spotkał wiele narodów Związku Radzieckiego. Wszyscy doświadczyli więzień i czystek. Nasza fundacja opisze te dzieje. W zespole mamy też historyków. Będziemy opowiadać, jak było naprawdę. Moim zdaniem potrzebują tego mieszkańcy wszystkich współczesnych kolonii.

Dlaczego? Często słyszymy pytania w rodzaju: „Po co grzebać w przeszłości?", „Po co burzyć spokój?".

„Po co burzyć spokój" – to punkt widzenia kolonizatorów. Ich zadowala obecny stan rzeczy: płyną do nich daniny; drenują pieniądze ze wszystkich kolonii. W zamian nie dają koloniom niczego, wyłącznie je wykorzystują.

Kolonizatorzy potrzebują utrzymać obywateli w marazmie, aby łatwo nimi manipulować. Dlatego będą zapewniać ludzi, że wszystko jest w porządku. „Nie dramatyzujcie", „Po co grzebać w przeszłości" i tak dalej… Ale bez historii nie będzie przyszłości.

A co z Rosjanami? Po co im dekolonizacja?

eprasa.pl 1ee1597d33

Po to, żeby zyskać prawdziwą wolność. Po to, żebyśmy poznali się nawzajem – nasze tradycje, kulturę. Tylko wtedy nasze narody będą się szanować. Może (nawet) od nowa ułożymy wspólne życie, kiedy uświadomimy sobie, przez jakie cierpienie przeszedł mój i inne rdzenne narody Rosji, kiedy potomkowie oprawców przyjmą wreszcie ten fakt do wiadomości. Nie oczekujemy przeprosin, ale uznania prawdy. To bardzo ważne, żeby znać prawdę.

Czy w Buriacji pojawiały się w ostatnich czasach ruchy narodowe, a jeśli tak, to co osiągnęły?

Tak, pojawiały się. Buriaci są odważnym ludem. Weźmy pod uwagę chociażby to, że jako pierwsi zorganizowaliśmy narodowy ruch antywojenny. Nawet funkcjonariusze FSB przyznają, że Kreml bardzo obawia się separatyzmu. A w pierwszej kolejności obawia się Buriatów, ponieważ nasza odwaga i waleczność są znane od dawna. Proszę zwrócić uwagę, że podczas wyborów do Dumy Państwowej poparcie dla urzędującej władzy było u nas o wiele niższe niż w pozostałych republikach narodowych Federacji Rosyjskiej. Przy frekwencji 45 procent na Jedną Rosję oddano 42,5 procent głosów [w Czeczenii frekwencja wynosiła 94 procent, a na Jedną Rosję głosowało 96 procent wyborców. W Tatarstanie było to odpowiednio 79 procent i 79 procent, w Dagestanie 84,5 procent i 81 procent, w Tuwie 83 procent i 85 procent, w Karaczajo-Czerkiesji 89 procent i 80 procent – przyp. red. za Centralną Komisją Wyborczą Federacji Rosyjskiej].

Buriacki aktywista Władimir Chamutajew napisał książkę *Przyłączenie Buriacji do Rosji: historia, prawo, polityka*. Władze uznały go za separatystę i wszczęły wobec niego postępowanie karne. To wszystko tylko dlatego, że napisał o kolonizacji naszej ziemi. Chamutajew ostatecznie musiał wyjechać z kraju.

Teraz też są w naszym narodzie partyzanci, aktywiści walczący z reżimem – i to już od dłuższego czasu. Przed każdymi wyborami na prezydenta kraju, prezydenta naszej republiki czy nawet mera miasta odbywały się u nas mityngi.

Niektórzy przedstawiciele liberalnej opozycji nie tylko ignorują wasz punkt widzenia, ale nawet wyrażają się prowokacyjnie o rdzennych narodach Federacji Rosyjskiej.

To prawda. Chociażby Aleksandr Niewzorow w niedawnym wywiadzie udzielonym Dmitrijowi Gordonowi powiedział, że Marija Zacharowa „mogłaby bez problemu zaspokoić cały oddział Buriatów". Bo przecież – wiadomo – Buriaci gwałcą każdego, kto się nawinie. Zszokowała nas ta wypowiedź. Wielu ludzi uważa Niewzorowa za opozycyjnego liberała, a to zwykły szowinista.

W toczącej się wojnie uczestniczą żołnierze ponad 100 narodowości. Buriaci stanowią zaledwie 0,3 procent wszystkich sił na froncie, ale to nas uczyniono symbolem tej napaści. Rozumiem, że wielu Buriatów walczy, ale na pewno jest

eprasa.pl 1ee1597d33

ich mniej niż Rosjan. Jeśli przejrzymy fotografie i filmy z jeńcami wojennymi na youtube'owym kanale *Ищи своих* (Szukaj swoich), 99 procent z nich stanowią Rosjanie. Buriatów trafiło się może dziesięciu pośród tysięcy innych żołnierzy.

Jeszcze jeden komentarz pada często w kontekście wojny w Ukrainie: „Po co się tu pchacie z waszą dekolonizacją/gender/ekologią?", „Jak macie zamiar zatrzymać tym wojnę?". Czy Pani zdaniem jedno może mieć związek z drugim?

Wszystkie wymienione tematy mają związek z wojną. Jeśli Rosja nie byłaby tak przesycona ksenofobią i rasizmem, jak jest obecnie, nie dałoby się rozpętać konfliktu zbrojnego. Trzeba zwalczać przyczynę wojny.

Czy Wolna Buriacja ma program polityczny?

Tak. Mamy cele polityczne. Żądamy, żeby relacje między regionami były równoprawne, żeby Rosja stanowiła prawdziwą, a nie papierową federację.

Dlaczego tylu Buriatów zginęło na wojnie? Dlatego że Moskwa skąpiła republice pieniędzy. Jesteśmy biednym regionem. Już nie pierwszy rok republika pustoszeje z powodu emigracji. Wszyscy młodzi ludzie wyjeżdżają zarobkowo na Kamczatkę lub do Korei. Co trzeci Buriat pracował już jakiś czas w Korei. Ludzie są zadłużeni. Brakuje dróg. Brakuje wszystkiego. To są powody, dla których tak wielu Buriatów podpisało kontrakty z armią i pojechało do Ukrainy. Dodajmy do tego fakt, że w naszej republice ulokowano liczne bazy wojskowe.

Dlatego właśnie opowiadamy się za federalizacją. Chcemy, żeby Buriacja mogła sama na siebie zarabiać i sama rozporządzać swoimi bogactwami.

Kiedy Gazprom przenosił się z Moskwy do Petersburga, wystarczyło tylko, żeby zmienił adres, a do petersburskiej gospodarki popłynęły miliardy. A skąd Gazprom bierze ropę naftową? Wydobywa ją we wszystkich regionach Federacji. To samo dzieje się z naszym złotem, węglem i tak dalej – wszystko trafia do Moskwy.

Do waszych transmisji na Instagramie zapraszacie nie tylko przedstawicielki i przedstawicieli narodu buriackiego, ale też artystkę z Niżnego Tagiłu – Alisę Gorszeninę, czeczeńskiego blogera Abubakara Janguł-bajewa i innych. Dlaczego to dla was istotne, żeby zapraszać gości spoza Buriacji?

Domagamy się naprawy relacji pomiędzy regionami, więc stopniowo poznajemy aktywistów z innych republik. Z Alisą i Abubakarem świetnie nam się rozmawiało. Wkrótce zaprosimy też aktywistów z Kałmucji i Tuwy.

Chętnie zawieramy nowe znajomości, zwłaszcza że regiony niewiele wiedzą o sobie nawzajem. W naszym państwie „historia" ogranicza się do historii Rosjan. Nikt nie naucza dziejów i tradycji innych narodów. Dla mnie jednak pozna-

eprasa.pl 1ee1597d33

wanie innych kultur jest bardzo zajmujące. Dlatego właśnie wychodzimy z propozycjami kontaktu. Nie zamykamy się.

Na koniec chcielibyśmy poznać Pani osobistą historię. Jak została Pani aktywistką?

Razem z rodziną już sześć lat mieszkam w Kalifornii – wygraliśmy loterię wizową. Pracuję w sektorze IT jako UX designer. Dużo podróżujemy, lubimy odwiedzać nowe kraje i poznawać ich kulturę. Mam dziesięcioletnią córkę. Mieszkają też z nami trzy koty. Ogólnie rzecz biorąc, dopóki nie rozpoczęła się wojna, żyliśmy sielankowo.

Po 24 lutego napisał do mnie znajomy aktywista Dorżo Dugarow. Zaproponował pomoc w poszukiwaniu jeńców. Powiedział, że jeśli dostanie kontakt do rodziny żołnierza, będzie go szukał wśród wziętych w niewolę. Razem z przyjaciółmi zaczęłam zdobywać informacje i dotarło do nas, jak wielu naszych pobratymców znalazło się w Ukrainie. Nie tylko Buriatów, ale i Rosjan. Zrozumieliśmy, że należy działać. Nasi ludzie są wykorzystywani jako mięso armatnie. Wielu przepadło bez wieści.

Dotarliśmy do znajomych, którzy myślą podobnie. Razem kręciliśmy krótkie filmiki – rolki, podpowiadaliśmy żołnierzom, jak zerwać kontrakt; zaczęliśmy działać w mediach na dużą skalę. Pomogło nam to przeżyć pierwsze miesiące wojny.

Nakłaniamy inne regiony Federacji, by również prowadziły statystyki dotyczące wojny i sprzeciwiały się propagandzie. Jesteśmy gotowi dzielić się doświadczeniami i pomagać.

Z języka rosyjskiego przełożył Tomasz Mucha

Wywiad po raz pierwszy ukazał się na łamach portalu „Bieda”, https://www.beda.media/posts/my-ponimali-chto-nas-sdelayut-licami-etoy-voiny

Wiktoria Maładajewa jest buriacką aktywistką i jedną z założycielek międzynarodowej antywojennej fundacji Wolna Buriacja.

eprasa.pl 1ee1597d33

Łagier zwyciężył

Z Siergiejem Lebiediewem rozmawia Piotr Oleksy

PIOTR OLEKSY: Zbrodnie popełnione przez radziecki aparat represji nie są tajemnicą dla Rosjan? Jak pracownicy służb bezpieczeństwa podchodzą do tego „dziedzictwa"? W co wierzą ci ludzie?

SIERGIEJ LEBIEDIEW: Myślę, że odpowiedź na te pytania była odmienna w różnych czasach. Jeśli spojrzymy na okres pierestrojki, to w dokumentach KGB zobaczymy, że bezpieka wyraźnie określiła swój stosunek do przeszłości własnej i całego kraju. Możemy go sformułować w sposób następujący: „Przyznajemy, że miały miejsce tak zwane bezprawne represje; to było złe, to było przestępstwo, a organy bezpieczeństwa były jednymi z pierwszych ofiar tych represji". Bardzo lubili to podkreślać: ucierpieliśmy, jesteśmy ofiarami. Kolejnym elementem jest założenie, że KGB powinna kontrolować dyskurs pamięci i proces rehabilitacji ofiar, by nie przekształcił się on w proces znoszenia socjalistycznej władzy. Dlatego uważano, że KGB musi brać udział w ustanawianiu pomników ofiar czy ujawnianiu informacji o nich. Ponadto pilnowano, żeby rozmowa o ofiarach w żadnym wypadku nie zamieniła się w rozmowę o odpowiedzialności organów bezpieczeństwa lub państwa jako takiego. Nie mogło być też mowy o otwarciu archiwów lub ujawnieniu imion donosicieli i współpracowników organów bezpieczeństwa. Ówczesne KGB starało się też udowodnić, że nie ma nic wspólnego z organami z czasów stalinowskich. Mówiono: jesteśmy nową instytucją prawną, która takich przestępstw się nie dopuszczała, i to my stoimy na straży prawa.

Służbom bezpieczeństwa udało się narzucić tę wizję również po rozpadzie ZSRR?

Jeśli spojrzymy na pryncypia, którymi kierowała się tak zwana liberalno-demokratyczna elita, to zobaczymy, że są one zgodne z tym, co postanowiło KGB: pamiętamy o ofiarach, ale nie możemy – bo to trudne etycznie i prawnie – stawiać pytania o odpowiedzialność. Dlatego myślę, że gdyby pracownik organów bezpieczeństwa w latach osiemdziesiątych odpowiedział na pytanie, w co wierzy, to usłyszałbyś, że czuje się spadkobiercą najlepszych tradycji rewolucyjnych i państwowych. Czyli na przykład czekistów z czasów wojny domowej. Powiedziałby, że KGB buduje socjalistyczną przyszłość kraju, a represje czasów stalinowskich traktuje z najwyższą krytyką i powagą.

A co odpowiedziałby współczesny pracownik rosyjskich służb?

eprasa.pl 1ee1597d33

Nie zrozumiałby swoich kolegów z czasów pierestrojki. Stwierdziłby, że byli zbyt liberalni, przesadzali z autokrytycyzmem. Próbowałby też umniejszać skalę i znaczenie tragicznej przeszłości. Tego wymaga obecna sytuacja polityczna, w której aktualizowane są wszystkie najgorsze radzieckie archetypy.

W powieści *Debiutant* pisałeś o strachu, który czuli pracownicy wojska i organów bezpieczeństwa w okresie rozpadu ZSRR: „Sam żył w tamtych dwuznacznych latach i odczuwał ten sam strach, gdy okazało się, że służba, w której dopiero zaczął pracę, może zostać rozwiązana (...) strach informatorów, którzy bali się donosić, strach generałów pozbawionych stanowisk (...) i co tu dużo mówić – nawet strach psów wartowniczych". Czego oni się bali? Utraty przywilejów czy może tego, co zrobili w przeszłości?

Weźmy Władimira Władimirowicza Putina i klasyczny wątek z jego pracy w NRD. Koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Drezno, bogata, idylliczna wręcz, willowa dzielnica. 60 metrów od biura KGB znajduje się biuro Stasi, ogromny budynek, który kiedyś zajmowało Gestapo, następnie radziecki wojskowy kontrwywiad, a potem właśnie NRD-owska bezpieka. Niedaleko stoi też dom, w którym Putin i jego kompania mieszkają z rodzinami. Oni się tam wspaniale czuli, mieli przekonanie, że mają władzę i rządzą miejscową ludnością. I nagle upada mur, a w pierwszych dniach grudnia 1989 roku kilka tysięcy protestujących osób okrąża budynek Stasi. Blokują wyjścia, żeby nie można było wynieść dokumentów. W ciągu trzech dni protestujący zajmują budynek, zabezpieczają archiwa, wypuszczają wszystkich więźniów politycznych. A służby okazują się sparaliżowane. Dla pracownika KGB jest to coś, co nie miało prawa się wydarzyć. Oni przywykli kontrolować tych ludzi i nimi rządzić. Kluczowe słowo w praktyce służb to „obiekt". Każdy człowiek to dla nich obiekt. I nagle te obiekty, które chodziły ciszej, niż płynie woda, i niżej, niż rośnie trawa, w ciągu trzech dni zmieniają losy kraju. Wtedy pojawia się głęboki strach, że ci ludzie, których uważał za nic, pokazali podmiotowość. Z perspektywy człowieka radzieckiego, a już zwłaszcza z perspektywy pracownika KGB, to nie mogło się wydarzyć! Żeby ludzie okazali się zupełnie nie tacy, jak o nich myślałeś? Do tej pory mogłeś ich aresztować, niszczyć; teraz oni wychodzą, a my okazujemy się bezsilni. To główny strach, który kieruje życiem pracowników aparatu bezpieczeństwa do tej pory: strach przed podmiotowością ludzi, obywateli, społeczeństwa.

Przychodzi mi jednak na myśl fragment Twojej powieści *Granica zapomnienia*, w którym napisałeś przecież, że łagier zwyciężył: „łagier pokonał nie-łagier, łagier nie odszedł – po prostu rozproszył się w pejzażu, rozdzielił na części i każda część, zmieniając wszystko dookoła, wkomponowała się

eprasa.pl 1ee1597d33

w środowisko życia człowieka". Jak to pogodzić z podmiotowością, która – jak mówisz – zaistniała w tamtych czasach?

Po prostu te dwa zjawiska dotyczą innych ludzi. Wielki błąd w ocenie tego, co zaszło w 1991 roku w ZSRR, polega na absolutyzowaniu tych wydarzeń. Wszyscy pamiętają zdjęcia: setki tysięcy ludzi na ulicach, Jelcyn wchodzi na czołg w obronie demokracji. I wydaje się, że to była większość. A to nawet w Moskwie nie była większość. Pamiętam te dni, miałem wtedy dziesięć lat. W sierpniu byliśmy na daczy, 50 kilometrów od Moskwy, godzina jazdy pociągiem podmiejskim. Na tyle blisko, że jeśli chciałbyś wziąć w czymś udział, coś wesprzeć, to możesz po prostu wsiąść do *elektryczki* i pojechać. Dokładnie pamiętam atmosferę tamtego czasu – u dorosłych nie pojawiła się nawet myśl o tym, żeby pojechać do stolicy. Oni siedzieli i czekali na werdykt. Czekali, aż radio powie, kto zwyciężył.

A co w tym czasie robili pracownicy aparatu represji?

Oni też czekali. To było kilka dni w dziejach, kiedy można było ukształtować historię. Tymczasem tłum, który zebrał się na Łubiance koło siedziby KGB, skupił się na zburzeniu pomnika Feliksa Dzierżyńskiego. A przecież mogli wejść do środka. Nikt by nie strzelał. Ale jedni i drudzy się wystraszyli. I skończyło się tylko na zburzeniu pomnika. A potem specsłużby bardzo szybko odzyskały swoje pozycje.

Co pracownicy aparatu represji robili w latach dziewięćdziesiątych? Jakie pozycje społeczne zajmowali?

Lata 1991–1993, kiedy trwała reforma służb, były dla ich pracowników czasami zawirowań i niejasności. Wielu odeszło do prywatnego biznesu, najczęściej związanego z bezpieczeństwem. Ale służby zaczęły wracać na swoją pozycję po 1993 roku, czyli po „rozstrzelaniu parlamentu" [rosyjskie wojsko na rozkaz Borysa Jelcyna ostrzelało budynek parlamentu, w którym zabarykadowali się deputowani chcący odsunąć prezydenta od władzy – przyp. red.]. A już na pewno od 1994 roku, czyli początku wojny w Czeczenii. Wtedy pojawił się nowy język, zaczęto używać pojęcia terroryzmu. Powstało też wyobrażenie o wewnętrznych wrogach, których symbolizowali ludzie z Kaukazu. Służby znów zaczęły zajmować się swoją „pracą".

Już wtedy powróciła rzeczywistość znana z ZSRR?

W połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęły się aresztowania uczonych, oskarżanych o szpiegostwo, czy też naciski na ekologów. Wtedy też zaczęto prześladować świadków Jehowy – otrzymywali kary więzienia tylko za obchodzenie religijnych rytuałów. KGB uważało bowiem, że to nie jest religia, tylko przykrywka dla pracy wywiadowczej. Zaczęli powracać do swoich starych metod. Ale była jedna znacząca różnica: późnoradziecki państwowy przymus musiał podporządkować się pewnym regułom. I jeśli te reguły

eprasa.pl 1ee1597d33

rozumiałeś, to mogłeś panować nad swoją sytuacją. Natomiast w latach dziewięćdziesiątych państwo utraciło monopol na przemoc. Pojawiły się struktury kryminalne, a w rezultacie wojny w Czeczenii terroryzm skierowany przeciw obywatelom Rosji. Jego roli obecnie się nie docenia. W miejsce zrozumiałego państwowego przymusu przyszedł terror zupełnie irracjonalny, mogący dotknąć każdego. Ten terror, którego apoteozą było wysadzenie domów mieszkalnych w Moskwie w 1999 roku, stworzył zapotrzebowanie na człowieka, który zaprowadzi porządek. I on przyszedł.

A co w tym czasie działo się z innymi pracownikami aparatu represji – pracownikami i kadrą kierowniczą łagrów? W *Granicy zapomnienia* przywołujesz dylemat, z którym wielu z nich musiało się mierzyć: „Przerażało go nie tylko to, co zrobił: wystraszył się, gdy okazało się, że on, dowódca plutonu egzekucyjnego, jest nikim w teraźniejszym świecie; nie pluto mu w twarz, ale nikt już się go nie bał (...) starzec nie mógł znieść tego, że wyrządzone przez niego zło nie istniało już jako zło; on zabijał, a świat koniec końców zamknął, a potem otworzył oczy i wszystko wyglądało tak, jakby niczego nie było". Jakie były losy tych ludzi po 1991 roku?

Moglibyśmy poznać te losy, gdyby nasze liberalno-demokratyczne kręgi na początku lat dziewięćdziesiątych stwierdziły, że ci ludzie powinni ponieść odpowiedzialność. Wtedy znaleźliby się w centrum uwagi, wiedzielibyśmy, co myślą, co robią. W zachodnich Niemczech, gdy obywatele czuli, że wymiar sprawiedliwości nie spełnia swojej funkcji wobec byłych nazistów, pojawił się ruch *Nazi hunters*. To byli obywatele, którzy mówili: system sądowniczy jest niefunkcjonalny, nie wypełnia swojej powinności, więc my znajdziemy tych ludzi i ujawnimy ich imiona. W Rosji nic podobnego nie miało miejsca. Nikt nie miał zamiaru ich szukać, nazywać po imieniu. Zostali pozostawieni samym sobie. Mieli pełną możliwość po prostu zniknąć. Liberalno-demokratyczne kręgi głosiły wtedy, że nie wolno organizować polowania na czarownice. Że powinniśmy zrozumieć i przebaczyć. Że trudno odróżnić ofiary od oprawców. To określiło przyszłość Rosji na następne trzydzieści lat.

Z czego to wynikało? Z naiwności? Braku odwagi?

To jest o wiele głębsza kwestia. Wielu z ówczesnych polityków i intelektualistów było bardzo odważnymi ludźmi. Wyszli ze środowiska dysydenckiego, siedzieli w łagrach. Uważam, że w odniesieniu do tej sytuacji można zdiagnozować martwy punkt w rosyjskiej etyce i mentalności. To kwestia etycznej ślepoty, która ciągnie się do tej pory. Obecnie w różnych dyskusjach o miejscach pamięci funkcjonuje jedna bardzo kategoryczna formuła: nie mamy prawa osądzać. Rosjanie zawsze oczekują jakiejś niezwykłej

eprasa.pl 1ee1597d33

instancji. Bóg powinien zejść i wszystkich osądzić, a póki nie przyszedł, my nie możemy tego zrobić.

Jeszcze raz zapytam, z czego to wynika – ze strachu? Z konformizmu?

To jest cecha rosyjskiej mentalności. Oczywiście były też bardziej przyziemne przyczyny, takie jak przekonanie, że wszyscy są jakoś umoczeni, bo wszyscy szli na kompromisy. Dało o sobie znać również realistyczne podejście: przyciągnąć wszystkich przed sąd się nie uda, ale zachować pamięć o ofiarach już tak.

Czy to się odnosi tylko do zbrodni radzieckich?

W ciągu ostatnich trzydziestu lat Rosja przeprowadziła cztery agresywne wojny: dwie w Czeczenii, jedną przeciw Gruzji i jedną przeciw Ukrainie. Pod względem przelewu krwi te wojny razem liczone mogą być zestawione tylko z epoką stalinowską. Przez całe te trzy dekady żadna partia polityczna nie domagała się konsekwencji dla winnych przestępstw dokonanych w trakcie tych konfliktów. Żadna partia nie postawiła tej kwestii w swojej politycznej agendzie, nie uczyniła z tego swojego hasła rozpoznawczego. Nawet znakomity opozycjonista Aleksiej Nawalny mówi o korupcji. Jak można mówić o korupcji, kiedy przelano tyle krwi? W tej części mózgu, która powinna odpowiadać za poczucie odpowiedzialności, Rosjanie mają coś w rodzaju martwego punktu. Obecnie obserwuję dyskusje, które toczą się w rosyjskich mediach społecznościowych na temat tego, czy istnieje odpowiedzialność zbiorowa. Czuję, że sens tych sporów polega na tym, by odpowiedzieć: „My za nic nie jesteśmy odpowiedzialni, to wszystko zrobił Putin i źli ludzie, którzy na niego głosowali. My też jesteśmy ofiarami".

Czy ta etyczna ślepota wychodzi z autentycznych odczuć, czy może raczej jest wygodną pozycją: my nie możemy sądzić, nas nie mogą sądzić? Albo jeszcze inaczej – może jest to swego rodzaju niewolnicza mentalność: nie możemy sądzić naszych panów?

Myślę, że wracamy do pytania o podmiotowość lub jej brak. Możliwość osądzania jest oznaką podmiotowości. Jej brak oznacza, że jesteś obiektem, zakładnikiem sytuacji historycznej, komuś podlegasz. Tutaj widzimy świadomą lub podświadomą rezygnację z podmiotowości. Wielu ludzi szczerze wierzy, że jest to ich zasadna, etyczna pozycja. Zwróćmy uwagę, że w rosyjskiej kulturze nie ma figury kulturowej Hamleta. Jak wiemy, wszyscy poza Hamletem nadawali symbolom na ścianie zamku różne wyjaśnienia: będzie wojna, będzie głód. A on powiedział – to nie wojna i nie głód, lecz coś bardziej poważnego. Zrozumiał, że została popełniona zbrodnia, która nie może pozostać bez kary. Rosjanie z założenia nie wchodzą w tę hamletowską pozycję. Potrzebujemy ogromnego refleksyjnego wysiłku kulturowego, żeby zrozumieć, dlaczego znów znajdujemy się w tej pułapce.

eprasa.pl 1ee1597d33

W rosyjskiej kulturze są inne silne figury. Które z nich mógłbyś wskazać jako archetypy tej etycznej ślepoty? Z jakich figur i jakich tekstów się ona bierze?

Ona się bierze nie z tych tekstów, które zostały napisane, lecz z tych, których nie napisano. Współczesna kultura Federacji Rosyjskiej nie omówiła całego zbioru idei. W ostatnich trzydziestu latach rosyjska literatura i życie znajdowały się w światach równoległych. Dla przykładu: wcześniej, przez siedemdziesiąt lat, funkcjonował totalitarny kraj, w którym nie było religii. I nagle religia znów się pojawiła. Ludzie siedemdziesiąt lat nie wierzyli, a potem znów uwierzyli. To jest wątek dla współczesnego Dostojewskiego! Ale o tym nikt nie pisze. Ćwierć wieku temu zaczęła się wojna w Czeczenii, która popchnęła nasz kraj w tragedię. Uważam, że to, co dzieje się teraz w Ukrainie, to bezpośrednie przedłużenie tamtej imperialnej polityki. I o tym też nikt nie pisze. Nie ma sensu wskazywać teraz na teksty Dostojewskiego, Tołstoja czy Turgieniewa, bo przed nimi stały inne problemy. Oni w najgorszych koszmarach nie mogli sobie wyobrazić, że przyjdzie nam żyć w postłagrowym społeczeństwie. Ta etyczna ślepota, o której mówię, oraz łagrowa mentalność wymagają głębokiej kulturowej refleksji.

Czym jest łagrowa mentalność?

Żeby to wyjaśnić, opowiem pewną historyjkę. Jest koniec lat dziewięćdziesiątych. Jako młody chłopak biorę udział w geologicznej ekspedycji na północ do republiki Komi. Dotarliśmy do niewielkiej wioski przy torach kolejowych, które zbudowali więźniowie. W tej wiosce mieszkają razem ludzie, którzy siedzieli w łagrze, i ich niedawni strażnicy. Często bywają sąsiadami. Mi wydało się to niemożliwe. Jak można żyć z człowiekiem, który nie tylko trzymał cię w więzieniu, ale ganiał cię po mrozie, czasem bił? Pytam: jak wy tak, razem? Ech, zapomniało się… Wydawałoby się, że są rzeczy, których nie można zapomnieć. Ale tak nie jest. I tym właśnie jest łagrowa mentalność.

Z Twoich książek wybrzmiewa teza, że ta mentalność stała się cechą nie tylko tych, którzy byli w łagrach, i ich rodzin, lecz całego rosyjskiego społeczeństwa.

Mówiąc o współczesnym rosyjskim społeczeństwie, użyłbym raczej określenia: mentalność postłagrowa. Trzydzieści lat żyliśmy przy otwartych drzwiach. Coś przychodziło z Zachodu, były różne doświadczenia, ludzie podróżowali, rozwijali biznesy. A teraz okazuje się, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Powstały warstwy świadomości: w pierwszej widzisz, że wszyscy żyją źle, że władza jest, jaka jest. A w drugiej jesteś tym samym człowiekiem, który myśli głównie o wielkości swojego kraju, o wielkich ideach i dumie narodowej. Niby nie jesteś już w łagrze, ale w pewnym sensie nadal jesteś. W Rosji nie było ani jednej kulturalnej lub obywatelskiej instytucji,

eprasa.pl 1ee1597d33

która sprzeciwiłaby się agresji na Ukrainę. Ani cerkiew, ani jakieś stowarzyszenie kulturalne, klub pisarzy, tłumaczy… Nic. Wszystkie te struktury to tylko deklaracje. Ich celem powinna być obrona prawdy i wartości. Ale tego nie ma. W tych instytucjach siedzą postłagrowi ludzie, którzy się boją. O siebie, o swoją pracę, swój dom. Siedzą cicho i są bezpieczni. Przez trzydzieści lat w istocie rzeczy nic się nie zmieniło. Rozwijając tę metaforę, można powiedzieć, że w łagrach i w nazistowskich obozach koncentracyjnych też funkcjonowały teatry. Czasami bardzo dobre, z utalentowanymi artystami. Ale mimo wszystko były to teatry w łagrze. I cała rosyjska kultura siedzi w wielkim łagrze.

Rosjanie lekko przyjęli zamknięcie drzwi, które były otwarte przez te trzydzieści lat.

Jeszcze w czasie pandemii COVID-19 poraziło mnie, jak szybko ten łagier się odbudowuje. Cała Europa żyła wtedy w izolacji, ale dla Rosji to były dziwne lata, kiedy to ludzie zaczęli rozumieć, że coś się dzieje. Mamy własną szczepionkę, której nikt nie uznaje. Mamy prezydenta, który siedzi w bunkrze i z nikim się nie spotyka. Jednocześnie pojawiało się wrażenie, że czas, kiedy u co drugiego mieszkańca dużego miasta była wiza do strefy Schengen i ludzie jeździli do Europy, po prostu się skończył. I trudno, tak bywa, teraz pożyjemy sobie inaczej. Naiwne są przekonania, że za moment nie będzie oleju w sklepach i Putina szybko usuną. Skrajnie naiwne. Po pierwsze, olej się nie skończy, bo system ma rezerwy. Ale kluczowe znaczenie ma mentalność, która nakierowana jest na adaptację, na przeżycie. To jest właśnie klucz postłagrowej mentalności.

Przedstawiony wyżej tekst został pierwotnie opublikowany przez Instytut Europy Środkowej w Lublinie w książce pt. Europa Wschodnia. Nowe rozdanie*, red. M. Nocuń, T. Stępniewski, Lublin 2022.*

Siergiej Lebiediew (ur. w 1981 roku w Moskwie) jest dziennikarzem, poetą, prozaikiem. Od czternastego roku życia przez osiem sezonów brał udział w ekspedycjach geologicznych w północnej Rosji i Kazachstanie. Jego debiutancka powieść *Granica zapomnienia* była nominowana do najważniejszych nagród w Rosji, a „The Wall Street Journal" uznał ją za jedną z najważniejszych powieści 2016 roku. Laureat licznych międzynarodowych nagród literackich. Mieszka w Niemczech. W Polsce, poza *Granicą zapomnienia* (2018), do tej pory ukazały się również: *Dzieci Kronosa* (2019), *Debiutant* (2020), *Ludzie sierpnia* (2021).

eprasa.pl 1ee1597d33

Czy ogon może zakręcić psem?
Buddyzm tybetański w polityce zagranicznej ZSRR

Albert Jawłowski

W latach siedemdziesiątych władze radzieckie mogły rozwiązać problem buddyzmu w bardzo prosty i niewymagający systemowych represji sposób. Mówiąc wprost: wystarczyło pozwolić umrzeć pokoleniu wykształconemu w pierwszej dekadzie istnienia ZSRR.

Był 1991 rok, na X sesji komitetu rady powiatowej przewodniczący nowo powstałego Stowarzyszenia Buddystów Kiżyngi Daszi Bajartujew wygłosił referat na temat roli buddyzmu w historii i życiu społecznym Buriacji. Mówił o konieczności restytucji instytucji religijnych – jak stwierdził, najważniejszych filarów ładu społecznego. Wspomniał również o represjach wymierzonych w lamów, ale dość ogólnikowo i ostrożnie. Najważniejsza była bowiem, co kilkakrotnie zaznaczył, przyszłość. Bajartujew przypomniał o zbliżającym się 250-leciu dacanu kiżyńskiego i konieczności należytego przygotowania się do obchodów.

W pierwszej kolejności należało odbudować lokalny klasztor, zniszczony w latach trzydziestych XX wieku. A z tym nie można było zwlekać, tym bardziej że już rok wcześniej położono kamień węgielny pod odbudowę klasztoru. Uroczyste wydarzenie uświetnił przybyły z Ladakhu hierarcha buddyjski Bakuła Rinpocze. Sędziwy Tybetańczyk przewodniczył obrzędowi mającemu zagwarantować powodzenie i błogosławieństwo odbudowie. Przyjazd zagranicznego lamy tak wysokiej rangi okazał się istotnym wydarzeniem w skali całego regionu. Co ciekawe, nie był to pierwszy przyjazd Bakuły do ZSRR.

Historia Bakuły Rinpoczego

Ngawang Lobsang Thupstan Chongor, znany szerzej jako Bakuła Rinpocze, urodził się 19 maja 1917 roku w regionie Ladakh, aktualnie położonym na północno-

eprasa.pl 1ee1597d33

-zachodnich krańcach Indii. Pochodził z wpływowej rodziny arystokratycznej, więc od najmłodszych lat przygotowywano go do pełnienia ważnych stanowisk religijnych. Jako pięcioletni chłopiec został wysłany do klasztoru Petub, gdzie miejscowi lamowie rozpoznali w nim dziewiętnastą inkarnację legendarnego archata Bakuły, jednego z uczniów Buddy Siakjamuniego. Po kilku latach wstępnych przygotowań wysłano go do stolicy Tybetu, Lhasy, gdzie kontynuował naukę, przygotowując się do kariery duchownego i polityka.

Jako dojrzały mężczyzna Bakuła Rinpocze stał się wysokim hierarchą religijnym i jednym z regionalnych liderów politycznych, którym prowincja Ladakh zawdzięcza dwudziestowieczny skok modernizacyjny. W 1967 roku zasiadł w ławach indyjskiego parlamentu, gdzie zajmował się między innymi polityką zagraniczną. Szczególnie istotną rolę, jako dyplomata, buddyjski nauczyciel i hierarcha religijny, odegrał w państwach obozu wschodniego. Utrzymywał kontakt z buddyjskimi ośrodkami w sowieckiej Buriacji i satelity ZSRR – Mongolskiej Republice Ludowej.

Do ZSRR przybył po raz pierwszy na zaproszenie Rady do Spraw Religii przy Radzie Ministrów. Oficjalna wizyta wysokiego rangą duchownego, pełniącego jednocześnie funkcję parlamentarzysty i dyplomaty indyjskiego, dalece wykraczała poza sprawy *stricte* wyznaniowe. Bakuła Rinpocze przyjechał do ZSRR w sprawie omówienia szczegółów powołania Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji na rzecz Pokoju (*Azjatstkaja Buddijskaja Konfierencija za Mir*). Organizacja religijna wypełniała ważne funkcje polityczne, dyplomatyczne i była wykorzystywana przez ZSRR jako narzędzie wpływu w tradycyjnie buddyjskich regionach Azji Środkowowschodniej i Południowej.

Jednym z faktycznych powodów zaproszenia Bakuły Rinpoczego do Moskwy w 1968 roku okazał się również wciąż niezakończony konflikt ZSRR z Chinami. Bakuła jako Tybetańczyk reprezentujący Indie miał więc o czym rozmawiać z władzami sowieckimi. W momencie jego przyjazdu do ZSRR trwał kryzys w relacjach między Indiami i Chinami. Pogłębiał się również konflikt Indii ze wspieranym przez USA Pakistanem. Subtelne relacje ZSRR i Indii były na rękę obydwu stronom.

Bakuła Rinpocze podczas pierwszej wizyty w ZSRR odwiedził również tradycyjnie buddyjskie regiony Buriacji i Zabajkala. Dzięki politycznym rozgrywkom światowych mocarstw buriacka *sangha*, działająca po 1945 roku pod nazwą Centralny Duchowny Zarząd Buddystów ZSRR, otworzyła oficjalne kanały kontaktów z przebywającym na uchodźctwie XIV Dalajlamą. Po raz pierwszy od kilku dekad buddyści z ZSRR mogli spotkać się z wysokiej rangi hierarchą buddyjskim. Warto w tym miejscu przytoczyć cytat wypowiedzi jednego z naocznych świadków tamtych wydarzeń: „To pierwsza wizyta w ZSRR tak wysokiego hierarchy buddyzmu tybetańskiego. Przyleciał samolotem z Delhi i przywitaliśmy go w Moskwie. Potem od razu

eprasa.pl 1ee1597d33

wyleciał do Ułan Ude. Witało go tu bardzo wielu ludzi z rejonów [Buriacji – przyp. A.J.] i z Obwodu Czytyjskiego. Po przybyciu do Ułan Ude odprawił obrzęd w klasztorze iwołgińskim. Zebrał się wielki tłum, wszyscy chcieli otrzymać błogosławieństwo. Kiedy Rinpocze wsiadł do samochodu i ruszył w stronę lotniska, to samochód nie mógł przejechać. (…) Niedługo potem został on przewodniczącym do spraw mniejszości parlamentu Indii. Rinpocze zajmował się polityką, chociaż był mnichem, w związku z tym była mu bardzo bliska stara gwardia: Mahatma Gandhi, Indira Gandhi. Kiedy został ambasadorem Indii w Mongolii, to często przyjeżdżał".

Dojrzała epoka breżniewowska charakteryzowała się dość pragmatycznym, by nie powiedzieć cynicznym stosunkiem do teoretycznie wrogich ideologicznie instytucji religijnych.

Przyjazd tybetańskiego dostojnika miał charakter oficjalnej wizyty, a jego kontakty z wiernymi starano się zminimalizować. W Buriacji Bakuła Rinpocze miał się spotkać z przedstawicielami władz regionu i wybranymi lamami działającymi w kontrolowanych przez państwo strukturach Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR. Dokładnego planu przebiegu wizyty, miejsc i terminów spotkań nie podano do publicznej wiadomości. Informacje rozchodziły się nieoficjalnymi kanałami. Najprawdopodobniej pochodziły od lamów działających w ramach CDZB ZSRR z cichą akceptacją regionalnej Rady do Spraw Religii i pod kontrolą funkcjonariuszy KGB.

Dzięki nawiązanym wówczas kontaktom trzy lata później, w 1971 roku, delegacji radzieckich buddystów reprezentowanych przez lamów CDZB ZSRR po raz pierwszy umożliwiono złożenie oficjalnej wizyty w Indiach. Buriaccy lamowie po krótkim pobycie w Delhi udali się do buddyjskiego regionu Ladakh, gdzie przyjęto ich w klasztorze Petub. Buriaci spędzili tam kilka miesięcy jako oficjalni goście Bakuły Rinpoczego.

Niedługo później, w 1973 roku, buddyjski hierarcha po raz kolejny przyleciał do ZSRR. Przewodniczył indyjskiej delegacji uczestniczącej w sesji Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji na rzecz Pokoju (ABKP). W Moskwie delegaci omówili sprawy dotyczące działalności Konferencji, szczególną uwagę poświęcono sprawie uregulowania konfliktu w Indochinach. Ustalono ponadto, że kolejna sesja ABKP odbędzie się w Indiach.

Oficjalnie mnisi buddyjscy mieli działać na rzecz pokoju i zakończenia konfliktów zgodnie z zasadami buddyzmu. W praktyce ABKP służyła jako jedna z platform polityki międzynarodowej. W tamtym okresie Indie potrzebowały sojuszu z ZSRR przeciw Pakistanowi i wspólnemu przeciwnikowi – Chinom. ZSRR był zaintere-

eprasa.pl 1ee1597d33

sowany wsparciem Indii służącym ograniczeniu wpływów USA w rejonie Oceanu Indyjskiego i Azji Południowej. Przy tej okazji Bakuła Rinpocze upomniał się w Moskwie również o sprawę Tybetu. Już wtedy pełnił funkcję nieoficjalnego emisariusza XIV Dalajlamy w ZSRR.

Położenie, w jakim znaleźli się Tybetańczycy, było fatalne. Po kilku latach maoistowskiej rewolucji kulturalnej nie tylko zniszczono około sześciu tysięcy klasztorów tybetańskich, zabytków, bibliotek i innych obiektów kulturalnych. Ponad milion Tybetańczyków straciło życie. Już w latach sześćdziesiątych ZSRR chętnie wykorzystywał problem Tybetu. W rozmowach z Tybetańczykami Sowieci deklarowali dostawy broni, które częściowo zrealizowano. Powstał projekt przerzucania partyzantów tybetańskich do baz szkoleniowych GRU w Uzbekistanie.

Sprawę niepodległości Tybetu Sowieci traktowali instrumentalnie jako jedno z narzędzi destabilizujących sytuację wewnątrz Chin. Pomysł współpracy wojskowej z tybetańskim ruchem oporu szybko okazał się nierealny. Przerzuty broni i przeszkolonych partyzantów z ZSRR do Tybetu z logistycznego punktu widzenia były sporym wyzwaniem. Indie postępowały na tym polu dość ostrożnie, nie chcąc ostentacyjnie prowokować USA i Wielkiej Brytanii. Ponadto tybetańska elita emigracyjna skupiona w Dharamsali wokół XIV Dalajlamy, mimo że otwarta na współpracę dyplomatyczną z Moskwą, obawiała się jednocześnie zbyt ścisłej współpracy wojskowej proponowanej przez ZSRR. Tybetańczycy słusznie uważali, że mogłoby to ich pozbawić wsparcia USA.

Po zakończeniu obrad moskiewskiej sesji Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji na rzecz Pokoju w 1973 roku Bakuła Rinpocze udał się z akceptacją Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR do satelickiej Mongolskiej Republiki Ludowej. A rok później znów pojawił się w Moskwie i Leningradzie. Przy okazji udało mu się ponownie przyjechać do sowieckiej Buriacji. Odwiedził wówczas Ułan Ude i pobliski klasztor iwołgiński, gdzie spotkał się znów z miejscowymi lamami i wiernymi.

W 1977 roku ZSRR zorganizował kolejne wydarzenie dyplomatyczne pod pretekstem międzynarodowego spotkania buddystów. W dniach 26–30 marca w Moskwie przeprowadzono międzynarodowe seminarium buddyjskie poświęcone przygotowaniom do obchodów 2500-lecia urodzin Buddy Siakjamuniego z udziałem delegacji państwa zrzeszonych w Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji na rzecz Pokoju. A niecałe trzy miesiące później Moskwa gościła Światową Konferencję „Religijni działacze na rzecz trwałego pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwych relacji między narodami".

Tym razem zjazd buddyjskich duchownych i naukowców miał przede wszystkim wymiar wizerunkowy, a w dłuższej perspektywie miał umacniać buddyjską sieć lobbującą strategiczne interesy Związku Radzieckiego w Azji. Buddyjscy hierarchowie

eprasa.pl 1ee1597d33

również nie zapominali o własnych celach. Przy okazji wizyty w ZSRR i uroczystości na cześć 2500-lecia narodzin Buddy Siakjamuniego Bakuła Rinpocze po raz kolejny odwiedził Buriację. Spotkał się z wiernymi, a dla miejscowych *emczi* – lamów przeprowadził tygodniowe seminarium szkoleniowe z medycyny tybetańskiej.

Współpracować, żeby przetrwać

W kolejnej dekadzie Bakuła brał udział w wydarzeniach politycznych i dyplomatycznych, organizowanych pod nazwami seminariów religijnych i spotkań naukowych, takich jak zorganizowana na początku lat osiemdziesiątych konferencja „Działacze religijni na rzecz uratowania świętego daru życia przed katastrofą jądrową". Dbał przy tym o realne wspieranie ciągłości życia religijnego w radzieckiej Buriacji. Po konferencji odprawił, z cichym przyzwoleniem KGB, rytuał przyjęcia najwyższych ślubów monastycznych, *gełonga*, przez pięciu lamów Centralnego Duchownego Związku Buddystów ZSRR.

W dużym stopniu dzięki jego staraniom we wrześniu 1982 roku Ułan Ude po raz pierwszy odwiedził XIV Dalajlama. Władze państwowe starały się nie nadawać dużej rangi przyjazdowi najważniejszego tybetańskiego hierarchy buddyjskiego i politycznego przywódcy Tybetu na emigracji. Starano się nie upubliczniać planu wizyty Dalajlamy, ale przyjazd duchownego tak wysokiej rangi nie mógł odbyć się w całkowitej tajemnicy. Jego pobyt w Ułan Ude stał się jednym z najważniejszych wydarzeń w oficjalnym życiu buriackiej sanghi działającej pod nazwą Centralny Duchowny Zarząd Buddystów ZSRR.

Kontakty buriackich lamów z delegatami innych państw Azjatyckiej Buddyjskiej Konferencji Pokoju były ściśle kontrolowane. Jeden z buriackich lamów, były członek Centralnego Duchownego Zarządów B ZSRR, dziś lama Buddyjskiej Tradycyjnej Sanghi Rosji, z którym miałem okazję rozmawiać przed kilku laty, wspomniał, że do stałych członków radzieckiej delegacji buddyjskiej należał pułkownik GRU Sanżi Dyłykow, który uczestniczył w spotkaniach jako tłumacz. Dyłykow biegle znał języki obce i nie zwracał szczególnej uwagi zagranicznych delegacji. Sam był Buriatem, prywatnie odnosił się dość poważnie do buddyzmu, a nawet sprawiał wrażenie osoby wierzącej. Wszystkie spotkania z obcokrajowcami siłą rzeczy odbywały się za jego pośrednictwem. O stopniu służbowym Dyłykowa oczywiście nikogo nie informowano. Mimo to buriaccy lamowie doskonale zdawali sobie sprawę, że podstawiono im oficera wywiadu wojskowego, który nie tylko przygląda się im, ale też pieczołowicie analizuje intencje zagranicznych mnichów i ewentualne próby podjęcia rozmów na tematy inne niż przewidziane przez radzieckie MSZ i wywiad. Zagraniczni duchowni dobrze wiedzieli, w czym biorą udział.

eprasa.pl 1ee1597d33

Bakuła Rinpocze tłumaczył, że w gruncie rzeczy nigdy nie interesował się ideologią ZSRR, a jego podstawowymi motywacjami było przetrwanie buddyzmu na terenie ZSRR i Mongolii, gdzie przez pewien czas pełnił funkcję ambasadora Indii, i lobbowanie w Moskwie interesów rządu tybetańskiego na uchodźctwie. Nie uważał więc swojego postępowania za dwuznaczne. Konsekwentnie zaprzeczał temu, że przyczynia się jednocześnie do umacniania wpływów ZSRR w Azji. Być może tak rzeczywiście sądził. Być może szukał usprawiedliwienia przed sobą. Łatwo dziś ustawiać się z daleka w roli moralizatora. Faktem jest, że dzięki działaniom między innymi takich ludzi jak on udało się zachować ciągłość instytucji buddyjskich na terenie ZSRR.

Jednym z najpoważniejszych problemów istnienia buddyjskiej sanghi, zarówno oficjalnie tolerowanego przez państwo Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR, jak i lamów nielegalnie praktykujących w ułusach, było zerwanie bezpośredniego przekazu wiedzy przez nauczycieli i systemowego kształcenia w przyklasztornych szkołach. Księgi napisane w językach staromongolskim i tybetańskim częściowo ocalały. Nieliczne buddyjskie tanki, instrumenty i inne akcesoria również udało się ochronić i zachować. Mimo że część lamów przetrwała stalinowskie represje, a niektórym z nich udało się wejść w struktury fasadowej organizacji buddyjskiej, ich pokolenie zaczęło się starzeć. W latach siedemdziesiątych władze radzieckie mogły rozwiązać problem buddyzmu w bardzo prosty i niewymagający systemowych represji sposób. Mówiąc wprost: wystarczyło pozwolić umrzeć pokoleniu wykształconemu w pierwszej dekadzie istnienia ZSRR.

Oficjalnie mnisi buddyjscy mieli działać na rzecz pokoju i zakończenia konfliktów zgodnie z zasadami buddyzmu.

Mnisi umiejący czytać po tybetańsku, znający alfabet staromongolski robili się coraz starsi. Rzadkie kontakty z zagranicznymi nauczycielami nie mogły tego problemu zniwelować. Możliwość systemowego kształcenia nowego pokolenia buriackich lamów otworzyła się na początku lat siedemdziesiątych, w tym samym okresie, kiedy Bakuła Rinpocze kierował indyjską ambasadą w Ułan Bator. W 1970 roku pierwszych sześciu huwaraków udało się z ZSRR do Mongolii. Nauka w akademii buddyjskiej w stolicy Mongolii trwała pięć lat, dokładnie tyle, ile w państwowych uczelniach. Po upływnie niecałej dekady w ramach Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR pojawiło się pierwsze pokolenie lamów, które ukończyło akademię buddyjską i oficjalnie złożyło śluby monastyczne z akceptacją i pod pełną kontrolą władz państwowych ZSRR.

Dojrzała epoka brežniewowska charakteryzowała się dość pragmatycznym, by nie powiedzieć cynicznym stosunkiem do teoretycznie wrogich ideologicznie instytu-

eprasa.pl 1ee1597d33

cji religijnych. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w szeregach partii i Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR trafiali się jeszcze ideowi funkcjonariusze, którzy tępili przejawy życia religijnego z powodów światopoglądowych. Ale większość członków aparatu represji odnosiła się do swojej pracy zadaniowo, bez szczególnych emocji. Inwigilacja i kontrola stały się rutynową pracą. Mimo to wykonywano ją starannie, przestrzegając służbowych procedur.

Historia Cyrena lamy

Jednym z lamów nowego pokolenia, które kształciło się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Ułan Bator, był Cyren Dondukbajew, pełniący dziś wysoką funkcję did chambo lamy, czyli regionalnego zwierzchnika (prowincjała) buriackiej sanghi. Cyrena lamę miałem okazję poznać przed kilku laty w Agińsko-Buriackim Okręgu Autonomicznym położonym na współczesnym pograniczu rosyjsko-mongolsko-chińskim.

– Lamowie w mojej rodzinie byli zawsze. Mój dziadek był lamą. Moja babcia była bardzo wierzącym człowiekiem. Była bardzo przywiązana do tradycji buddyjskiej. A przy tym poważna, sroga. Modliła się każdego dnia. Robiła po 100 pokłonów. Twarda babka z niej była. Chora, nie chora, bez znaczenia – opowiadał Cyren lama. I to właśnie tradycja rodzinna skłoniła go do wyjazdu do Mongolii. Poza tym, jak twierdził, już jako nastolatek interesował się medycyną tybetańską, na której znała się jego babcia. Na studia wyjechał w 1980 roku. Miał wówczas osiemnaście lat.

– Dlaczego pozwalali nam wyjeżdżać do Mongolii, a w ZSRR ściśle zabraniali nauki? To oczywiste. Za Breżniewa z kraju byle kogo się nie wypuszczało – tłumaczył bez zbędnych ceregieli. – Wydawanie paszportów państwo całkowicie kontrolowało, przesiewało bez pomyłek tych, których można było puścić, od tych, którym nie ufano. Mongolia też była pod pełną kontrolą. Procedura była długa i skomplikowana. Musiałeś najpierw napisać podanie do biura Pełnomocnika do Spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR. Najpierw oni sprawdzali twoje papiery, a potem posyłali je dalej, do KGB i milicji. Tam sprawdzali, czy nie miałeś jakichś problemów. Czy nie bywałeś zatrzymywany, czy nie zarejestrowano jakichś donosów na ciebie, że robisz czy mówisz coś nie tak. Jeśli raz odrzucili twoje podanie, to było wiadomo, że z wyjazdem i studiami możesz pożegnać się na zawsze. Ale ja nie miałem problemów z władzą, więc postanowiłem, że będę składał te papiery. Napisałem wniosek. Ankietę wypełniłem, żeby dostać paszport. Przy okazji zrobili ze dwadzieścia zdjęć do najróżniejszych kartotek. Sam nie wiem, dokąd to wszystko trafiło. Po pół roku wyselekcjonowali grupę, w której się znalazłem, i zawieźli nas wszystkich do Moskwy. Żeby przygotować nas ideologicznie i na okoliczność różnych niejasnych

eprasa.pl 1ee1597d33

ewentualności za granicą. Wyjaśnili, na co uważać, o czym raportować w razie czego. Wreszcie siedmiu z nas trafiło do Ułan Bator.

Cyren spędził w Mongolii pięć lat. Tradycyjna edukacja przyklasztorna trwała znacznie dłużej i zaczynała się we wczesnym wieku. Chłopców wysyłano do klasztorów między piątym a dziesiątym rokiem życia. Uczono ich długo, aż do osiągnięcia dojrzałości. Buddyjskie tytuły naukowe otrzymywali jako dorośli i ukształtowani ludzie. Cyren przyznał, że przez pięć lat studiów w Mongolii nie udało mu się osiągnąć satysfakcjonującego poziomu wiedzy. Nauczył się wielu rzeczy, ale w dość powierzchownym zakresie.

Po powrocie z Mongolii w 1985 roku Cyren trafił do wojska, gdzie uznano jego wyższe wykształcenie, w związku z czym odsłużył krótszy, podoficerski okres półtora roku. W maju 1987 roku wrócił do rodzimego okręgu agińskiego, gdzie oficjalnie przyjęto go do struktur Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR i przypisano do służby w klasztorze agińskim. Tutaj zaczął zajmować się medycyną tybetańską. Po upadku ZSRR został wysokim hierarchą Buddyjskiej Tradycyjnej Sanghi Rosji, która w latach dziewięćdziesiątych powstała na bazie istniejących struktur Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR.

– Przez te półtora roku, kiedy byłem w armii, wiele się zmieniło. W czasach pierestrojki, po 1987 roku wszystko było łatwiejsze – Cyren opowiadał o okresie przełomu ustrojowego. – Było znacznie więcej swobody. Ludzie zachowywali się inaczej. Wielu z nich zaczęło przychodzić do dacanu [klasztoru – przyp. A.J.]. Już się nie kryli tak jak wcześniej. Do 1985 roku każdego dnia w dacanie kręcił się *kegiebesznik*. Patrzył, kto przychodzi. Zachodził też do lamów i dawaj: co tam słychać, to tamto. Jeśli siedział u kogoś dłużej niż kwadrans, to znaczyło, że poważniej dopytuje. Przesłuchuje. Męczy. Jak już zaczynali z tobą gadać, dopytywać, to znaczyło, że coś tam słyszeli, ktoś im coś powiedział, coś doniósł. I tak każdego dnia, każdego tygodnia. Przyjdzie taki i *amar sajn, juuge bajnat*? [bur. „dzień dobry, co robicie?" – przyp. A.J.]. Chciałoby mu się dać w mordę, ale nie można, więc znosisz to. Już niech sobie jak najszybciej pójdzie. Tak sobie myślisz. Niektórzy do dziś w Aginskoje mieszkają. Pamiętam ich, jak wtedy przychodzili.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych klasztor agiński odwiedził XIV Dalajlama, stało się jasne, że to koniec. ZSRR upadł, a buriaccy lamowie przetrwali. Trudno jednak nie zadać pytania, dlaczego władze ZSRR nie zdecydowały się unicestwić buddyjskich instytucji, kiedy było to możliwe bez poważniejszych ofiar. Wystarczyło poczekać, aż starzejące się nieliczne pokolenie lamów – ocaleńców ze stalinowskich łagrów po prostu umrze. W ten sposób – bez większych wysiłków i zbędnej brutalności – problem buddyzmu mógłby się rozwiązać sam. Zamiast tego pozwolono uczyć się za granicą nowemu pokoleniu lamów.

eprasa.pl 1ee1597d33

Odpowiedź, dlaczego tak się stało, nie jest prosta i jednoznaczna. Pierwszą z przyczyn pozornie niekonsekwentnego postępowania władzy nazwijmy umownie wizerunkową. Dzięki istnieniu fasadowych instytucji religijnych ZSRR mógł pokazać światu, że przestrzega wolności religijnych, jest państwem demokratycznym i szanuje wolność sumienia. Drugą przyczynę, jak się zdaje, ważniejszą, nazwijmy dyplomatyczną. Istnienie fasadowej sanghi buddyjskiej uzasadniała polityka zagraniczna ZSRR, zwłaszcza konflikt z Chinami oraz interesy w południowo-wschodniej Azji. Azjatycka Buddyjska Konferencja na rzecz Pokoju powstała z inicjatywy ZSRR przede wszystkim jako narzędzie wpływu. Tak czy inaczej ZSRR traktował buddyjską sanghę czysto instrumentalnie. Trudno przypuszczać, by już na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku ktoś na serio przygotowywał się do dającego się przewidzieć w przyszłości upadku Związku Radzieckiego.

Zarówno przyjazdy Bakuły Rinpoczego czy XIV Dalajlamy do ZSRR, jak i wyjazdy młodych kandydatów na lamów do uczelni w Mongolii pokazują, że nie tylko polityka świeckich władz wykorzystuje i wpływa na życie religijne. Do pewnego stopnia odtworzył się schemat podporządkowania się hierarchów religijnych władzy administracyjnej i wykrajania możliwie jak największej przestrzeni dla siebie, który był praktykowany jeszcze w imperium rosyjskim. Co ciekawe, lamowie formalnie należący do Centralnego Duchownego Zarządu Buddystów ZSRR w relacjach i dokumentach pisanych przez urzędników Rady do spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR, których zadaniem była bezpośrednia kontrola nad nimi, byli niekiedy określani jako *sztatnyje buddysty* (państwowi/służbowi buddyści) albo *sztatnyje lamy* (państwowi/służbowi lamowie). Nie była to oficjalna nomenklatura używana w ZSRR. Piszący raporty i dokumenty funkcjonariusze państwowi po prostu używali, prawdopodobnie niezbyt świadomie, potocznego nazewnictwa pochodzącego z oficjalnych dokumentów dziewiętnastowiecznych urzędników imperium Romanowów.

W dokumentach znajdziemy wiele innych ciekawych tropów. Przywołajmy na przykład stenogram przemówień, które wygłoszono 10 czerwca podczas bankietu urządzonego z okazji obchodów tysiąclecia chrztu Rusi w 1988 roku. Bakuła Rinpocze, który wziął w nim udział, powiedział wówczas między innymi: „Obchody tysiąclecia dają wspaniałą możliwość działaczom religijnym do wymiany opinii nie tylko w kwestii międzykonfesjonalnych relacji, ale też w sprawie walki o pokój, szczególnie w naszym azjatyckim regionie. Śmiałe i mądre inicjatywy ZSRR w sprawie rozwiązania problemu afgańskiego spotkały się z szeroką, pozytywną reakcją narodów Indii i Pakistanu. (…) Pierestrojka i głasnost w ZSRR, pozytywny rezultat spotkania w Moskwie na szczytach – to powód nie tylko dla uspokojenia, ale dla nowej mobilizacji buddyjskiej społeczności w walce o pokój i rozbrojenie jądrowe".

eprasa.pl 1ee1597d33

Za tego typu serwilistycznymi wywodami kryły się konkretne działania na rzecz praw radzieckich buddystów. Po wygłoszeniu politycznie poprawnych przemów Bakuła Rinpocze otrzymał możliwość spotkania się z radzieckimi buddystami. Końcówka dekady lat osiemdziesiątych XX stulecia była okresem coraz bardziej otwartego odrodzenia życia religijnego. W 1989 roku Bakuła Rinpocze ponownie przyjechał do Buriacji, odwiedził autonomiczny okręg agiński w obwodzie czytyjskim. Niedługo potem znów udał się do Leningradu, tym razem na oficjalne zaproszenie powstającego stowarzyszenia buddyjskiego. Odwiedził niegdysiejszą stołeczną świątynię Gunzeczojnej, w której wówczas mieściły się laboratoria Instytutu Zoologii Akademii Nauk ZSRR. Przed dawną petersburską świątynią powitał go tłum buddystów, głównie przedstawicieli kałmuckiej i buriackiej diaspory, oraz garstka rosyjskich konwertytów i działaczy na rzecz praw buddystów. W pewnym momencie ludzie weszli do środka i pod pretekstem krótkiego odpoczynku usiedli w miejscu, gdzie znajdowała się nawa świątyni. Bakuła Rinpocze, korzystając z okazji, odprawił obrzęd oczyszczenia świątyni. Dwa lata później, w przededniu podpisania umowy białowieskiej i faktycznego rozwiązania ZSRR, świątynia Gunzeczojnej została oficjalnie przekazana buddyjskiej sandze.

Albert Jawłowski jest socjologiem kultury, badaczem terenowym, etnografem, dokumentalistą. Wykładowca akademicki w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego i na Wydziale Artes Liberales UW. Adiunkt w Katedrze Metod Badania Kultury ISNS. Autor m.in. książek: *Milczący lama. Buriacja na pograniczu światów*, *Miasto biesów. Czekając na powrót cara*, a także artykułów naukowych i publicystycznych.

eprasa.pl 1ee1597d33

„Zombi ZSRR"

Z Piotrem Brysaczem i Jędrzejem Morawieckim, autorami książki *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*, rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Białoruska propaganda informuje o głodzie, ubóstwie i rzekomym ogromnym kryzysie gospodarczym w Polsce. Pan, panie Jędrzeju, codziennie śledzi przekaz medialny w Rosji. Jak przedstawia się w nim Polskę?

JĘDRZEJ MORAWIECKI: Z dużą chęcią przedrukowują i powtarzają przekaz płynący z Białorusi. Bardzo często powołują się na wypowiedzi Łukaszenki, że na przykład w Polsce brakuje kaszy gryczanej („Polacy stoją na granicy, proszą: dajcie nam chociaż troszkę"). Od znajomych z Białorusi wiem, że ten przekaz trafił do wielu Białorusinów, niektórzy Polakom oferowali pomoc żywnościową. Po inwazji Rosji na Ukrainę Polska zaczęła być postrzegana bardziej podmiotowo, bo wyraźnie zaangażowała się w wojnę, pomoc militarną Ukrainie. Gdy pojawiają się informacje o zakupie czy dostawach broni, natychmiast są odnotowane w rosyjskich mediach. Jeżeli tylko gdzieś w Polsce pojawiają się nastroje czy incydenty antyukraińskie, jak chociażby informacje o młodzieżówce Konfederacji, która protestowała przeciw umieszczaniu flag ukraińskich na tramwajach, natychmiast jest to nagłaśniane. Powołuje się przy tym nawet na regionalne polskie gazety. Widać, że ktoś na Białorusi, w Rosji, tak jak ja codziennie robię prasówkę mediów rosyjskich, wnikliwie śledzi przekaz medialny w Polsce. Na szczęście jak na razie podsycanie nastrojów antyukraińskich w naszym kraju przynosi marginalny efekt. Za to gazeta „Myśl Polska" regularnie jest cytowana przez prasę rosyjską. Jeżeli pojawiają się artykuły o tym, że Polska zrujnowała swój rynek energetyczny, to te treści są relacjonowane w Rosji. Dodatkowo wpisuje się Polskę w kontekst słabej Europy.

I że pewnie jest na pasku Ameryki.

JM: Tak, oczywiście. Wszystkie państwa wspierające Ukrainę są na pasku i smyczy Ameryki. Furia i wściekłość na Wielką Brytanię z powodu ich zaangażowania militarnego jest w Rosji ogromna. Najcieplej pisze się o Węgrzech. W propagandowym przekazie Rosjan pojawiły się zwroty wzięte z czasów Związku Radzieckiego: mocodawcy, poszczekiwanie, marionetki itd. Europa – głoszą rosyjskie media – jest słaba; gospodarczo, ideowo, to „Gejropa". Głośno ostatnio było w Rosji o tym, że w Polsce tworzą się kolejki. Są zapisy po chrust, aby ogrzać zimą domy. Doszło do tego, że w Niemczech, w których chwilowo przebywam,

eprasa.pl 1ee1597d33



Joanna Morawiecka

Przebywam w Niemczech, i gdy leci chłodniejsza woda z kranu, zastanawiam się, czy coś nie jest na rzeczy, skoro rosyjska propaganda głosi, że w Niemczech będzie reglamentacja ciepłej wody.

gdy leci przez chwilę chłodniejsza woda z kranu, zaczynam się zastanawiać, czy coś jest na rzeczy, skoro rosyjska propaganda od kilku tygodni głosi, że w Niemczech będzie reglamentacja ciepłej wody. Gdyby w te wszystkie fake newsy uwierzyć, trzeba by było uznać za prawdę, co głoszą Rosjanie, że Brytyjczycy myją się w McDonalds, bo nie stać ich na to, aby umyć się w domu, muszą już też (mimo lata w pełni) wybierać, czy ogrzewać domy, czy się żywić. Ponadto Europejczycy z powodu drogiego paliwa wszędzie chodzą na piechotę. Anglicy rzecz jasna do pracy też udają się na piechotę. Logika tych opowieści nie ma kompletnie znaczenia. Chodzi o to, aby z satysfakcją powiedzieć: „Poczekajcie do zimy, wtedy zobaczycie, inaczej z Rosją będziecie rozmawiać".

W Rosji piszą: Zachód czeka klęska jak u Napoleona. A nas, co nie zabije, to wzmocni. Europejczycy trochę zmarzną i zaraz przybiegną z przeprosinami. Rosjanie ponownie zaczną jeździć na wycieczki do Europy, ale tylko wtedy, gdy ich o to gorąco poprosimy, gdy już Europa spokornieje i skruszeje. Ta narracja nie jest jednorodna i spójna. Widać wyraźnie, że oni wiedzą, że sankcje utrzymają się bardzo długo.

Kilka lat temu opublikowali panowie książkę *Ani żadnej wyspy*, która niedawno została wznowiona. Który z rozmówców miał najwięcej intuicji,

eprasa.pl 1ee1597d33

przewidział wybuch wojny? Chyba większość z nich straciła złudzenia co do demokratyzacji w Rosji. Mnie najbardziej zmroziły słowa Adama Daniela Rotfelda – na pytanie, gdzie zatrzyma się Rosja, odpowiedział: „Tam, gdzie zostanie zatrzymana".

JM: Nie odpowiem bezpośrednio na pytanie, kto miał więcej racji. Natomiast mogę opowiedzieć, jak książka powstawała, ewentualnie które ze spotkań najbardziej mnie poruszyło. Świadomie chcieliśmy stworzyć książkę, którą będzie się dobrze czytać nawet po wielu latach. To na szczęście się udało, czego dowodem jest jej wznowienie. Poza aktualizacją biogramów rozmówców w zasadzie nic nie zmienialiśmy. Po aneksji Krymu chcieliśmy się przekonać, czy to jedynie w naszych głowach, myśleniu dokonała się ta katastrofa, czy to zjawisko jest obecne także u innych. Czy to naprawdę koniec tej Rosji, którą znaliśmy? Zainwestowałem w jej poznanie kawał życia. Do Rosji jeździłem od połowy lat dziewięćdziesiątych. Najpierw do Moskwy, potem na Syberię. Piszę głównie o Rosji, teraz też o Ukrainie. Pomyśleliśmy z Piotrem, że odezwiemy się do tych, którzy też piszą o Rosji i Ukrainie; w większości reportażowo, ale mamy też wypowiedzi trzech profesorów: Adama Daniela Rotfelda, Tadeusza Klimowicza i Andrzeja de Lazariego. I okazało się, że te nasze wywiady ułożyły się w opowieść o pożegnaniu z tamtym światem, tylko ono dokonywało się w różnym czasie. Wojciech Jagielski i Wojciech Górecki mówią, że przełomowym momentem był atak na Gruzję, Krystyna Kurczab-Redlich, że wojny czeczeńskie. Rosjanie przez długi czas nie chcieli o wojnach w Czeczenii mówić, nazywali tamten czas eufemistycznie „błędami Kaukazu". Chcieli zapomnieć o tym, co było.

Teraz Europa poczuła się zagrożona, chociaż potworne rzeczy działy się już wcześniej w Czeczenii i Syrii. Kurczab-Redlich mówi o zaczystkach, mordowaniu ludzi. Od początku władzy Putina system budowany jest na ludzkiej krzywdzie.

Myśmy nie szukali tylko tych rozmówców, z którymi się zgadzaliśmy. Co do moich osobistych wyborów: chciałem omijać Kreml i jeździć na Syberię, pokazywać wielokulturowość, polifoniczną i wieloetniczną Rosję. Krystyna Kurczab-Redlich powtarzała jak mantrę: Putin, Putin, Putin. Trwały rozmowy o Soczi – pani Krystyna mówiła Putin; były rozmowy o kulturze rosyjskiej, ona powtarzała, że Putin ma krew na rękach. Okazało się, że miała rację. Rosja stała się swoją karykaturą. A był przecież taki moment w jej dziejach, w którym wydawało się, że zacznie budować demokrację. To, co istotne, to że na przykład Kurczab-Redlich rozróżnia postawy zwykłych Rosjan od retoryki i czynów Kremla. Nie potępia wszystkich członków społeczeństwa.

PIOTR BRYSACZ: Często rozmawiamy o tym, co dzieje się z jedną szóstą ziemskiego obszaru świata, czyli terytorium, które niegdyś zajmował Związek Radziecki, w kompletnym oderwaniu od tego, że my także jesteśmy – dosłow-

eprasa.pl 1ee1597d33

nie i w przenośni – częścią tego świata. To czyni nas odpowiedzialnymi za to, co się tam dzieje. Lubimy świat czarno-biały: Putin to zbrodniarz, koniec i kropka, i wszystko jest już jasne. A przecież zło to nie tylko Putin. Złem jest także przyzwolenie na zło. W tej książce żaden z naszych rozmówców nie przewiduje, co będzie dalej, bo takich analiz nie da się po prostu przeprowadzić. Ale każdy z nich, w mniejszym bądź większym stopniu, wspomina o pewnym grzechu zaniechania, o naszej zgodzie na to, co się z tą częścią świata dzieje. Co zrobił Zachód po zajęciu Krymu przez Rosję? Pogderał i zapomniał. Czyli w jakimś stopniu zalegalizował ten układ. Czy Zachód zrezygnował z interesów z Rosją po aneksji Krymu? Nie. Musiał zostać zaorany i zrównany z ziemią pięćdziesięciomilionowy kraj, żeby coś w końcu do nas dotarło. I o tym także jest ta książka: opowiada o wiedzy, którą posiadamy od wielu lat. Nasza wiedza nie jest zamknięta w jakichś tajnych archiwach. Niestety przez lata – ze względu na różne interesy – nie korzystaliśmy z niej, przymykaliśmy oczy. Patrzyliśmy na Rosję z zamkniętymi oczami, nie widząc nic i nie chcąc nic widzieć ani wiedzieć.

Książkę domyka esej pisany w 2014 roku. Już wtedy widoczny był szybki marsz Rosjan w kierunku budowania państwa dyktatorskiego, autorytarnego. Jak Rosja będzie się zmieniać w najbliższym czasie – rozpadnie się, jak prorokują jedni? A może, jak mówią drudzy – wojna będzie trwała latami, a w Rosji jeszcze długo nic na lepsze się nie zmieni?

JM: Zadajemy sobie to pytanie od początku inwazji i odpowiedzi wciąż nie mamy. Małe są szanse na przewrót w Rosji albo masowy bunt Rosjan, który zmieniłby politykę kraju. Bardzo trudno jest prognozować, bo z kolei nie wyobrażaliśmy sobie, że nastąpią Majdan w Kijowie czy masowe protesty w Białorusi. Podobne sytuacje mogłyby się hipotetycznie zdarzyć w Rosji, a tego Kreml bardzo się boi. Dlatego obecnie tak mocno jest obecnie nakręcana w Rosji spirala terroru. Putin wie, że może tą kartą długo grać, jak Łukaszanka w Białorusi. Nie myśli, co będzie za siedemdziesiąt lat, czy Rosja się rozpadnie. Chodzi jedynie o utrzymanie władzy. W Białorusi protesty udało się zdławić. Gdy pisałem esej domykający książkę, obserwowałem „przykręcanie kurków" czy – jak mówi się w Polsce – „dokręcanie śruby", bo Kreml nie ma nic innego do zaoferowania społeczeństwu. Nie ma sensownej oferty konsumpcyjnej, ideologicznej czy religijnej dla Rosjan. To, co pozostaje, to twarda ręka i strach. Czytam, że kolejne osoby są aresztowane, wpisywane na listy agentów obcego wpływu. Ktoś kto otrzymał taki status i chociaż raz był karany, nie może nawet taksówki w Rosji prowadzić. A ukaranym za naruszenie porządku społecznego może być każdy. To uniemożliwi opozycjonistom znalezienie zatrudnienia. Pojawiają się już samobójstwa (prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieć, które z nich

eprasa.pl 1ee1597d33

były w rzeczywistości morderstwami na zlecenie). Najpierw ginęli oligarchowie, potem ludzie związani z Gazpromem (tu obserwowaliśmy również rozszerzone samobójstwa), a teraz zaczęły się samobójstwa na przykład na uczelniach i wśród urzędników.

W Rosji mówi się, że trzeba się wziąć za uczelnie, bo to rozsadniki zgniłego Zachodu. Za bardzo im pozwoliliśmy drukować na Zachodzie. A przecież wcześniej promowano umiędzynarodowienie nauki, kontakty naukowców z uczonymi z innych krajów. Teraz ci, którzy mieli kontakt z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, są podejrzani. Mogą przekazywać tajemnice państwowe. To wszystko zmierza w kierunku „zombi" ZSRR. Już mówi się o powrocie do gospodarki centralnie planowanej. Jak w ZSRR wracają kotłownie i kuchnie. Opozycjoniści – pracować do kotłowni, a rozmowy o polityce – tylko w zaciszu kuchni. Jednocześnie większość Rosjan chciałaby zrobienia porządku z mediami, bo te donoszą na ojczyznę. Wojna może trwać tak długo jak w Syrii. Rozpad Rosji? Aby się nie okazało, że na kilkanaście takich regionów jak Czeczenia pod rządami Kadyrowa. Rosja teraz to gnijące imperium. Kierunek, w którym zmierza, jest ponury.

PB: W moim odczuciu stało się najgorsze: wreszcie wrogowie Rosji nie są mityczni, tylko realni. Występują przeciwko Rosji. Słowo głoszone przez propagandę stało się ciałem: Rosjanie są na wojnie, mają wroga. Bić go! Boję się myśleć, w którym to kierunku zmierza, żelazna kurtyna bowiem zostaje na naszych oczach zaciągnięta, za chwilę może się okazać, że nie będziemy wiedzieć nic, co się w tamtej części świata dzieje, a aparat propagandy będzie dalej zatruwał głowy zwykłych obywateli. Co może ten kierunek zmienić? To, o czym wspomniał Jędrzej: rewolucja, czynnik ludzki. Ale na ulice w Rosji musiałyby wyjść miliony, tłum jest bowiem jak walec. Tłumu nie zatrzymasz, o czym dobrze wie były już właściciel najdroższego ukraińskiego złotego kibla z Meżyhirji, czyli Wiktor Janukowycz. Ale co się musi stać, żeby Rosjanie ruszyli? Co może być katalizatorem tej rewolucji? Pojęcia nie mam. Trzeba się przez tę żelazną kurtynę przebijać, nie zostawiać Rosjan na pastwę propagandy, lecz działać przeciwko niej. Tyle możemy zrobić. Najgorsze w moim przekonaniu to zamknąć oczy i nie widzieć.

Jak to jest z określeniem „kultura przemocy"? Manifestuje się agresją wobec sąsiadów i własnych obywateli. To cecha wrodzona i dziedziczona wśród Rosjan?

JM: Nie bardzo wierzę w takie uwarunkowania, takie narracje. Czy chodzi nam o spuściznę po Związku Radzieckim? Czy dotyczy to tylko etnicznych Rosjan? Skoro Ukraińcy współtworzyli ZSRR, to czy nie powinni mieć podobnych cech? Czy mówimy o Czeczenach, Buriatach i Jakutach, którzy dokonywali zbrodni w Buczy, Irpieniu i innych ukraińskich miejscowościach? Czy mamy na myśli narody podbite niegdyś przez Rosjan? Nie bar-

eprasa.pl 1ee1597d33



Archiwum prywatne

Lubimy świat czarno-biały: Putin to zbrodniarz, koniec i kropka, i wszystko jest już jasne. A przecież zło to nie tylko Putin. Złem jest także przyzwolenie na zło.

dzo wierzę w kulturę przemocy warunkowaną genetycznie. Natomiast ta kultura jest silnie zakodowana i transmitowana kulturowo w Rosji. Bardzo wielu moich rozmówców w Rosji miało epizody więzienne. Gdy podróżowałem koleją transsyberyjską, w pociągu leciały piosenki łagrowe, szanson więzienny. Słyszysz, że jedyną kobietą, która na ciebie czeka, jest matuszka, którą, gdy wyjdziesz za dwadzieścia lat zza krat, zobaczysz z głową siwą jak gołąbek. Siwy gołąb usiądzie jej na włosach i zapłaczesz. Ta kultura przemocy jest kulturą więzienną, kryminalną. Dodatkowo władza myśli kategoriami służb specjalnych. Patriarchalna, paranoiczna, przemocowa kultura. Zobaczmy, do jakiej furii doprowadziło Kreml podawanie w wątpliwość męskości Putina, podśmiewywanie się z jego torsu. Od razu zareagowali w mediach i jeszcze dwa dni potem byli oburzeni. Zgadzam się, że kultura przemocy w Rosji istnieje. Chodzi też o to, by od czasu do czasu walnąć mocno pięścią w stół. Co teraz my, Rosjanie, właśnie robimy.

PB: Kultura przemocy rodzi się wtedy, gdy jest na nią przyzwolenie. Krew na rękach mają nie tylko Rosjanie, w wielu miejscach na świecie działy się rzeczy okrutne i wydaje mi się, że zamiast się zastanawiać, czy Rosjanie mają okrucieństwo w genach, należy zadać sobie zupełnie inne pytanie: Co poszło nie tak, że po traumie II wojny światowej niczego tak naprawdę się nie nauczyliśmy? Czy rze-

eprasa.pl 1ee1597d33

czywiście powinno być tak, że gdy w XXI wieku bomby spadają na Ukrainę, to najpierw trzeba policzyć kasę i dopiero ruszyć z pomocą? W którym miejscu jako cywilizacja jesteśmy, gdy na Facebooku czytam komentarze, dość liczne, „prawdziwych Polaków", żeby zostawić tę Ukrainę, niech się wykrwawi, trzeba ją poświęcić, żeby się to wszystko dalej nie rozlało? Czy dokładnie nie tak samo myślano w 1939 roku? Dlaczego nie wyciągnęliśmy wniosków? Dlaczego nie odrabiamy lekcji? *Ani żadnej wyspy* jest także o tym, że się niczego nie uczymy, chowamy za mgłą niepamięci, tracimy czujność, zgadzamy się na wszystko, co z nami robią, a potem robimy wielkie oczy ze zdziwienia.

Za ile lat realnie Ukraina może się znaleźć w Unii Europejskiej?

JM: Za wiele. Czeka ją długi proces. Uważam, że ma sens jej wstąpienie do Wspólnoty, ale obawiam się, że to potrwa. Wystarczy przypomnieć sobie, jak długo ten proces trwał w Polsce. Pojawiły się teorie spiskowe, rozczarowanie, że jeszcze nas nie przyjęli, więc może nie są tacy fajni. Myślę, że zajmie to przynajmniej dekadę. Trwa wojna, mają miejsce olbrzymie wstrząsy w gospodarkach zarówno Ukrainy, jak i krajów Unii Europejskiej. Nawet jeśli nastąpi przyspieszenie procesu akcesyjnego, trudno o tym mówić do czasu zakończenia wojny.

PB: Obecnie o wiele ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, co zrobić. Jak jeszcze można Ukrainę wesprzeć, by była w stanie zakończyć tę wojnę. Czy wejście do Unii Europejskiej jej w tym pomoże? Nie wiem, nie znam się na geopolityce, wiem, że teraz, na tym etapie wojny, potrzebne są Bayraktary, a nie wielkie słowa.

Książka Panów jest też cegiełką, ze sprzedaży której część dochodu zostanie przekazana na pomoc Ukrainie. Jak ważne jest wspieranie Ukrainy – osób walczących i uchodźców ukraińskich?

JM: Ma to znaczenie nie tylko finansowe, ale i symboliczne. Każda pomoc finansowa jest Ukrainie potrzebna. Cieszę, się, że ta książka będzie dłużej w obiegu. Pamiętam z dzieciństwa „zrzuty", czyli pomoc w postaci paczek z darami z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Pamiętam sok pomarańczowy, który dostałem i wtedy piłem. Miałem świadomość tego, że jest na świecie ktoś, kto o mnie pamięta. Że gdzieś poza PRL jest lepszy świat, który jest stabilny i w którym można się kiedyś znaleźć. Wyobrażam sobie, że ta pomoc świadczona teraz Ukrainie na różne sposoby ma takie symboliczne znaczenie. Aby nie było poczucia, że świat o nas zapomniał i jesteśmy sami, nie mamy wpływu na rzeczywistość, którą ktoś nam zdemolował.

PB: Ukraina będzie potrzebowała finansowego wsparcia przez długie lata. Dlatego uznałem, mówię teraz jako wydawca tej książki, że warto, by ta publikacja czyniła dobro. Dopóki będzie czytana, dopóty część dochodu trafi do Polskiej Akcji Humanitarnej na rzecz pomocy Ukrainie. To drobny gest, ale suma drob-

eprasa.pl 1ee1597d33

nych gestów wszystkich, którzy pomagali uchodźcom na granicy w pierwszych dniach wojny, spowodowała to, że możemy z dumą i spokojem spojrzeć w oczy naszych sąsiadów. To nie Polska, jak to głoszą na politycznych salonach, powinna dostać za wsparcie Ukrainy pokojowego Nobla, ale każdy z nas osobno. To my stanęliśmy na wysokości zadania, to nasze ręce niosły pomoc każdego dnia.

Jędrzej Morawiecki jest dziennikarzem, reportażystą, nauczycielem akademickim. Autor wielu książek reporterskich o Rosji, ostatnio opublikował pracę *Szuga. Krajobraz po imperium*.

Piotr Brysacz jest dziennikarzem, autorem książek (ostatnio opublikował dzieło *Czyżyk na drogę. Rozmowy o przyrodzie*), założyciel wydawnictwa Paśny Buriat, dyrektor artystyczny festiwalu Patrząc na Wschód.

W 2014 roku autorzy opublikowali książkę *Ani żadnej wyspy*. W 2022 roku w nowej szacie graficznej ukazało się jej wznowienie.

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

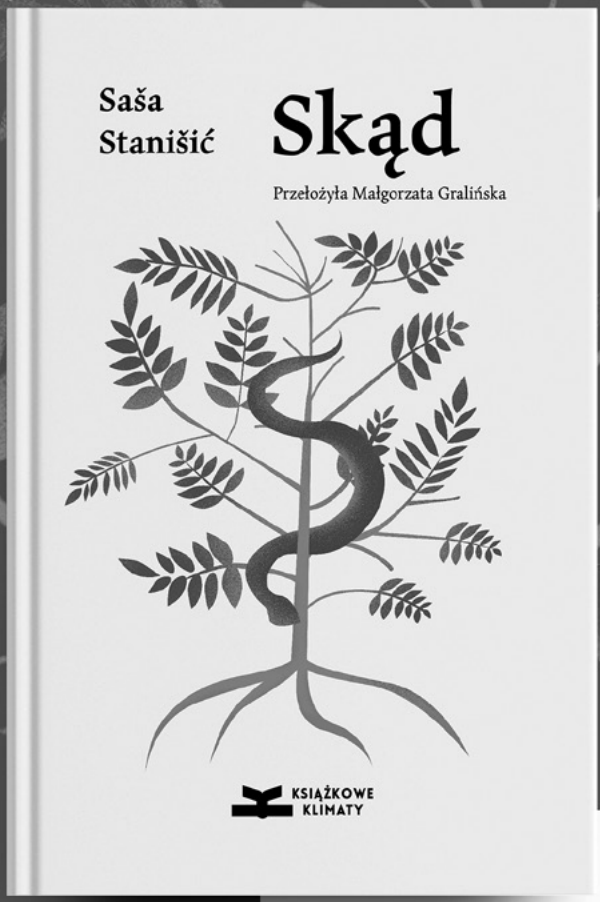

KSIĄŻKOWE
KLIMATY

Oto lista rzeczy, które posiadałem:
Matkę i ojca.
Babcię Kristinę, matkę mojego ojca, która zawsze wiedziała, czego mi potrzeba. Gdy przynosiła mi własnoręcznie wydziergany sweterek, rzeczywiście było zimno. Tylko nie lubiłem się do tego przyznawać. Bo które dziecko chce, by jego babcia zawsze miała rację?
Nenę Mejremę, matkę mojej matki, która wróżyła z czerwonej fasoli. Rzucała fasolę, a ta układała się na dywanie w obrazy jeszcze nieprzeżytego życia. Raz wyprorokowała, że zakocha się we mnie starsza kobieta albo że stracę wszystkie zęby, w tej kwestii nerkowate nasiona nie dawały precyzyjnego wyobrażenia.
Strach przed fasolą.
Miałem gładko ogolonego dziadka, ojca mojej matki, który lubił chodzić na ryby i lubił być dla wszystkich miły.
Jugosławię. Ją jednak już niedługo. Socjalizm był zmęczony, budził się nacjonalizm. Flagi, każdy własną, na wietrze, a w głowach pytanie: kim jesteś?
Interesujące uczucia wobec mojej nauczycielki angielskiego.

KSIAZKOWEKLIMATY.PL

eprasa.pl 1ee1597d33

Gruzja–Bruksela
Pożegnanie ze złudzeniami

Z Arkadiuszem Legieciem, ekspertem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Jakie są rzeczywiste powody nieprzyznania Gruzji przez Unię Europejską statusu kraju kandydackiego?

ARKADIUSZ LEGIEĆ: Powody te zostały wskazane przez Radę i Komisję Europejską. Chodzi o dwanaście obszarów, w których Gruzja musi dokonać dalszych reform, by dojść do poziomu akceptowalnego dla Brukseli. Są to kwestie odnoszące się do praworządności, niezależności sądownictwa czy wolności mediów. W tych materiach Gruzja miewała problemy w ostatnich latach. Na czele listy znalazła się również kwestia deoligarchizacji kraju. Wiąże się z tym zjawisko monopoli, które istnieją w różnych branżach gruzińskiej gospodarki. Rzecz jasna, dotyczy to Bidziny Iwaniszwilego, który będąc najbogatszym Gruzinem i największym gruzińskim oligarchą, staje się podmiotem numer jeden tego typu postulatów.

Możemy się zastanawiać, czy gdyby w Gruzji podobnie jak w Ukrainie toczyła się wojna, Unia Europejska równie rygorystycznie podeszłaby do jej oceny. Jeżeli chodzi o implementację umowy stowarzyszeniowej, istnieją aspekty, w których Gruzini prześcigają Ukrainę i Mołdawię.

Przy podejmowaniu decyzji ważny był klimat polityczny. Co najmniej od roku, jeśli nie dłużej, gruzińskie władze na czele z premierem Iraklim Garibaszwilim zaczęły wykazywać daleko posuniętą asertywność w relacjach z Unią Europejską. Chodzi tu o skandale przy okazji pacyfikacji parady równości w Tbilisi w 2021 roku, domaganie się od władz gruzińskich przez Brukselę złagodzenia retoryki względem opozycji, niestosowanie represji wobec mediów. Tbilisi twierdziło, że jest to wtrącanie się Wspólnoty w wewnętrzne sprawy Gruzji, branie przez Brukselę udziału w wewnętrznym konflikcie politycznym po stronie opozycji. Nie było to traktowane jako unijne wezwanie do przeprowadzenia niezbędnych reform, lecz jako element zwarcia. Później gruzińskie władze dyskontowały to na arenie wewnętrznej, aby pozyskiwać wyborców konserwatywnych. Jednak negatywnie rzutowało to na relacje z Unią Europejską.

Do tego dorzucić należy ostatni czynnik, czyli rosyjską agresję na Ukrainę. Gruzińskie władze nie były przygotowane, że nad Dnieprem wybuchnie konflikt. Wydaje się, że wśród rządzących doko-

eprasa.pl 1ee1597d33

nała się kilka miesięcy temu pewna kalkulacja mówiąca o tym, że członkostwo w Unii Europejskiej jest celem nieosiągalnym w dającej się przewidzieć perspektywie. Należy kontynuować współpracę z Brukselą, utrzymać proeuropejski wektor w polityce zagranicznej, bo inaczej ludzie „wywiozą nas na taczkach", jednak i tak nie przystąpimy do Wspólnoty. W związku z tym można pozwolić sobie na nieprzykładanie się do różnego rodzaju reform, które zaleca Bruksela, i na bardziej konfrontacyjne oświadczenia niż dotychczas. I tak właśnie robiono. Jednak ta kalkulacja nie mówiła o wojnie w Ukrainie, w konsekwencji której okienko do zbliżenia się do Unii Europejskiej otworzy się szerzej niż dotychczas. Ukraińcy i Mołdawianie wykorzystali ten moment, za to Gruzini byli nim zaskoczeni. Gruzja nie miała strategii postępowania w obliczu wspomnianej wojny. Jej polityka niedrażnienia Rosji i nieprzyłączania się do zachodnich sankcji przeciwko Moskwie została negatywnie odebrana na Zachodzie. Także problemy w relacjach bilateralnych z Ukrainą sprawiły, że wokół Gruzji wytworzył się negatywny klimat polityczny, a to nie sprzyjało działaniom lobbingowym w Brukseli ani też w żadnej innej stolicy w kwestii zbliżenia do Unii Europejskiej.

Mołdawia również nie przystąpiła do zachodnich sankcji przeciwko Rosji, od której jest uzależniona gospodarczo równie mocno co Gruzja. Natomiast napięcia z Ukrainą w głównej mierze dotyczyły osoby Micheila Saakaszwilego. Również Mołdawia i Ukraina mają problemy z niezależnością wymiaru sprawiedliwości czy z oligarchizacją kraju. Czy więc Unia Europejska nie pozwoliła sobie wobec tych państw na zastosowanie podwójnych standardów? A może decyduje geografia?

Czynnik geograficzny odsunąłbym na koniec. Gdyby tego typu refleksje przechodziły przez głowy europejskich decydentów, Gruzja już wcześniej nie byłaby objęta tak szerokim pakietem partnerstwa. Tbilisi miało równe szanse w zbliżaniu się do Unii Europejskiej, tak samo jak Kijów i Kiszyniów. To prawda, ocena i decyzja instytucji europejskich wobec Gruzji jest bardziej surowa niż w przypadku Mołdawii i Ukrainy. Jednak w Gruzji zaważył klimat polityczny, o którym wspominałem. Ukraina pomimo tragedii wojny wykorzystała nadarzającą się okazję. W Mołdawii panował zgoła inny klimat polityczny niż w Gruzji. Nawet jeśli w tym kraju standardy polityczne się nie polepszały, to przynajmniej retoryka prowadzona przede wszystkim przez prezydent Maię Sandu była zgoła inna niż w przypadku Gruzińskiego Marzenia i jego liderów, prowadzących „jastrzębią politykę" zarówno wobec opozycji politycznej, jak i Wspólnoty.

Jednak czy na finalne stanowisko Unii Europejskiej nie miały wpływu kluczowe państwa członkowskie, takie jak Niemcy i Francja, które mo-

eprasa.pl 1ee1597d33

gły uznać, że Ukrainie należy się status z powodu wojny, Mołdawia jest tuż obok i również jest zagrożona, a z Gruzją dajmy sobie już spokój. Nie drażnijmy już bardziej Rosji.

Pamiętajmy jednak, że nie mówimy o przystąpieniu do Unii Europejskiej, a o uzyskaniu statusu kandydata. Od tego momentu do pełnego członkostwa jest jeszcze długa droga. Muszą zostać otwarte kolejne rozdziały negocjacyjne. Musi mieć miejsce akceptacja wszystkich państw członkowskich. To zawsze zajmuje lata. Nadanie statusu państwa kandydackiego jeszcze niczego nie przesądza – jest jedynie kolejnym krokiem. Możliwe, że Ukraina, Mołdawia czy Gruzja nie zostaną przyjęte do Unii Europejskiej przez kolejne kilkadziesiąt lat. Zatem nie był to poziom dyskusji związanej z przystąpieniem, a jedynie z kolejnym krokiem. Gruzini mieli okazję podczepić się pod pociąg, na którego czele stoi Ukraina, ale nie byli na to przygotowani, nie stworzyli odpowiedniego klimatu politycznego. Dlatego się to nie udało.

Czy rządzące Gruzińskie Marzenie wypełni do końca roku dwanaście postulatów przedstawionych przez Unię Europejską, żeby móc liczyć na przyznanie wspomnianego statusu?

Początkowo okres ten miał obejmować sześć miesięcy. Pod koniec bieżącego roku miano sprawdzić, w jakim punkcie znajduje się Gruzja, czy dokonała progresu. Jednak ostatecznie doszło do porozumienia pomiędzy Gruzją i Unią Europejską o wydłużeniu tego okresu. Komisja Europejska zapowiedziała, że kontrola odbędzie się pod koniec przyszłego roku. Zatem Tbilisi ma półtora roku na realizację postulatów Brukseli. Jest to jasny sygnał, że Gruzinom się nie spieszy. Nie zależy im także na tym, żeby realnie przeprowadzić wspomniane reformy. Te wszystkie zmiany można byłoby wprowadzić w życie szybko, tym bardziej że Gruzińskie Marzenie dysponuje większością w parlamencie. Rzecz jasna partia rządząca nie może sobie pozwolić na to, żeby otwartym tekstem powiedzieć: „Nie robimy reform, nie interesuje nas współpraca z Europą, akcesja do Unii Europejskiej jest nierealna", ponieważ ludzie wywieźliby ich na taczkach. Blisko 90 procent Gruzinów popiera integrację kraju z Unią Europejską, a nieco mniej z NATO.

Kalkulacja, której dokonano rok temu, jest w tej chwili nie do odwrócenia. Gruzini, patrząc na swoich sąsiadów – Azerbejdżan i Turcję, doszli do wniosku, że jeżeli akcesja jest czymś nierealnym, to należy traktować Unię Europejską jako partnera priorytetowego, źródło inwestycji i pomocy rozwojowej, partnera handlowego. Ale nie należy się łudzić, że otrzyma się coś więcej. Gruzińskie Marzenie, realizując oczekiwania Brukseli, musiałoby się pozbawić instrumentów walki z opozycją. Średnio im się to opłaca. Polityka Irakliego Garibaszwilego ma charakter jastrzębi. Gruzja ma jeszcze jedną przewagę i zarazem problem. W Ukrainie oligarchów jest wielu i można z czę-

eprasa.pl 1ee1597d33

ścią z nich prowadzić walkę, nie dotykając przy tym swoich oligarchów. W przypadku Gruzji oligarcha jest jeden i jest nim założyciel partii rządzącej Bidzina Iwaniszwili. Kontroluje wszystkie najważniejsze sektory gospodarki i proces podejmowania wszystkich najważniejszych decyzji. O niego chodzi w postulacie deoligarchizacji kraju. W związku z tym nastała stagnacja w relacjach Gruzji z Unią Europejską. I z tym stanem będziemy mieli do czynienia przez dłuższy czas.

Co może w takich okolicznościach zrobić opozycja? Jej postulatem od dawien dawna jest odsunięcie od władzy Gruzińskiego Marzenia. Czy po wakacjach opozycja wróci do koncepcji organizowania demonstracji?

Odkąd opozycja na czele ze Zjednoczonym Ruchem Narodowym została odsunięta od władzy w 2012 roku, jej priorytetem są przedterminowe wybory. Jednak kiedy już do nich dochodzi, nie jest w stanie ich wygrać. Po pierwsze, opozycja musi stworzyć program, zaktywizować struktury i doprowadzić do sytuacji, w której będzie punktować rządzących w sposób konstruktywny. Bez przejęcia władzy wszelkie jej postulaty pozostaną tylko postulatami.

Czerwcowe i lipcowe demonstracje i ich skala są czymś, co musi wpływać na rządzących. To jasno pokazuje, że nie ma alternatywy dla współpracy Gruzji z Unią Europejską. Gruzińskie społeczeństwo nie zaakceptuje innego scenariusza. Jest to ważny sygnał. Rządzący nie mogą myśleć o przeformatowaniu polityki zagranicznej.

Przez ostatnie lata celem gruzińskiej opozycji, czy się rozdrabniała, czy też się jednoczyła, nie był program, kampania odbicia władzy czy strategia reform państwa. Jej celem nie było także wygranie wyborów, lecz konsolidacja elektoratu. Wcale nie zależało jej na zdobyciu władzy ze względu na wiele istniejących problemów: pandemię, kryzys gospodarczy. Żeby uderzać w rządzących, opozycja wykorzystywała dwa elementy. W pierwszej kolejności oskarżała Gruzińskie Marzenie o autorytaryzm i fałszowanie wyborów. Rzecz jasna w Gruzji dokonał się regres, jeśli chodzi o demokrację, niezależność wymiaru sprawiedliwości czy wolności mediów. Jednak zarzuty opozycji były na wyrost, co pogarszało nie tylko wizerunek rządu, ale również całej Gruzji na arenie międzynarodowej. Ten fakt również wpłynął na decyzję odnośnie do nieprzyznania Tbilisi statusu kraju kandydackiego. Po drugie, opozycja od zawsze zarzucała Marzycielom prorosyjskość. Zdając sobie sprawę, że na światło dzienne wychodzi coraz więcej powiązań Bidziny Iwaniszwilego z Moskwą, należy jednak pamiętać, że po 2012 roku to rząd Gruzińskiego Marzenia podpisał z Unią Europejską umowę stowarzyszeniową, układ o wolnym handlu, uzyskał ruch bezwizowy i utrzymał politykę zapoczątkowaną przez Micheila Saakaszwilego. Nie można powiedzieć, że Gruzińskie Marzenie jest w pełni prorosyjskie. To prawda, że doprowadziło do pewnej normalizacji sto-

eprasa.pl 1ee1597d33

sunków z Moskwą i względem napadniętej przez Rosję Ukrainy zachowało się w sposób niezyskujący uznania na Zachodzie. Jednak Mołdawia i Turcja również nie przyłączyły się do sankcji i nadmiernie nie krytykowały Rosji. Nie spotkało ich jednak aż tak mocne potępienie. Tu znowu wracamy do kwestii wspomnianego klimatu politycznego, który został naruszony zarówno przez rządzących, jak i przez opozycję na rzecz zysków w polityce wewnętrznej. W kluczowym momencie odbiło się to Gruzinom czkawką.

Może opozycja powinna się zdecydować na model brytyjski, czyli stworzenie gabinetu cieni i zaprezentowanie szczegółowego programu rządzenia wraz z terminami realizacji poszczególnych zamierzeń oraz projektami konkretnych ustaw. Powinna wrócić na drogę parlamentarną, zaprzestać bojkotu instytucji państwowych i radykalizacji swoich działań. I w ten sposób konkurować z rządzącymi, pokazując obywatelom, że stanowi realną alternatywę.

W kontekście kondycji opozycji ciekawa wydaje się postać byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego. Jaka czeka go osobista i polityczna przyszłość?

Z perspektywy sondaży Micheil Saakaszwili jest obciążeniem dla opozycji. Jest to polityk o największym elektoracie negatywnym. Nawet jeśli Gruzini, a przynajmniej ich część, doceniają reformy, które przeprowadził, to jego bagaż polityczny jest na tyle duży, że trudno wokół niego zbudować szersze porozumienie niż to niewykraczające poza twardy elektorat Zjednoczonego Ruchu Narodowego. Saakaszwili znajduje się obecnie w więzieniu. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że znalazł się tam na własne życzenie. Jego strategią polityczną jest doprowadzenie do sytuacji kryzysowej, w której staje się „gorącym kartoflem", którego każdy chce się pozbyć, ale który najbardziej parzy akurat tego, kto go trzyma, czyli w tym przypadku rządzące Gruzińskie Marzenie.

Gruzińskiemu rządowi trudno byłoby go wypuścić z więzienia w wyniku ułaskawienia przez prezydent Salome Zurabiszwili czy przekazać partnerom międzynarodowym. Zostałoby to odebrane przez opozycję jako oznaka słabości, krok wstecz, czego strategia polityczna Gruzińskiego Marzenia nie zakłada. Jednak trzymanie Saakaszwilego w więzieniu, szczególnie w złych warunkach, jest narażaniem się na oskarżenia ze strony partnerów międzynarodowych o łamanie praw byłego prezydenta. Jest to sytuacja, w której nie wygrywa ani gruziński rząd, ani opozycja.

Opozycja wykorzystuje Saakaszwilego jako pewien instrument polityczny, jednak z drugiej strony nie ma pomysłu, jak go zagospodarować, gdyby wyszedł na wolność. Pewnie zorganizowałby protesty pod parlamentem i domagałby się przedterminowych wyborów. Jednak mam poważne wątpliwości, czy ten polityk byłby w stanie wygrać wybory w Gruzji, nawet gdyby wyeliminowano pewne problemy,

eprasa.pl 1ee1597d33

takie jak kupowanie głosów czy używanie adminresursu.

Pewnie sam Saakaszwili nie, ale szersza opozycyjna koalicja miałaby już szansę. Było to widać przy okazji ostatnich wyborów samorządowych jesienią ubiegłego roku. Szli niemal łeb w łeb z Gruzińskim Marzeniem.

Gdyby nie było naruszeń, w niektórych miastach i okręgach opozycja mogłaby wygrać. Wyeliminowanie naruszeń wyborczych jest również zadaniem dla opozycji. Dlaczego nie powoła ona skutecznego ogólnokrajowego związku monitorowania wyborów, który w każdej komisji miałby swoich przedstawicieli i efektywnie obserwował przebieg głosowania? Dlaczego opozycja nie zmieni swojej strategii w poszczególnych regionach kraju, żeby odebrać wyborców partii rządzącej, którzy niekoniecznie są jej sympatykami, a raczej płyną z prądem, uznając, że głosują na tego, kto stabilizuje sytuację czy zapewnia im byt. Jeśli doszłoby do przechyłu w gruzińskim społeczeństwie i Gruzińskie Marzenie nie miałoby po swojej stronie większości elektoratu, wówczas nie dałoby się aż tak sfałszować wyborów, ponieważ Gruzja to nie Rosja. Jednak zjawisko kupowania głosów nie dotyczy tylko partii rządzącej, lecz również opozycji, tylko że ona ma mniejsze zasoby, o czym też warto pamiętać. Z mechanizmów naruszania uczciwości procesu wyborczego korzystają w Gruzji wszyscy, ale prawdą jest, że to rządzący dysponują przewagą w tym zakresie, mając w rękach instytucje państwowe i wsparcie najbogatszego Gruzina.

Wracając do opozycji, w 2018 roku przy okazji wyborów prezydenckich w największym stopniu odcięła się ona od Micheila Saakaszwilego. Kandydat opozycji Grigol Waszadze był najbliżej zwycięstwa. Wtedy też w największym stopniu pozbyła się ona swojego negatywnego elektoratu. Dla mnie to najlepszy przykład, że droga do zwycięstwa wyborczego gruzińskiej opozycji nie prowadzi przez radykalizację działań, bojkot instytucji państwowych, tylko przez wyrzeczenie się elementów niekonstruktywnych w swojej strategii i wyjście poza swój twardy elektorat.

Po stronie opozycji mamy Micheila Saakaszwilego, a po stronie Gruzińskiego Marzenia nieformalnego lidera Bidzinę Iwaniszwilego. Pod koniec lipca opublikował list otwarty, w którym twierdził, że Gruzja otrzymałaby od Unii Europejskiej status kandydacki, gdyby zgodziła się na wplątanie w konflikt z Rosją.

Rozumiem logikę Iwaniszwilego. Chce ją przedstawić wyborcom, ponieważ ewidentnie coś Gruzińskiemu Marzeniu nie wyszło. W związku z tym trzeba to jakoś wytłumaczyć. Zatem w jego mniemaniu należało pokazać, że polityka Tbilisi wobec wojny w Ukrainie była jedynym czynnikiem, który sprawił, że Gruzja nie otrzymała statusu państwa kandydackiego. Można zatem uznać, że był to krok słuszny. Jednak wyjaśnia on tylko część

eprasa.pl 1ee1597d33

prawdy, bez wspominania o negatywnym klimacie politycznym wokół Gruzji, o którym mówiliśmy wcześniej. O tym Iwaniszwili milczy. To zrozumiałe, ponieważ jest osobą sterującą procesami politycznymi w Gruzji i za nie odpowiedzialną. Przedstawia wersję, która jest dla niego korzystna i wygodna.

Czy powstanie w końcu polityczna alternatywa dla Gruzińskiego Marzenia i Zjednoczonego Ruchu Narodowego? Czy jest szansa na przełamanie dotychczasowego politycznego duopolu?

Skłamałbym, gdybym powiedział, że widzę jakąś partię lub polityka, który byłby w stanie stać się alternatywą w tym momencie. Nowa siła mogłaby się wykształcić na dwa sposoby. Pierwszy wariant to ruch oddolny powstały na bazie protestów z ostatnich lat. Pomimo że było ich bardzo dużo, to jednak nie skutkowały one wykreowaniem nowych liderów politycznych, którzy byliby w stanie przekuć niezadowolenie społeczne w konkretne postulaty polityczne. Nie wykluczam, że kiedyś to nastąpi. Pamiętać też trzeba, że Gruzińskie Marzenie stworzyło przez lata skuteczny system wpływów pozwalający utrzymać się przy władzy. Jest to sieć ludzi, którym nieźle się żyje dzięki obecnej ekipie. W związku z tym trudno się komukolwiek, w tym opozycji, a szczególnie nowej sile politycznej, wbić w ten klin. Nowe ugrupowanie najpewniej pozbawione byłoby odpowiedniego zaplecza finansowego, żeby móc wypłynąć na szerokie wody.

Drugi wariant to ruch odgórny. W tym przypadku można podać przykład byłego premiera Gruzińskiego Marzenia Giorgiego Gacharii. Wydawał się on mocną postacią polityczną. Nie cofał się przed podejmowaniem często trudnych decyzji, za które potem przychodziło mu płacić, ale również był niezwykle sprawnym lobbystą. Rok temu postanowił odejść z partii rządzącej. Wielu wskazywało, że może stworzyć alternatywę dla Marzycieli. Funkcjonuje w życiu politycznym, jednak poziom poparcia dla jego partii jest zdecydowanie poniżej oczekiwań. To pokazuje, że życie po wyjściu z Gruzińskiego Marzenia wcale nie jest lepsze i prostsze. Jednak takich przykładów nie brakuje też w opozycji – chociażby partia Europejska Gruzja, która wyodrębniła się w wyniku rozłamu w Zjednoczonym Ruchu Narodowym, czy ugrupowanie Lelo stworzone przez oligarchę-bankowca Mamukę Chazaradzego. Pokazuje to, że ta ścieżka również nie przynosi rezultatów. Dlatego nie ma co się łudzić, że tego typu inicjatywy mogą powstać w najbliższym czasie i fundamentalnie zmienić kształt gruzińskiej sceny politycznej, która jest zabetonowana.

Arkadiusz Legieć jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zajmuje się m.in. polityką gruzińską.

eprasa.pl 1ee1597d33

Turystyczny przegląd obronny

Aneta Strzemżalska

Patrzyłam na rozległe pola, które dwa lata temu były areną walk Azerbejdżanu i Armenii. Było trochę wyschniętych badyli. Poza tym nic – żadnych wraków wojskowych wozów, spalonych czołgów, żadnego życia, nawet ptaków. Tylko ogromne pola minowe i wyobrażenie o tym, jak straszne rzeczy musiały się na nich dziać.

Wzdłuż prostej, równej jak stół drogi ciągną się szpalery sosnowatych drzew. Zazwyczaj nie są wysokie, ale rosną gęsto, w kilku rządach. Pnie i konary grube, często powykręcane przez silne watry. Drzewa – tak jak grzbiet widniejącego na linii horyzontu Małego Kaukazu – pojawiają się niespodziewanie, trochę pośrodku niczego. Suchy, upalny klimat ciągnącej się przez ponad 300 kilometrów Niziny Kurańskiej nie sprzyja bujnej przyrodzie i osadnictwu – ziemia jest tu w większości nieurodzajna, słonce ostre, a słodkiej wody mało.

Ropa znaczy luksus

Niemniej azerbejdżańskie miasteczko Naftalan wygląda urodziwie. Wymuskane hotele otacza wypielęgnowana zieleń parków. Zwykle noszą imiona osobistości o znaczeniu narodowym, przede wszystkim prezydenta Hejdara Alijewa, poetów Nizami czy Sameda Wurguna, a także działacza politycznego Narimana Narimanowa. Kwitnące na różowo krzewy nawadniają szlauchy. Przykryte ziemią i korą tworzą życiodajną pępowinę; są do niej podłączone wszystkie miejskie klomby i skwery. Przypominam sobie, że stoję pośrodku stepu między Kurą a Araksem, a nie – na przykład – w otwockim lesie, kiedy z okien wyżej położonych pięter miejscowych budynków spoglądam na jałowe pola okalające miasteczko. Soczysta zieleń urywa się bezpardonowo na granicy hotelowych posesji, tam gdzie nie sięga ludzka ręka.

Naftalan to uzdrowisko słynące z kąpieli naftowych. Lecznicze właściwości czarnej mazi odkryto już wiele wieków temu. Projekt budowy nowoczesnego kurortu nabrał jednak rozpędu dopiero na początku minionego wieku. W 1926 roku radzieccy naukowcy rozpoczęli badania laboratoryjne naftalańskiej ropy. Odkryli, że

eprasa.pl 1ee1597d33

kuracje z jej użyciem zapobiegają chorobom skórnym i leczą wiele z nich. Pomagają na reumatyzm, schorzenia o podłożu neurologicznym, ginekologicznym. Powstał więc projekt budowy sanatorium i w latach sześćdziesiątych Naftalan otrzymał status miasta. Dzisiaj jest znanym miejscem wypoczynku uzdrowiskowego. Pozornie z tych względów miasteczko upodobał sobie również prezydent Ilham Alijew.

Rok temu w lipcu podczas otwarcia Centralnego Sanatorium Naftalskiego lider Azerbejdżanu zapowiedział, że licząca osiem tysięcy mieszkańców miejscowość powinna stać się jednym z republikańskich ośrodków turystycznych. Pomysł nie był całkiem nowy, bo kamień węgielny pod jego budowę położono jeszcze w 2014 roku – prezydent zadecydował, że w centrum Naftalanu na miejscu starego dworca autobusowego powstanie nowoczesny kompleks sanatoryjny. Od tego czasu wzniesiono kilkanaście obiektów oferujących zabiegi zdrowotne.

Nasz hotel to prawdziwa perełka. Podczas drugiej wojny karabaskiej zakwaterowano u nas izraelskich wojskowych. W sumie siedem osób. Ich sprzęt zajmował kilka największych apartamentów.

– Jesteśmy jednym z najlepiej funkcjonujących uzdrowisk w Naftalanie. Mamy świetnych lekarzy i fizjoterapeutów, najnowocześniejszy sprzęt – chwali się menadżer pięciogwiazdkowego hotelu Chinar. Luksusowe spa przyciąga uwagę – lśniące wanny, piękne mozaiki, wytworne meble. W kawiarni tuż przy lobby serwują wyśmienitą kawę; prawdziwy rarytas na azerbejdżańskiej prowincji. – Mamy gości z całego świata, ale najwięcej z Azji Centralnej, Iranu oraz krajów arabskich.

Jest środek maja – najlepszy czas na pobyt w Naftalanie, bo za chwilę w tej części Kaukazu zaczną się uciążliwe upały. Mimo to kurort nie jest zatłoczony. Większość obiektów – tak jak Centralne Sanatorium Naftalańskie – albo w ogóle nie otworzyła drzwi dla turystów, albo pracuje na pół gwizdka.

– Do zapewnienia rentowności obiektów turystycznych potrzeba minimum sześćdziesięcioprocentowego obłożenia w skali roku – szacuje ekonomista Natig Dżeferli. – Większość hoteli w Naftalanie póki co nie jest lukratywna i funkcjonuje dzięki subsydiom. Czasami dopłaty pochodzą z budżetu państwa, ale często są to prywatne pieniądze – dodaje specjalista w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią".

Zastanawiam się, jak to możliwe, że azerbejdżańskie państwo i biznesmeni przez wiele lat dokładają do utrzymania przy życiu luksusowych hoteli. Samo podlewanie kilkuhektarowych posesji położonych pośrodku pustynnego stepu musi kosztować majątek! Do tego ostatnie lata były szczególnie trudne dla turystyki. Z powodu wojny i pandemii koronawirusa granice Azerbejdżanu zamknięto dla obcokrajowców na prawie dwa lata. Moje wątpliwości rozwiewa jeden z pracowników naftalańskiego hotelu pragnący zachować anonimowość.

eprasa.pl 1ee1597d33

– Nasz hotel to prawdziwa perełka. Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom wszystkich gości. W większości to przeciętni turyści, którzy po prostu korzystają z tygodniowych turnusów zdrowotnych. Ale są też sytuacje zupełnie nietuzinkowe. Na przykład podczas drugiej wojny karabaskiej byli u nas zakwaterowani izraelscy specjaliści wojskowi. W sumie siedem osób – chwali się rozmówca. – Ich sprzęt zajmował kilka największych apartamentów. Przez kilka tygodni nawet sprzątaczki nie mogły tam wchodzić – dodaje pracownik hotelowy.

Bakijski specjalista do spraw bezpieczeństwa, który również pragnie zachować anonimowość, precyzuje, że grupa Izraelczyków ulokowana w Naftalanie prowadziła działania rozpoznawczo-operacyjne w Karabachu, między innymi przy użyciu Haropów.

– Haropy to niewielkie bezzałogowe aparaty latające, które Tel Awiw sprzedał także Indiom i Turcji. Jednak to my jako pierwsi użyliśmy ich w warunkach bojowych – tłumaczy ekspert. – Harop jest sprzętem wielofunkcyjnym. Wyposażony w radar i 360-stopniową kamerę cyfrową o wysokiej rozdzielczości służy do prowadzenia szczegółowych działań obserwacyjnych. Dlatego właśnie nasz szanowny prezydent powiedział w jednym z orędzi, że widzimy wszystko, co dzieje się w Karabachu i dlatego Baku nie musi opłacić armeńskich zdrajców – rzuca sarkazmem rozmówca. – Poza tym Haropy to rodzaj amunicji krążącej. Można z niej mierzyć we wrogie siły obrony powietrznej, wyrzutnie rakietowe, artylerię, pojazdy opancerzone, a nawet piechotę. Broń ma bardzo dużą skuteczność.

Oficjalnie władze azerbejdżańskie nigdy się nie przyznały do posiadania tak zaawansowanej technologicznie broni. Natomiast w internecie można znaleźć wiele materiałów udowadniających użycie Haropów w wojnie o Karabach. Szczególnie dużo emocji wywołuje krótki film, na którym widać, jak głowica bojowa wystrzelona z izraelskiego aparatu uderza w transporter wiozący ochotników na front. Siedmiu z nich traci życie.

Żelazna kopuła

Położony nieopodal niedawnej linii frontu Naftalan ma znaczenie strategiczne dla bezpieczeństwa Azerbejdżanu. Emerytowany wojskowy w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią" wspominał, że budowa infrastruktury niezbędnej do obsługi Haropów nabrała rozpędu w 2018 roku. Gruziński ekspert do spraw bezpieczeństwa Nodar Kharshiladze dodaje:

– Koncentracja budowy systemu obrony powietrznej w zachodnim Azerbejdżanie, oprócz Naftalanu, miała miejsce również na lotnisku wojskowym w Giandży. To właśnie z niego startowały tureckie samoloty bojowe F-16 w 2020 roku. W Minga-

eprasa.pl 1ee1597d33

czewirze natomiast, czwartym najważniejszym pod względem potencjału gospodarczego i demograficznego mieście, znajdują się sztuczny zbiornik wodny i elektrownia wodna. Azerbejdżańscy stratedzy wojenni utrzymują, że Erywań miał w planach jej zniszczenie – stwierdza rozmówca.

– Z terytorium Armenii wystrzelono rakiety nie tylko w stronę Giandży, gdzie zabito trzynastu pogrążonych w śnie cywili, w tym kilkoro maleńkich dzieci. Celowano również w inne miejsca. Uratowała nas żelazna kopuła, i za to powinniśmy być dozgonnie wdzięczni Izraelczykom – opowiada Anar, pracownik jednego z „twardych" azerbejdżańskich resortów. – Na szczęście wrogie pociski nie dosięgły ani Baku, zbito je jeszcze w przestrzeni powietrznej, ani zapory wodnej (w Mingaczewirze). Uwolnione zasoby rezerwuaru mogłyby zmyć do Morza Kaspijskiego nizinny Azerbejdżan.

Mingaczewir i Naftalan są dwoma z trzynastu miast wydzielonych Azerbejdżanu. Ten szczególny status administracyjny determinuje strukturę ich władzy wykonawczej. Utworzono w nich bowiem przedstawicielstwa najważniejszych resortów państwowych: Ministerstwa Ekonomii, Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwo Rolnictwa i innych. Pracę działów administracji państwowych koordynuje szef lokalnej władzy wykonawczej. Jego dyspozycje nie są jednak uzależnione od stanowiska municypalitetów, a od rozporządzeń administracji prezydenta republiki. Wszystko to po to, by w sytuacjach zagrażających bezpieczeństwu narodowemu sprawnie podejmować decyzje.

Tałysz

Do niedawna nieco na południe od Naftalanu przebiegała nieuznawana przez cały świat granica z Górskim Karabachem. Wystarczy dotrzeć do wielokrotnie ostrzeliwanej przez Ormian wsi Tap Garagojunlu i już widać po horyzont ciągnące się pola minowe, okopy i zasieki. Za nimi majaczą ruiny wsi Tałysz.

Po tym, jak w 1993 roku azerbejdżańscy cywile opuścili swoje domy, Ormianie utrzymywali we wsi Tałysz obiekty wojskowe. Wykorzystywano je regularnie również podczas wojny kwietniowej w 2016 roku. Wówczas nie udało się Azerbejdżanom na trwałe przejąć kontroli nad strategicznymi wzniesieniami – zajęli je na krótko. Sytuacja odwróciła się w 2020 roku.

Niespełna dwa lata temu Siły Zbrojne Azerbejdżanu na dobre przejęły kontrolę nad Tałyszem. Tutejsi mieszkańcy póki co nie wrócili do swoich domów i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będą mieli taką możliwość. Mimo to władze zapowiedziały budowę szerokiej trasy dla pojazdów kołowych. Dwudziestodwukilometrowa magistrala ma połączyć Naftalan z martwą wsią Tałysz. Wszystko po to, by „zabezpie-

eprasa.pl 1ee1597d33

czyć rozwój społeczno-gospodarczy regionu" – jak zapewniał prezydent Azerbejdżanu w wystąpieniu z okazji złożenia kamienia węgielnego pod budowę inwestycji.

W obliczu powojennych zgliszcz, hektarowych pól minowych oraz olbrzymiej koncentracji wojsk w regionie Karabachu trudno sobie wyobrazić, że maleńką położoną pośrodku niczego wieś masowo zasiedlają cywile. Nowoczesna infrastruktura drogowa budowana jest raczej dla wzmocnienia bezpieczeństwa militarnego.

Obecnie z Naftalanu do ruin wsi Tałysz można dojechać jedynie od strony Sugowuszanu. Droga w sumie nie jest zła, bo zbudowali ją Ormianie na własne potrzeby obronne. Dla Azerbejdżanu jednak to połączenie zupełnie niestrategiczne. Nie dość, że na okrętkę – sześćdziesiąt parę kilometrów zamiast dwudziestu dwóch – to jeszcze trzeba przejechać przez powiatowe miasto Terter i przede wszystkim przez miejscowość Sugowuszan.

Sugowuszan

Od walki o Sugowuszan (po ormiańsku Madagiz) rozpoczęła się druga wojna karabachska. Po tym, jak szef sztabu generalnego Sił Zbrojnych Azerbejdżanu Nedżmeddin Sadykow *de facto* został umieszczony w areszcie domowym, prezydent Ilham Alijew zmienił wojenną doktrynę: zaatakował z północy, a nie – jak oczekiwali Ormianie – od strony Fizuli i Agdamu.

Oficjalnie władze azerbejdżańskie nie przyznały się do posiadania zaawansowanej technologicznie broni. Natomiast w internecie można znaleźć wiele materiałów udowadniających jej użycie.

Batalia o Sugowuszan między Ormianami i Azerbejdżanami była wyjątkowo zajadła. Pierwsi bronili swojej największej bazy wojskowej w Karabachu – garnizonu, który gwarantował bezpieczeństwo najważniejszym ormeńskim miastom północnej części objętego konfliktem regionu – stolicznego Stepanakertu (Chankendi) i Agdere (Martakert). Drudzy z kolei – oprócz militarnie strategicznych obiektów – walczyli o honor narodowy, bezpieczeństwo mieszkańców powiatu terterskiego (jego stolica oraz okolicznie wsie były regularnie ostrzeliwane przez wojska quasi-państwa), a także zasoby wodne.

Dzisiaj wody ze zbiornika zaporowego w Sugowuszanie zasilają żyzne przedpola Małego Kaukazu. Nie udało się jednak Azerbejdżanom przejąć kontroli nad elektrownią wodną, zbudowaną na największym rezerwuarze rzeki Terter. Położony wysoko w górach Serseng okazał się miejscem nie do zdobycia. Analityk bakijskiego think tanku AIR Center tłumaczył w rozmowie z „Nową Europą Wschodnią", że wstrzymano atak ze względu na obawy przerwania zapory.

eprasa.pl 1ee1597d33

Natomiast przedpola Sugowuszanu zostały kompletnie zniszczone podczas walk w 2020 roku. Po obu stronach nowo położonego asfaltu, który ciągnie się przez kilkanaście kilometrów z Terteru do Sugowuszanu, po horyzont roztaczają się czarne, kompletnie pozbawione życia, płaskie pola. Popatrzeć na nie mogłam przy odrobienie szczęścia, wjazd na tereny do niedawna objęte działaniami zbrojnymi jest bowiem zakazany, między innymi z powodu zagrożenia ładunkami wybuchowymi. Korzystając z okazji, że akurat w pobliżu nie ma patrolu, wpatrywałam się w wystające gdzieniegdzie kikuty kamiennych ścian, kiedyś najprawdopodobniej niewielkich budynków mieszkalnych. Były jeszcze wyschnięte badyle – dwa lata wcześniej dającej plon winnice. Poza tym nic – żadnych wraków wojskowych wozów, żadnych spalonych czołgów, żadnego życia, nawet ptaków. Tylko ogromne pola minowe, wyobrażenie o tym, jak straszne rzeczy musiały się na nich dziać, no i świadomość, że dwa–trzy kilometry dalej, w sugowuszańskich garnizonach siedzi co najmniej kilka tysięcy dobrze uzbrojonych azerbejdżańskich żołnierzy.

***

Władze bakijskie zapowiedziały, że dolina rzeki Terter zatętni turystycznym zgiełkiem. Na prawym jej brzegu, tuż na obrzeżach miasta o tej samej nazwie, już widać dźwigi i koparki. Z nowo wybudowanych hoteli najlepszy widok rozciągał się będzie na wyżej opisane czarne pola. Może za kilka lat wypalona ziemia się zazieleni? W sumie przykład Naftalanu pokazuje, że nawet półpustynny step można zamieniać w przyjemny kompleks parkowo-leśny. Czy znajdą się chętni, by go podziwiać? Biorąc pod uwagę rzeczywiste przeznaczenie infrastruktury turystycznej w Karabachu i jego okolicach – to jest jej błyskawiczne przekształcenie w obiekty wojskowe, to pytanie jest nieuzasadnione.

Aneta Strzemżalska jest doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Wcześniej była współpracownicą naukową Wydziału Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Europejskiego w Petersburgu. Regularnie prowadzi badania terenowe w regionie Kaukazu i publikuje na łamach „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 1ee1597d33



Aneta Strzemżalska

Ruiny Agdamu. Do zajęcia miasta przez Ormian w 1993 roku było to największe miasto Karabachu.



Giandża. Bloki zbombardowane przez Ormian w październiku 2020 roku.

Aneta Strzemżalska

epress.pl 1ee1597e33





Aneta Strzemżalska

eprasa.pl 1ee1597d33



Główna ulica w Giandży. W wielu publicznych miejscach obok flagi Azerbejdżanu wiszą flagi państw, które w szczególności pomogły Baku wygrać wojnę karabaską – Turcji i Pakistanu. Flaga Izraelska wywieszana jest rzadko, bo wywołuje zbyt wiele kontrowersji.

eprasa.pl 1ee1597d33



Droga z Terteru do Sugowuszanu. To tu toczyły się jedne z najcięższych walk o Karabach jesienią 2020 roku.

Aneta Strzemżalska

eprasa.pl 1ee1597d33



Aneta Strzemżalska

Pozostałości po walkach o sugowuszańską bazę wojskową. W dole płynie rzeka Terter.



Rolniczy krajobraz miasteczka Terter. Ostrzeżenia o minach i ładunkach wybuchowych są częstym elementem krajobrazu przyfrontowych miejscowości.

Aneta Strzemżalska

Coś się kończy w Azji Centralnej, ale czy coś się zaczyna?

Miłosz Szymański

W pierwszej połowie 2022 roku w Azji Centralnej wydarzyło się więcej historii niż w ciągu dekady. Trzy z pięciu krajów przeżyły masowe protesty, w dwóch nastąpiła zmiana władcy, a we wszystkich mamy do czynienia z głęboką refleksją na temat dotychczasowych porządków w regionie. W powietrzu wisi coś, co trudno nazwać. Z jednej strony osłabnięcie rosyjskich wpływów zdaje się niemal namacalne, z drugiej – rola Rosji w regionie pozostaje ciągle najsilniejsza.

Kazachstan i Uzbekistan aktywnie testują nowe granice manewru: ten pierwszy – idąc na kontrolowaną konfrontację z Rosją, ten drugi – budując cierpliwie pozycję regionalnego lidera. Kirgistan i Tadżykistan czują na karku oddech katastrofy, ale nie bardzo mogą przed nią uciekać przykute łańcuchami do tonącej rosyjskiej gospodarki. Jest wreszcie Turkmenistan, jedyny kraj w regionie, który uchował się trzy dekady bez masowych protestów i siłowej zmiany władzy. Ten pozorny spokój, osiągnięty dzięki terrorowi i duszeniu społecznego sprzeciwu, może młodemu prezydentowi w każdej chwili wybuchnąć w twarz. Sytuacja w każdym kraju jest zupełnie inna. Łączą je jednak historia, silne więzy z Rosją i poczucie, że wskutek żądzy niszczenia, która opanowała władców Kremla, pewna epoka się kończy i nie sposób powiedzieć, co ją zastąpi.

Stare dobre czasy

Do 24 lutego życie w Sowietstanach było znacznie bardziej przewidywalne. Rosja odgrywała tradycyjnie rolę lokalnego hegemona, a jej pozycja pozostawała niezachwiana. Od kilku lat coraz intensywniej w regionie obecne zaczynały być Chiny, ale to element niepisanej umowy z Rosją. Chińczycy mogli handlować do woli, skupować surowce i zalewać lokalne rynki swoimi towarami, podczas gdy Rosja kontrolowała bezpieczeństwo. Taki układ był korzystny dla obu stron i służył budowaniu

eprasa.pl 1ee1597d33

między nimi zaufania, z którym w historii różnie bywało. Podmiotowość państw Azji Centralnej była mniej ważna niż interesy mocarstw, ale i one zyskiwały na takim układzie. Miały zapewniony nienasycony rynek zbytu na swoje surowce, a równocześnie z uwagi na położenie geograficzne mogły tanio i sprawnie importować towary, których ich gospodarki nie dawały rady wyprodukować. Wszystko to działo się bez drażnienia wielkiego brata z północy, który zazwyczaj zazdrośnie strzegł dostępu do rynków swoich byłych kolonii. Najskrajniejszym przykładem tej polityki stał się Turkmenistan, którego eksport to w niemal 90 procentach węglowodory, które zasadniczo w całości wysyłane są bezpośrednio do Chin, a nie, jak jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, poprzez Rosję do innych krajów.

Uzbekistan w tym czasie powolutku rozbudowywał swój przemysł na gołym korzeniu. Działające za murem celnym firmy, takie jak Artel czy UzAuto Motors, zdominowały krajowy rynek sprzętu gospodarstwa domowego i samochodów. Dość powiedzieć, że 94 procent nowych aut rejestrowanych w kraju to jeden z ośmiu modeli Chevroleta produkowanych w fabryce w Asace, zazwyczaj malowany na biało. Panujący od 2016 roku prezydent Szawkat Mirzijojew ostrożnie otwierał kraj, licząc na dewizy od turystów, wprowadził język angielski do szkół czy nauczanie o sowieckim terrorze do uniwersytetów. Wszystko to jednak bez gwałtownych ruchów, zgodnie z uzbecką mentalnością, unikając konfliktów z Moskwą.

Kirgistan i Tadżykistan eksportowały kolejne roczniki swoich obywateli na rosyjskie place budów, do fabryk, hoteli i kuchni. W ten sposób jedna czwarta osób w wieku produkcyjnym z obu krajów zarabiała w Rosji, co daje nam 1,6 miliona Tadżyków i milion Kirgizów, którzy wysyłali do ojczyzn równowartość niemal jednej trzeciej PKB swoich krajów. W rezultacie obie republiki uzależniły się tak bardzo od płynących szerokim strumieniem rubli, że ich gospodarki miały problemy, by się rozwijać, co napędzało bezrobocie i w konsekwencji wypychało kolejnych obywateli do Rosji. Społeczeństwa obu krajów odczuwały, że ich ojczyzny stają się coraz bardziej dysfunkcjonalne. Władze Tadżykistanu zadziałały wyprzedzająco i dokręcały dyktatorską śrubę coraz mocniej, podczas gdy w Kirgistanie kolejne rewolucje i protesty obalały prezydenta za prezydentem. W efekcie lider nacji Emomali Rahmon przez ostatnie dwadzieścia osiem lat spotykał się z sześciorgiem prezydentów Kirgistanu.

Protesty wybuchały także w największym kraju regionu, Kazachstanie, ale przez trzydzieści lat nie miały one wielkiego wpływu na władze. Zmieniło się to w styczniu 2022 roku, kiedy podwojono urzędowe ceny gazu na stacjach benzynowych. Społeczne niezadowolenie wybuchło w mieście Żanaozen, które miało w tej materii spore doświadczenie. W ciągu kilku dni ludzie wyszli na ulice w każdym większym mieście kraju poza stolicą. Przebieg wypadków styczniowych do dziś pozostaje niejasny, wiadomo jednak, że jednym z naczelnych haseł było *„szal ket”* („stary

eprasa.pl 1ee1597d33

won"). Ten postulat został spełniony, bo Nursułtan Nazarbajew faktycznie ustąpił, najprawdopodobniej wbrew własnej woli, a pełnię władzy przejął szykowany przez niego następca Kasym-Żomart Tokajew. Nowy prezydent nie był pewien lojalności swoich służb, więc poprosił o pomoc wojska sojuszników z OUBZ, którzy pod przewodnictwem Rosji błyskawicznie zjawili się w Kazachstanie, co walnie przyczyniło się do spacyfikowania protestujących i pozwoliło Tokajewowi odzyskać kontrolę nad krajem. Tak namaszczony władca był postrzegany jako człowiek Moskwy, który w dodatku któregoś dnia będzie musiał spłacić dług wdzięczności.

W przededniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę wydawało się, że pozycja Rosji w regionie jest zabetonowana. Kropkę nad „i" postawił prezydent Kirgistanu Sadyr Dżaparow, mówiąc, że Ukraina sama jest sobie winna, że Rosja musiała uznać niepodległość Doniecka i Ługańska.

W przededniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę wydawało się, że pozycja Rosji w regionie jest zabetonowana. Kropkę nad „i" postawił prezydent Kirgistanu Sadyr Dżaparow, który 23 lutego powiedział, że Ukraina sama jest sobie winna, że Rosja musiała uznać niepodległość Doniecka i Ługańska, bo nie wypełniła postanowień porozumień mińskich.

Zespołowe trzymanie języka za zębami

Kiedy przed świtem 24 lutego rosyjskie rakiety spadały na dziesiątki ukraińskich miast, w Azji Centralnej był już dzień. Jedni uważali, że tak trzeba, bo Ukrainą zawładnął faszyzm, inni widzieli liczne paralele między sytuacją Ukrainy a własną. Nie było jednak wątpliwości, że coś bezpowrotnie się zmieniło. Do tej pory Rosja nie miała problemu ze stosowaniem przemocy w stosunkach międzypaństwowych, ale skala tej inwazji wskazywała na to, że Władimir Putin przekroczył Rubikon. Gdy w ciągu doby czołówki armii rosyjskiej znalazły się na przedmieściach Kijowa, a klęska Ukrainy wisiała w powietrzu, władze pięciu krajów nabrały wody w usta i nerwowo wyczekiwały rozwoju wypadków. Kiedy oni milczeli, Wołodymyr Zełenski powiedział Joemu Bidenowi, że nie potrzebuje podwózki, tylko amunicji, a Roman Hrybow rosyjskiemu okrętowi wojennemu, żeby popłynął gdzieś indziej. Rosyjskie uderzenie wytraciło impet, kurz opadł. Okazało się, że ta wojna nie skończy się w kilkadziesiąt godzin.

Po tygodniu milczenia Azja Centralna musiała zabrać głos w trakcie obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ, które głosowało rezolucję ES-11/1 potępiającą rosyjską agresję. Wysłannicy całej piątki stracili wtedy dobrą okazję, żeby nie milczeć. Przed-

eprasa.pl 1ee1597d33

stawiciele Uzbekistanu i Turkmenistanu nie dotarli wcale na głosowanie, a pozostali, chociaż byli obecni, to wstrzymali się od głosu. Minął kolejny tydzień, gdy pierwszy prezydent w regionie cokolwiek powiedział. Sadyr Dżaparow naciskany przez opozycję i niezależne media, ewenement w regionie, stanął przed parlamentem i ogłosił, że Kirgistan jest daleko od Ukrainy, a poza tym i tak jest za mały, żeby cokolwiek zmienić, więc pozostanie neutralny. Minął kolejny tydzień, gdy 17 marca przed swoim parlamentem wystąpił minister spraw zagranicznych Abdulaziz Kamilow, który potwierdził, że Uzbekistan uznaje integralność terytorialną Ukrainy, po czym udał się na urlop zdrowotny, a wkrótce ustąpił z urzędu, tłumacząc się podeszłym wiekiem. W tym czasie prezydent Szawkat Mirzijojew milczał. Milczał także Gurbanguły Berdymuchamedow, który zajęty był przekazywaniem władzy synowi, a Emomali Rahmon powiedział, że Tadżykistan czekają dwa chude lata i dobrze by było, żeby obywatele zbierali zapasy. Rahmon nie mógł przemilczeć faktu, że w marcu kurs rubla się załamał, a w ślad za nim kursy walut regionu, Rosja została obłożona bezprecedensowymi w swojej skali sankcjami, a przyszłość pracujących w Rosji Tadżyków rysowała się w tak mrocznych barwach, że kilkadziesiąt tysięcy z nich postanowiło wrócić do ojczyzny.

Popularny pogląd, jakoby Putin niczym szachista planował na kilka ruchów do przodu, znów dał o sobie znać. Ostatnie miesiące wyraźnie wskazują, że Putin planuje, tylko trudno powiedzieć, że robi to dobrze.

Pozdrowienia z Kazachstanu

Wreszcie 18 czerwca, w sto dwudziestym czwartym dniu wojny głos zabrał prezydent Kasym-Żomart Tokajew. Tego dnia w trakcie forum ekonomicznego w Petersburgu usłyszał on od Putina, że cały obszar byłego ZSRR to historyczna Rosja. Następnie Margarita Simonian zapytała, co w Kazachstanie uważa się na temat operacji specjalnej. Tokajew powiedział wtedy: „Mamy do czynienia z konfliktem między prawem do samostanowienia a prawem do integralności terytorialnej państw. Gdybyśmy uznali prawo do samostanowienia, to zamiast 193 państw wchodzących w skład ONZ mielibyśmy na świecie ponad 500 czy 600 państw. Oczywiście, że zapanowałby chaos. Z tej przyczyny nie uznajemy ani Tajwanu, ani Kosowa, ani Abchazji, ani Osetii Południowej i ze wszech miar ta zasada będzie także stosowana do quasi-państwowych terytoriów, jakimi według nas są Ługańsk i Donieck. To jest szczera odpowiedź na wasze szczere pytanie". Okrasił te słowa zawadiackim uśmieszkiem, który mocno kontrastował ze skamieniałą twarzą Władimira Władimirowicza.

eprasa.pl 1ee1597d33

Prezydent Tokajew nie musiał odpowiadać w taki sposób, mógł powiedzieć kilka okrągłych zdań o konieczności dialogu i neutralności Kazachstanu, które powtarzał od miesięcy. Tym większe wrażenie zrobiła jego wypowiedź. Głośnym echem odbiła się ona zarówno w Petersburgu, jak i Kazachstanie i na całym świecie. Dokładnie o to chodziło. Tokajew zamanifestował światu, że nie jest wasalem Putina, postawionym przez niego na stołku, a Kazachom, że jest twardzielem i nie przypadkiem został prezydentem. Notowania Tokajewa w kraju bardzo wzrosły, wzmacniając jego niepewną pozycję. Dzięki tej manifestacji społeczność międzynarodowa zrozumiała, że kraje Azji Centralnej niekoniecznie muszą bezwarunkowo popierać Rosję, nawet jeśli należą do Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej i Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Poza tym jeśli we własnym mieście, gdzie czuje się najpewniej, w trakcie panelu prowadzonego przez swoją główną propagandystkę Putin mógł usłyszeć takie słowa od jednego ze swoich najbliższych sojuszników, to oznaczało to także, że na terenie „historycznej Rosji" coś się zmieniło.

Szybko podniosły się głosy, że całe wystąpienie petersburskie Tokajewa mogło być ustawką dogadaną wcześniej z Putinem. Popularny pogląd, jakoby Putin niczym szachista planował na kilka ruchów do przodu, znów dał o sobie znać. Jednak ostatnie miesiące wyraźnie wskazują, że Putin planuje, tylko trudno powiedzieć, że robi to dobrze. Dlatego właśnie, ucinając mniej prawdopodobne scenariusze, należy założyć, że nie mieliśmy do czynienia z wykonaniem drobiazgowego planu, tylko z odkręceniem wstrząśniętego gazowanego napoju.

Zimna wojna kazachsko-rosyjska

Około trzech czwartych eksportowanej z Kazachstanu ropy naftowej trafia na światowe rynki przez rurociąg transkaspijski i terminal naftowy w Noworosyjsku nad Morzem Czarnym. Jest to jeden z najbardziej pechowych terminali na świecie, bo w ciągu pół roku trzykrotnie były z nim poważne problemy. W marcu sztorm uszkodził instalacje portowe i znacznemu zmniejszeniu musiała ulec jego wydajność załadunkowa. Takie rzeczy się zdarzają, wszak w tym samym niemal czasie potężny sztorm zatopił także krążownik Moskwa. Później normalną pracę zakłóciło znalezienie niewypałów z czasów wielkiej wojny ojczyźnianej. Wreszcie niezależny sąd w Noworosyjsku nakazał zatrzymanie pracy rurociągu z uwagi na zagrożenie dla środowiska wynikające z braków w dokumentacji dotyczącej postępowania z wyciekami. Każdy, kto był w Rosji, wie, jak ważna dla władz jest ochrona środowiska. Każdy, kto widział najogólniejsze dane dotyczące kazachskiej gospodarki, wie, że jej fundamentem jest eksport węglowodorów. Zatrzymując pracę terminala w Noworosyjsku, Rosja może pozbawić Kazachstan około 40 procent wartości jego eks-

eprasa.pl 1ee1597d33

portu. To wartość porównywalna z zatrzymaniem eksportu rosyjskiego gazu do Europy. Ostatecznie kazachska ropa dalej trafia na światowe rynki, ale trwają starania o to, żeby trafiała innymi drogami.

29 czerwca w Aszchabadzie odbył się IV Szczyt Kaspijski, podczas którego delegacje Kazachstanu i Turkmenistanu rozmawiały z Azerami o możliwości budowy rurociągu przez Morze Kaspijskie. Plany budowy tego rurociągu umożliwiającego eksport do Europy z pominięciem Rosji snute są od lat dziewięćdziesiątych, jednak teraz nabierają one nowego tempa. Tymczasem Władimir Putin, jak zawsze zatroskany o ekologię, przypomniał, że budowa takich instalacji może zagrozić wielu gatunkom zwierząt żyjących w Morzu Kaspijskim.

Szczyt nie zakończył się ustaleniem żadnych fundamentalnych kwestii, podobnie jak odbywający się miesiąc później Szczyt Państw Azji Centralnej. Po tym ostatnim powstał nawet jakiś dokument, ale jego treść nie została upubliczniona, a swoich podpisów pod nim nie złożyli władcy Turkmenistanu i Tadżykistanu. Sam jednak fakt, że lokalni przywódcy prowadzą politykę bez konsultacji z Moskwą jest ważny. Jednak czy na pewno?

Sznurki z Moskwy

Rosja wedle danych Banku Światowego dysponuje siedemdziesięciojednomilionową siłą roboczą, która od dekady kurczy się w szybkim tempie. Dlatego siedmiomilionowa diaspora centralnoazjatycka jest dla niej bardzo istotna. Jeszcze ważniejsze jest to dla wspomnianych wyżej gospodarek Tadżykistanu i Kirgistanu oraz w mniejszym stopniu dla Uzbekistanu. Nie należy jednak wykluczać scenariusza, w którym Władimir Putin, chcąc ukarać te państwa za brak lojalności, zdecyduje się zamknąć im dostęp do rosyjskiego rynku pracy. Spowodowałoby to ogromne straty dla rosyjskiej gospodarki, ale jeśli wskutek zachodnich sankcji prace na placach budów w 2023 roku i tak staną, to ryzyko jest tym większe. Nie wiadomo tylko, czy technicznie możliwe jest wyrzucenie z Rosji milionów gastarbeiterów. Tylko dlaczego taki scenariusz miałby się wydarzyć? Póki co żaden kraj regionu nie uznał pseudorepublik rosyjskich w Ukrainie ani nie zaproponował swojej pomocy wojskowej. Otwartym pozostaje pytanie, czy takie działania były przez Moskwę w ogóle oczekiwane. Uznanie pseudorepublik mogłoby na te państwa sprowadzić sankcje, a to mogłoby uniemożliwić Rosjanom zakładanie kont w uzbeckich bankach albo kupowanie elektroniki w centrach handlowych Biszkeku.

Poza tym czy Rosja realnie skorzystałaby na pomocy wojsk kirgiskich czy tadżyckich? Ich wartość bojowa pozostaje raczej umiarkowana, znaczenie miałby tylko fakt umiędzynarodowienia konfliktu, pokazania Rosjanom, że powstaje nowa koalicja

eprasa.pl 1ee1597d33

antyfaszystowska. Taka koalicja mogłaby im także zasugerować myśl, że wielka Rosja nie może sobie poradzić z jakąś tam Ukrainą i że muszą jej w tym pomagać małe kraje z Azji Centralnej. Tymczasem Kirgizi i Tadżycy już służą w rosyjskiej armii. Pracują także jako kierowcy ciężarówek kradnących ukraińskie zboże. Rekrutowani są w Rosji obietnicą sowitego żołdu oraz groźbą deportacji, a ci posiadający rosyjskie obywatelstwo przekonywani są przede wszystkim możliwością jego zabrania. Dodatkowo rekrutacja przebiega także w ich ojczystych krajach. Władze temu nie przeciwdziałają, natomiast nie pozwalają im wstępować do armii ukraińskiej.

Władze krajów w regionie jednak bardzo pilnują, żeby nie sprawiać wrażenia, że popierają inwazję. Dużym rozczarowaniem dla Rosji było także niezbyt huczne świętowanie Dnia Zwycięstwa we wszystkich krajach i fakt, że tylko w Duszanbe odbyła się z tej okazji parada wojskowa. Nie jest to najważniejszym sygnałem, ale dla Rosji symbolicznie niezwykle ważnym. Tym ważniejszym, że 9 maja 2022 roku moskiewska parada odbyła się bez zagranicznych gości.

Quo vadis

Jeszcze w styczniu 2022 roku Rosja była postrzegana w regionie jako siła stabilizująca. Była arbitrem, który rozsądzał spory, wysyłał siły pokojowe, a także, jeśli zachodziła taka konieczność – porządkowe do uspokojenia protestów w Kazachstanie. Moskwa mogła zainwestować w jakimś kraju albo udzielić mu preferencyjnej pożyczki. Mogła też zaproponować jakiś międzynarodowy format współpracy, a następnie za jego pomocą rozszerzać swoje wpływy w regionie, który uznawała za swój.

Kirgizi i Tadżycy już służą w rosyjskiej armii. Pracują także jako kierowcy ciężarówek kradnących ukraińskie zboże. Rekrutowani są w Rosji obietnicą sowitego żołdu oraz groźbą deportacji, a ci posiadający rosyjskie obywatelstwo przekonywani są przede wszystkim możliwością jego zabrania.

Rozpoczynając inwazję na Ukrainę, Władimir Putin roztrwonił cały kapitał *soft power*, jakim dysponował w Azji Centralnej. W trakcie wojny roztrwonił także sporą część twardego kapitału, jaki posiadał. Po pół roku toczenia największej wojny w Europie od 1945 roku Rosja jest już zupełnie innym partnerem. W dalszym ciągu Putin bierze udział w szczytach OUBZ, Piątki Kaspijskiej czy w spotkaniach dwustronnych z krajami regionu, ale wyglądają one inaczej. W trakcie Szczytu Kaspijskiego najważniejszym tematem dla pozostałych czterech liderów było wzmacnianie współpracy z ominięciem Rosji. W trakcie szczytu OUBZ Tokajew, Rahmon i Dżaparow

eprasa.pl 1ee1597d33

nie wspomnieli ani słowem o Ukrainie, za to chętnie mówili o walce z terroryzmem i zagrożeniem niestabilności w Afganistanie. Tylko Dżaparow napomknął o zagrożeniu wynikającym z sankcji gospodarczych nałożonych na Rosję, nie powiedział jednak o ich przyczynach.

***

Kazachstan prowadzi gospodarczą wojenkę z Rosją, starając się jednak nie przekraczać pewnej granicy. Uzbekistan utrzymuje dystans wobec Rosji, a Kirgistan i Tadżykistan próbują razem z nią nie utonąć. Rosja stała się główną siłą destabilizującą sytuację i ogromnym potencjałem do eskalacji. Azja Centralna odczuwa to silniej niż inni z uwagi na uzależnienie od współpracy gospodarczej z Moskwą, emigrację zarobkową do Rosji i niewielką możliwość geopolitycznego manewru. Do tej pory to Rosja dbała o to, by jej „podbrzusze" było stabilne. Teraz to państwa Azji Centralnej martwią się tym, jak Rosja negatywnie może wpłynąć na ich sytuację. Właśnie dlatego rosyjskie wpływy w regionie są słabsze, niż były na początku 2022 roku, ale nie wykrystalizowała się dla nich jeszcze żadna alternatywa. Nie wiadomo nawet, czy obecny kurs przemian w regionie jest nieodwracalny. Pewne jest jednak, że w regionie zakończyła się pewna epoka trwająca od upadku Związku Sowieckiego. Trudno jednak stwierdzić, jak będzie wyglądała kolejna.

Miłosz Szymański jest prawnikiem i mechanikiem okrętowym. Oficer mechanik floty handlowej (2013–2017). Analityk IT (2017–2021). Niezależny reporter (od 2019) i autor podcastu Za Rubieżą. Publikował reportaże w „Nowej Europie Wschodniej", „Magazynie Opinii Pismo", „Tygodniku Polityka" i „Dużym Formacie".

eprasa.pl 1ee1597d33

Odważny naród odważnego kraju

Z dr Anastazją Krywenko, ukraińską etnolożką, badaczką w Instytucie Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, rozmawia Tomasz Kobylański

TOMASZ KOBYLAŃSKI: Jesteś rodowitą lwowianką. Kochasz to miasto?

ANASTAZJA KRYWENKO: Oczywiście! Urodziłam się we Lwowie i całe życie tu mieszkam. Jest wiele powodów tej miłości. Architektura Lwowa odzwierciedla artystyczny kunszt różnych czasów. Mamy mnóstwo parków, targów, muzeów, we Lwowie odbywa się wiele twórczych wydarzeń. Mieszkańcy miasta też są wyjątkowi. To oni sprawiają, że panuje tu niezwykła atmosfera. Ciągle można znaleźć tu coś nowego. Czy to uliczkę, czy rzeźbę, czy sam budynek – chociaż przechodziłam obok niego wiele razy, to nadchodzi moment, w którym udaje się uchwycić wcześniej niewidziany detal. To wywołuje zachwyt. Każda dzielnica, ulica, nawet najmniejszy park i nieznany budynek czy sklepik na rogu – wszystko to ma swoją historię, którą opowiada w swój wyjątkowy sposób. Zagadki, tajemnice i historie Lwowa nie wyczerpują się, a tylko wypełniają nowymi wydarzeniami i sensami. Dlatego tak bardzo kocham miasto i ludzi, którzy także dziś tworzą jego historię.

Miłość do Lwowa przekazali Ci twoi najbliżsi, opowiesz o nich?

Urodziłam się i dorastałam w rodzinie filologów ukraińskich. Mama jest pisarką i poetką, nieżyjący już tato był dziennikarzem i działaczem politycznym oraz obywatelskim. Walczył o wolność słowa i niezależne dziennikarstwo w Ukrainie. W latach dziewięćdziesiątych był redaktorem naczelnym pism „Postup" i „Post-Postup", a w 2002 roku zainicjował i kierował niezależnym projektem „Hromadśke radio". Tato był też wiceprezesem Związku Pisarzy Ukraińskich. Współpracował z polskimi kolegami, w szczególności jako dyrektor ukraińsko-polskiego klubu dziennikarskiego Bez Uprzedzeń.

Miłość do Lwowa, języka ukraińskiego, do historii i kultury rodzice przekazali mi oraz moim trzem siostrom. Dorastałyśmy wśród ukraińskich bajek, mitów, legend, o których dowiadywałyśmy się nie tylko z książek. Podczas spacerów po mieście tato opowiadał nam historie poszczególnych budynków, zabytków, uliczek, a nawet kawiarni. Uwielbiałyśmy te momenty, a razem z nimi odkrywałyśmy dla nas samych czar naszego miasta.

eprasa.pl 1ee1597d33

Ale miłość do Lwowa to także miłość do Ukrainy. Także ona w Twojej rodzinie pozostaje wyjątkowa.

Miłości do Ukrainy nie ogranicza się do zadurzenia w jednym mieście. To miłość do całej Ukrainy, do jej mieszkańców, języka, kultury. Przejawia się jednak nie w głośnym mówieniu o tym, eksponowaniu symbolów narodowych czy coniedzielnym chodzeniu do cerkwi. Ale raczej w świadomym wyborze życiowej drogi, wartości moralnych i we własnych działaniach.

Kochać miasto, kraj to dla mnie przede wszystkim uświadomić sobie, że jest się ich częścią. Ale oczywiście patriotyzm może być manifestowany w różny sposób. We Lwowie otwarcie demonstrujemy naszą proukraińskość. Rozmawiamy po ukraińsku, chętnie ubieramy się w wyszywanki, bierzemy udział w akcjach pomocy. Na terenach, które są okupowane przez Rosję, czy miejscowościach położonych blisko frontu najmniejszy przejaw ukraińskiego patriotyzmu to czyn, który można przypłacić życiem. Dowiaduję się o nich każdego dnia. Czytając w gazecie o chłopcu, który spacerował po Mariupolu z ukraińską flagą. Czy o zdesperowanych ludziach, którzy znaleźli się na terenach okupowanych i mimo to rozklejają nocą naklejki z narodową flagą.

Tych bohaterskich przykładów jest całe mnóstwo.

Oczywiście, także za granicą, choć i tam patriotyzm manifestuje się jeszcze inaczej. W wielu miastach można spotkać kobiety, które organizują akcje poparcia dla Ukrainy i opowiadają przyjaciołom z innych państw o aktualnej sytuacji w naszym kraju. Są przedsiębiorcy, którzy mimo że mieszkają w innym kraju, oddają cały swój zarobek, aby wspomóc ukraińską armię. Najjaskrawszym przejawem miłości jest jednak gotowość do walki o Ukrainę z bronią w ręku, z narażeniem życia.

Sama znasz takie osoby?

Mam szczęście, że znam takich właśnie ludzi i przyjaźnię się z nimi. Wśród nich są moi koledzy, naukowcy z Instytutu Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, a także wykładowcy oraz absolwenci Uniwersytetu Lwowskiego: Wołodymyr Konopka, Roman Tarnawski, Piotr Biliakowski, Jewhen Łaniuk. Prawie każdy ma teraz ukochaną osobę na froncie: męża, brata, syna lub przyjaciela. Dlatego tak wiele osób chce pomóc i przyczynia się do głównego celu, jakim jest zwycięstwo nad wrogiem.

Wróćmy jednak do 24 lutego. Jak postrzegasz ukraińską i lwowską tożsamość po wybuchu wojny?

24 lutego to data, która podzieliła życie Ukraińców na okres „do" i „po". Wraz z wybuchem wojny mamy jednak do czynienia z uświadomieniem sobie przez wiele osób, czym jest ukraińska tożsamość.

Weźmy jako przykład język. Znam osoby, które do tej pory posługiwały się wyłącznie rosyjskim. Po wybuchu wojny przeszły na język ukraiński.

eprasa.pl 1ee1597d33



Archiwum prywatne

We Lwowie otwarcie demonstrujemy proukraińskość. Rozmawiamy po ukraińsku, chętnie ubieramy wyszywanki, bierzemy udział w akcjach pomocy. Na terenach okupowanych przez Rosję czy miejscowościach położonych blisko frontu najmniejszy przejaw ukraińskiego patriotyzmu to czyn, który można przepłacić życiem.

Tak, w końcu tożsamość formuje się pod wpływem języka. Świadomość własnej tożsamości narodowej i naszej wyjątkowości istniały w Ukrainie już dawno, ale niestety nie były mocno zakorzenione w całym społeczeństwie. Nawet po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku. Po rosyjsku mówiła znaczna część mieszkańców, nie zwracając uwagi na zagrożenia z tym związane i kontekst polityczny. Dziś rosyjski dyktator stara się ideologicznie uzasadniać wojenną agresję, odwołując się właśnie do języka. Podkreśla, że naród ukraiński nigdy nie istniał! Że Ukrainę stworzył Włodzimierz Lenin, a terytoria te były rosyjskie. Rosyjscy propagandziści co chwila wracają do starych mitów, stworzonych jeszcze w XIX wie-

eprasa.pl 1ee1597d33

ku i mówiących o bratnich narodach – Rosjanach, Ukraińcach i Białorusinach.

Rosyjska retoryka odwołuje się też do dwudziestowiecznego mitu o starszym bracie, jakim ma być naród rosyjski, który ratuje młodszego brata od „neonazistowskiej" władzy, jaka od ośmiu lat ma zabijać dzieci w Donbasie. Ta retoryka przyczyniła się do chęci przedstawiania kontrargumentów oraz zwrócenia się ku faktom historycznym, które całkowicie zaprzeczają propagandowym bajkom. Z sukcesami naszych wojsk idą także zwycięstwa na polu bitwy narracyjnej, obalając tym samym tezy dyktatora o wspólnocie historycznej oraz kulturowej narodów rosyjskiego i ukraińskiego.

W ostatnich miesiącach odbywa się mnóstwo wydarzeń, które z nową siłą podkreślają ukraińską tożsamość i historyczną trwałość naszego państwa. Wszystko to wzmacnia rozumienie przez Ukraińców własnej tożsamości. Teraz ważniejsze niż kiedykolwiek jest jednak pokazanie nie tylko sobie, ale także społeczności państw na całym świecie fundamentalnej różnicy między tymi dwoma narodami. Wszystko po to, aby całkowicie obalić wszelkie roszczenia terytorialne kraju agresora.

Czym zatem przede wszystkim różnią się według Ciebie Ukraińcy od Rosjan?

Różnica jest ogromna, co widać nie tylko na poziomie kulturowym, ale i mentalnym. Jednym z oczywistych przykładów tego, co różni nas od Rosjan, jest szacunek. Także do symboli państwowych. Flaga narodowa Ukrainy jest symbolem suwerenności i wolności, z dumą ją nosimy, zarzucamy na ramiona, zachowujemy się z szacunkiem, wieszając ją w oknach i na ścianach. W przeciwieństwie do Rosjan, którzy po paradach wyrzucają do śmieci własne flagi i je depczą.

Herb Ukrainy, wizerunek mapy naszego kraju, kolory niebieski i żółty to natomiast symbole, którymi Ukraińcy masowo posługują się, by zademonstrować przynależność do narodu ukraińskiego. Noszenie tego symbolu to duma i sposób na samoidentyfikację Ukraińców. Stały się one integralną częścią mody. Zaczęły być masowo wykorzystywane w handlu, a także w przemyśle tekstylnym, jubilerskim, upominkowym. A nawet w salonach tatuażu.

Wymownym kodem kulturowym dla Ciebie jako etnolożki jest jednak ukraińska wyszywanka.

Dyskusje na temat specyfiki kroju, wzorów, technik haftu, lokalnych różnic w różnych regionach Ukrainy wzniosły się na nowy poziom. Naprawdę zaczęły istnieć w masowym przekazie. A to ważny krok w kierunku uświadomienia sobie własnej wyjątkowości.

Od początku wojny wiele osób chciało nie tylko mieć ukraińską wyszywankę czy ubrania w „stylu etno". Ludzie w miarę możliwości odwiedzają też wystawy, na których eksponowane są tradycyjne wyszywane stroje z różnych regionów Ukrainy. W ciągu ostatnich miesięcy w nie-

eprasa.pl 1ee1597d33

bywały sposób wzrosło zainteresowanie dawnymi zwyczajami i tradycjami. Popularnością cieszą się wykłady i spotkania poświęcone ukraińskim obrzędom ludowym i folklorowi.

Biorą w nich udział nie tylko mieszkańcy, ale także osoby, które po wybuchu wojny wyjechały do Lwowa z innych rejonów Ukrainy.

Tak, i cieszą się wśród nich bardzo dużym zainteresowaniem. Dla dzieci organizowane są zajęcia gry na instrumentach muzycznych, warsztaty robienia pisanek, popularnych lalek-motanek. Rosja próbuje zniszczyć ukraińską tożsamość, atakując ukraińskie wartości kulturowe: budynki sakralne, uniwersytety, muzea i galerie. Ochrona zabytków kultury, popularyzacja ukraińskiej kultury wśród Ukraińców i społeczności światowej jest ważnym elementem służącym zachowaniu tożsamości ukraińskiej. Tak samo jak przekazywanie informacji o tradycjach naszego narodu, co obok świadomości swojej historii jest ważnym elementem kształtowania oraz wzmacniania samoświadomości i identyfikacji narodowej.

Niezwykle ważnym elementem budowania tożsamości ukraińskiej jest także muzyka.

Pieśń od wielu wieków stanowi symbol ukraińskiej tożsamości. Popularnym znakiem ukraińskiego oporu już w pierwszych dniach wojny stała się ludowa pieśń *Oj u luzi czerwona kalyna* napisana w 1914 roku i wykonywana przez ukraińskich strzelców siczowych. Wielkim sukcesem na konkursie Eurowizji było zwycięstwo zespołu Kałusz Orkiestra i utworu *Stefania*, który między innymi wzywał do wspierania ukraińskiej armii. Ale to nie wszystko – dzięki niemu cały świat mógł poznać także motywy zaczerpnięte z ukraińskiego folkloru. Na scenie Eurowizji muzycy wykorzystali ludowe instrumenty muzyczne (w tym huculski flet, telenkę), występując w hucuskich strojach z początku XX wieku. W grafikach promujących utwór pokazali natomiast ukraińskie ornamenty.

Wraz z wybuchem wojny wybrzmiały na nowo także słowa ukraińskich poetów.

Tak, głośno i w nowy sposób. Cytaty z Tarasa Szewczenki, Wasyla Symonenki, Wasyla Stusa, Łesi Ukrainki stały się symbolami niezłomnego ukraińskiego ducha. Z początkiem wojny słowa były rozpowszechniane za pomocą internetu, portrety naszych wieszczów przedstawiano na patriotycznych sztandarach, obrazach, grafikach i malowidłach ściennych. Wojna stworzyła także nowe symbole, które odzwierciedlają ukraińskie wartości i ideały narodowe.

Symbolami stały się także wizerunki zwykłych mieszkańców – by wspomnieć tu chociażby mural Konstantyna Kaczanowskiego w Równem przedstawiający cichych bohaterów czasów wojny. Są na nim żołnierz i strażak oraz piekarz i lekarka

eprasa.pl 1ee1597d33

w towarzystwie ukraińskiego dziecka. Wśród nich także słynny pies saper Patron. Towarzyszy im napis: „Odważny naród odważnego kraju".

Bohaterami są teraz przede wszystkim żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, ale nie tylko. Niezwyciężonym bohaterem chroniącym niebo nad stolicą jest zbiorowy wizerunek pilotów „Ducha Kijowa". Symbolem odwagi i oporu są Wyspa Węży, wioska Czarnobajewka czy Azowstal. Ale to też chociażby babcia Nadia i wiedźma z Konotopu. Pojawiają się w przekazie medialnym i artystycznym w różnych odsłonach. Symbolem matczynej miłości jest natomiast wizerunek „Madonny z kijowskiego metra", jak również kobiety trzymającej za rękę dziecko, a na ramieniu mającej zawieszony karabin maszynowy. Symbolem niezłomności stał się samolot Mrija [z ukr. marzenie, sen – przyp. red.] i fraza „Nie niszcz snu". Szafka kuchenna, która przetrwała atak rakietowy w Borodiance. Czy też uratowany kot, który również został nazwany Szafą. A gdy teraz rozmawiamy [21 lipca 2022 roku – przyp. aut.], to symbolem ukraińskiej pracowitości i ofiarności stał się traktor, który nie tylko obsiewa pola pod ostrzałem, ale wcześniej skradł rosyjskie czołgi.

Nowe symbole pojawiają się codziennie, a może nawet z każdą godziną?

Tak, i wszystkie z nich to wizerunki prawdziwych ludzi i ich bohaterskich dokonań, za sprawą których stają się prawdziwymi herosami. Na ich cześć nazywane są ulice – zwłaszcza te, które wcześniej nosiły imiona rosyjskich polityków czy działaczy kulturalnych. We Lwowie takich nowych ulic jest już osiem. Jestem pewna, że po wojnie wyczyny nowych bohaterów zostaną upamiętnione na pomnikach. W ten sposób Ukraińcy zachowują pamięć o własnych bohaterach i przekazują ją przyszłym pokoleniom.

Od lat pozostajesz w kontakcie z innymi badaczami, także z regionów w środkowej i wschodniej Ukrainie. Jak w ich przypadku wygląda postrzeganie ukraińskiej tożsamości?

Generalnie mogę powiedzieć, że ich wizja tożsamości ukraińskiej nie różni się od sposobu jej interpretacji we Lwowie. Niektórzy z moich kolegów pracujący obecnie we Lwowie, a także ci, którzy do niedawna mieszkali w Charkowie, Kijowie czy Krzywym Rogu, teraz bronią ukraińskiej ziemi przed rosyjskim najeźdźcą. Jestem dumna z moich kolegów, naukowców i muzealników, którzy dzielnie wstąpili w szeregi armii w pierwszych dniach inwazji. Część kobiet naukowczyń została zmuszona do wyjazdu za granicę, ale tam pracują w ramach międzynarodowych programów. Informują o potrzebie zachowania zabytków kultury i wzmacniania świadomości ukraińskiej tożsamości. Często organizują okrągłe stoły i wydarzenia online, podczas których opowiadają o ukraińskiej historii i folklorze. Wiele z nich jest zaangażowanych w wolontariat. Wszyscy zdają sobie spra-

eprasa.pl 1ee1597d33

wę z wielkiej potrzeby zwycięstwa, także w wojnie informacyjnej, dlatego powstało wiele inicjatyw, które mają na celu informowanie społeczeństwa na temat ukraińskiej tożsamości narodowej.

Lwów jest nadal centrum pomocy humanitarnej, w którym mieszkają tysiące osób z innych miast Ukrainy. Miałam możliwość spotykać się ze studentami, którzy przyjechali z miast znajdujących się obecnie pod szczególnie silnym atakiem Rosji. Miłość do Ukrainy, chęć uczenia się pracy na jej rzecz, zamiłowanie do wolności – to widać na pierwszy rzut oka. We Lwowie i w innych miastach zachodniej Ukrainy ze względu na okoliczności historyczne zachowało się znacznie więcej zwyczajów i obrzędów. W wyniku celowego niszczenia języka i kultury ukraińskiej przez władze sowieckie mieszkańcy wschodnich regionów, z którymi rozmawiałam, są mniej świadomi dawnych ukraińskich tradycji. Mimo to wykazują duże zainteresowanie i chęć poznania swojej kultury.

Jestem pewna, że sytuacja ulegnie zmianie wraz ze wzrostem liczby kursów języka ukraińskiego w szkolnych i uniwersyteckich programach edukacyjnych, przejściem na treści ukraińskie przez media. Każdy z nas w pewnym stopniu zmierzył się z traumą wojny. Wszyscy, których spotkałam, uważają się za Ukraińców, próbują mówić po ukraińsku, dziękują za pomoc. Co więcej, tracąc dom, bezpieczeństwo, przeprowadzając się do innego miasta, wspierają się wzajemnie. Stają się wolontariuszami, a także sami pomagają innym, chociażby przyjmują do siebie kociaka. Tak stało się w przypadku mojej siostry, która małe przestraszone zwierzę przypadkowo znalazła na ulicy.

Co jest dla Ciebie tym, co może łączyć Ukraińców?

Sytuacja po 24 lutego pokazała, że podział Ukraińców jest mitem narzuconym przez Rosję w celu ich osłabienia. Wojna całkowicie obaliła tezę mówiącą o dwóch Ukrainach. Teraz jesteśmy zjednoczeni jak nigdy dotąd. Czynnikiem jednoczącym jest przede wszystkim wspólny wróg, cierpienie, jakie przyniósł, i konieczność obrony przed nim kraju. A w toku zmagań coraz wyraźniej ujawniają się wspólne cechy Ukraińców z różnych części kraju: patriotyzm, odwaga, niezłomność, ciężka praca, nasz śpiew i oczywiście poczucie humoru.

Czy elementem spajającym może być też różnorodność? Przecież w Ukrainie jest ona tak ogromna.

Heterogeniczność Ukraińców czy heterogeniczność wszystkich narodowości żyjących w Ukrainie? Jeśli mówimy o Ukraińcach, to obecnie ważniejsze jest to, co nas jednoczy, niż to, co nas dzieli.

Pokojowe współistnienie przedstawicieli wielu narodowości i religii w Ukrainie jest natomiast dowodem tolerancji narodu ukraińskiego. Jest to jeden z kontrargumentów dla rosyjskiej propagandy, która zawsze starała się przedstawiać Ukraińców jako „nacjonalistów", „homofobów". We Lwowie i innych mia-

eprasa.pl 1ee1597d33

stach Ukrainy jeszcze przed wojną obchodzono święta poświęcone różnym kulturom: Żydom, Tatarom, Romom. Odbywały się wspólne wystawy i spektakle artystyczne. Obecnie jest wielu przedstawicieli mniejszości narodowych i wyznaniowych będących obywatelami Ukrainy, ale także cudzoziemców, którzy wyjechali bronić Ukrainy przed wrogiem i walczyć w imię przetrwania wspólnych wartości. Mieszkające tu mniejszości narodowe i religijne zawsze potrafiły rozwijać swoją kulturę i język. Taka tolerancja to kolejny przejaw ukraińskiej mentalności.

Badasz ukraińskie obrzędy ludowe i tradycje, nie tylko te związane z etnicznymi Ukraińcami.

Jako badaczka ukraińskich zwyczajów, obrzędów i wierzeń mogę potwierdzić, że nawet w tradycyjnej kulturze Ukraińców istnieją dziesiątki lokalnych możliwości obchodzenia ślubu, Wielkanocy czy innych świąt. To całe mnóstwo różnych wierzeń ludowych, mitów. Ale w istocie mają one wspólne ogólnoukraińskie cechy, które zmieniają się pod wpływem religii, podbojów militarnych, przesiedleń, reform edukacyjnych, szerzenia fikcji, reżimów politycznych, wpływów zagranicznych i innych działań. Świadomość naszej kultury, języka, terytorium i wspólnych wartości jest dziś prawdopodobnie najważniejszą rzeczą, która pozwoli nam zachować tożsamość narodową. I walczyć o wolne państwo.

Dr Anastazja Krywenko jest etnolożką i antropolożką kulturową. Absolwentka Uniwersytetu Lwowskiego. Od 2012 roku zawodowo związana z Instytutem Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. W ramach swojej pracy naukowej prowadziła liczne badania terenowe dotyczące zwyczajów i wierzeń ludowych w różnych regionach Ukrainy. Uczestniczka programów stypendialnych organizowanych przez Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski.

eprasa.pl 1ee1597d33

Muzeum pracuje z przyszłością

Z Oksaną Barszynową, wicedyrektorką Narodowego Muzeum Sztuki Ukrainy w Kijowie, rozmawia Anna Łazar

ANNA ŁAZAR: Powiedz, proszę, gdzie teraz przebywasz i czym się zajmujesz.

OKSANA BARSZYNOWA: Przebywam w Centrum Pompidou w Paryżu – od czerwca biorę udział w programie PAUSE dla pracowników i pracowniczek kultury z krajów, gdzie warunki zagrażają życiu i uniemożliwiają pracę. Od lutego 2022 roku Ukraina dołączyła do grona tych państw. Najpierw zaprosiło mnie Musée d'Orsay, teraz Centrum Pompidou, gdzie przygotowywana jest niewielka wystawa sztuki ukraińskiej, na którą eksponaty podarowali ukraińscy kolekcjonerzy.

Czy nadal angażujesz się w pracę Narodowego Muzeum Sztuki Ukrainy w Kijowie?

Cały czas informujemy się o swojej pracy. Prowadzimy wiele projektów. Dzielę się z zespołem doświadczeniem, które zdobywam tutaj. W Narodowym Muzeum Sztuki pracuję od 2007 roku. Wiele razem przeszliśmy – nasze muzeum nie po raz pierwszy znajduje się w sytuacji kryzysu.

Podczas Rewolucji Godności NAMU znajdowało się na linii frontu między siłami Janukowycza a Majdanem. Macie już doświadczenie obronne.

W zeszłym roku zrobiliśmy nawet film o naszych doświadczeniach, jest na profilu muzeum. Powstawał w czasie pandemii – sądziliśmy, że to dla nas największe wyzwanie, nie przypuszczaliśmy, co nas jeszcze czeka. Muzeum przeżyło rewolucję 1917 roku, zmianę władz w latach dwudziestych z bolszewikami, którzy pod koniec nadawali ton i kiedy planowo wyniszczano ukraińską kulturę – wtedy nieomal wszyscy muzealnicy byli represjonowani. Później przetrwało wojnę, okupację, ewakuację, utratę części zbiorów, których nadal szukamy, czasem udaje nam się coś odnaleźć. Podczas Rewolucji Godności rozmawialiśmy w zespole, że NAMU może być przykładem ukraińskiego społeczeństwa i historii. Zawsze trzymaliśmy rękę na pulsie – muzeum, które zajmuje się ukraińską sztuką, musi ściśle odpowiadać wspólnocie.

Mykoła Ridnyj w kolażu *Strażnik Muzeum*, na który składają się kadry między innymi z ekspresjonistycznego filmu pod tym samym tytułem w reżyserii Borysa Tiahny, wydobywa

eprasa.pl 1ee1597d33

poglądy składające się na ideologię bolszewicką, które próbowano narzucić muzeom w Ukrainie. Warto zwrócić uwagę, że nawet z radzieckich filmów propagandowych, przykładowo spod karykatury kustoszy, wyzierały modele społeczników.

Zgadzam się. Muzeum za czasów radzieckich zostało przekształcone w witrynę ideologiczną. Była to kontrowersyjna sytuacja. Jednak sztuka ukraińska, nawet przy ogromnym wysiłku ówczesnych władz, nie poddawała się, nie przekształciła się w radziecką. I dlatego też muzeum zawsze było na celowniku różnych organów.

Powiedz więcej o zbiorach specjalnych w NAMU.

Zbiory powstawały w tym samym czasie, gdy w Niemczech walczono ze sztuką zdegenerowaną. Z muzeów wyrzucano prace, którym przyklejono etykietkę wrogich niemieckiemu duchowi. To samo działo się w Ukrainie. W 1934 roku została ogłoszona doktryna socrealizmu, dla jej wytworów należało zwolnić miejsce. Skonstruowano nową historię sztuki, w której wszystko kończy się socrealizmem. W ten sposób uformowano także historię, której zwieńczeniem był komunizm. W naszym muzeum został stworzony oddzielny magazyn. Wyrzucono do niego całą sztukę, której nie chciano w przyszłości, która nie mieściła się w doktrynie socrealizmu. Znalazły się tam awangarda, modernizm, bojczukiści [od Mychajła Bojczuka, ukraińskiego malarza i taternika, twórcy nowobizantyjskiej szkoły malarskiej – przyp. red.], secesja, ale także prace realistyczne przyjęte od tak zwanych wrogów narodu.

Wtedy też, co ciekawe, powstaje radziecki konstrukt burżuazyjnego nacjonalisty, a początek wieku XX to czas budowania nowoczesnej tożsamości narodowej. Niestety radziecki konstrukt nacjonalizmu co chwilę wypływa i nad nami ciąży. Uwierzono w paradoks. Przypomnijmy sobie, komu przyklejano etykietę „nacjonalisty" – zwolennicy Mychajła Hruszewskiego, który stał na czele Rady Centralnej, byli socjalistami, a nie nacjonalistami. W podobny sposób zredukowane zostało podejście do sztuki i kultury.

Wracając do zbiorów specjalnych – prace trafiały tu zewsząd, ponieważ był to jedyny taki zbiór w Ukrainie. Po wojnie, kiedy do Ukrainy przyłączono Lwów, tam też powstał podobny zbiór specjalny, ale został zniszczony. Nasz przetrwał cudem.

Nazywasz to cudem, a może jest to po prostu praca muzealniczek i muzealników.

Na dużą skalę muzealnicy zaczęli ratować te prace w latach sześćdziesiątych. Pokazywali je ludziom, publikowali o niech teksty. A niemal wszystkie osoby stojące za pracami z naszych zbiorów specjalnych rozstrzelano albo zesłano do gułagu. Ich prace pod żadnym pozorem nie mogły się nigdzie pojawić. W czasie chruszczowowskiej odwilży otworzyła się możliwość zgłaszania wniosków o rehabilitację ofiar represji. Przyjaciele Mychaj-

eprasa.pl 1ee1597d33

ła Bojczuka zrobili, co w ich mocy, żeby przywrócić go historii sztuki ukraińskiej. Wkrótce sprawy wróciły do starych trybów, ale sporo udało się osiągnąć. Kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych wydano wielotomową historię sztuki ukraińskiej, informacje o jego dziełach opublikowano po raz pierwszy od czasu tragicznej śmierci. Wróciły! Do końca lat osiemdziesiątych wszystko przechodziło przez mocne filtry, już wtedy zaczęły się procesy, którym oddajemy głos w naszej ekspozycji stałej. We Lwowie na przykład bezcenne prace Aleksandra Archipenki i wielu innych zostały demonstracyjnie zniszczone.

Chciałam przypomnieć projekt *Zakładnik w Muzeum* kuratorowany przez Larysę Babij. Dziś odnoszę wrażenie, że pokazywał atmosferę rządów Janukowycza i dowodził, że muzeum znajduje się w osmozie ze społeczeństwem. Jak wspominasz te działania?

To był jeden z bardziej znaczących projektów ukierunkowanych na refleksję o tożsamości NAMU. Warto też wspomnieć Wielką Niespodziankę grupy Rewolucyjna Przestrzeń Eksperymentalna, która okazała się zwrotem dla samych artystów, ale także dla muzeum. W jej centrum znajdowała się ukryta za sztuczną ścianką rzeźba Lenina, która okazała się zbyt ciężka, żeby ją usunąć. Została zatem zasłonięta karton-gipsem. Artyści i artystki wycięli okienko w ścianie. Po Rewolucji Godności, mimo dużych nakładów finansowych, usunęliśmy rzeźbę. Wspomniane *performance* przypominały magiczną praktykę, nie były spektakularne, ale unaoczniały coś istotnego. Larysa Wieniediktowa ubrana na czerwono spędziła cały dzień w salach ze sztuką XX wieku. Obecność artystki zmieniła przestrzeń. Ołeksandr Łebiediew dialogował z Beuysem. Alewtina Kachidze oprowadziła po ekspozycji, wcześniej robiąc własny research na temat zgromadzonych dzieł sztuki. Oprowadzanie jest absolutnie normatywną praktyką muzealną. Alewtina wybrała zaś tylko to, co jej się podoba. Łada Nakoneczna cały dzień szrafowała ołówkiem arkusz papieru, tematyzując szkołę, muzeum i figurę współczesnej artystki. Dobrze wspominam te działania. Stworzyły obraz tego, jak wpływa na nas praca z miejscem.

Projekty NAMU dotyczące współczesności wniosły nową perspektywę na ukraińską kulturę. Są też dowodem otwartości tej instytucji i nieustannego negocjowania tożsamości muzeum jako miejsca, w którym gromadzone są skarby kultury.

Samo miejsce od samego początku było wyzwaniem. Działka, na której powstało muzeum, została oddana, bo nikt nie chciał jej kupić. Był to trójkąt ziemi na błotnistym podłożu. Inżynieryjny geniusz Władysława Horodeckiego sprawił, że pierwotny projekt został doprowadzony do końca. Muzeum powstało dzięki zbiórce społecznej. Społeczniczki i społecznicy, grupa osób zafascynowa-

eprasa.pl 1ee1597d33

nych przeszłością, kolekcjonerzy kilkukrotnie jeździli do Petersburga, prosząc o zezwolenie na otwarcie muzeum. Wielokrotnie im odmawiano, ale nie dali się zbyć i w końcu uzyskali pozwolenie. To fundamenty, które decydują o tożsamości muzeum.

Inicjatywa z przeszłości brzmi bardzo współcześnie, jest bliska dzisiejszej wrażliwości i poszukiwaniu siły we wspólnocie. W ten etos włącza się również walka o wybór dyrektorów muzeum.

Zaczęło się po roku 2012, w przededniu Rewolucji Godności od zwolnienia wieloletniego dyrektora Anatolija Melnyka. To było pierwsze doświadczenie walki i budowania przemyślanej relacji ze środowiskiem artystycznym. Wtedy poczuliśmy, jak bardzo muzeum jest potrzebne wspólnocie i na ile wszyscy gotowi są je ulepszać. Po zwolnieniu dyrektora wyznaczono do kierowania galerzystkę, osobę bez doświadczenia i bez świadomości, czym jest muzeum, jaka jest jego misja. Zaczęły się protesty i akcja „Na schodach", do której włączyli się współcześni artyści. To pozwoliło na przełamanie sytuacji, wpłynęło też na komisję ekspertów. Sytuacja dowiodła, że bez demokracji bezpośredniej trudno cokolwiek zmienić. To był sprawdzian więzi horyzontalnych, jedności, zdolności do walki, bycia konsekwentnym i bezkompromisowym. A nacisk był bardzo silny ze strony różnych struktur, w tym ministerialnych. Na szczęście dzięki wsparciu społecznemu zwyciężyliśmy i na dyrektorkę generalną została wyznaczona kandydatka zespołu, dotychczasowa wicedyrektorka Marija Zadorożna. Po Rewolucji Godności zaczęto zwracać uwagę, że konieczne są konkursy. W tym systemie działamy już sześć lat. Dwukrotnie wygrała Julia Łytwynec, wybitna muzealniczka, pracująca z nami od ponad dekady. Samo ogłoszenie konkursu jednak nie wystarczy. Najważniejsze jest konsekwentne i odpowiedzialne działanie społeczności. Nie można powiedzieć, że jakoś to będzie.

Doświadczenie demokracji bezpośredniej płynące z Ukrainy jest bardzo ważną lekcją dla Europy.

Nie ma czegoś takiego jak całe społeczeństwo czy homogeniczny zespół. Zawsze znajdą się ludzie, którzy mówią: „A to mnie nie dotyczy, będę się zajmować tylko swoją pracą". Natomiast bardzo ważna jest masa krytyczna, która zmieni sytuację, nawet jeśli będzie w mniejszości, ale pozostanie aktywna. Front rzadko bywa jednolity. Gdyby w Ministerstwie Kultury również nie było kilku frakcji, kto wie, jakie byłoby powodzenie naszego scenariusza. Wybory mają za zadanie zdjęcia napięcia, które się tworzy wokół nominacji. We Francji dyrektorzy instytucji są nominowani przez Ministerstwo Kultury, nie ma wyborów, ale kiedy zwalnia się posada, wewnętrznie zawsze odbywają się konkursy. I też jest ostro: kobiety w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, a mężczyźni w wieku sześćdziesięciu sze-

eprasa.pl 1ee1597d33



Archiwum prywatne

Narodowe Muzeum Sztuki Ukrainy znajduje się obok dzielnicy rządowej. W związku z tym nie możemy się otworzyć, tak jak zrobiły to inne muzea, które organizują wycieczki w pustych salach.

ściu lat idą na emeryturę, nie ma wyjątków. Dlatego zachowujemy rotację. Instytucje mogą nasycić się nowymi osobami.

Jak działacie w czasie wojny? Jakie macie priorytety? Jak wygląda życie codzienne? I co czujesz w tej sytuacji?

Czuję się rozdwojona, ale to tymczasowe, bo niebawem wrócę do domu. Narodowe Muzeum Sztuki Ukrainy znajduje się obok dzielnicy rządowej. W związku z tym nie możemy się otworzyć, tak jak zrobiły to inne muzea, które organizują wycieczki w pustych salach. Kontynuujemy działania z czasów pandemii, robimy projekty w sieciach społecznościowych, myślimy o przyszłości. Projekt, który rozpoczęliśmy w lipcu 2022 roku, zakończy

eprasa.pl 1ee1597d33

się wielką międzynarodową konferencją on-line dotyczącą zagadnień dekolonialnych i tego, jak wpływa na nas wojna. Zastanawiamy się, jak zmieniają się miasta, wspólnoty, nasz światopogląd i jak to się odbije na naszej przyszłości.

Ważny jest też namysł muzealny: jak postępować z kolekcjami, ekspozycjami, z pracą ze wspólnotą. Nasze audytorium również się zmienia. Mnóstwo osób się przemieszcza, ktoś wyjeżdża, ktoś wraca. Mamy też potężny problem, co w ogóle robić z naszym pojmowaniem rzeczywistości, w tym kultury i sztuki. Na pewno powinniśmy je odbudować w kluczu dekolonialnym. Wielu naszych kolegów i koleżanek jest za granicą oraz w innych regionach Ukrainy, ale dbamy o kontakt. Planujemy pracę, raportujemy, rozmawiamy. Bardzo chcemy wrócić i razem działać. Mówi się, że muzeum pracuje z przeszłością, ale to nie do końca prawda. Częściej pracuje z przyszłością, bo powinno myśleć o tym, jak się komunikować, jak mówić i pokazywać to, czego chcemy dzisiaj.

Jak postrzegasz obecność ukraińskiej kultury w Europie?

Mieszkam we Francji już trzeci miesiąc. Tu obecność Ukrainy jest słaba, mało zauważalna, ale mam nadzieję, że ukraińskie wzmożenie, nie zważając już nawet na to, czym spowodowane, sprzyja zmianie. Wszyscy wiemy, że wiele zależy od kontaktów osobistych. Instytucje akademickie zauważyły, że nie ma we Francji studiów ukraińskich… Ba, nie ma nawet studiów Europy Wschodniej, bo dla nich Europa kończy się w okolicy Węgier. Europa Wschodnia na Zachodzie pozostaje pojęciem słabym i mocno dyskusyjnym.

Dobrze widoczny jest jednak cień kultury rosyjskiej. Francja ma rozwinięte stosunki z Rosją na różnych poziomach, głównie osobistych. Elity społeczeństwa rosyjskiego utrzymywały relacje z Francją. Najpierw w okresie carskim, białej emigracji i radzieckiej nomenklatury. Zmiany w społecznej architekturze Rosji nie odbiły się na ciągłości francusko-rosyjskich kontaktów. Rosyjskie kobiety były obecne jako muzy artystów. Po prostu wypadało, żeby w biografii artysty pojawiła się jakaś… Gala. Obecność rosyjska we Francji jest wielowymiarowa. Zatem zmiany powinny odbywać się na wielu poziomach: instytucji, zapraszania artystów i artystek, proponowania treści kulturowych. Instytut Ukraiński w Paryżu z Olhą Sahajdak wykonuje dobrą pracę, prowadząc rozmowy o większej, w tym fizycznej, obecności ukraińskich twórców.

We Francji doświadczenie XX wieku jest zupełnie niż u nas. Chyba nawet z Niemcami możemy się jeszcze jakoś porozumieć. W wielu kwestiach oczywiście się różnimy, ale są takie rzeczy jak niewygodna historia, bolesne momenty, świadomość ideologii, która nas zagłuszała i mordowała. We Francji tego nie było. My musimy szukać języka, dzięki któremu zostaniemy zrozumiani.

Ukraińska kultura jest autentyczna, narracje są obliczone tylko na nas samych i mało kto je podważa. Wydaje się, że

eprasa.pl 1ee1597d33

myślimy w sposób krytyczny, ale na Zachodzie nie sprawiamy wrażenia kultury pozostającej w dialogu z innymi kulturami. Zrozumieją nas ludzie z Polski, z Niemiec, z Litwy – to jest nasza sfera komfortu i znajdujemy się w tym bezpiecznym kręgu.

Na Documencie w Kassel pojawiły się osoby z terenów tymczasowo okupowanych: z Chersonia, Mariupola, ale dialog był bardzo trudny, a do wzajemnego zrozumienia jeszcze jest daleko. Znajdujemy się w ekstremalnej sytuacji.

Czy rosyjscy muzealnicy i muzealniczki odzywają się do ukraińskich? Pomijając dyrektora Ermitażu i jego stwierdzenia, że kultura to oręż, a Rosja prowadzi większy kulturalny eksport niż import.

To ciekawe pytanie i pociąga za sobą również kontekst francuski. Wiem od swoich ukraińskich przyjaciół, że zdarzają się pojedyncze przypadki poparcia od muzealniczek i muzealników z Moskwy czy Petersburga. Ludzie, którzy przyjeżdżali do nas przed 2013 rokiem, do których my jeździliśmy na konferencje, milczą. Od 2014 roku, czyli od aneksji Krymu, ze wszystkimi stopniowo, a niekiedy gwałtownie zerwaliśmy kontakty. Wielu rosyjskich muzealników mówiło: „Krym? No i co z tego?". Tylko jedna znajoma z Petersburga napisała z propozycją pomocy w marcu i kwietniu, chciała mnie wesprzeć. Natomiast w Paryżu spotykam ludzi z rosyjskich muzeów i to jest bardzo ciekawe. Wyjechali z Rosji w różnych momentach. Moja znajoma zwolniła się na początku stycznia, ale wyjechała z Rosji w pierwszych dniach inwazji. Wyszła na publiczny protest przeciwko rosyjskiej inwazji na Ukrainę i następnego dnia o 5:00 rano do niej i do jej koleżanki przyszło FSB. Ledwie udało jej się wyjechać przez kraje bałtyckie. Mówiła, że w Rosji nie da się żyć. Muzea są radzieckie. Do przyjazdu tutaj nie wiedziałam, co się tam działo w ostatnich latach. To mnie nie interesowało – jeździłam do Polski, Niemiec, Włoch. A teraz słyszę, że pojawiła się w rosyjskich muzeach nowa funkcja zastępcy dyrektora do spraw społecznych, czyli oficera FSB. Nie jest nawet zamaskowany, jak za czasów radzieckich. To człowiek ze służb, który prowadzi rozmowy z zespołem, przez którego przechodzą wszystkie materiały mające wyjść na zewnątrz. Każdy współpracownik muzeum ma obowiązek dobrowolnie wpłacać pieniądze na wojsko. Są listy przekazywane organom w formie sprawozdania. Jeśli nie wpłacasz, jesteś postrzegany jako osoba nielojalna. To fiasko inteligencji rosyjskiej, która okazała się infantylna i nieodpowiedzialna. Jeśli ludzie mówią, że polityka ich nie dotyczy, to polityka przychodzi do nich i chwyta ich za gardło. Jeszcze około roku 2011 przyjeżdżali do nas rosyjscy muzealnicy i prowadzili „operację specjalną". Rzeczony dyrektor Ermitażu powiedział, że realizuje „operację specjalną" na froncie kultury. I oto pozbawiona odpowiedzialności rosyjska inteligencja muzealna bierze w niej udział. Przyjechali do

eprasa.pl 1ee1597d33

nas i zaproponowali stworzenie odrębnego ICOM-u Wspólnoty Niepodległych Krajów. Mówili, że mamy własne interesy, powinniśmy się zjednoczyć z centrum w Moskwie. Wszystko będzie szło przez Moskwę i Moskwa już się dogada z Paryżem. Powiedzieliśmy stop. Przywieźli wiele pięknych wydawnictw, my tylko mogliśmy pozazdrościć, zawsze bowiem brakowało nam środków na wydawanie książek. Otwieramy na przykład zbiór pokonferencyjny, jest słowo wstępne i oto „powiedział Władmir Władimirowicz Putin". Inny zbiór i tam również: „Jak nadmienił w swoim artykule o kulturze Władimir Władimirowicz Putin". Masza Skyrda, nasza współpracowniczka, zapytała: „Koledzy, a co to za sowietyzm?". A oni na to: „No i co z tego? Za to dostaliśmy pieniądze".

To, co się dzieje, jest logiczną konsekwencją tych procesów i braku odpowiedzialności. Dlatego tylko na pozór może się wydawać, że muzeum jest poza polityką i poza społeczeństwem. Jeśli jednak zboczysz z drogi, to szybko znajdziesz się na drodze do piekła. To również dotyczy tematu muzeum i społeczeństwa.

Oksana Baryszynowa jest zastępczynią dyrektora generalnego Narodowego Muzeum Sztuki Ukrainy (NAMU, Kijów) do spraw wystawienniczo-ekspozycyjnych, historyczką sztuki, kuratorką, lektorką i badaczką. Jest współautorką nowej koncepcji ekspozycji stałej sztuki XX wieku i kuratorką wielu wystaw w NAMU (2009–2021). Obecnie pracuje jako badaczka w Musée d'Orsay i Centre Pompidou w ramach programu PAUSE (Francja).

eprasa.pl 1ee1597d33

Wędrujące granice historii

Z prof. Barbarą Klich-Kluczewską rozmawia Sonia Knapczyk

SONIA KNAPCZYK: Zacznijmy od pytania: po co w ogóle zajmować się historią społeczną? Jak wytłumaczyć laikowi sens prowadzenia badań nad historią społeczno-kulturową, skoro większość osób ma przeświadczenie, że ważna historia to ta związana z bitwami, wojnami, polityką. Kultura i społeczeństwo to przecież ostatni, bonusowy akapit w podręcznikach historii.

BARBARA KLICH-KLUCZEWSKA: Mam świadomość, że historia społeczna znajduje się w Polsce na marginesie. Jednak wyjeżdżając za granicę albo czytając książki w różnych językach, traci się przeświadczenie, że ta gałąź historii jest mniej znacząca. To zawsze podtrzymuje mnie na duchu. Oczywiście historia społeczna w szerokim tego słowa znaczeniu ma bardzo różne oblicza i współcześnie należą do tego nurtu i badania demograficzne, i badania nad historią emocji. W praktyce ten ostatni trend jest najlepszym przykładem historiografii, którą przywołała Pani na początku, to znaczy bliskiej mi historii społeczno-kulturowej, nazywanej też historią kulturową albo antropologiczną. O ile tradycyjna historia społeczna – upraszczając nieco – koncentruje się przede wszystkim na materialnej i obiektywnie „policzalnej" transformacji społeczeństwa, o tyle historia społeczno-kulturowa pyta o to, w co ludzie wierzą, czego chcą, co motywuje ich do takich, a nie innych działań, jakie są ich wyobrażenia o sobie samych i innych. Czy wiedza o tym, co ludzie kiedyś myśleli i co czuli, nie powinna być podstawą wszelkiej wiedzy o przeszłości? W końcu pozwala nam lepiej zrozumieć konkretne wybory polityczne czy ekonomiczne. Historia kulturowa ma też tę zaletę, że wciąż przypomina nam o tym, że za żadne skarby nie powinniśmy ulegać pokusie przypisywania naszym przodkom własnych sposobów myślenia. A to ogromna i nieustająca pokusa historyków, kulturoznawców czy politologów.

Dziś potrzebujemy historii społeczno-kulturowej tak jak nigdy wcześniej. Bo bez pytań i narzędzi historii kulturowej nie zrozumiemy naszego miejsca w świecie. A po trzydziestu latach od transformacji trudno już zasłaniać się potrzebą nadrabiania zaległości źródłowych z historii politycznej. Jestem optymistką, bo wydaje się, że możemy obserwować początek nowej fali w historiografii. Jest ona podobna nieco do ruchów z lat dziewięć-

eprasa.pl 1ee1597d33

dziesiątych XX wieku. Otóż trzydzieści lat temu nastąpił wysyp badań nad życiem codziennym. Tematyczne serie wydawnicze były dowodem na istnienie młodego pokolenia badaczy zainteresowanych historią, która jest w stanie zredefiniować myślenie o przeszłości. Dzisiaj ten proces jest bardziej zindywidualizowany i rozproszony, ale też ma pokoleniowy charakter.

Teraz też potrzebujemy redefinicji opowiadania i pisania o przeszłości? Na czym polega nowa fala w historiografii?

Dzisiaj sytuacja jest oczywiście odmienna od tej z lat dziewięćdziesiątych. Polscy historycy i historyczki w znakomitej większości i w odróżnieniu na przykład od literaturoznawców czy archeologów czują ogromną presję pisania dla szerokiej publiczności. Chcą być czytani. Chcą być zauważani poza światem ściśle naukowym. Być może to naturalny efekt rangi, jaką historii nadaje się w edukacji na poziomie podstawowym i średnim? A może pozycji historii w dyskursie publicznym? Moim zdaniem to może być pułapką, bo każe historykom konkurować z dziennikarzami i popularyzatorami. Z drugiej strony przynajmniej część z nas zaczyna funkcjonować wyraźnie w szerszym kontekście międzynarodowym i interdyscyplinarnym. A to oznacza, że musimy posługiwać się precyzyjnym językiem naukowym i w miarę swobodnie poruszać się w dobrze rozpoznanym kontekście metodologicznym i teoretyczno-historycznym, który przynajmniej do pewnego stopnia jest uniwersalny. Pisanie dla szerokiej, zwykle polskiej publiczności jest moim zdaniem nie do pogodzenia z pełnym uczestnictwem w debacie ogólnoświatowej. Wiem, że od tej reguły są wyjątki, ale bardzo nieliczne. Dlatego wiele młodych naukowczyń i naukowców w Polsce świadomie wybiera „ścieżkę międzynarodową". Czasami oznacza to świadomą rezygnację z uczestnictwa w krajowym dyskursie historiograficznym, ale wierzę, że nie na zawsze. Bardzo cieszy mnie, że historycy kulturowi z Europy Środkowo-Wschodniej, z którą osobiście mocno się utożsamiam, coraz częściej są liderami w nowym odczytywaniu jej kulturowej historii: historii dzieciństwa, niepełnosprawności, seksualności, historii płci, kulturowej historii wiedzy, historii idei.

Co z tradycyjną polską historiografią?

Świat polskiej historiografii jest skoncentrowany na postaci. Fascynuje mnie polska wiara w nazwisko, przekonanie, że historię tworzą jednostki, konkretni bohaterowie, czasem herosi, a innym razem potwory. Wojna w Ukrainie dodatkowo tylko wzmocni takie przekonanie. W żadnym razie nie jestem przeciwniczką historii zdarzeniowej, bo każda historia składa się z pojedynczych zdarzeń. Tylko zbyt często zatrzymujemy się na etapie świetnie przeprowadzonej rekonstrukcji nazwisk i zdarzeń politycznych, a boimy się zadawać ważne pytania i formułować

eprasa.pl 1ee1597d33



Anna Wojnar

Mam świadomość, że historia społeczna znajduje się w Polsce na marginesie. Z drugiej strony wyjeżdżając za granicę albo czytając książki w różnych językach, traci się przeświadczenie, że ta gałąź historii jest mniej znacząca. To zawsze podtrzymuje mnie na duchu.

odważne odpowiedzi. Brakuje nam też refleksji nad tym, jak źródła – dla mojej epoki przede wszystkim wciąż instytucjonalne – determinują nasze badania i wnioski. Polska „tradycyjna historiografia" jest przede wszystkim zbyt mało refleksyjna. Nie będę tutaj szczególnie odkrywcza i zgodzę się z tymi wszystkimi, którzy zauważają, że brak namysłu metodologicznego stał się przekleństwem polskiej mainstreamowej historiografii.

Częstym zarzutem wobec historii społeczno-kulturowej jest bezpostaciowość.

Zgoda. Trudniej nam się utożsamiać z bohaterami historii społeczno-kulturowej. Często są oni nawet pozbawieni imienia i nazwiska. Ale z drugiej strony ci „zwykli ludzie", którzy tak bardzo mnie osobiście fascynują, musieli mierzyć się ze zjawiskami będącymi częścią naszej teraźniejszości. A to pobudza do refleksji nad życiem własnym i życiem grupy, z którą się utożsamiamy. Gdybyśmy uczyli dzieci innej historii na lekcjach szkolnych, na przykład tego, jak ludzie myśleli o sposobach leczenia, jak myślano o ludziach starszych, jak wychowywano dzieci, my jako obywatele bylibyśmy du-

eprasa.pl 1ee1597d33

żo bardziej odporni na populistyczne hasła odwołujące się do wyobrażonej przeszłości, która często ma być dowodem na wyższość jakichś idei (bo coś „było od zawsze"). Warto pamiętać o tym, że historią społeczno-kulturową można manipulować podobnie jak historią polityczną. Ale wierzę w tę historiografię pewnie także dlatego, że akurat w tej dziedzinie mamy tak wiele do zrobienia. Historia codzienności, która wielu osobom kojarzy się z historią kulturową, nie wyczerpuje jej potencjału.

Czy w ostatnich latach nie dochodzi do zatarcia granic między dyscyplinami? Wydaje się, że tradycyjne metody badawcze nie wystarczają już do badania historii społeczno-kulturowej. Badacze wykorzystują narzędzia innych dyscyplin, choćby socjologii czy antropologii. Czy po studiach historycznych młody badacz jest przygotowany do prowadzenia samodzielnych badań społeczno-kulturowych?

Można powiedzieć, że w przypadku antropologii historycznej to nic nowego. U jej podstaw stoi wykorzystanie narzędzi z warsztatu antropologa. A dzisiaj interdyscyplinarność czy transdyscyplinarność to już nasza codzienność. Czasami wręcz wymuszona. Interdyscyplinarność stała się przecież niemal standardowym wymogiem w prestiżowych konkursach naukowych, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Czy będzie to miało dalekosiężny wpływ na rozwój polskiej historii i na przykład wzmocnienie historii kulturowej? Nie wiem. Jednak z własnego doświadczenia wiem, że historyk pracujący ze źródłami autobiograficznymi, czyli pamiętnikami czy dziennikami, bez wiedzy literaturoznawczej z tego zakresu jest jak człowiek brodzący we mgle. Ale poza bardzo konkretnymi narzędziami nasi sąsiedzi zajmujący się naukami społecznymi wciąż przypominają mi o konieczności autorefleksji na temat własnej pozycji, tożsamości, na temat mojego stosunku do przeszłości. Mając świadomość zalet takiej wymiany wiedzy, z jednej strony znam swoje ograniczenia, a z drugiej – bardzo cenię sobie mój warsztat historyczny. Dzięki niemu jestem tak czuła na źródła, w pracy z którymi nie można niczego nadinterpretować.

Bardzo lubię uczestniczyć w interdyscyplinarnych seminariach, które zrzeszają reprezentantów różnych, chociaż pokrewnych dyscyplin. W wielu instytucjach, szczególnie kładących nacisk na doskonalenie badań, są one standardem. Brałam udział w cotygodniowym seminarium w Imre Kertész Kolleg w Jenie. Takie spotkania nie zawsze zresztą muszą być przyjemne i zgodne. W końcu stawiamy sobie różne cele i mówimy nieco innymi językami. Ale skłonność do czerpania z zasobów warsztatowych innych dyscyplin będzie coraz silniejsza, a źródło historyczne coraz częściej będzie chętnie wykorzystywane przez przedstawicieli innych dyscyplin. Bez mocnej refleksji metodologicznej trudno będzie nam odegrać rolę równorzędnego eksperta. Tym bar-

eprasa.pl 1ee1597d33

dziej, że rozpowszechnia się przekonanie, że historia jest bardzo łatwym przedmiotem, bez rozbudowanego języka.

Czyli historia społeczno-kulturowa wymaga nadal ciągłego definiowania. Na czym koncentrują się badania zagraniczne w ramach historii społeczno-kulturowej? Czy można określić listę najpopularniejszych zagadnień, zwłaszcza w kontekście naszego regionu geograficznego?

Kilka obszarów jest niezmiennych i w ich ramach historiografia wzbogaca się o nowe społeczne i kulturowe wątki. Takim obszarem jest wciąż badanie granic i pograniczy. Zmiennych, problematycznych, komplikujących tożsamości lokalne. Niemal dwadzieścia lat temu brałam udział w dużym projekcie europejskim kierowanym przez Czechów „Frontiers and identities", gdzie spotkali się badacze tożsamości z całej Europy. Pytania formułowane wówczas wciąż wracają. Oczywiście w różnych kontekstach. Przykładowo profesor Machteld Venken wpisała historię dzieciństwa w badania porównawcze pograniczy. I uczyniła to w sposób niezwykle twórczy. Tuż przed pandemią, w 2019 roku uczestniczyłam w konferencji organizowanej przez CEU (Uniwersytet Środkowoeuropejski) w Budapeszcie, gdzie historii doświadczenia dzieciństwa przyglądano się z kolei w kontekście wielkich transformacji społeczno-politycznych w regionie. A to oznacza poszukiwanie nowych cezur historycznych i reinterpretację wielkich dat: 1918, 1945 czy 1989 roku. Dzisiaj bardzo wyraźnie wracają wątki indywidualnego doświadczenia wojny, uchodźctwa. To przeczy poniekąd dominującemu przekonaniu o izolacji historii społeczno-kulturowej od historii politycznej. Właściwie historia kulturowa jest często analizą zjawisk o charakterze politycznym z kulturowej perspektywy, na przykład z silnym naciskiem z jednej strony na język dyskursu, a z drugiej – na doświadczenie pojedynczego człowieka. Niektóre ośrodki kładą szczególny nacisk na badania porównawcze, które w obszarze kultury wymagają szczególnych kompetencji, na przykład językowych (takie badania rozwinęły się między innymi w Instytucie Europejskim we Florencji). Historycy regionu w twórczy sposób odkrywają historię rodziny i polityk społecznych. Nie jest to historia instytucji i aktów prawnych. To historia ludzi zmuszonych do dokonywania bardzo trudnych wyborów w skomplikowanych politycznie czasach. Przykładem takich badań mogą być książki i artykuły Radki Šustrovej i Jarosława Rákosníka z Pragi, którzy piszą o poziomie życia w okresie funkcjonowania protektoratu niemieckiego w Czechach czy biopolitycznych zabiegach władz komunistycznych w Czechosłowacji. Badania historii kulturowej przełamują tabu związane z historią narodową, heroiczną, pozwalają zadawać nieoczywiste i niewygodne pytania. Oczywiście bliskie historii kulturowej są przeżywające swoisty *boom* w regionie badania nad pamięcią i dziedzictwem. Przykładem rozwijających się znakomicie ba-

eprasa.pl 1ee1597d33

dań jest też historia mniejszości, na przykład historia społeczna Romów w Europie Środkowo-Wschodniej, na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Warto wskazać na ostatnie prace Victorii Shmidt, Celii Donert czy Eszter Varsy.

Jeżeli chodzi o granice, to warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny dla mnie jej sens. Otóż, co jest nieco niepokojące, to utrzymująca się wciąż granica Wschód–Zachód w historiografii. Jest ona szczególnie wyraźna w przypadku dziejów XX wieku, chociaż zapewne odgrywa znacznie mniejszą rolę odnośnie do epok wcześniejszych. Oczywiście i tutaj widać zmianę, która jest poniekąd efektem presji publikacyjnej uniwersytetów i akademii nauk, nastawionej na czasopisma istotne dla międzynarodowego obiegu wiedzy historycznej.

Z czego wynikają wspomniane różnice interpretacyjne?

Chyba trudno nam opuścić Europę Środkowo-Wschodnią. Na palcach jednej ręki można wymienić historyków zajmujących się na przykład Dalekim Wschodem, którzy jadą na miejsce i tam pracują. Być może chodzi o odmienne doświadczenie kolonialne. No i wloką się za nami lęki przed modelowym myśleniem o historii, wyjściem poza interpretację jednostkowych przypadków.

Jednocześnie musimy pamiętać, że historia społeczna wykorzystuje wyniki badań ogromnej liczby takich studiów prowadzonych od XIX wieku (statystycznych, demograficznych i wielu innych). Europę Środkowo-Wschodnią wyróżnia też różnorodność kulturowa, wielość doświadczeń. To z jednej strony stanowi ogromną wartość, ale z drugiej utrudnia wyjście z poziomu mikro na poziom makro. Udaje się to historykom-demografom czy historykom społecznym wykorzystującym demografię. Przykładem takiego badacza jest Béla Tomka. Jednak wciąż za mało Europy Środkowo-Wschodniej udaje się nam wprowadzić do głównego obiegu. Syntezy historii kulturowej Europy były skoncentrowane na Europie Zachodniej i jej autorzy często nadmiernie uniwersalizowali to doświadczenie.

Jakimi obszarami Pani zdaniem powinna zająć się historiografia środkowoeuropejska? Jakie tematy mamy jeszcze do przepracowania na poziomie regionalnym?

Daleka jestem od dyktowania takiej listy tematów do opracowania. Ale też na pewno nie jestem zwolenniczką polityki uzupełniania białych plam na istniejącej historiograficznej mapie historii kulturowej. Historiografia rodzi się w naszym dialogu ze współczesnością i podejrzewam, że w związku z agresją Rosji na Ukrainę to badania nad kulturowymi aspektami wojny staną się przedmiotem zainteresowania badaczy, a wyniki ich analiz będą chętnie publikowane w czasopismach międzynarodowych. Na pewno nie ma już powrotu do klasycznie rozumianych badań nad codziennością, co uważano za polską specyfikę. Warto wpisywać wszelkie aspekty badań kul-

eprasa.pl 1ee1597d33

turowych, tych nad płcią, nad pracą czy zdrowiem w szerszy kontekst już nie tylko regionalny, ale kontynentalny i globalny. I to nie tylko po prostu ze względu na dynamiczny rozwój historii globalnej właśnie, badań nad transferem kulturowym i transferem wiedzy, ale ze względu na nową perspektywę oceny rzeczywistości, jaką takie konteksty nam dają.

Największym wyzwaniem i potrzebą jest naukowe połączenie perspektywy mikro, jednostkowego doświadczenia z doświadczeniem wspólnotowym i historią polityczną oraz społeczną w skali makro. To jest coś, bez czego trudno będzie nam zbudować własną interpretacyjną propozycję.

Jakie ośrodki europejskie wiodą prym w badaniach antropologii historycznej? W jakim stopniu polscy badacze współpracują z badaczami zachodnioeuropejskimi i wschodnioeuropejskimi?

Specyfiką historii kulturowej jest właśnie to otwarcie, chęć współpracy. Niektórzy wręcz zarzucają nam podatność na „intelektualną kolonizację". Z takim zarzutem spotykamy się często jako badacze i badaczki historii płci, zanurzonej siłą rzeczy w badaniach kulturowych. W tym przypadku wiele analiz publikowanych jest tylko w językach obcych, bo krajowy obieg wiedzy nie jest nimi zainteresowany. Jeżeli chodzi o ośrodki badawcze promujące badania z zakresu historii kulturowej (pojęcie antropologii historycznej jest różnie rozumiane w kontekstach narodowych), to zabrakłoby nam tutaj miejsca, dlatego podam kilka przykładów. Wyraźnie widać pewną specjalizację, na przykład Helsinki to centrum badań między innymi nad naszym regionem i krajami bałtyckimi w kontekście historii rodziny i historii płci, a jednocześnie ważny ośrodek badań nad historią mówioną. W Niemczech mamy silne centra badań nad historią emocji, z Instytutem Maxa Plancka w Berlinie na czele. Centrum badań nad kulturową historią zdrowia, gdzie zjeżdżają specjaliści z tego zakresu, to z kolei uniwersytet w Warwick. Ważną rolę odgrywa wymieniony już wcześniej Instytut Europejski we Florencji, a dla naszego regionu – to „instytuty doskonalenia badawczego" w Budapeszcie, Wiedniu, Sofii czy Jenie. Tam powstają duże, ciekawe projekty badawcze.

Wróćmy jeszcze do tematu źródeł. Z jakich źródeł korzysta historia społeczno-kulturowa?

Do niedawna myślałam, że korzystam ze wszystkich, także oczywistych źródeł instytucjonalnych, w myśl zasady, że wykorzystuje się wszystko, co dostępne. Dzisiaj oczywiście mam swoje preferencje. Bardzo bliskie są mi źródła dające wgląd w doświadczenie jednostki, a więc materiały sądowe, swoisty klasyk antropologii historycznej, ale także listy i dzienniki. Badając obieg wiedzy, co także jest częścią historii społeczno-kulturowej, nie obejdę się bez mediów: prasy, radia i telewizji czy po prostu czytania podręczników. Potężną bazą źródłową są także

eprasa.pl 1ee1597d33

archiwa historii mówionej. W ostatnich latach w ramach wielu projektów zgromadzono tysiące wywiadów. Wreszcie, rekonstruowanie ram polityk społecznych wymaga badań archiwaliów instytucjonalnych. A więc wracam do tezy, że wszystko może być nośnikiem informacji. Istotne jest to, że historycy kulturowi nie powinni ograniczać się do analizy dyskursu czy też wyraźnie rozróżniać dyskursy od doświadczenia codzienności.

W praktyce utrudnieniem historii społeczno-kulturowej jest ogrom czasu, jaki trzeba poświęcić na odszukanie źródeł, ich analizę i interpretację, żeby odczytać mechanizmy społeczne rządzące w danej społeczności.

Z jakimi problemami i pułapkami mierzą się badacze historii społeczno-kulturowej?

Podstawowym wyzwaniem intelektualnym jest wyjście z własnej strefy komfortu. Kolejną kwestią jest duże obciążenie emocjonalne związane z tematami tabu. Przykładowo badanie przemocy czy doświadczenia wojny związane jest często z koniecznością przebrnięcia przez drastyczne źródła. Ze strony antropologów pada czasami zarzut braku mocnych tez w badaniach historii kulturowej czy nieprzemyślanego stosowania niektórych teorii antropologicznych, dotyczy to przykładowo stosowania gęstego opisu Geertza czy semiotyki.

Trwa wojna na terytorium Ukrainy. Jak agresję Rosji na naszego sąsiada będą opisywali historycy społeczno-kulturowi? Czy ta gałąź historii ma odpowiednie narzędzia do poruszania tematu wojny?

Jak już wspominałam, wojna stanie się na pewien czas prawdopodobnie wiodącym tematem nie tylko historii dyplomacji, ale także historii kulturowej. To pociągnie za sobą wzmocnienie tych gałęzi historii kulturowej, które koncentrowały się na badaniu doświadczenia uchodźctwa, sytuacji migrantów, rozdzielenia rodzin, wojny i płci, przemocy seksualnej. W każdym z tych obszarów historycy mają już spore doświadczenia zbudowane na współpracy przede wszystkim z socjologami migracji oraz psychologami. Osobiście mam ogromną, chociaż nieco złudną nadzieję, że ostatecznie przyniesie to zmianę priorytetów badawczych także w polskiej historiografii II wojny światowej.

Barbara Klich-Kluczewska jest historyczką pracującą na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, specjalizuje się w badaniach nad historią społeczno-kulturową XX wieku, historią rodziny, dzieciństwa, kobiet i płci kulturowej, mikrohistorią. Autorka dzieł m.in. *Kobiety w Polsce, 1945–1989: Nowoczesność – emancypacja – komunizm* (2020) oraz *Rodzina, tabu i komunizm w Polsce (1956–1989)* (2015).

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA



MAŁA TOWARZYSZKA I DOROŚLI.

ESTOŃSKA POWIEŚĆ LEELO TUNGAL W PRZEKŁADZIE MARTY PERLIKIEWICZ.

KEW

Kolegium Europy Wschodniej

Nowa Europa Wschodnia

New Eastern Europe

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

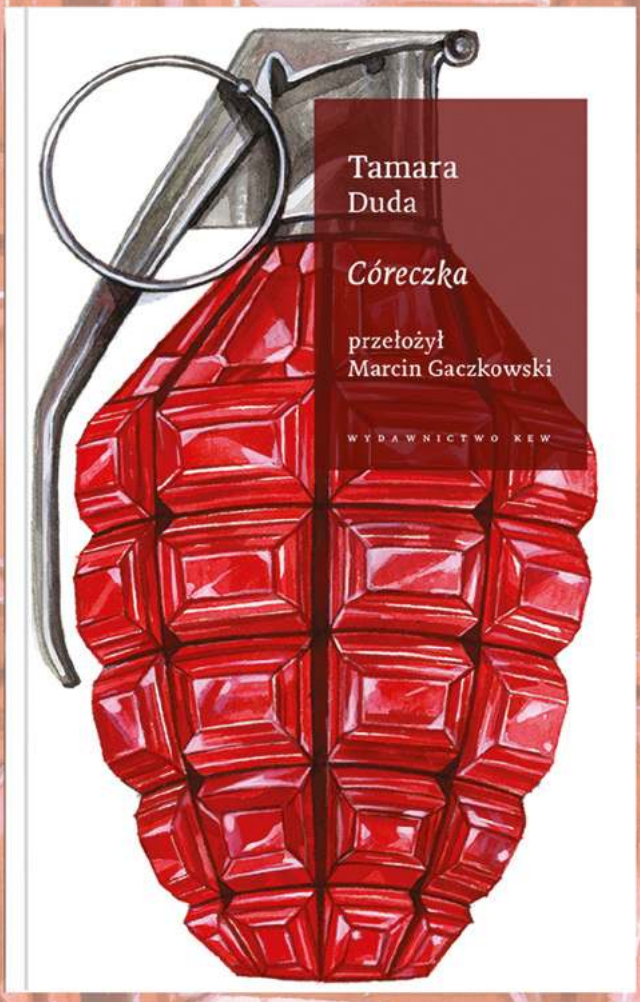

Tamara Duda

Córeczka

przełożył Marcin Gaczkowski

KEW Nowa Europa Wschodnia New Eastern Europe instytut kultury miejskiej ROZSTAJE.ART BALTIC CENTRE for WRITERS and TRANSLATORS

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

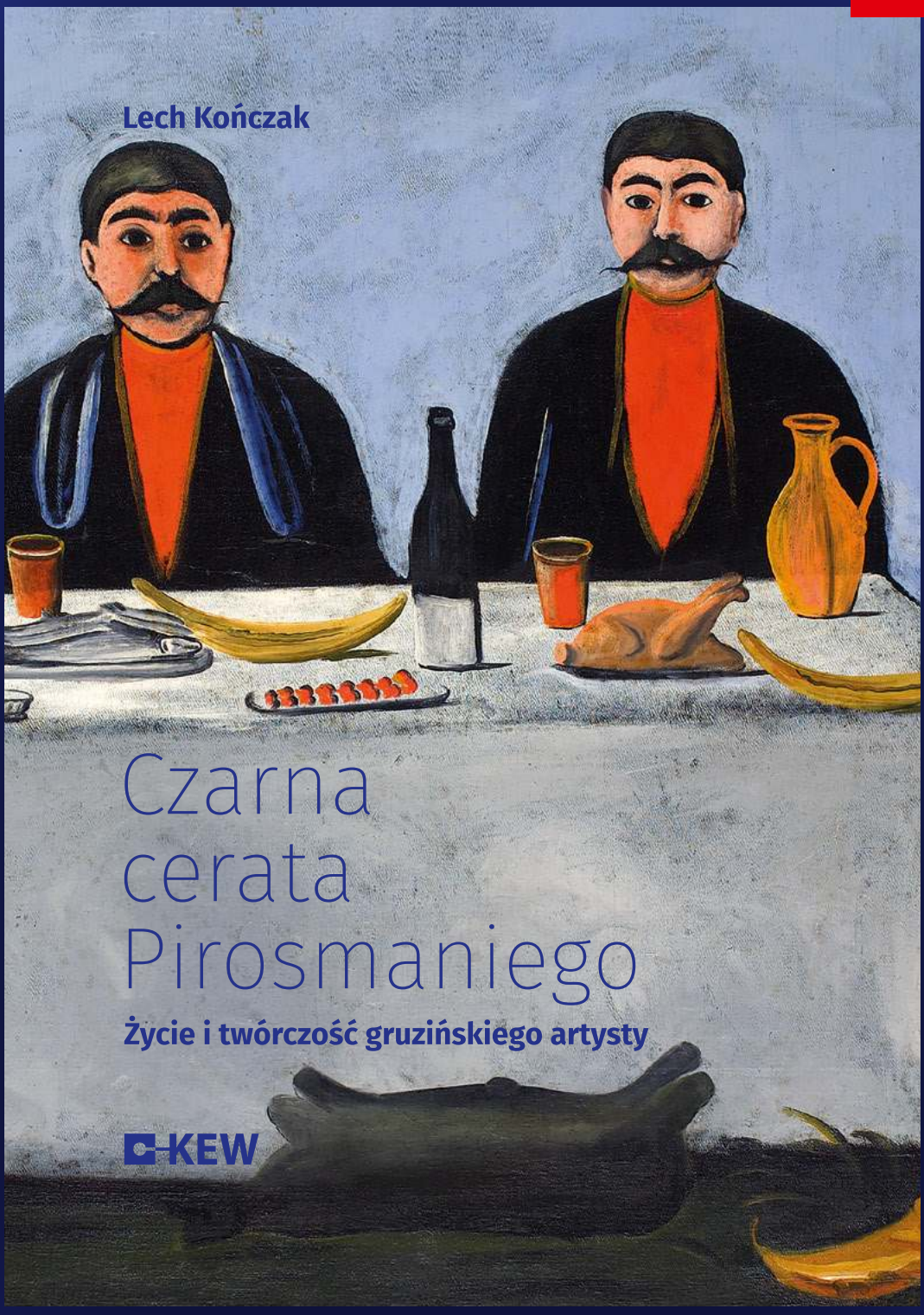

C-KEW
eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

WROMIGRANT

miejski punkt informacji i aktywności migrantów i migrantek we Wrocławiu

• **KONSULTACJE DLA MIGRANTÓW**
w zakresie legalizacji pobytu i pracy, spraw urzędowych, edukacji, opieki medycznej, bezpieczeństwa i innych.

• Od 2020, konsultanci/tki udzielili porad migrantom/kom **z ponad 60 krajów świata z 6 kontynentów.**

• **WIELOJĘZYCZNA OFERTA**
Konsultacje prowadzone są w języku **angielskim, ukraińskim, rosyjskim i polskim.**

• **WSPARCIE INFORMACYJNE**
WroMigrant wydaje własne materiały informacyjne, m.in. kompleksowy „Przewodnik WroMigrant dla migrantów/ek i konsultantów/ek międzykulturowych" i „Mapa Wrocławia dla nowych mieszkańców/ek".





WroMigrant to projekt **Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego** realizowanego w ramach **Wrocławskiej Strategii Dialogu Międzykulturowego (2018-2022)**.

WroMigrant jest przykładem projektu międzysektorowego, budującego współpracę pomiędzy instytucjami miejskimi, a organizacjami pozarządowymi, uczelniami i lokalnym biznesem.

Zapraszamy do współpracy! Więcej informacji:
www.wielokultury.wroclaw.pl wromigrant
wielokultury_wrocław wromigrant@wcrs.pl

Projekt jest finansowany ze środków Gminy Wrocław

Wrocław miasto spotkań

wrocławskie centrum rozwoju społecznego

Wrocławska Strategia Dialogu Międzykulturowego

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

Kompletna biografia GEORGE'A ORWELLA

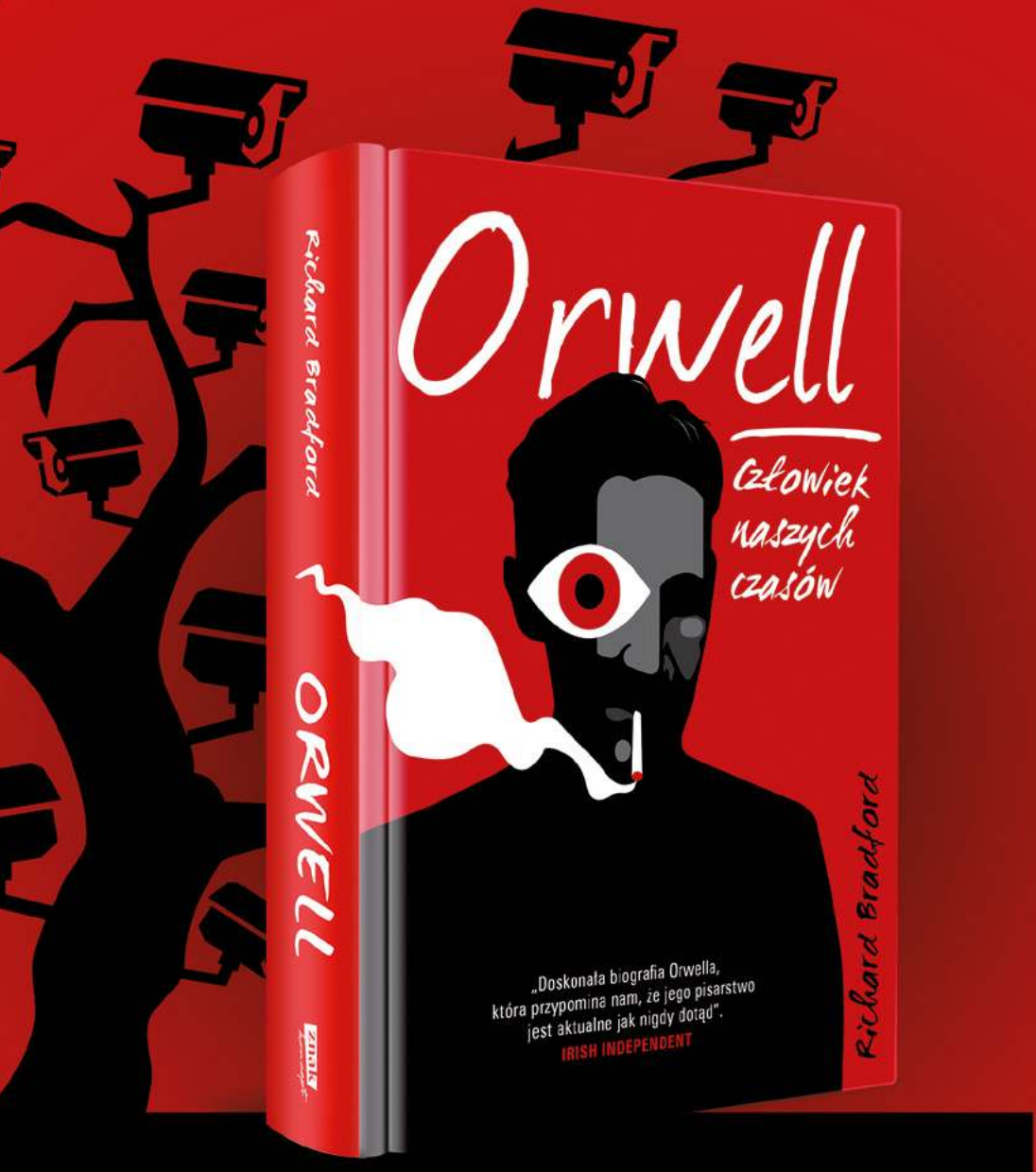

REKLAMA

Książka, którą kupiło już ponad 10 tysięcy Ukraińców, nagradzana i dodrukowywana w trakcie wojny. Wzmacnia ducha wolności i wiarę, że mimo wszystko uda się zwyciężyć



„Mykoła Riabczuk napisał więcej niż przewodnik – tak bardzo nam dziś potrzebny – po ukraińskiej historii, tożsamości, wyzwaniach. To intensywna podróż pozwalająca nam zrozumieć sprawy najważniejsze".

Agnieszka Holland

Książka dostępna na:

znak KSIĘGARNIA

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

Historia Europy

w najlepszym wydaniu



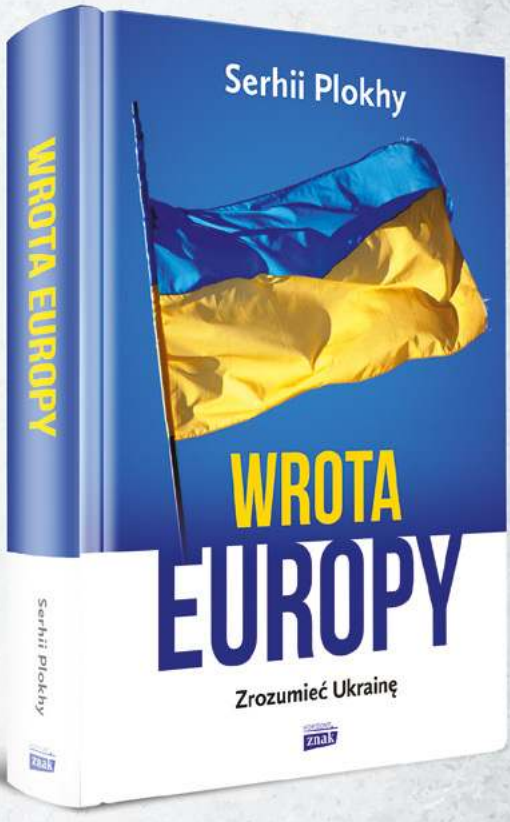

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA

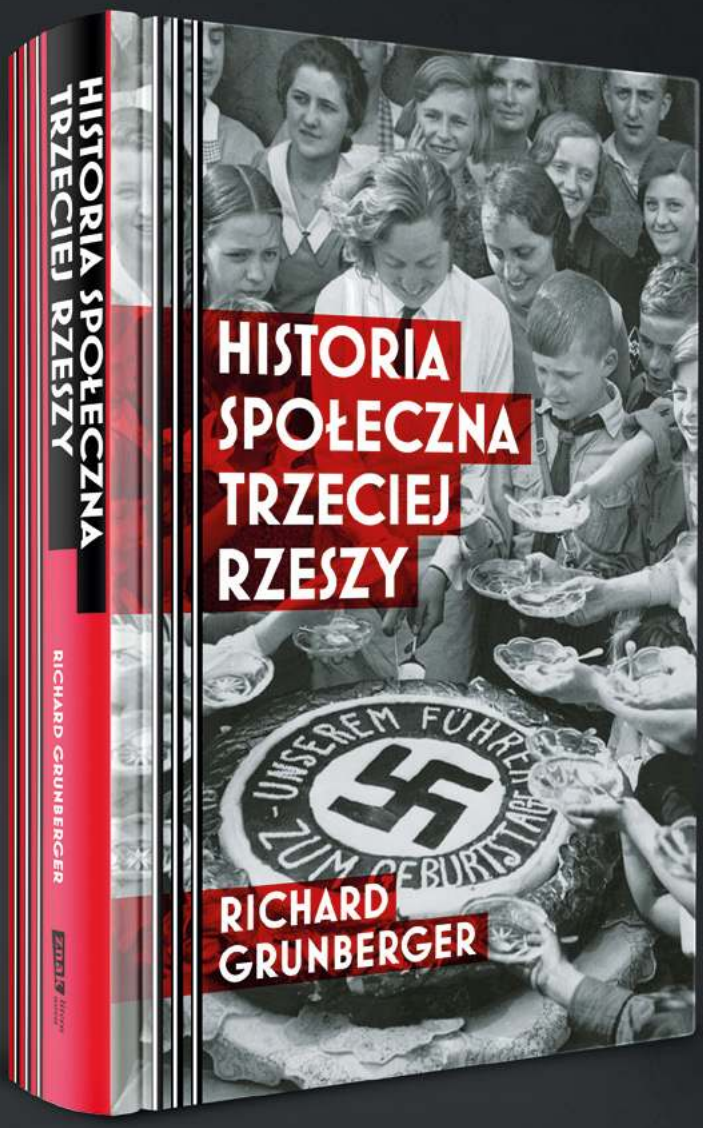

Richard Grunberger kreśli wnikliwy portret społeczeństwa, które dało się zwieść partyjnym demagogom.

TO KSIĄŻKA OSTRZEŻENIE,

która uświadamia, jak cienka bywa granica między prawem a bezprawiem.

znak litera nova

eprasa.pl 1ee1597d33

Recenzje

Nie tylko strzępy myśli



Józef Czapski, *Dziennik wojenny (22 III 1942 – 31 III 1944)*, odczytał Janusz S. Nowak, opracował Mikołaj Nowak-Rogoziński, Wydawnictwo Próby, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Warszawa 2022

Przez swoje długie i bogate w doświadczenia życie Józef Czapski pisał dziennik z zadziwiającą dyscypliną i konsekwencją. A jednak dotychczas znany był głównie jako malarz, eseista, współtwórca „Kultury", autor wspomnień *Na nieludzkiej ziemi* i listów, świadek historii. Tajemnicą poliszynela było, że pozostawił po sobie niemal 300 (!) zapisanych gęsto zeszytów, które niewielu było w stanie odczytać ze względu na hieroglificzny, w znacznej mierze nieczytelny charakter pisma. Pierwsze cztery bruliony właśnie się ukazały pod tytułem *Dziennik wojenny (22 III 1942 – 31 III 1944)*. Liczący ponad 600 stron tom daje wyobrażenie o bogactwie, jakie pozostawił Czapski, i wpływa na przewartościowanie tej niezwykłej postaci.

Edycja całości dzienników będzie się składać z kilkudziesięciu tomów, co złoży się na jedno z najbardziej zadziwiających świadectw polskiej literatury i życia umysłowego ubiegłego stulecia. Już pierwszy tom uzmysławia, jaki skarb spoczywa w Archiwum Józefa i Marii Czapskich w Muzeum Narodowym w Krakowie, ale zarazem to, jak tytaniczną pracę trzeba wykonać, by dzienniki opracować i wydać. *Dziennik wojenny*, pracowicie odczytany przez Janusza S. Nowaka i bardzo skrupulatnie opracowany przez Mikołaja Nowaka-Rogozińskiego, daje przedsmak tego, co nas czeka.

Powiedzmy od razu, że jeśli coś w tomie otwierającym edycję dzienników Czapskiego może rozczarowywać, to brak szerokiego wstępu odredakcyjnego. Czytelnik musi się zadowolić krótką notą edytorską na końcu. Pierwszy zapis pochodzi z 22 marca 1942 roku, co nie znaczy jednak, że nie było wcześniejszych. Jak pisze Nowak-Rogoziński, zeszyty sprzed 1939 roku prawdopodobnie spłonęły w powstaniu warszawskim, zaś spisywane w Związku Sowieckim „znajdują się w bliżej nieokreślonej kolekcji prywatnej".

Dziennik można pisać na wiele sposobów. Już pierwsze strony pokazują, że Czapski znalazł własny. Otrzymujemy osobiste, czasem wprost intymne zapisy będące sumą przeżyć emocjonalnych, strachów czy radości autora, połączonych z kronikarskim dokumentowaniem ko-

eprasa.pl 1ee1597d33

lejnych dni, spotkań, rozmów, wydarzeń. A że Czapski znajdował się w miejscach i wśród postaci historycznych, a co przeżył i usłyszał, to starannie notował, to całość ma istotny walor dokumentacyjny.

Pierwsza część to poniekąd uzupełnienie wybranych wątków z *Na nieludzkiej ziemi*. Czapski wciąż jeszcze przebywał w Związku Sowieckim, głównie w Taszkiencie, gdzie stacjonowała część Armii Andersa. Niedawny więzień łagru został mianowany szefem Wydziału Propagandy i Informacji oraz redaktorem tygodnika „Orzeł Biały". Próbuje wówczas pisać wspomnienia z okresu zniewolenia (wyszły drukiem w 1944 roku jako *Wspomnienia starobielskie*), żyje w cieniu przeżytego i z rosnącym przekonaniem, że przetrwał jako jeden z nielicznych, próbując zrozumieć, dlaczego los był dla niego łaskawy.

Wiele miejsca zajmują opisy jego spotkania z Anną Achmatową i innymi sowieckimi pisarzami, między innymi Aleksiejem Tołstojem, w czasie których Czapski czytał wiersze Słonimskiego i Balińskiego, wywołując zachwyt. Te zaskakujące polsko-rosyjskie rozmowy literackie w środku strasznej wojny zaowocowały wierszem, które poświęciła mu rosyjska poetka („Ach, gdyby pan wiedział, jak wszystko, o czym pan opowiada, jak te wiersze, które pan czyta, są mi bliższe, niż to, co się tu robi"), ale i refleksjami, które w przypadku kogoś niedawno uwolnionego z „nieludzkiej ziemi" muszą wydać się niezwykłe. Pisał: „Tego dnia wyczułem, jaki moglibyśmy mieć *ascendant* [wpływ] na Rosjanach i jaka to mogła być siła polityczna. Zdolność wyczucia tego, co polskie, o ileż silniejsza jest u Rosjan niż u Anglika czy Francuza, jaka łatwość przenikania się wzajemnego kultury". I dalej nawet mocniej: „Uderzająca u Rosjan [jest] ich akustyczność. Czy przyjdzie czas, kiedy żadne czynniki oficjalne nie będą przeszkadzały naszym zbliżeniom, wtedy można by tu, w Rosji, mieć akustykę dla polskiej sztuki jak nigdzie".

Refleksje o sprawach polsko-wschodnich towarzyszą Czapskiemu nieustannie. Wtedy, gdy pisze o rozterkach związanych z nieznanym jeszcze przebiegiem granicy wschodniej i gdy wraca do trudności dialogu z Ukraińcami: „Z Ukraińcami nie można gadać, nawet tych kilku, którzy jeszcze stoją na stanowisku współpracy z Polską, twierdzi, że jakby Ukraina doszła do Bugu, to się już cofnąć nie może". Można mieć pewność, że kolejne tomy dzienników wniosą wiele do poznania powojennej polskiej myśli wschodniej.

Dzienniki to kopalnia wiedzy o życiu w Armii Andersa, sytuacji Polaków na Bliskim Wschodzie, panujących nastrojach, emocjach i problemach. Skąd jeszcze byśmy wiedzieli, że drużyna „andersowców" rozegrała w Bagdadzie mecze z reprezentacją armii brytyjskiej, Iraku i Iranu, wszystkie wygrywając (odpowiednio 4:0, 6:1, 3:1). Z kolei pobyt w Palestynie skłania Czapskiego do głębokich refleksji o wpływie Żydów na kulturę polską („wrośnięcie w nas Żydostwa"). Całość dopełniają kolorowe rysunki wykonywane przez niego na marginesach kart.

eprasa.pl 1ee1597d33

Ważnym wątkiem jest Jerzy Giedroyc, którego Czapski przyjął do pracy w kierowanym przez siebie wydziale. „Giedroyciolodzy" znajdą w *Dzienniku* prawdziwe perły. Przyszły redaktor „Kultury" pojawia się na wielu kartach, co w kolejnych dziesięcioleciach miało się jedynie utrwalić. 19 kwietnia 1943 roku Czapski notuje: „Dzięki przyjazdowi Giedroycia, dzięki nieustępliwości, energii Giedroycia – praca naprawdę na poziomie już moich możliwości fizycznych". I dalej: „Niespożyty Jerzy piecze memoriały, ma kupy projektów". Wreszcie: „Namiętność w pracy tego człowieka zachwyca mnie i jakże zamęcza".

W *Dzienniku* znajdziemy wiele niepokoju, rozterek, strachów i niepewności Czapskiego, który – podobnie jak wielu Polaków wówczas – oczekiwał na kształt powojennej Polski. Wątpliwości co do wyniku wojny nie miał i kolejne strony zdają się przybliżać nieuchronne. Pisze: „Kijów wzięty, więc grozi załamanie Niemiec bliskie zwycięstwo wskutek tego rosyjskie. Najgorsze nowe dla Polski katastrofy". Po kilku tygodniach: „A tu może początek najstraszniejszej »katastrofy dla Polski«. Bolszewicy przeszli granice, może bomby i krew, i może walki bratobójcze". Przez autora przemawia głęboka obawa połączona z niemocą: „Kurczenie, kurczenie się Polski od Sandomierza do Warszawy jak rezerwat dla Indian. Nie widząc realnego wyjścia, nie widzę nic poza rewolucją, ale jaką?".

Przy tym Czapski nie zamierzał się łudzić i ubarwiać rzeczywistości: „Przecież każdy myślący Polak widzi, że przyszłość Polski jest pod znakiem zapytania, że nam grozi biała emigracja i katastrofa". Zarazem widzi, że w podobnym myśleniu pozostaje w mniejszości („Głupota i zakłamany optymizm wodzów, ich próżność namiętna") i widzi potrzebę radykalnych zmian. Choćby wtedy, gdy zapisuje: „Czy można myśleć o Polsce inaczej jak o kraju, który musi być kierowany przez ludzi tej miary, którzy będą mieli prawo moralne parę rzeczy narzucić wbrew głosowaniu i siuchtom politycznym?".

Przyszło żyć Czapskiemu w czasach tragicznych. Mimo świadomości tego, co się wokół dzieje, i przepajającego go pesymizmu próbuje odnajdywać szczęśliwe chwile. W momentach najtrudniejszych przywołuje Boga. Siły dodaje mu „pewna jednomyślność wspólna" z Giedroyciem i kilkoma innymi osobami, która sprawia, że „wiemy, co mamy robić". Niezwykła lektura.

Wojciech Konończuk

Creative writing po rosyjsku



George Saunders, *Kąpiel w stawie podczas deszczu*, przeł. Krzysztof Umiński, Wydawnictwo Znak, Kraków 2022

Jeden z najpopularniejszych współczesnych pisarzy amerykańskich postanowił wydać książkę z interpretacjami opowiadań rosyjskich

eprasa.pl 1ee1597d33

pisarzy. Znalazły się w niej trzy opowiadania Czechowa (*Na wozie*, *Duszka* i *Agrest*), dwa opowiadania Tołstoja (*Gospodarz i parobek* oraz *Alosza Garnek*) oraz po jednym Gogola (*Nos*) i Turgieniewa (*Śpiewacy*). Każdemu z tekstów towarzyszy obszerna analiza Saundersa, który od dwudziestu lat prowadzi zajęcia z dziewiętnastowiecznej noweli rosyjskiej na Syracuse University w stanie Nowy Jork. Można zatem przypuszczać, że te analizy to efekt trwającej niemal dwie dekady pracy z opowiadaniami rosyjskich klasyków. „Opowiadanie – pisze Saunders, analizując Gogolowski *Nos* – możemy sobie wyobrazić jako czarną skrzynkę rozmiarów pokoju. Zadaniem pisarza jest wprowadzić czytelnika do owej skrzynki w jednym stanie ducha, wyprowadzić w innym. To, co dzieje się w środku, powinno być niebanalne i wywołać dreszcz". Saunders skupia się na tym, co dzieje się w tej czarnej skrzynce i jak powstaje ten dreszcz.

Co ciekawego współczesny amerykański pisarz może znaleźć dla siebie w literaturze rosyjskiej z czasów ostatnich Romanowów? „To literatura sprzeciwu – twierdzi Saunders – pisana przez postępowych reformatorów żyjących w represyjnej kulturze (…). Bunt w tych opowiadaniach jest cichy i zawoalowany i wyrasta z najradykalniejszej bowiem myśli na świecie, mianowicie takiej, że każdy człowiek zasługuje na uwagę". Jeśli więc czytać teraz Rosjan, to może właśnie takich?

George Saunders to typ pisarza obcego wschodnioeuropejskiej inteligenckiej kulturze, która literatów szczególnie afirmowała: debiutował przed czterdziestką, wcześniej imał się różnych niskopłatnych zajęć, zdarzało mu się pracować jako portier, dekarz czy pracownik rzeźni. „Przez lata pieniądze, a ściślej ich brak, były dla mnie podstawową sprawą. Ciągle o nich myślałem: skąd je wziąć? Jak znaleźć następną pracę?" – przyznawał. Nie stylizuje się na natchnionego proroka, przeciwnie – chętnie opisuje siebie samego jako wytrwałego rzemieślnika: „Ja mam mały talent – przyznawał w rozmowie z „Dwutygodnikiem". – Wiele czasu upłynęło, zanim doszedłem, jak nim pokierować, żeby napisać książkę. Moja pierwsza książka wyszła, kiedy miałem 38 lat. (…) W rozmowie zawsze mówię to, co wszyscy inni już powiedzieli. Ale jeśli dać mi kilka lat na pracę z tekstem, to coś wykombinuję. Tak powstawały najciekawsze rzeczy w *Lincolnie*. Natrafiasz na jakiś problem, szukasz rozwiązania. Znajdujesz dwa czy trzy, które są tak nudne, że chce ci się wymiotować. A potem nagle bez namysłu szarpiesz się w jakimś kierunku i: »Tak! To jest to«".

Saunders nie jest rusycystą uwikłanym w rosyjską kulturę i znajomość rosyjskich sporów z drugiej połowy XIX wieku. Te siedem opowiadań przyjmuje jako zapis pewnego ogólnoludzkiego doświadczenia w znacznym stopniu niezależnego od kontekstu. Ktoś może oczywiście zarzucić Saundersowi ignorancję: bez dogłębnej znajomości rosyjskich realiów tamtego czasu wiele może umknąć podczas lektury. I nie będzie to pozbawione racji,

eprasa.pl 1ee1597d33

bo czasem można odnieść wrażenie wyważania otwartych drzwi. Ale w tej niewiedzy również tkwi szansa: Saunders nie oferuje uproszczonych interpretacji według klucza społeczno-historycznego, ale wnika w stosunki między bohaterami, w ich psychikę i wyłuskuje to, co jest zrozumiałe dla czytelnika w dowolnym miejscu na świecie. Nie wyłuskuje ziaren rosyjskości. Przeciwnie – interesuje go to, co uniwersalne. Dlaczego wybrał więc opowiadania dziewiętnastowiecznych Rosjan, a nie na przykład Amerykanów czy Francuzów? Tego do końca nie wiemy, pewnie po części zdecydował przypadek – Saunders prowadzi zajęcia z dziewiętnastowiecznej noweli rosyjskiej – ale na pewno również wyjątkowość tej prozy, jej przenikliwość w opisywaniu człowieka. Na to zresztą wskazuje podtytuł książki *Kąpiel w stawie podczas deszczu, w trakcie której czterech Rosjan prowadzi warsztaty pisania, czytania i życia*. Sam autor wiele nauczył się u tych czterech Rosjan.

Rusycystą Saunders nie jest, ale czasem zadziwia celnością sądów: „Artystyczny plon tej epoki nie wystarczył, żeby zapobiec katastrofie, a sądzę, że na pewne sposoby mógł (właściwie musiał) nawet się do niej przyczynić. Czy rozmiękczył klasy czytające, czyniąc z nich łatwiejszy łup dla bolszewików? Wzbudził pragnienie zmiany, które doprowadziło do zbyt gwałtownego przewrotu?". Jaki jednak wniosek wyprowadza Saunders z tego dziewiętnastowiecznego inteligenckiego wzmożenia? Czy to dla niego dowód na potęgę literatury? To raczej argument, żeby unikać jakiejkolwiek myśli o społecznych obowiązkach literatury, a w szczególności prozy. Bo Saunders myśli konkretem i to właśnie proza przede wszystkim go interesuje. Tam, gdzie pojawia się myślenie o jej społecznych obowiązkach, nie tylko zawęża się pole wolności w sztuce, ale również następuje odejście od konkretu, czyli odejście od prawdy. Prawda leży w konkrecie i im wyższy stopień uogólnienia, tym więcej przeinaczeń i fałszu.

Najważniejszy jest warsztat: Saunders za Milanem Kunderą określa go „sposobem otwarcia się na ponadosobową mądrość, którą mamy w sobie". W innym z esejów pisze: „Tołstoj jawi się nam tutaj jako tytan moralności i etyki dzięki technice (przeskakiwaniem z głowy do głowy) połączonej z pewnym przeświadczeniem". Kiedy jedna ze studentek zwróciła uwagę na seksizm Gogolowskiego *Newskiego prospektu*, Saunders tłumaczy to nie czym innym niż błędem warsztatowym: „*Newski prospekt* jest seksistowski, lecz można to ująć inaczej: że ma usterkę techniczną". Seksizm niewątpliwie tu jest, a objawia się w tekście w szczególny sposób, w formie „niesprawiedliwej narracji". Na warsztacie opiera się też specyficzny pisarski projekt Saundersa. To projekt stopniowego odkrywania samego siebie, wsłuchiwania się w swój wewnętrzny głos. Saunders wierzy, że każdy pisarz ma swój oryginalny, jemu tylko właściwy język – i ten język chce odkryć u swoich studentów. Temu mają służyć

eprasa.pl 1ee1597d33

wielokrotne przepisywanie tekstu, kolejne redakcje. Podczas spotkania w czasie Festiwalu Conrada autor *Sielanek* mówił, że po długiej pracy nad tekstem, wielu zmianach i redakcjach zauważa, że pojawia się w nim przekaz – jakby samoistnie, niezależnie od autora. To jednak złudzenie: przekaz jest wynikiem wielu maleńkich decyzji, jakie pisarz podejmuje podczas pisania, i, co ważne – wielokrotnego poprawiania tekstu. Saunders przyznaje, że to nie on kieruje opowieścią, że opowieść nie jest podporządkowana żadnej odgórnej idei czy zamysłowi. To pisarz podąża za tokiem opowieści, tak jakby prawda wykluwała się podczas pisania – to właśnie stanowi najgłębszą istotę tworzenia. „Na tym poziomie nie uczymy pisania. Chodzi raczej o pewną pracę psychologiczną i redaktorską. Dzięki nim można sprawić, że student zacznie pisać takie rzeczy, które tylko on potrafi napisać. Innymi słowy, pomagamy mu, żeby został najlepszym pisarzem, jakim może być, żeby wykształcił własny styl" – mówił w rozmowie z „Dwutygodnikiem". Pisanie dla Saundersa to proces dokonywania nieustannych wyborów, naznaczania każdego zdania swoim stylem i swoimi wyborami estetycznymi. Estetyka bowiem w świecie Saundersa zdecydowanie poprzedza moralność. „Na poziomie najwyższym opowieść wytwarza swoje znaczenie nie przez morał, lecz przez swój sposób działania". „Jak długo jesteś gotowy albo gotowa pracować nad czymś, aż uzyskasz pewność, że najmniejszy kawałek całości nosi w sobie ślad twoich radykalnych preferencji? Wybierać, wybierać – to wszystko, co mamy" – pisze w jednym z esejów.

Czym różni się czytający dziewiętnastowiecznych pisarzy rosyjskich Amerykanin od Rosjanina czy Polaka? Wydaje mi się, że przede wszystkim wielką pokorą. Saunders przyjmuje mistrzostwo rosyjskich nowelistów i go nie kwestionuje. Weźmy przykład opowiadania Tołstoja *Parobek i gospodarz*. Już czytelnicy czasów Tołstoja nie dawali wiary w przedśmiertną przemianę rosyjskiego burżuja, który własnym ciałem nakrył zamarzającego parobka Nikitę. Opowiadaniu temu zarzucano idealizm i chłopomanię, naiwność wizji przemiany Wasilija. Co prawda, czytając opowiadania Tołstoja, nawet Saunders nie wytrzymuje i zarzuca autorowi *Anny Kareniny*, że ten sławiąc chłopską prostotę i religijność, jednocześnie odmawia chłopskim bohaterom indywidualności i radykalnie upraszcza ich przeżycia. „Nikita wydaje się zbyt dobry, aby mógł być prawdziwy" – powątpiewa Saunders. Ale to wyjątek – niewiele u Saundersa tego wschodnioeuropejskiego niedowierzania.

Sam Saunders przyznaje w zakończeniu, że podczas tego spaceru przez rosyjskie opowiadania bawił się znakomicie. Książka oczywiście jest przewrotna: gdzieś pod koniec pada zapewnienie, że *Kąpiel w stawie podczas deszczu* bynajmniej nie należy do gatunku „jak to się robi". Ale jakkolwiek Saunders by się zarzekał – i tak czujemy, że to intymny podręcznik pisania i wykład jego osobistej fi-

eprasa.pl 1ee1597d33

lozofii. Przede wszystkim jednak to świetna, wielogłosowa analiza tych siedmiu opowiadań. Częste odwołania do amerykańskiej popkultury, choćby *Rocky'ego*, i miejscami lekki styl mogą sprawiać wrażenie, że to lekka książka. Ale naprawdę jest gęsta, wywód Saundersa trzeba śledzić w skupieniu. Kto nie lubi babrać się w zawiłościach dziewiętnastowiecznych tekstów, niech sobie odpuści.

Tomasz Mróz

Ukraina własnym głosem



Oksana Zabużko, *Planeta Piołun*, przeł. Katarzyna Kotyńska, Anna Łazar, Joanna Majewska, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022

Zbiór esejów *Planeta Piołun* Oksany Zabużko stał się legendarny już w dniu premiery. Premiera książki przypadła bowiem na 24 lutego 2022 roku, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę. Zabużko w przeddzień przyjechała do Polski na trzydniową trasę promocyjną, a do chwili, kiedy piszę te słowa, a jest to koniec lipca, nie wróciła do swojej ojczyzny.

Na *Planetę Piołun* składają się eseje Zabużko, które publikowała sukcesywnie przez wiele lat swojej pisarskiej kariery, zostały opatrzone specjalnym wstępem *Do polskiego czytelnika*. Zabużko pisze w nim o swojej relacji z Polską, o tym, ile nauczyła się o świecie dzięki polskiej kulturze, pokazuje jednak pewne mechanizmy, które zaczęły rządzić Polską i Ukrainą, i które to mechanizmy doprowadziły do poróżnienia bliskich sobie krajów. Tytułowy esej zbioru traktuje o katastrofie w Czarnobylu, która miała miejsce w 1986 roku. Ten tekst to intelektualny majstersztyk i brawurowa próba poszukiwania odpowiedniego języka do opisania jednej z największych ukraińskich traum XX wieku. Zabużko uprawia tzw. głębokie czytanie, by pokazać, w jaki sposób traumy poczynione na historii jednego kraju się przenikają, jak odbijają się na kondycji narodu i koniec końców sprawiają, że Ukraina pozostaje dla świata *terra incognita*. Wydaje się, że to właśnie próba poszukiwania języka jest tym, co spaja cały zbiór. To praca na pamięci, której język jest jednym z nośników.

Zbiór esejów Zabużko można czytać jako przewodnik po historii i kulturze Ukrainy – proszę się nie zrażać liczbą odniesień, nazwisk, miejsc, które przywołuje autorka. To nazwy, które powinny być oswajane, które powinny wejść w kulturę europejską, zwłaszcza w czasie wojny. Można także spojrzeć na Zabużko jako na autorkę, która pokazuje nam, że Ukraina to państwo, które znajduje się w nieustannym procesie wyswabadzania się z kondycji kraju postkolonialnego. Można na ten zbiór spojrzeć także na poziomie autobiograficznym i autotematycznym – razem z *Planetą Piołun* opublikowano drugie polskie wydanie przełomowych dla ukraińskiej myśli feministycznej *Badań terenowych nad ukraińskim seksem*. *Planeta*

eprasa.pl 1ee1597d33

naświetla i wyjaśnia wiele tropów podjętych w badaniach, pokazuje, na czym polega autobiografizm w wydaniu Zabużko, i jeszcze mocniej unaocznia wysiłek włożony w procesy emancypacyjne.

Mówi się o tej książce, że to lektura wybitna, obowiązkowa. Ja dziś odważę się powiedzieć, że to książka niezwykle potrzebna. Zwłaszcza w kraju, do którego przybyło w poszukiwaniu schronienia tak wielu obywateli i obywatelek Ukrainy.

Urszula Pieczek

Jak się robi przeszłość?



Georgi Gospodinow, *Schron przeciwczasowy*, przeł. Magdalena Pytlak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022

„Jak się robi przeszłość?" – zastanawia się główny bohater *Schronu przeciwczasowego*, nowej powieści Georgiego Gospodinowa. „I jeszcze: ile przeszłości tak naprawdę jest w stanie znieść człowiek?" W tej błyskotliwej książce bułgarski pisarz nieustannie każe nam patrzeć wstecz, wspominać, nurzać się w nostalgii. Początkowo można nieomal przeoczyć fakt, że to rzecz niezwykle aktualna, mocno osadzona w czasie teraźniejszym.

Akcja powieści niespiesznie się rozpędza, a jej niepozorne początki nie pozwalają przewidzieć wagi wydarzeń, które mają nadejść. Na wstępie narrator, bułgarski literat na emigracji, opowiada o swojej znajomości z tajemniczym Gaustynem, podróżnikiem w czasie, niespokojną duszą i outsiderem, który nigdzie – a właściwie nigdy – nie ma swojego miejsca. W pewnym momencie prosi on narratora o pomoc w zorganizowaniu kliniki przeszłości, innowacyjnej placówki, gdzie starzy ludzie dotknięci demencją, a czasem tylko rozpaczliwą tęsknotą za młodością, będą mogli dożyć końca swoich dni w starannie odtworzonych minionych dekadach. Ważny jest każdy szczegół: meble, plakaty, gazety, zapachy, papierosy odpowiedniej marki. Bohater włóczy się więc po przeszłości, polując na jej fragmenty, a tymczasem kliniki Gaustyna zyskują na popularności, dawne dzieje stają się modne. Sprawy nabierają tempa, gdy wszystkie europejskie kraje, zniechęcone obecną sytuacją i nieciekawą wizją przyszłości, postanawiają cofnąć się do dwudziestego stulecia i zafundować sobie świeży start. Planowane jest międzynarodowe referendum, w którym każde państwo zdecyduje, do której dekady ubiegłego wieku chce powrócić.

Gospodinow w swojej książce robi coś wspaniale przewrotnego: sprawia, że zakochujemy się w czarnym charakterze. *Schron przeciwczasowy* to powieść o nostalgii, którą z jednej strony autor celebruje, z drugiej pokazuje jej dużo mroczniejsze oblicze. Te dwie nostalgie, prywatna i publiczna, stale się nakładają. Autor, podobnie jak jego bohater, odkrył sekret przeszłości i to, z czego się składa. Jego subtelna synestezyjna proza poprzety-

eprasa.pl 1ee1597d33

kana jest aromatami i światłem, teksturą, smakami, muzyką i innymi zmysłowymi drobiazgami, tak że szybko ogarnia nas szczera tęsknota nie tylko za tym, co już za nami, ale nawet za miejscami i czasami, których nigdy nie doświadczyliśmy. „Światło niczym ze zdjęcia zrobionego polaroidem, pozbawione jaskrawości, miękkie, delikatnie blaknące". Albo: „(…) zapach nasączonego tłuszczem papieru pakowego, którym owinięty był rower Bałkancze – pewnego wieczoru dostałem go od rodziców. Zapach zniecierpliwienia, nowości, magazynu i sklepu, radosny zapach". Tak Gospodinow, za pośrednictwem Magdaleny Pytlak, która przełożyła książkę z olśniewającą lekkością, bezkarnie karmi nas nostalgią, a my posłusznie ją łykamy, podczas lektury ściska nas w gardle i jest nam z tym bardzo dobrze. Pięknie i wzruszająco. Do czasu, aż zderzymy się czołowo z nostalgią uwspólnioną, uspołecznioną, znacjonalizowaną. Pełną uproszczeń, pominięć i przekłamań, która staje się pożywką dla ruchów populistycznych i złowrogiej retoryki. W sprawnych rękach niewinne „kiedyś to było" i „stare dobre czasy" okazują się potężnymi narzędziami.

Znakomite wyczucie detalu Gospodinowa przesądza o osobistym i emocjonalnym odbiorze lektury. Jej intertekstualność, poukrywane tu i ówdzie perełki cytatów, zakotwicza nas w kulturowym kontekście, daje poczucie uczestnictwa, a nawet wspólnictwa. Dobrze skrojona, rozmiłowana w introspekcji postać pisarza bez trudu staje się czytelnikom bliska, potrafi zainteresować swoim losem – zarysowanymi mimochodem problemami emigracji i powrotów, utraconych miłości, wiecznego poczucia niedopasowania i wyobcowania. Subtelnie ewoluujący styl narracji – od uporządkowania do skokowości, od równowagi do niepokoju – pozwala wyczuć zmianę stanu ducha protagonisty, która zachodzi równolegle z wielkimi rewolucjami polityczno-historycznymi. I tu dochodzimy do drugiego krańca spektrum: tę swoją cichą, precyzyjną wrażliwość łączy Gospodinow z rozmachem, którego niewątpliwie trzeba, by wiarygodnie i wnikliwie opowiedzieć o tym, co się stanie, gdy cały kontynent postanowi cofnąć się w czasie. Ogromną rolę odgrywa też nieco ironiczny humor, bez którego trudno o strawny literacki komentarz polityczny. U Gospodinowa prowadzone przed referendum kampanie wyborcze to farsa i ciąg absurdów, zupełnie jak w życiu. I może wstyd przyznać, ale świetnie się bawimy, gdy tacy na przykład Hiszpanie orientują się, że po odrzuceniu czasów wojny domowej, reżimu Franco i epidemii hiszpanki z początku wieku nie pozostaje im zbyt wiele znośnych opcji. Oczywiście w krajach postkomunistycznych sytuacja nie wygląda wcale dużo weselej, a przynajmniej tak mogłoby się wydawać, ale wystarczy przecież odpowiednia doza dobrze spreparowanej nostalgii… Dalszego ciągu można się domyślać, choć jeszcze lepiej zapoznać się z nim u źródła, a więc sięgając po książkę. Warto, bo Gospodinow to wytrawny znawca ludz-

eprasa.pl 1ee1597d33

kiej natury i wybitny analityk działania grup i społeczeństw.

To nie znaczy, że dostarczy nam odpowiedzi na każde pytanie. Z wyczuciem iluzjonisty, który nigdy nie ujawnia najważniejszego sekretu swojej sztuczki, pozostawia czytelnika i czytelniczkę z garstką niewiadomych, z których najbardziej fascynująca brzmi: kim jest Gaustyn? Czy to *alter ego* narratora, istota, której więcej wolno i na którą w razie potrzeby można przerzucić odpowiedzialność? A może prawdziwie niezależny, bo wyjęty poza nawias czasu, obserwator i komentator współczesności? Jego gęsto cytowane w tekście *Diagnozy nowe i nadchodzące* oraz inne dzieła zdają się trafiać w sedno. Wszak ostry deficyt sensu czy futurofobia to przypadłości, których nazwy brzmią niepokojąco znajomo. Co jednak, jeśli Gaustyn jest kimś więcej niż tylko podglądaczem? Jeśli to on wprawia w ruch tryby machiny, jeśli w jego postaci kryje się coś znacznie mroczniejszego? Być może jest on ucieleśnieniem naszej niemożliwej tęsknoty, by być wszędzie, chłonąć doświadczenia, zobaczyć to, czego nigdy nie będzie nam dane zobaczyć, przeżyć coś, czego już nie ma, a przy tym nie tkwić w swoim miejscu i czasie jak w pułapce?

Powieść Gospodinowa jest niejednoznaczna i bogata, łączy wiele wątków, wielu tematom pozwala wybrzmieć, a na inne tylko nas naprowadza, byśmy przyjrzeli im się samodzielnie. To, jak pisze Olga Tokarczuk, „literacka monografia najdelikatniejszego ludzkiego daru – zmysłu czasu i jego przemijania". Ale też przenikliwa, wizjonerska i dowcipna opowieść o naszym tu i teraz. To również, a może przede wszystkim, książka o pamięci i zapomnieniu. O aktywnym pamiętaniu i celowym zapominaniu. O wspomnieniach fabrykowanych i tych siłą nam wydzieranych.

Elżbieta Janota

Lwowianin w Afryce



Michał Zichlarz, *Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin 2021

Książka Michała Zichlarza pośród wydawnictw Instytutu Pamięci Narodowej jest kolorowym ptakiem – i nie chodzi tylko o pomarańczową okładkę przedstawiającą trenera Stefana Żywotkę, ubranego w żółto-zielony dres i trzymającego klubowy Puchar Afryki.

Stefan Żywotko przyszedł na świat w 1920 roku we Lwowie, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Po II wojnie światowej trafił do Szczecina, stając się ważną postacią w tamtejszym środowisku piłkarskim. Przez trzy dekady trenował szczecińskie kluby (Gwardia, Arkonia, Pogoń), nie licząc krótkich epizodów w Poznaniu i Gdyni. W 1978 roku przyjął ofertę algierskiego klubu JS Kabylie i zapisał się złotymi zgłoskami w jego dziejach, zdobywając dwukrotnie klubowy Puchar Afry-

eprasa.pl 1ee1597d33

ki. Fraza „najbardziej utytułowany polski trener klubowy za granicą" wcale nie jest przesadą. Po prawie czternastu latach w Afryce wrócił do Szczecina, gdzie dożył iście matuzalemowego wieku. Zmarł 4 lutego 2022 roku, niedługo po sto drugich urodzinach.

Już po bardzo skrótowym biogramie czuć, że jest to materiał na książkę. Z grona polskich dziennikarzy sportowych najbardziej predestynowany, by ją napisać, był Michał Zichlarz, mający w swoim dorobku książkę „piłkarską" (*Kamil Glik. Liczy się charakter*), „afrykańską" (*Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia*) i „piłkarsko-afrykańską" (*Afryka gola! Futbol i codzienność*).

Książka o Stefanie Żywotce jest dziennikarska, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Obok klasycznej biografii autor szeroko przedstawia kontekst historyczny, a dodatkowo opowiada o swoich podróżach śladami trenera – o wizytach we Lwowie i Algierii, o rozmowach z krewnymi i dawnymi podopiecznymi Stefana Żywotki. Może na chwilę tracimy z oczu głównego bohatera, ale w zamian tworzy się specyficzna więź autora i czytelnika.

Pierwsza część poświęcona jest lwowskiemu okresowi życia bohatera. Michał Zichlarz niemal przenosi nas do międzywojennego Lwowa, oprowadzając po boiskach, sklepach i fabrykach. Do miasta, którego już nie ma. Sam Żywotko odwiedził Lwów w 1963 roku. „Spacerowałem wtedy ulicą Akademicką i tylko mogłem powspominać tych wspaniałych ludzi, których znałem, bo to ludzie tworzą miasto, a nie kamienice czy budynki" – wspomina. Później nadeszły tragiczne lata wojny, okupacji sowieckiej i niemieckiej, w czasie której na przekór wszystkiemu kwitło życie piłkarskie. Wtedy też skrzyżowały się drogi Stefana Żywotki i Kazimierza Górskiego – obaj grali we lwowskiej Garbarni.

Druga część opowiada o latach szczecińskich. Powołany w 1944 roku do polskiego wojska Żywotko trafił na Pomorze Zachodnie, istny Dziki Zachód. „Kurwa, złodziej i glina – to obraz Szczecina" – pisał Gałczyński, który w latach powojennych spędził nieco czasu w mieście nad Odrą. W Szczecinie Żywotko założył rodzinę i zaczął karierę trenerską. Po trzech dekadach w kraju pojawiła się okazja na wyjazd zagraniczny. W 1976 roku Kazimierz Górski miał zostać selekcjonerem Kuwejtu, a Żywotko jego asystentem. Z planów nic nie wyszło. Później ze względu na odległość szczeciński trener zrezygnował z oferty pracy w Indonezji, ale gdy pod koniec 1977 roku nadeszła propozycja z Algierii – nie wahał się.

I tak zaczyna się trzecia, najobszerniejsza część biografii. Żywotko trafił do miasta Tizi Wuzu leżącego w tej części Algierii, gdzie mieszkają Kabylowie, berberyjski lud przez lata próbujący się opierać arabizacji. Nazwa klubu, który przyszło trenować lwowianinowi, jest wystarczająca wymowna – JS Kabylie. Żywotko nauczył się ich niełatwego języka i został uznany za „swojego". „Stefan był, jak my, Kabylem" – wspominał Said Tair Kopa, wieloletni działacz piłkarski.

eprasa.pl 1ee1597d33

Wielka historia pozostaje w tle opowieści snutej przez Michała Zichlarza, ale widać, że nawet jeżeli chce się tylko grać w piłkę i trenować, nie sposób od niej uciec. Porównując z biografiami znacznie młodszych piłkarzy, nie ma może tylu barwnych anegdot, ale czyta się ją z pewną nostalgią. Żywotko jednak dorastał w czasach, kiedy – mówiąc frazą z filmu *Montevideo, smak zwycięstwa* – biedni grali dla bogatych, a nie bogaci dla biednych.

Książkę Michała Zichlarza wydał Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie – i była to odważna decyzja. Odbiega i tematycznie, i formą od większości publikacji ukazujących się z logo IPN na okładce.

IPN trapią te same problemy co polską historiografię. Wydaje dużo, wręcz za dużo, a z drukarskiej prasy schodzi sporo kiepskich prac. Przede wszystkim rzuca się skłonność do zajmowania się wąskimi tematami. Dziwi też brak umiaru przy wydawaniu źródeł, jak gdyby pochodziły ze starożytności czy średniowiecza, a nie XX wieku. Jeżeli dodać do tego kiepski styl, to mamy wyjaśnienie, dlaczego w magazynach IPN-u zalegają setki tysięcy książek (to nie jest hiperbola).

Jednak nie brak też ważnych opracowań, wypełniających białe plamy w polskiej historii, pisanych *ira et studio*, oddających złożoność i tragizm wielu wydarzeń z lat 1939–1989. Nazwa IPN wzbudza pewne emocje, ale są też prace, które spotykają się z uznaniem też „po drugiej stronie barykady", by wspomnieć chociażby dobrze przyjętą biografię Mieczysława Rakowskiego autorstwa Michała Przeperskiego czy – z wydawnictw szczecińskich – książkę Katarzyny Rembackiej o Leonardzie Borkowiczu. Oby takich jak najwięcej.

Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki to solidna książka, napisana z pasją, oparta na szerokiej kwerendzie. A że postać trenera stała się pretekstem do opowieści o międzywojennym i okupowanym Lwowie, o powojennym Szczecinie i o Algierii lat osiemdziesiątych – to nic złego, wręcz przeciwnie.

Michael Morys-Twarowski

Wojna nigdy nie jest daleko, wojna zawsze jest blisko



Sofi Oksanen, *Psi park*, przeł. Katarzyna Aniszewska, Znak Literanova, Kraków 2022

Wszystkie problemy neokolonializmu w Ukrainie – korupcja, oszustwa, prywatne kopalnie, surogacja, zagraniczni klienci, którzy wybierają sobie dawczynie jajeczek ze względu na ich predyspozycje genetyczne – poruszyła w jednej powieści Sofi Oksanen, fińsko-estońska autorka, która byłych mieszkańców ZSRR i współczesnej Finlandii rozumie jak mało kto.

Narratorką *Psiego parku* jest młoda Ukrainka, która pracuje jako sprzątaczka w fińskiej stolicy, ale wcześniej była prawą ręką szefowej w jednej z renomowa-

eprasa.pl 1ee1597d33

nych ukraińskich klinik leczenia niepłodności. Jej ojciec zginął w tajemniczych okolicznościach. Jej bliscy w Donbasie gotują kompot. Książka została napisana w formie listu do dawnego ukochanego bohaterki, ochroniarza jednego z ukraińskich oligarchów („człowieka z Doniecka"). Klinika pomagała rodzinie oligarchy w leczeniu niepłodności (czytaj: zapłodnieniu komórek dawczyni plemnikami teścia i transferze zarodka do macicy żony) i wskutek nieszczęśliwego splotu wypadków dziewczyna została oskarżona o śmierć bogacza: „Wynajęcie płatnego mordercy było tańsze niż urodzenie dziecka z pomocą dawczyni komórek jajowych".

Najciekawsze elementy książki dotyczą szczegółów biznesu surogacyjnego, realiów ukraińskich klinik, a także śmiertelnie niebezpiecznych powiązań biznesu, służb specjalnych i różnych ciemnych mafijnych interesów. Widać ogromne napięcie między obecnym życiem bohaterki jako sprzątaczki w Helsinkach a jej wspomnieniami luksusów z czasów pracy w klinice leczenia niepłodności w Dnieprze. Połamane paznokcie *versus* najmodniejszy manikiur, brak makijażu wobec przedłużonych rzęs, widoczne odrosty przeciwstawione włosom prosto od fryzjera.

„W Finlandii futra noszą tylko Rosjanki" – pisze Oksanen na marginesie, a ja czuję, że ją też bardzo uruchamiają kobiece kody służące do określenia, do jakiej klasy społecznej należą ich nosicielki. Straszne w tej opowieści jest to, że kobieta poradziecka – według Oksanen – nie ma przed sobą żadnej drogi środka – albo wszelkimi siłami wdrapie się na sam szczyt, tam, gdzie są wielkie pieniądze, albo zostanie jedną z przegranych w pokołchozowych miasteczkach, żoną górnika, który w każdej chwili może zginąć w prywatnej kopalni i zostawić rodzinę bez środków do życia. W Donbasie istnieje bezpieczna klasa średnia. Kobieta może zrobić karierę, jeśli zostanie modelką albo *trophy wife*, ewentualnie może podratować finanse jako surogatka. Zwolennicy surogacji uważają, że to zwyczajna procedura medyczna, przy której można najwyżej domagać się doprecyzowania przepisów, może większego nacisku na surogację altruistyczną. Zdeklarowani przeciwnicy – w tym Silvia Federici w książce *Poza granicami skóry* – traktują surogację jako nowoczesną formę niewolnictwa, podkreślając, że nikt, kogo nie zmuszają warunki finansowe, nie decyduje się na taką formę zarobku.

Inna sprawa, czy takie pisanie i akcentowanie niektórych spraw nie wzmacnia neokolonialnych stereotypów, wizji Ukrainy jako kraju półperyferyjnego, jak powiedziałby Andrzej Leder. „Nie mogłam zrozumieć, dlaczego odpowiadają im nasze geny, skoro wszystko inne jest godne wyłącznie pogardy" – pisze Sofi Oksanen, kontrastując luksus apartamentów dla turystów z plątaniną kabli wystających ze ściany na zewnątrz. Niechęć narratorki do osób korzystających z usług agencji, bogatych i bezmyślnych Amerykanów, którzy w błyskawicznym

eprasa.pl 1ee1597d33

tempie chcą sobie zrobić dużą rodzinę, jest aż nazbyt widoczna. Kiedy relacjami rządzi pieniądz, wszyscy gardzą sobą nawzajem, i ci płacący, i ci opłacani: „Pieniądze załatwię później. Ani przez chwilę się nie zastanawiałam, czy to zadziała. W tym kraju działa zawsze. Trzeba tylko wiedzieć, jak się targować" – mówi narratorka. I dalej: „Wiedziałam, jak wyglądałby Donbas w oczach chłopca, który dorastał w Finlandii".

Psi park sprawił jednak, że po początkowym intelektualnym odrętwieniu spowodowanym wojną rzuciłam się na dostępne na rynku świetne książki non-fiction i powieści, które jeszcze lepiej naświetlą mi sytuację w Ukrainie sprzed 24 lutego. Przeczytałam *Czarne złoto* o sprywatyzowanych donbaskich kopalniach antracytu, skąd dowiedziałam się, że menadżerowie kopalni co tydzień w tajemnicy kupują nowego łabędzia, który ma wszystkim wkoło udowodnić, że środowisko nie jest skażone. I dlatego właśnie obcokrajowcy nie chcą dawczyń jajeczek z Donbasu!

Przeczytałam też nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego reportaż Jakuba Korusa *Surogatki*, których autor pisze, że kwestia surogacji w Ukrainie dotyczy jakichś trzech tysięcy par rocznie, a media robią z tego aferę, która zawsze zapełni pierwsze strony gazet na początku pandemii czy wojny. Przeczytałam wreszcie *Internat* Serhija Żadana i *Córeczkę* Tamary Dudy, żeby zobaczyć, jak na tym tle jawi się Sofi Oksanen, która sama mówiła w wywiadach, że była w szoku, jak dalece sytuacja w Ukrainie po 2014 roku nikogo na Zachodzie nie interesuje. We wszystkich tych tekstach pada – *explicite* lub nie – oskarżenie, żal o to, dlaczego nikt wcześniej nie zareagował, nie pomógł, nie interweniował. „A czy to nie wstyd czytać Żadana dopiero teraz?" – zadał mi retoryczne pytanie kolega.

Magdalena Moskal

Wiwisekcja emigranctwa



Margaryta Jakowenko, *Przemieszczenie*, przeł. Agata Ostrowska, Wydawnictwo ArtRage, Warszawa 2022

Książeczka jest cienka, niewielkich rozmiarów, a jej okładka bordowa. Złotą kreską narysowano na niej trójząb w tarczy, a nad nim koronę. Po bokach – dwie kolumny ze słowami: *plus ultra* (łac. wciąż dalej). Po krótkich oględzinach staje się jasne: to herb ukraiński wpisany w hiszpański. Kształt i opracowanie graficzne okładki mają przypominać paszport, symbolika zaś – podwójną, czy raczej rozdwojoną, tożsamość. Hiszpański oryginał książki ma mniej metaforyczną, raczej nijaką obwolutę: rozlane surowe jajo na różowym tle obok dwóch równych połówek skorupki. Polskie wydawnictwo ArtRage było bardziej dosłowne w sugestii tematyki, dodatkowo podkreślając tożsamościowe rozchwianie trójjęzycznym

eprasa.pl 1ee1597d33

tytułem: *Przemieszczenie, Desencajada, Вивихнув*. Ukraiński, który można przetłumaczyć jako „zwichnął", trochę dziwi, bo jest odpowiednikiem polskiego i hiszpańskiego, jest także czasownikiem, a nie rzeczownikiem – błąd czy piętrowa metafora? W pewnym sensie autorka Margaryta Jakowenko, podobnie jak jej *alter ego* – główna bohaterka książki Daria Kovalenko Petrova – ma „zwichniętą" historię, bo bez swojej winy została pokrzywdzona przez los.

Przemieszczenie to debiut książkowy Jakowenko – hiszpańskiej dziennikarki pracującej na co dzień w „El País" i w ostatnich miesiącach piszącej sporo o wojnie, w tym o tragedii jej rodzinnego Mariupola. Już po premierze *Desecajady* w 2020 roku autorka w wywiadach prasowych wprost przyznawała, że napisała tę książkę w ramach autoterapii, by przepracować traumy związane z życiem na emigracji i móc ruszyć do przodu.

Daria po kilkunastu latach pobytu w Hiszpanii uzyskuje obywatelstwo tego kraju i zrzeka się ukraińskiego. Fakt ten powoduje rozstanie i wyprowadzkę z mieszkania dzielonego z partnerem Carlosem, ataki lękowe i depresję, a w rezultacie wyjazd do Mariupola, w którym się urodziła w 1992 roku (sześć lat później autorka wyjechała z matką do ojca pracującego w Murcji). Mieszają się tu wątki retrospektywne z dzieciństwa bohaterki w Ukrainie i w Hiszpani ze współczesnymi – rozstanie z partnerem i wyjazd do Mariupola. Warstwa fabularna służy za faktograficzne i czasoprzestrzenne ruszstowanie dla drugiej – znacznie ważniejszej, czyli rozważań Darii/Margaryty na temat własnej tożsamości, psychologicznych skutków emigracji, poczucia „nieprzynależenia nigdzie" i porażek wynikających z bycia rozdartą pomiędzy.

Poznajemy Darię w chwili, gdy w urzędzie otrzymuje paszport. Jest to przełomowe wydarzenie w jej dwudziestosiedmioletnim życiu; cel, do którego dążyli jej rodzice, dla niej zaś cezura wymuszająca uporządkowanie dotychczasowego życia. Przez kolejne sto kilkadziesiąt stron Margaryta przytacza wspomnienia z dzieciństwa i dorosłego już życia, analizując ciężki emigrancki los. Ojciec inżynier mechanik i matka pielęgniarka harowali na kilka etatów poniżej swoich kwalifikacji, by zapewnić wykształcenie jedynej córce. Matka – fatalistka, wyjeżdżać nie chciała, ale pod presją patriarchalnej kultury i docinków sąsiadów („nie rób z dziecka półsieroty") dołączyła do męża. Ukraina końca pierwszej kadencji Leonida Kuczmy to nie był kraj łatwy do życia: deficyty, wynagrodzenie za pracę – raczej rzadko i często barterem, nostalgia za stabilnością rozpadłego imperium i pogarda dla demokracji, którą nie wyżywi się rodziny.

W Hiszpani Dasza/Margaryta wciąż była samotna: rodzice prawie nie bywali w domu, dziewczynka chodziła sama do szkoły i sama z niej wracała, odgrzewała jedzenie i odrabiała lekcje, symulowała chorobę, by matka z nią została. Szybko opanowała hiszpański i świetnie się uczyła, bo złe stopnie to ujma na honorze rodziców, którzy „wypruwali sobie

eprasa.pl 1ee1597d33

żyły". Brakuje relacji o zabawach z rówieśnikami, a jedyna tego typu opisana socjalizacja nastąpiła, gdy matka wzięła ją ze sobą na sprzątanie mieszkań. Doświadczenie okazało się traumatyczne: dom wynajmowali bogaci turyści z Moskwy, którzy śmiali się z jej rosyjskiego i podkreślali klasową przepaść.

Dasza spędzała z rodzicami wakacje w Ukrainie, lecz tam znów wcale nie zaznawali spokoju. Sąsiedzi czynili zarzuty: „Czemu nie wracacie, jak możecie woleć tamten kraj od ojczyzny?". Niby to tylko prymitywny szantaż moralny zazdrośników, lecz jakże musiał być bolesny dla rozchwianych emigranckich dusz.

Relacja z Carlosem też nie była łatwa („nie da się połączyć dwóch kultur i sprawić, by działały") – ona emigrantka z biednej Ukrainy, on – kolega z pracy w gazecie – u siebie, w Barcelonie, z ogromnym kapitałem społecznym. Dzieliła ich przepaść socjoekonomiczna i kulturowa – nie mieli wspólnych kodów czy pokoleniowych doświadczeń, a obiad u rodziców Daszy skończył się katastrofą. Emigrantem jest się przez całe życie, nie można się już nigdzie zakorzenić. Carlos był mężczyzną okresu przejściowego – do uzyskania obywatelstwa, potem Dasza zakończyła związek. Przez całe życie towarzyszyło jej poczucie winy: przez nią rodzice opuścili kraj, by dać jej lepszą przyszłość; nie pokochała Carlosa, bo nie była zakorzeniona.

By rozwikłać zagadkę nostalgii, uporać się z przeszłością i stawić czoła przyszłości, w 2018 roku bohaterka wybiera się do Mariupola. Od czterech lat trwa wojna z Rosją – „krajem, który dziś uznajemy za wroga". Wówczas Dasza (Margaryta) nazywa ją wojną domową, a tych, którzy obalili pomnik Lenina, wywołując jej płacz – bojówkarzami i nacjonalistami. Zatoczyła podwójne koło niczym antyczny bohater po dziesięciu latach wracający do Itaki. Syndrom Ulisesa to opisana dwie dekady temu przez katalońskiego psychiatrę choroba – zespół chronicznego i wielorakiego stresu u imigrantów w Hiszpanii. Czy jest lub stanie się on doświadczeniem milionów Ukraińców, którzy opuścili kraj po rosyjskiej inwazji 24 lutego?

Plus ultra – motto z hiszpańskiego herbu – Dasza wciela w życie. Opuszcza Ukrainę, ale nie wraca do Barcelony, tylko emigruje dalej. Może do USA – przecież maksyma nawiązuje do odkrycia Nowego Świata przez Kolumba? Istotniejsze jest to, że wieczna emigrantka bez domu udaje się w kolejny etap tułaczki, lecz już pogodzona ze sobą i swoim przeznaczeniem.

Książka jest napisana wartko, podzielona na krótkie, dopracowane formalnie i treściowo rozdziały. Refleksje autorki nie męczą lamentem. Tną jak brzytwa celnością diagnoz i sformułowań, otwierając oczy niemigrantom na ogrom bólu, niepewności i nieszczęść, wplecionych w emigrancki los. Smutna to treść, ale zdecydowanie warta lektury.

Tadeusz Iwański

eprasa.pl 1ee1597d33

REKLAMA



silesius
Wrocławska Nagroda Poetycka

ANGELUS
LITERACKA NAGRODA EUROPY ŚRODKOWEJ

Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius 2022

Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus 2022

KALENDARIUM

1–14.10	**Salony Angelusa** – spotkania z nominowanymi
15.10	**Salony Silesiusa** – spotkania z nominowanymi w kategoriach Debiut i Książka roku
15.10	**Spotkanie z Marcinem Sendeckim, laureatem Silesiusa 2022 za całokształt pracy twórczej**
15.10	**Gala finałowa**
16.10	**Spotkanie z laureatką/laureatem Angelusa 2022**
16.10	**Spotkanie z laureatami Silesiusa 2022 w kategoriach Debiut i Książka roku**

Spotkania z nominowanymi i laureatami odbywają się w ramach Bruno Schulz. Festiwalu

Klub Proza, Wrocław | transmisje online

www.literatura.wroclaw.pl
www.fb.com/WroclawskiDomLiteratury

ORGANIZATORZY

PARTNERZY

eprasa.pl 1ee1597d33

W numerze między innymi:

Wojna stała się katalizatorem do stawiania pytań. Jakich? Na przykład: „Dlaczego ta ulica w moim mieście nosi taką nazwę?", „Co – jako historyk – mogę zaoferować społeczeństwu i państwu?" – o polityce historycznej Ukrainy opowiada w wywiadzie udzielonym NEW **Jewhen Zacharczenko**.

Prezydent Zełeński musi nauczyć się być Ukraińcem. Razem z nim uczą się tego miliony moich rodaków. Jedni są bezpośrednio na froncie, drudzy – na froncie wojny informacyjnej, jeszcze inni – pracują jako wolontariusze. Wolontariat to prawdziwy fenomen ostatnich miesięcy – o codzienności w cieniu wojny i fenomenie ukraińskiego zjednoczenia społecznego pisze **Roman Kabaczij**.

Siergiej Lebiediew: Mówiąc o współczesnym rosyjskim społeczeństwie, użyłbym określenia: mentalność postłagrowa. Niby nie jesteś już w łagrze, ale w pewnym sensie nadal jesteś. W Rosji nie było ani jednej kulturalnej lub obywatelskiej instytucji, która sprzeciwiłaby się agresji na Ukrainę.

20 LAT
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 1ee1597d33